

Konferencje biblijne 2008/2009

Święty Paweł

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis na podstawie nagrań: J. Paczyński

Spis treści

1	Młodość Szaula - Saula - Szawła w Tarsie (29 września 2008)	2008/2009 – 1
2	Wrażenia z synodu biskupów (27 października 2008)	2008/2009 – 10
3	Przemiana św. Pawła pod Damazkiem (17 listopada 2008)	2008/2009 – 20
4	Zdobyty przez Jezusa Chrystusa (15 grudnia 2008)	2008/2009 – 31
5	Pierwsza podróż misyjna św. Pawła (19 stycznia 2009)	2008/2009 – 40
6	Paweł a poganie w Kościele (23 lutego 2009)	2008/2009 – 51
7	Druga podróż misyjna (16 marca 2009)	2008/2009 – 60
8	Podziały w Kościele — <i>1 Kor</i> (6 kwietnia 2009)	2008/2009 – 71
9	Paweł znowu prześladowany (27 kwietnia 2009)	2008/2009 – 82
10	Ostatnie <i>zawody</i> św. Pawła — (25 maja 2009)	2008/2009 – 93

Ostrzeżenie

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisał by nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Podział na akapity, często nawet podział dłuższych zdań, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stronę – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.
- O ile zasłyszane teksty w języku greckim w pewnym stopniu mogłem zweryfikować czytając nieudolnie teksty oryginalne, to teksty hebrajskie są spisane tylko ze słuchu i pewnie nie bardzo są podobne do poprawnego zapisu.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją.

Jerzy Paczyński

1 Młodość Szaula - Saula - Szawła w Tarsie (29 września 2008)

No to drodzy państwo zaczynamy. Pochwalony Jezus Chrystus . . . Bardzo, bardzo serdecznie witam. Znow parę miesięcy minęło, kolejny rok akademicki przed nami. Zacznijmy od modlitwy prosząc Pana Boga, aby Jego opieka nam towarzyszyła, aby nas oświecił mocą, światłem swojego Ducha i żebyśmy to, co rozważamy, mieli z pożytkiem dla siebie i dla innych.

W imię Ojca . . . Ojcie nasz . . . Stolico Mądrości . . .

Jeszcze raz bardzo serdecznie państwa witam. Cieszę się, że po wakacjach, wraz z nastaniem jesieni kolejny raz znaleźli państwo i siły i czas na to, żeby nowy cykl konferencji biblijnych rozpoczęli. Trochę inaczej niż w ubiegłych latach rozpoczynamy go nieco wcześniej – rozpoczynaliśmy w październiku – ale tak w tym roku wypadło, że za kilka dni muszę wyjechać do Rzymu. Zapewne państwo wiedzą, że będę brał udział — to dla mnie jest wielkim zaszczytem i wielką przyjemnością — w XII Zgromadzeniu Ogólnym Synodu Biskupów. Jest to nominacja bardzo ważna dlatego, że z całego świata Ojciec Święty nominował do tego udziału 41 osób. Są tam wśród nich także osoby, które znam, a nawet moi przyjaciele z różnych części świata, bo kiedyś razem byliśmy na studiach biblijnych albo też spotykamy się przy różnych okazjach, zwłaszcza w Rzymie czy Jerozolimie. I teraz, wśród tej grupy nominowanych znalazłem się i ja — żeby być tam, po łacinie nazywa się to *adiutor* natomiast po polsku przetłumaczono to jako *ekspert*, w pracach tego Synodu Biskupów. To jest bardzo duży zaszczyt, duże wyróżnienie dla naszego środowiska biblijnego, dla wszystkich, którzy w Polsce zajmują się Pismem Świętym, bo taka nominacja nie zdarza się często.

Synod trwa od 5 do 26 października, zatem pełne 3 tygodnie. W najbliższą niedzielę zostanie otwarty z udziałem Ojca Świętego Benedykta XVI. Potem papież będzie uczestniczył w pracach tego Synodu, i również w jego zamknięciu w niedzielę 26 października. Powołanie do udziału wiąże się z tym, że jego tematem jest *Słowo Boże w życiu i posłannictwie Kościoła*. Przygotowania do tego synodu trwają od dłuższego czasu. Jest to pierwszy Synod Zwyczajny Biskupów zwołany przez Benedykta XVI. Poprzedni co prawda odbył się w 2005 r., również jesienią, kilka miesięcy po śmierci Jana Pawła II. Ale poprzedni został przygotowany jeszcze za Jana Pawła II chociaż odbył się za pontyfikatu Benedykta XVI. Tematem poprzedniego synodu była Eucharystia i pogłębienie pobożności i świadomości eucharystycznej. Tematem tego synodu jest Słowo Boże. W ten sposób papież Benedykt XVI pragnie powiązać te dwa stoły, z których bez przerwy się karmimy, tzn. stół Eucharystii i stół Słowa Bożego. Te przygotowania do tej pory trwały już prawie dwa lata. Najpierw został opublikowany taki dokument do dyskusji. On był przedmiotem dyskusji we wszystkich praktycznie krajach świata. Z episkopatów poszczególnych krajów wysyłano swoje uwagi i spostrzeżenia. Na tej podstawie został opracowany dokument, który nosi nazwę *Lineamenta*, i ten dokument otrzymaliśmy do przeczytania i do skomentowania. Natomiast teraz w Rzymie będą brali udział trzej nasi biskupi, którzy są przedstawicielami Konferencji Episkopatu Polski. Będą to ks. abp Stanisław Gądecki, który jest metropolitą poznańskim, ks. abp Marian Gołębiewski, który jest metropolitą wrocławskim, i ks. bp Zbigniew Kiernikowski, który jest biskupem siedleckim. Nawiasem mówiąc ma w tych dniach pogrzeb swojego poprzednika bo przedwczoraj zmarł biskup Jan Mazur, który przez dwadzieścia ponad lat był biskupem siedleckim, i w Siedlcach teraz żałoba. Więc ci trzej biskupi będą brali udział jako właśnie biskupi. Do tego papież jeszcze mianował od siebie spośród kardynałów kardynała Dziwisza i mianował również panią Kusz, która jest taką przełożoną żeńskich zgromadzeń bezhabitowych na całą Europę. I w tej grupie Polaków będziemy brać udział w pracach tego Synodu, każdy na swój sposób. Ja mam brać udział w pracach sekretariatu — a więc nie w pracach biskupów, bo te idą swoim własnym torem, tylko w pracach sekretariatu, który ma przygotować ostateczny synodalny dokument, który później zostanie ogłoszony. Mogę państwu powiedzieć, że jeżeli czasami przychodzi w życiu jakaś taka satysfakcja z powodu tego, co się robi, czym się człowiek zajmuje, tego rodzaju moment, tego rodzaju chwile są bardzo ważne. I proszę mi wierzyć – to nie jest ani grzecznościowe, ani taka czysta kurtuazja – kiedy tak nad tym myślę od czasu do czasu, bo myśleć trzeba o sensie, o znaczeniu tego, co robimy, to jestem przekonany, zresztą usłyszałem to od tych, którzy rzecz załatwiali na poziomie Polski, również od nuncjusza, że bardzo wielki udział w tym mają państwo. Dlatego że to, co robimy od ponad dwudziestu lat przecież, wydaje błogosławione owoce. Ta refleksja nad Pismem Świętym, z różnych stron podejmowana, ukazuje nam że Pismo Święte żyje — i w życiu i posłannictwie Kościoła i w misji Kościoła. I nad

tym właśnie będziemy się zastanawiać jak to życie Pisma Świętego ożywić, pogłębić, co jeszcze zrobić, żeby mentalność biblijna, kultura biblijna były wśród wiernych na świecie głębsze.

Sam papież Benedykt XVI jest ogromnym znawcą Pisma Świętego. Państwo wiedzą, że w ubiegłym roku patrzyliśmy na Jezusa właśnie oczami Benedykta XVI i dochodziliśmy do bardzo głębokich spostrzeżeń, bo on pomagał nam Jezusa zobaczyć swoimi własnymi oczyma. Miejmy nadzieję zatem że to, co czeka w Rzymie, będzie również bardzo owocne. Właściwie, ja państwu powiem tak szczerze, to będzie mój pierwszy pobyt po śmierci Jana Pawła II. Dlatego, bo od tamtej pory jakoś tak się wzbraniałem wewnętrznie przed tymi odwiedzinami Rzymu i powiedziałem sobie, że jeżeli żadna konieczność mnie tam nie pchnie, to będę się wstrzymywał. Bo Rzym bez Jana Pawła II dla mnie, który rozpoczynałem studia właśnie za pontyfikatu Jana Pawła II — pamiętam jego wybór itd. to taki przyjazd i odwiedziny grobu zawsze wydawały się perspektywą trudną. A teraz pewnie trzeba będzie i pójść na grób, i popatrzeć na ten Rzym tak, jak on od kilku lat bez Jana Pawła II się rozwija, jak on żyje. I mogę państwu też powiedzieć że wszędzie tam, gdzie będę się poruszał, i w bazylice św. Piotra i w innych miejscach, bo będzie to także Rzym katakumb, męczenników, św. Piotra i św. Pawła również – o czym za chwilę – z całą pewnością będę pamiętał więcej.

Wracam stamtąd, jeżeli szczęśliwie, 26 października, i zapraszam nazajutrz 27 października, czyli w ostatni poniedziałek miesiąca. I pewnie nie będzie o świętym Pawle tylko podzielę się na gorąco tym, jak taki synod biskupów wygląda. Jest to wielkie wydarzenie w życiu Kościoła, jest to drugie wydarzenie po soborze. Sobór jest najważniejszym, największym, natomiast synod jest drugim co do ważności zebraniem biskupów, które rozstrzyga o kierunkach nauczania i życia Kościoła. Więc już z góry zapraszam na następny dzień po powrocie. I opowiem państwu, jak to przebiegało.

Oczywiście wielkim przeżyciem jest też możliwość spotkania Ojca Świętego, wielu kardynałów, kolegów, uczonych z całego świata, którzy w wykładaniu i objaśnianiu Pisma Świętego są najwybitniejszymi autorytetami. Zatem będzie to przeżycie ogromne.

Dzisiaj rozpoczynamy kolejny cykl. Bardzo chciałbym, żeby ten cykl państwa zainteresował i mam nadzieję, że tak będzie. A jego tytuł wypływa z samej istoty roku, który przeżywamy. Mamy bowiem rok św. Pawła i trzeba nam oczywiście Pawłowi się przyjrzeć. Ktoś z państwa mógłby pomyśleć, zwłaszcza ci, którzy są najbardziej wierni, którzy od lat biorą udział w tych konferencjach, że już dwa razy mieliśmy możliwość refleksji nad osobą św. Pawła. Dlatego, że z początkiem lat 90-tych był cykl konferencji jemu poświęcony. Był również cykl konferencji poświęcony czytaniu Dziejów Apostolskich i prezentacji dziejów Kościoła Apostolskiego. I wreszcie po trzecie był taki cykl poświęcony Kościołom Apostolskim. I wtedy mówiąc o Kościołach Apostolskich mówiliśmy o wkładzie św. Pawła. Teraz chciałbym podejść do św. Pawła inaczej. Mianowicie chciałbym go ukazać w roku, który jest mu poświęcony, przede wszystkim jako człowieka. Po drugie jako wyznawcę Jezusa Chrystusa, którego wiara okazała się heroiczna. Po trzecie jako Apostoła i to człowieka niezłomnego. Po czwarte jako krzewiciela Ewangelii zdecydowanego na wszystko. Po piąte wreszcie chciałbym, żebyśmy zobaczyli ile jeden człowiek może zrobić dobrego. Albo może inaczej — ile dobrego może zrobić Pan Bóg przez jednego człowieka. Otóż jeden człowiek, który podda się woli Bożej, który zaufa Panu Bogu, może dokonać prawdziwych cudów i może dokonać tego, co ewentualnie dokonają setki i tysiące innych. Paweł dokonał cudu. Jeżeli uda się w ciągu tego roku ukazać tego człowieka, to właśnie z tej strony, ze strony tej ogromnej pracy duchowej, jakiej dokonał, to nasze zadanie zostanie osiągnięte.

Portret św. Pawła, który będziemy starali się malować, to jest portret robiony słowem. Nawet zastanawiałem się, może jeszcze trzeba będzie wrócić do tamtej myśli, żeby pokazać państwu przeczna z rozmaitych miejsc pawłowych, bo dzięki Bogu mogłem być prawie wszędzie tam, gdzie był św. Paweł. Rozpocząłem to dość wcześnie, wraz ze swoimi studiami biblijnymi. Ta osoba Pawła zawsze mnie fascynowała, zawsze porywała, wydawał mi się zawsze jakoś bardzo bliski. Dlatego może weźmiemy zimą, kiedy dni będą jeszcze krótsze, i pokażemy sobie te miejsca z nim związane kiedy już więcej będziemy o nim wiedzieli. Ale przede wszystkim chciałbym o nim opowiedzieć. Chciałbym, żebyśmy go zobaczyli oczami naszej wyobraźni, żeby nakreślić jego portret słowem. Bo można by powiedzieć tak, że słowa właśnie stanowią język przywiązania, język miłości. Można patrzeć, mieć mentalność telewizyjną ale to, co najbardziej człowieka porusza, to jest słuchanie, to jest żywe słowo. I ten portret Apostoła nakreślony przez kogoś, kto go wiele razy czytał, i kto go jakoś — jak mi się wydaje — rozumie, może być interesujący. Dodam do tego jeszcze jedno.

Państwo dobrze wiedzą, że ja z wykształcenia i przygotowania zajmuję się Starym Testamentem. Tzn. jeżeli chodzi o wykłady dla studentów, zarówno w Warszawie jak w Toruniu, to zajmuję się tzw. egzegezą Starego Testamentu. Czyli czytamy Pismo Święte po hebrajsku, po aramejsku, po grecku, przekładamy to na język polski i słowo po słowie komentujemy Stary Testament. Dlatego trudno mi tak bardzo mówić o Starym Testamencie, zwłaszcza wobec państwa, bo mam w sobie taką obawę, że byłoby to zawsze zbyt szczegółowe, może nawet nudne, a być może jakoś niezrozumiałe dlatego, że ta liczba szczegółów dotyczących każdego słowa i każdego zdania mogłaby przytłoczyć ogólny sens. A tymczasem nasze konferencje to tak jakby oderwanie się od tamtego i zajęcie się głównie rzeczywistością Testamentu Nowego.

A w rzeczywistości Nowego Testamentu dwie osoby wysuwają się na pierwszy plan. I nie ulega wątpliwości, że te dwie osoby są bohaterami ksiąg Nowego Testamentu. Bohaterem Ewangelii jest Jezus, natomiast bohaterem Dziejów Apostolskich i Listów Apostolskich jest Paweł. Jezus i Paweł. Bez jednego i bez drugiego nie byłoby tej zbawczej ekonomii. Można by powiedzieć już na początku tak, że gdyby nie było Pawła, to Ewangelia pozostałaby sprawą żydowską. Jezus uczył, nauczał po hebrajsku, po aramejsku w świecie żydowskim, w Galilei, w Samarii, i w Jerozolimie, w Judei — w Palestynie. Zatem Ewangelia nie mogłaby wyjść poza obręb świata semickiego. To właśnie Paweł sprawił, że Ewangelia została przełożona na język grecki. On ją wyraził w języku, który jest również i nasz, bo język grecki stanowi fundament języków indoeuropejskich, do których my przynależymy. Można by powiedzieć tak: że o ile Jezus przynosi światu zbawienie, o tyle Paweł sprawił, że Jezus stał się światu znany. To nam raz jeszcze pokazuje, że Bóg potrzebuje ludzi żeby Mu niejako pomogli. I tym kimś, kto pomógł Jezusowi przenieść Ewangelię w rozmaite zakątki świata, był Paweł. Ale paradoks polega na tym, że kiedy Paweł rozpoczynał swój żywot, i kiedy Paweł był młody i dorastał, to był zupełnie po drugiej stronie barykady. Paradoks polegał na tym, że Paweł był prześladowcą Chrystusa i prześladowcą Kościoła. I będziemy śledzić ten proces, jak to się stało, że dawny prześladowca, który wkładał całą energię w prześladowanie Kościoła — i będziemy zastanawiać się, dlaczego to robił — kiedy już przeszedł przemianę pod Damaszkiem — i będziemy myśleć na czym ta przemiana polegała — to wtedy, myślę, dotrzemy do tego, co również stanowi o nas. Bo zrozumieć Pawła to w gruncie rzeczy zrozumieć siebie. Niech państwo zwrócą uwagę, że po dzień dzisiejszy nie ma żadnego, jakiegoś takiego naprawdę dobrego opracowania poświęconego Pawłowi, przeznaczonego na użytek wszystkich ludzi, wszystkich wierzących zwłaszcza. Paweł jest jak taki gigant, którego nie da się zamknąć do jednych ram czy do jednego worka. Paweł jest jak ktoś, kogo nie sposób sportretować dlatego, że ma nie jedną ale wiele twarzy. I jak na jednym obrazie pokazać twarz prześladowcy, twarz nawracającego się, twarz Apostoła i twarz głosiciela Ewangelii? Te rozmaite twarze, a zobaczymy tych twarzy jeszcze więcej, każda z nich jakby wymagała osobnego portretu. Pod koniec swojego życia Jerzy Kawalerowicz miał za sobą nakręcony film „Quo Vadis” o którym kiedyś państwu powiedziałem, że popatrzył na świat w tym filmie oczami Kościoła. I kiedy był już coraz słabszy mówił, że miałby jedno pragnienie którego nigdy nie ziszczy. Mianowicie chciałby nakręcić film o św. Pawle. Ale pociesza go to jedno — że jeszcze nikt takiego filmu nie nakręcił. Są jakieś próby, są jakieś drobiazgi, mniej czy bardziej udane, ale nie ma jednej takiej epopei jak np. „Pasja” Mela Gibsona, gdzie ta „Pasja” w całym świecie kojarzy się już teraz z męką i cierpieniami Chrystusa. Nie ma takiego filmu, w którym udałoby się przedstawić Pawła, a przedstawić przede wszystkim jego metamorfozę, jego przemianę.

Z tego względu wydaje mi się, że możemy zaryzykować nakreślenie portretu Apostoła Pawła słowami. Słowa zawsze są ułomne, ale mają tę dobrą stronę, że potrafią uruchomić wyobraźnię. Zatem spróbujmy to zrobić. Spróbujmy przyjrzeć się najpierw kontekstowi, w jakim on przyszedł na świat i zastanowić się dlaczego właśnie teraz Kościół ma czas jemu poświęcony. Otóż Ojciec Święty Benedykt XVI postanowił dwa lata temu, że rok 2008 będzie czczony jako Rok św. Pawła dlatego, że według najbardziej prawdopodobnych obliczeń Paweł urodził się w 8 roku ery chrześcijańskiej, czyli przyszedł na świat 2000 lat temu. Oczywiście dokładna data jego narodzin, nie mówiąc o miesiącu i dniu, ale nawet rok — nie są znane i nigdy znać ich nie będziemy. Ale jeżeli nawet, powiedział papież, nie urodził się w r. 8, to bardzo blisko, wg. wszelkiego prawdopodobieństwa to był rok ósmy do dziesiątego. Ponieważ — wspominaliśmy o tym wiele razy — kiedyś przy przeliczaniu kalendarza rzymskiego, od założenia Rzymu, na kalendarz chrześcijański, co miało miejsce w VI w. po Chr., mnich Dionizy Mały popełnił błąd, to Pan Jezus, gdybyśmy chcieli tak dokładnie rzecz przeliczyć,

urodził się ok. czwartego – piątego roku przed erą chrześcijańską czyli przed swoim urodzeniem. Brzmi to jak nonsens, ale w świecie nonsensów nie brakuje, i w kalendarzu też. Więc Jezus urodził się nieco wcześniej, bo Dionizy popełnił błąd sięgający ok. 5 lat.

Jeżeli tak to w czasie, kiedy Paweł przychodził na świat jako Saul — bo takie imię otrzymał, o czym za chwilę — to Jezus miał kilkanaście lat i mieszkał w Nazarecie. Zatem obaj znać się nie mogli, chociaż teoretycznie mogli się ze sobą spotkać. Paweł przyszedł na świat w rodzinie żydowskiej jako Szaul, otrzymał imię Szaul. I było to nawiązanie do pierwszego króla Izraela, który rządził w latach 1020 do 1000 przed Chr. i miał właśnie na imię Szaul co jest spolszczone jako Saul. Obyczaj był taki, że żydowski ojciec wybierał imię synowi, a żydowska matka wybierała imię córce. Otóż imię Szaul - Saul nie zostało dla dziecka wybrane przypadkowo, bo stanowiło nawiązanie do tego pierwszego króla Izraela. Bo tak jak pierwszy król, tak również ojciec Szaula, Saula czy Szawła, jak to czasami po polsku mówimy, pochodził z plemienia Benjamina. Izraelici mieli wtedy świadomość który pochodził z jakiego plemienia. I plemię Benjamina to byli potomkowie, jak sama nazwa wskazuje, Benjamina, urodzonego Józefowi z jego najbardziej umiłowanej żony, która miała na imię Rachela i która zmarła przy narodzinach syna. Zatem Benjamin był dzieckiem najmłodszym, był dzieckiem zrodzonym w tragicznych okolicznościach, i był zarazem dzieckiem bardzo kochanym. Plemię Benjamina w całym Izraelu było plemieniem najmłodszym, dostało dział na południe od Jerozolimy, a więc na południe od Betlejem również, tam gdzie leży Hebron. Taki dział pustynny, niezbyt korzystny bo najmniejszym nie daje się największych rzeczy. I plemię miało świadomość, że właśnie spośród nich wywodzi się pierwszy król Izraela. Ten król, nawiasem mówiąc, bardzo marnie skończył. Dlatego, że wdał się w wojnę z Filistynami i koło 1000 r. przed Chr. został przypadkowo zabity podczas bitwy na wzgórzach Gilboa. Jego następcą na tronie Izraela był król Dawid.

Zatem mały chłopiec, urodzony w Tarsie, otrzymał na imię Saul i, o czy również kilka razy wspominał, został również obrzezany. Dlatego, że obrzezanie było, obok świętowania szabat, znakiem wyróżniającym Żydów. Tak w gruncie rzeczy jest po dzień dzisiejszy. Mianowicie wśród różnych nurtów judaizmu współczesnego: ortodoksyjny, konserwatywny, liberalny, reformowany — to ich spoiwem jest w dużej mierze to, że przestrzegają szabat, i te z nich, które mają charakter tradycyjny, również przestrzegają obrzezania noworodków płci męskiej. Ten zwyczaj przypada na ósmy dzień po narodzeniu dziecka. Wtedy dziecko zostaje poddane temu obrzędowi przez który następuje wszczęcie go do życia Izraela. Wtedy było to do życia biblijnego Izraela.

Kim byli rodzice Saula? Otóż byli Żydami którzy, prawdopodobnie nie oni lecz ich rodzice a może nawet wcześniej ich przodkowie, opuścili Ziemię Świętą i udali się do Tarsu. Tars leży na terenie dzisiejszej południowej Turcji. Właściwie myśląc o Tarsie pomyślałem sobie mniej więcej tak, żeby go sobie przybliżyć. Gdybyśmy wsiedli w autokar i gdybyśmy razem rozpoczęli podróż i wyruszyli z Warszawy, i wszystko było bezpiecznie, to na czwarty dzień byśmy dotarli do Tarsu. Jechalibyśmy najpierw na Węgry, tam można by się zatrzymać. Potem przez Rumunię i kawałek Bułgarii, i tam można się zatrzymać. Potem do środkowej Turcji, i tam można się zatrzymać. I na czwarty dzień byśmy dojechali do Tarsu. To miasto jest niezwykle. Dlaczego? Dlatego, że miejsce, w którym leży, jest niezwykle. Otóż na pewno doświadczyli państwo tego, że są takie miejsca które coś kończą i zaczynają coś nowego. Otóż tak jest np. z morzami, ale to jest oczywista sprawa. Tak jest z rzekami. Dojeżdżamy do jakiejś rzeki, przepławiamy się na drugą stronę — i po drugiej stronie już jest inaczej zwłaszcza, jeżeli to jest duża rzeka. Ale powiedzmy sobie lewobrzeżna Polska różni się od prawobrzeżnej Polski w oczywisty sposób, Wisła jakby coś zmienia. Kto z państwa podróżował samochodem, autokarem czy pociągiem do Włoch to dobrze wie, że kiedy jedziemy przez Polskę, przez Słowację, przez Austrię – to jeszcze ciągle czujemy się na północy. Ale kiedy pokonamy Alpy i samochód albo pociąg zaczyna zjeżdżać w dół, i mamy przed sobą wielką włoską dolinę, mamy Udine a potem Wenecję, to już jest zupełnie inaczej. Otóż Alpy coś kończą i Alpy coś zaczynają. Tam już jest śródziemnomorze.

I z Tarsem jest podobnie. Mianowicie kiedy się jedzie przez Anatolię, przez dzisiejszą Turcję, w kierunku Morza Śródziemnego, to po drodze jest potężne pasmo górskie. To pasmo nazywa się Taurus, to znaczy po polsku Byk. Otóż nazwa jest mocna, ale i góry są mocne! Te góry po dzień dzisiejszy praktycznie są nie do przebycia. Są tam tylko jedna, dwie, może trzy drogi, i to bardzo kręte, bardzo trudne, którymi nie sposób bez trudności przedostać się z północy na południe, zjechać z Anatolii nad Morze Śródziemne. I jedna z tych dróg idzie przez takie miasto

Aksaray, a potem do Adany, i prowadzi do Syrii, do Iraku itd. Kiedy w świecie było spokojnie, to na tej drodze było mnóstwo ciężarówek. Tamtędy przewalały się również ciężarówki polskie. Kilkanaście lat temu, póki żeśmy się nie uwikłali w nikomu, a nam zwłaszcza niepotrzebne wojny, i póki prowadziliśmy handel z Bliskim Wschodem, poza Izraelem, to tam były dziesiątki polskich tirów, dziesiątki polskich kierowców, którzy tamtędy jechali. I przejeżdżali koło Tarsu zapewne nie mając świadomości, co to za miasto. Otóż żeby zjechać nad Morze Śródziemne, trzeba się przedostać przez tzw. Cylicyjskie Wrota. Jest to mały skrawek, gdzie po obu stronach są potężne góry, a sam wąwóz w najwęższym miejscu liczy sobie ok. 50 m, i płynie rzeka. I pomiędzy tymi potężnymi górami jest bardzo wąska droga, nawet na dzisiejsze możliwości. I tą wąską, pięćdziesięciometrową przełęczą można wydostać się na południe. Ponieważ jest to miejsce bardzo szczególne, to jest tam taki zajazd, bar, restauracja. Bo wszyscy kierowcy, którzy tamtędy jadą, muszą się tam zatrzymać, zwłaszcza jeżeli jadą tam pierwszy raz albo w ogóle raz w życiu, bo robi to na nich ogromne wrażenie. Przejazd przez góry, gdzie można tylko przejechać pięćdziesięciometrowym wąwozem, przy czym różnica poziomów jest ogromna. Bo kiedy się jedzie na północ, trzeba jechać mocno do góry i widać samochody, które jadą z prędkością pięć, osiem km/godz, a więc bardzo ciężki podjazd. Albo z północy na południe jedzie się z góry i cała umiejętność polega na tym, żeby samochód nie nabrał takiej szybkości, że nie da się go zatrzymać. Zatem kierowcy muszą być do tego doskonale przygotowani.

I kiedy jadąc od naszej strony nad Morze Śródziemne pokonamy tę przełęcz, wtedy po prawej stronie zaczynają się okolice Tarsu. Co się zmienia? Można by powiedzieć — wszystko! Pierwsza rzecz to jest gorąco. Tam jest gorąco bo na tych potężnych górach Taurusu zatrzymują się wiatry, słońce, temperatura — i tam zawsze jest cieplej, niż w środkowej Turcji. A więc w ciągu godziny trzeba być przygotowanym na to, że w Turcji jesteśmy wysoko, i jest 20^o, zjeżdżamy do Tarsu, i jest 36^o - 38^o. I oczywiście inne pory roku, bo inny zupełnie klimat. Klimat bardzo dobry, ale zarazem bardzo gorący.

Koło Tarsu płynęła w starożytności duża rzeka, która po grecku nazywa się Kydnus czy Cydnus. Dzisiaj jest to mniejsza rzeka, jak nasza Pilica powiedzmy, i to jeszcze nie przy ujściu do Wisły ale dużo wcześniej — a więc taka kikometrowa rzeka. A ponieważ to jest śródziemnomorze, to oczywiście każda rzeka to jest skarb. W starożytności ta rzeka była większa do tego stopnia, że ona była spławna. I proszę sobie wyobrazić, że ta rzeka dopływa do Morza Śródziemnego, ale Tars nie był portem. Nie był portem morskim. Mówiąc inaczej: Tars był portem, ale nie leżał nad morzem tylko mniej więcej 10 km w głąb lądu. Bo starożytni Grecy wzięli się na sposób i wymyślili sobie, że nie będą budowali portu nad samym morzem bo tam jest bardzo niebezpiecznie, przede wszystkim z powodu piratów, tylko zrobią sobie port 10 km w głąb lądu. I kiedy statki przypluwają od strony morza, to są przeciągane albo holowane w górę rzeki. I Tars był tak jako miasto portowe, chociaż oddalone od morza, może trochę tak, jak Elbląg, tylko na trochę innej zasadzie i w trochę inny sposób. Dlatego Tars był zamożny, był handlowy. Gdzie handel, gdzie pieniądze, gdzie wymiana — tam oczywiście Żydzi, i w starożytności także Fenicjanie. Jedni i drudzy pojawili się tam bardzo wcześniej, razem z Grekami, i zupełnie nieźle ułożyli sobie życie w Tarsie tym bardziej, że dzieje Tarsu mimo wszystko były dość spokojne. Byli tam Asyryjczycy, byli Babilończycy, przedtem byli Hetyci, potem byli Grecy, później byli Rzymianie. I w okresie, kiedy do Tarsu przybyli Rzymianie i zrobili z Tarsu rzymską kolonię, zaczął się dla Tarsu najlepszy okres. Otóż Tars przeszedł w władanie Rzymu ok. 70 r. przed Chr. i miał tak duże znaczenie, że rzymskim urzędnikiem w Tarsie był słynny Cynceron znany z wymowy, ze sztuki oratorskiej. Zatem dla Rzymu Tars był czymś ważnym.

Ale Tars w starożytności został zapamiętany z innego powodu. Mianowicie stał się symbolem spotkania: miłosnego, przyjaznego, pięknego Antoniusza i Kleopatry. Otóż do tego spotkania miało dojść w r. 41 przed Chr. Antoniusz czekał na Kleopatrę, która przybyła z Egiptu, przybyła przepięknie, wystawnie ubrana. Podobno miała pachnieć jakimś orientальnym zapachem tak, że dookoła wszystko pachniało, cała rzeka pachniała — jak napisał historyk. Tam odbyło się spotkanie tych dwojga starożytnych kochanków. Dlatego w Tarsie po dzień dzisiejszy największym starożytnym zabytkiem jest Brama Kleopatry. Pod tą Bramą Kleopatry młodzi zwłaszcza, turyści, studenci, przybysze z dalekich stron, robią sobie zdjęcia, marzą, wspominają. Oczywiście, jak to ze starożytnościami bywa, ta Brama Kleopatry ma z samą Kleopatrą niewiele wspólnego. Dlatego, że

Kleopatra i Antoniusz spotkali się w r. 41 przed Chr. Brama pochodzi ze 130 r. po Chr., a więc 170 lat później. Ale utarło się jeszcze w starożytności, że to będzie Brama Kleopatry, i jest Brama Kleopatry. Ale prawosławni dla odmiany nie nazywają jej Bramą Kleopatry. Prawosławni nazywają ją, żeby było po chrześcijańsku, Bramą św. Pawła. Ta Brama św. Pawła ma z Pawłem tyle samo wspólnego, co z Kleopatram. Bo powiedzieliśmy, że pochodzi z r. 130 po Chr., kiedy już od ponad 60 lat Paweł nie żył, zatem nie mógł tej bramy zobaczyć. Brama została wybudowana w II wieku jako element murów, które otaczały Tars. Ale wiadomo, że zawsze legenda jest silniejsza, niż historia, i stąd w Tarsie ta brama jest pokazywana w związku czy to z Kleopatram, czy to ze św. Pawłem.

Są jeszcze w Tarsie dwie inne rzeczy, dwa inne zabytki które dzisiaj są pokazywane. Jeden to jest studnia, o której miejscowi mówią, że miała to być studnia przy domu Pawła, przy rodzinnym domu Pawła. Oczywiście nikt tam nie jest na tyle pamiętliwy żeby zapamiętać, że to dokładnie ta studnia. Ale ponieważ ona jest zlokalizowana w samym środku starego Tarsu, i obok tej studni, dość głębokiej, nadal z czystą, dobrą wodą, jest rzymska droga pochodząca ze starożytności, która nie zostawia wątpliwości, że było tam w starożytności miasto, to zwykło się nazywać tę studnię Studnią św. Pawła. Teraz w kontekście roku 2000, i zwłaszcza na pewno w tym roku, ta studnia została odpowiednio zabezpieczona, odpowiednio pokazywana, bo turystów tam i pielgrzymów nie brakuje.

I wreszcie w Tarsie jest jeszcze trzecia budowla którą, gdybyśmy mogli pojechać, byśmy zwiedzili. Mianowicie stary, dawny kościół ku czci św. Pawła. Ten kościół został wybudowany w V i VI wieku. Wybudowany według zwyczaju właściwego prawosławnym. Jest to więc wg. naszego sposobu myślenia i nazewnictwa stara cerkiew. Wybudowana na sposób grecki z czerwonej, wypalanej cegły, bardzo małej, niebieskiej. Gdzie nie ma żadnych ozdób poza tymi, jakie można z cegieł zrobić — jedne są umieszczone bardziej wklęsło, drugie bardziej na zewnątrz — tworzą się w ten sposób wypukłości. Kiedy przybyli tam Turcy ten kościół został zamieniony na meczet i przez całe setki lat był meczetem. A potem, kiedy w latach 20-tych XX wieku Turcy mieli takie tendencje ateizujące, był taki Atatürk czyli Ojciec Turków, który zamykał meczety i Turków uczył ateizmu — było to wprowadzenie do Turcji takiej rewolucji bolszewickiej, tylko w wydaniu nie w kraju chrześcijańskim tylko w kraju muzułmańskim — wtedy pozamykano wiele meczetów.. I można by powiedzieć, chociaż brzmi to paradoksalnie i niegrzecznie, że na szczęście dla nas zamknął również i ten meczet, który przedtem był kościołem. I przez kilkadziesiąt lat ta budowla stała – ja ją pamiętam jeszcze z takiego czasu, kiedy to nie był ani kościół, ani meczet – i próbował zrobić z niego muzeum ateizmu. Ale ponieważ Boga nie ma wg. ateistów, to ateści nie mają co pokazywać w muzeum. Muzeum było puste. Praktycznie pokazywano tam jakiejś drobiazgi, które nikogo nie porywały, więc nie było tam zwiedzających i ta budowla stała. I w kontekście roku 2000, zwłaszcza po wizycie Jana Pawła II zadbano o to, że ten kościół został odświeżony – dawny kościół czy dawny meczet, jakkolwiek go będziemy nazywać – oczyszczony. Jakaś rodzina turecka wzięła za niego odpowiedzialność i zbiera teraz po parę groszy za wejście. Ale pożytek jest taki, że w środku umieszczono ołtarz. Na tym ołtarzu można, jeżeli się przyjedzie, odprawiać mszę świętą. Przeżycie jest naprawdę duże. I można być w Tarsie i można Pawła również w taki sposób, poprzez sprawowanie Eucharystii, upamiętnić.

Więc te trzy rzeczy, które pozostały do dnia dzisiejszego, tzn. Brama Kleopatry bądź św. Pawła, studnia z rzymską drogą, dość dobrze zachowana, z czasów pawłowych, i ten kościół ku czci św. Pawła znacznie późniejszy. Nawiasem mówiąc w ubiegłym tygodniu Watykan wysłał taką prośbę do rządu tureckiego aby ten kościół, który jest otwarty na rok św. Pawła, na rok 2008, mógł od tej pory pozostać zawsze do dyspozycji chrześcijan. Zobaczmy, czy tak się stanie, bo to nie jest sprawa prosta. Ale gdybyśmy w Tarsie byli, to byśmy do tego kościoła jako muzeum wejść mogli.

Całe miasto dzisiaj jest dość nowoczesne, chociaż na taki sposób turecki, i jest to miasto orientalne. Zatem jest to już miasto bliskowschodnie w gruncie rzeczy. Po pierwsze temperatura. Po drugie taki klimat duchowy. Po trzecie bliskość Morza Śródziemnego. Po czwarte sama okolica Tarsu jest przedziwna, bo Tars jest upchany pomiędzy morze z jednej strony, tę niewielką rzekę, która przepływa przez Tars, i potężne góry Taurusu. Jeżeli pogoda jest dobra, to czuje się od morza wiatr, widzi się za sobą na północy góry, i ma się trochę takie wrażenie — przynajmniej tak to odczuwałem — klaustrofobii. Że właściwie to nie byłoby stąd gdzie pójść. Może czuł to Saul? Niejako aż się prosi, żeby stamtąd gdzie wyjść, wyrwać się, bo ten Tars jest trochę tak, jak klatka. Do tego dookoła mamy piękne pola. Tak było w w starożytności, tak jest również dzisiaj. Uprawia

się pszenicę, uprawia się jęczmień, uprawia się kukurydzę, zatem ziemia jest bardzo dobra. Uprawia się również owoce cytrusowe — bardzo dużo gajów pomarańczowych, widać drzewa figowe, widać winnice. Turcy nie są specjalistami od winnic ale mają trochę. Zaczyna być widać drzewa oliwne, a więc takie typowe śródziemnomorze. I tam, gdzie jest rzeka i gdzie są lasy, jest sporo trawy. A jeżeli trawa, to i owce i kozy. Otóż Tars był w starożytności znany z hodowli owiec. Owce z okolic Tarsu były uważane za najbardziej dorodne, za najpiękniejsze. Dlatego wełna tamtejsza była traktowana jako jedna z najlepszych na terenie Anatolii. Ma to znaczenie, bo wiemy z Dziejów Apostolskich i z Listów Pawła, że ojciec zadbał żeby umiał coś z własnej pracy, i zajmował się wyrabianiem namiotów. Otóż umiał wyrabiać tkaniny na namioty, takie swoiste tkactwo, to potrafił już od dziecka. Być może ojciec handlował tymi tkaninami, być może handlował gotowymi namiotami, być może handlował wełną. Nie potrafimy nic powiedzieć, czym zajmował się jego ojciec. Wiemy jednak, że późniejszy Apostoł miał siostrę. O tej siostrze nie wspomina wprost. Natomiast wspomina, już jako dorosły człowiek, że kiedy był w Jerozolimie, już po nawróceniu, i kiedy spotkał się z prześladowaniami i został nawet wtrącony do więzienia, to wtedy odwiedził go jego siostrzeniec. Skoro miał siostrzeńca to oczywiście miał siostrę. Ale o siostrze i o reszcie jego rodzeństwa nic już nie wiemy, to rodzeństwo jest w Piśmie Świętym zupełnie nieobecne. Być może nie miał nikogo poza siostrą, ale to wydaje się mało prawdopodobne. Być może jego związek z rodziną stał się tak bardzo luźny, że nie było sposobności, żeby o braciach ewentualnych czy o siostrze wspomnieć.

Otóż próbowano ustalić kiedy dokładnie się narodził. I papież Benedykt XVI powiedział tak. Żeby ustalić chronologię życia św. Pawła trzeba zwrócić uwagę na dwa szczegóły. I my też zwrócimy uwagę na dwa szczegóły. Jeden pochodzi z okresu, kiedy Paweł był już dorosły. Dotarł do Rzymu — do czego pewnie i my dotrzemy po kilku miesiącach refleksji nad Pawłem — i Apostoł został uwięziony, przebywał w areszcie domowym. I tam, nie mogąc się swobodnie poruszać — musiał się meldować tak, jak dzisiaj, na policji. I tam dowiaduje się, że od jego przyjaciela, który miał na imię Filemon, zbiegł niewolnik, i że tego niewolnika znaleziono. Los niewolnika, który zbiegł od pana, był w starożytności fatalny. Dlatego, że na czole takiego niewolnika rozpalonym żelazem umieszczano literę *F*, pierwsza litera *fugitivus* czyli *zbieg, uciekinier*. I on z tym piętnem *F* na czole żył do samego końca. Był oczywiście smagany batem, wykonywał najgorsze roboty, był traktowany jako potencjalny zbieg itd. Jego los był dramatyczny. Niewolnik miał na imię Onezym. I został schwytany, i został przyprowadzony do swojego pana, tego Filemona właśnie. Ale pan jego był chrześcijaninem. I Paweł przebywając w więzieniu w Rzymie, w latach mniej więcej 60 - 65, pisze list. Jest to najkrótsze pismo Nowego Testamentu, *List do Filemona*. I w tym liście prosi Filemona, którego on pozyskał dla wiary, żeby obszedł się miłosiernie z tym niewolnikiem Onezymem. Zachęca Filemona, żeby nie karał go, nie prześladował dlatego, że mamy wszyscy jednego Pana. Zostaw go więc w spokoju, zaufaj mu, nie karz go. I pisze w tym liście tak: „Proszę cię jako *prezbiter Paulos*”. To *prezbiter* zostało w Biblii Tysiąclecia przetłumaczone *stary Paweł* — „Proszę cię jako stary Paweł”. Stary w starożytności, podobnie jak dzisiaj, to był człowiek który miał 70 i więcej lat. Ale słowo *prezbiter* nie ma po grecku znaczenia *stary* w sensie wieku, ma po grecku znaczenie *cieszący się autorytetem, cieszący się uznaniem*. Starszy — ale nie w znaczeniu wieku, tylko mający prawo do czegoś. Tyle ci dałem, więc musisz mnie uszanować. Paweł pisze do Filemona list, który powierzył jakiemuś zaufanemu chrześcijaninowi: ja jestem dla ciebie kimś, z którego zdaniem powinieneś się liczyć, bo ja jestem starszy, znaczący, mający coś do powiedzenia. Otóż to nam pokazuje, że ok. roku 60-tego, 65-go Paweł jest już człowiekiem na pewno bardzo dorosłym i cieszącym się autorytetem. Więc musiał mieć wtedy lat co najmniej 50, 55, może więcej odrobinę.

Z drugiej strony w Dziejach Apostolskich, kiedy spotykamy go po raz pierwszy, że tak powiem, na własną rękę, to spotykamy go podczas ukamienowania Szczepana. Ukamienowanie Szczepana miało miejsce ok. roku 35 - 36. I autor Dziejów Apostolskich, św. Łukasz, mówi że ci, którzy kamienowali Szczepana, złożyli swoje szaty u stóp młodzieńca — tu występuje greckie słowo *neanis* — imieniem Szaweł. Co to znaczy „złożyli swoje szaty”? Kamienowanie było karą straszliwą. Ja już kiedyś państwu o tym wspominałem jak ono mniej więcej wyglądało dlatego, że kamienowanie w niektórych krajach rejonu Bliskiego Wschodu odbywa się po dzień dzisiejszy. Oczywiście prawo państwowe zakazuje go, ale np. Beduini, albo gdzieś tam daleko w osadach w Jordanii, na terenie Iraku albo Syrii, gdzie autorytet władzy nie sięga, załatwiają rozmaite sprawy na własny rachunek i kamienowanie jest tam spotykane. Otóż wygląda to tak, że człowieka, który ma być ukamienio-

wany, wyprowadza się poza wieś, poza osadę. Następnie każą się rozebrać albo też rozbierają, co jest znakiem absolutnego upodlenia, absolutnej hańby. Bo nagość na Bliskim Wschodzie ma zupełnie inne znaczenie niż u nas. Państwo wiedzą doskonale, że oni wszyscy chodzą poubierani tak, że czasami tylko oczy widać. Zatem człowiek rozebrany, czy człowiek wystawiony na publiczny widok, to jest człowiek zhańbiony. Więc najgorszy taki rodzaj upodlenia dla nich, psychologicznie. Następnie oskarżyciele i ci, którzy mają brać udział w kamienowaniu, stają półkołem, oskarżyciele podają tytuł winy, pierwsi rzucają kamień. Pamiętamy Jezusowe: „Kto z was jest bez winy, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem”. I potem następuje rzucanie kamieniami przez innych. A ponieważ kamieni tam nie brakuje, kamieni jest pełno, to żeby było wygodniej – ponieważ oni mają takie szaty obwisające, przeszkadzające rzucać – zdejmują te szaty, żeby było łatwiej rzucać dotąd, aż na miejscu tych zwłok nie pojawi się kupa kamieni. I ta gromada kamieni zostaje ku przestrodze następnych, którzy by się czegoś złego dopuścili.

Więc Saul, Szawel ok. r. 35 jest świadkiem ukamienowania. Sam nie rzuca kamieniem dlatego, że pochodził z tzw. wyższych sfer, do tego dojdziemy. Natomiast stoi, i składają koło niego swoje szaty co jest znakiem jego przyzwolenia na to, co się dzieje. Kiedy Szczepan był kamienowany, Saul był neanis. Neanis to jest mężczyzna od ok. 16 do ok. 25 lat, do 30, czyli młody. Skoro tak to nam się zgadza, że przyszedł na świat gdzieś, powiedzmy sobie, dwadzieściakilka lat wcześniej. I w tych ramach osadzamy jego życie.

Wychowany został w rodzinie która aczkolwiek żydowska, miała obywatelstwo rzymskie. To w starożytności znaczyło bardzo dużo. Na wzór tego zostało w naszych czasach urobione obywatelstwo amerykańskie, i w naszych czasach jest urobione obywatelstwo izraelskie, a teraz próbują to naśladować rozmaite ludy i narody. Otóż polega to na tym, że jeżeli obywatel tego państwa dopuści się czegoś złego, to państwo ma obowiązek uczynić wszystko, żeby go wyrwać z tej sytuacji i ewentualnie osądzić po swojemu, ale nie pozwolić, żeby nikt inny go ukarał. Tak było z obywatelami rzymskimi w starożytności. Otóż ojciec Pawła, Saula jeszcze wtedy, na tym etapie, był obywatelem rzymskim. Raz się to później, już nawróconemu Pawłowi, przydało. Bo kiedy przedostał się do Europy podczas swojej II podróży misyjnej, i kiedy był w Filippi na terenie Grecji, po nauczaniu został pojmany, wsadzony do doraźnego więzienia, i tam został ubiczowany tzn. otrzymał takie solidne różgi. I zniósł je, przyjął je z godnością. Natomiast na drugi dzień, kiedy ci prześladowcy mówią: „To wynoś się stąd!”, on mówi do nich: „To wy mnie, obywatela rzymskiego, bez sądu żeście ubiczowali! I teraz chcecie, żebym ja się stąd wyniósł! O nie! Musicie mnie przeprosić!” Oni się zlekli bardzo i zaczęli go prosić, żeby uszedł z ich granic, z granic Filippi, bo zdali sobie sprawę, że ściągną na siebie odwet za to, że wyciągnęli ręką przeciwko obywatelowi rzymskiemu.

Widać z tego, że rodząc się w Tarsie Saul rodzi się na styku trzech kultur, trzech mentalności, trzech sposobów myślenia i życia. Jeden: jest Żydem, to z całą pewnością. I tę świadomość będzie miał do samego końca. Nigdy się swojego judaizmu ani żydowskiego pochodzenia nie wyrzekął, zawsze się tym chlubił. Dzisiaj Żydzi woleliby, żeby Paweł nie był Żydem dlatego, że nie przystaje do pewnego schematu. Bo twierdzą, że wiara w Jezusa Chrystusa jest dla Żyda niemożliwa. Przykład Pawła pokazuje coś zupełnie innego, nie jest więc specjalnie wygodny. Ale to był jego pierwszy świat, ten właśnie świat żydowski. Drugi jego świat to był świat grecki, hellenistyczny. Otóż Paweł znał doskonale język grecki, znał doskonale kulturę hellenistyczną, właśnie z Tarsu. Na pewno uczęszczał do szkoły żydowskiej czyli do bet midraszu, ale na pewno otrzymał również staranne wykształcenie jeżeli chodzi o kulturę hellenistyczną. Jego język grecki jest bardzo piękny, bardzo kunsztowny, wykwintny, ma bogate słownictwo, ma piękną składnię właściwą retorom. On mówił po grecku naprawdę ładnie. To tak, jak gdyby ktoś wychował się np. na języku Sienkiewicza, albo na języku Kraszewskiego, albo na języku któregoś z naszych późniejszych, bardziej współczesnych pisarzy, jak gdyby tym językiem mówił. Wtedy czujemy, że ma za sobą ten właśnie oddech długiej kultury. Kiedy się czyta — oczywiście my mamy ograniczone możliwości, ale może kiedyś państwu przeczytam żeby wiadomo było, jak to brzmi — kiedy się czyta pisma Pawła w języku oryginalnym, to one brzmią bardzo pięknie. Grecy lubują się w czytaniu Listów św. Pawła bo uczą się na tej podstawie, jak trzeba mówić po grecku. Nie był więc Grekiem, ale grekę znał doskonale. Niektóre jego Listy są przepełnione taką doskonałą kulturą, mentalnością grecką. On, będąc Żydem i myśląc biblijnie, myśli jednocześnie po grecku, w kulturze greckiej.

I trzeci element, trzeci jego kontekst jest rzymski. Tars leżał w krainie, która nosi nazwę Cylicja

— niewielka kraina, gorąca, wciśnięta między morze i góry Taurus, była pod władaniem Rzymu. A Rzym twardą ręką trzymał wtedy podbite czy podporządkowane ludy i narody. Była tam rzymska administracja, rzymskie drogi, rzymski system prawniczy, rzymski system monetarny. Rzym trzymał porządek. Można by powiedzieć – nie wiem, czy to do końca prawdziwe, do końca słuszne – że Rzymianie to tacy Niemcy starożytności. Tam wszystko było nastawione na Ordnung, tam wszystko musiało być przewidywalne. I u Pawła jest podobnie. Z jednej strony żydowska wiara, z drugiej strony grecka fantazja, z trzeciej strony rzymski porządek. I to wszystko się w nim spotyka. I to wszystko przez całe życie było doskonale widać. To wszystko się w nim burzy. I teraz którego z aspektów jego osoby dotkniemy, to nam wyjdzie albo głęboka wiara, albo marzycielskie, wschodnie, greckie, czasami wręcz mitologizujące wyobrażenia, fantazje, usposobienie, albo wreszcie ten rzymski porządek, który Paweł zaprowadzał do rozmaitych wspólnot, właśnie porządek, woła o to, przywołuje wszystkimi żeby żyli tak, jak należy, wierzyli tak, jak należy, bo nie chce puścić wszystkiego na żywioł.

Tak właśnie wyglądały same jego początki. Do tego jeszcze jedno, wspominaliśmy o tym kiedyś. Żydzi w starożytności byli jedynym ludem, jedynym narodem, który zlikwidował analfabetyzm wśród mężczyzn, wśród chłopców. To, co Europa osiągnęła w II poł. XX wieku — a teraz czasami bywa wtórny analfabetyzm — to, co udało się osiągnąć zupełnie niedawno w Europie, bo jeszcze niedawno można było spotkać ludzi podpisujących się przysłowiowym krzyżykiem, tego Żydzi dokonali 2000 lat temu. Każdy żydowski chłopak musiał umieć czytać i pisać tak, by wraz z osiągnięciem 13-go roku życia mógł w synagodze przeczytać księgi święte. Otóż to był świat, w którym wychował się mały Saul. Kobiety, dziewczyny nie musiały uczyć się tej sztuki, mogły ale nie musiały. Natomiast chłopcy musieli, bo kiedy osiągnął 13 lat musiał pasować do tzw. minianu czyli do liczby 10 mężczyzn, których modlitwa miała charakter wspólnotowy, publiczny. Zatem otrzymał bardzo staranne wykształcenie. O to wykształcenie dbał pewnie jego ojciec, o którym kilka razy wspomina. Nic natomiast nie wspomina o swojej matce, zupełnie nie potrafimy powiedzieć dlaczego.

Wygląda na to, że w Tarsie Saul spędził pierwsze lata swojego życia. Czy tych lat było 10, czy było ich 13, 14 — tego nigdy nie będziemy wiedzieli. Wygląda na to, że kiedy osiągnął 13 lat, może trochę później, wówczas ojciec przeniósł go do Jerozolimy. I w Jerozolimie miał pobierać dalsze nauki. Ale do tego etapu jego życia, który go będzie wyprowadzał stopniowo na coraz szersze drogi, wrócimy podczas następnych konferencji. Dzisiaj zostawiamy jeszcze stosunkowo młodego Saula w Tarsie. Zatem jego życie to życie takiego chłopca, który urodzony na prowincji, ma bogaty kontekst kulturowy i religijny, i postanowi rozwinąć skrzydła w Jerozolimie. Poleci jednak nie tam, gdzie sam chciał, tylko tam, gdzie go porwie Pan Bóg. A to dokona się pod Damaszkiem, i znacznie później.

Dziś bardzo serdecznie dziękują za uwagę. Do zobaczenia w ostatni poniedziałek października z nadzieją, że wtedy się spotkamy i będziemy mogli kontynuować rzecz i również powspominać to, co można było przeżyć w mieście, które jest uświęcone Pawła obecnością. A obiecuję państwu, że jeżeli dotrę szczęśliwie do Bazyliki św. Pawła, tam, gdzie został zamęczony, to w szczególny sposób będę miał przed sobą ten widok [pełnej sali (J.P.)].

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobranoc.

2 Wrażenia z synodu biskupów (27 października 2008)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Dziś bardzo serdecznie witam, bardziej niż kiedykolwiek, bo i ten czas dla mnie był niezwykły, o czym za chwilę. Tak, że kiedy patrzę na państwa to z wielką radością, że możemy się raz jeszcze spotkać. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolicę Mądrości ...

Drodzy państwo, raz jeszcze bardzo serdecznie witam. Cieszę się, że możemy się spotkać, możemy kontynuować naszą refleksję. Zanim wrócimy do naszej medytacji nad życiem i dziełem św. Pawła, chciałbym rzecz jasna powiedzieć parę słów o tym wydarzeniu, które wiąże się w szczególności z naszymi spotkaniami, mianowicie na temat synodu biskupów, który właśnie wczoraj zakończył się w Rzymie, i poświęcony był Słowu Bożemu w życiu i misji Kościoła. Miałem zaszczyt brać udział w tym wielkim wydarzeniu, i tylko kilka refleksji bo rzecz jasna po całych trzech tygodniach obrad byłoby tego wszystkiego zbyt dużo do opowiadania. A więc kilka refleksji które uważam, że są pewnie bardzo proste ale bardzo ważne, i być może państwa mogą zainteresować.

Otóż pierwsze takie wrażenie. Synod to jest spotkanie biskupów delegowanych z całego świata, reprezentujących odpowiednie konferencje episkopatu. I tym razem w synodzie biskupów, zwołanym przez Benedykta XVI, uczestniczyło prawie 250 biskupów dosłownie z całego świata — od Oceanii, od Australii aż po Alaskę, od Ameryki Południowej aż po Azję, od Afryki po wszystkie kraje Europy. Zatem pierwsze wrażenie, które ma się uczestnicząc tak od środka — bo to wszystko wygląda tak mniej więcej, jak teraz tutaj nasze spotkanie, nasze zgromadzenie — widok biskupów różnych kultur, różnych języków, różnych ras, poczynając od tych afrykańskich poprzez tych azjatyckich, hinduskich, europejskich, japońskich, koreańskich, chińskich, widok tego Kościoła tak właśnie wyglądającego jest bardzo poruszający. A więc pierwsze to jest wrażenie powszechności Kościoła. Kiedy patrzy się na tych biskupów to człowiek widzi, że Kościół jest powszechny, że Kościół nie ogranicza się, jak religia żydowska — nie jest tylko religią Żydów, nie jest jak islam — religią Arabów i jeszcze części ludów, którym islam narzucono, że wiara w Jezusa Chrystusa jest prawdziwie powszechna. I to jest pierwsza rzecz.

Druga rzecz, która mnie uderzyła, to jest kolegalność. Mianowicie kolegalność polegająca na tym, że wszyscy ci biskupi są równi, wypowiadają się. W sumie wypowiedziało się 240 biskupów, zabierało głos w sprawach, które dotyczyły Słowa Bożego, Pisma Świętego. I ta kolegalność polega na tym właściwie, że czy to jest biskup diecezji bardzo zamożnej typu amerykańskiej albo niemieckiej, czy francuskiej, czy hiszpańskiej — a więc tam gdzie ma setki tysięcy a czasami miliony wiernych, i diecezja jest bardzo zamożna, wspiera różne dzieła charytatywne, czy jest to biskup diecezji bardzo biednej, bardzo ubogiej nieraz, można by powiedzieć szczątkowej, np. arcybiskup Kazachstanu, który ma raptem kilkuset wiernych na terenie całego Kazachstanu, czy biskup diecezji na terenach, które są naprawdę bardzo biedne — to tam wszyscy są równi i tam każdy mówi o tym, z czym przyjechał, z czym przybył. I tam każdy daje wyraz tej odpowiedzialności za Kościół, która na nim spoczywa. I tam każdy niezależnie od tego, czy jest biskupem bardzo znanym i wiekowym, czy też dużo młodszym i mało znanym, każdy ma coś do powiedzenia i coś do tego wszystkiego wnosi. Więc to to była druga sprawa ogólniejsza, która bardzo jest poruszająca.

Otóż brało udział 250 biskupów oraz 40 tzw. *adiutores*, to się po polsku tłumaczy jako eksperci. Między tymi czterdziestoma miałem zaszczyt i ja być. Nasza rola była pomocnicza, tzn. musieliśmy bardzo uważać na to, co księża biskupi mówią. I następnie mieliśmy specjalne sesje, biskupi już wrócili do domu a my mieliśmy specjalne spotkania. I polegały one głównie na odpowiedziach na dwa pytania. Mianowicie co w wypowiedziach biskupów uważamy za ważne? I ewentualnie: jeżeli tak, to dlaczego to, o czym mówią biskupi, uważamy za ważne? I drugie pytanie: czego biskupi nie poruszyli, o czym nie mówili, co należałoby naszym zdaniem dopowiedzieć, żeby debata na temat Słowa Bożego, na temat Pisma Świętego była pełniejsza? Każdy z nas miał na to po dwie minuty, żeby to powiedzieć, więc to było bardzo starannie przygotowane. W ogóle cały synod był bardzo starannie przygotowany, bo każdy biskup miał do dyspozycji pięć minut i ani sekundy więcej. W tych pięciu minutach musiał się zmieścić i zawrzeć wszystko to, co uważa za najważniejsze, a po pięciu minutach mikrofon był po prostu wyłączany. Myśmy mieli z kolei po dwie minuty. Oczywiście można było mówić krócej, co się niektórym zdarzało, natomiast dłużej — absolutnie nie. I ten rygor sprawiał, że to wszystko było bardzo ciekawe dlatego, że co kilka minut zmieniali się ci uczestnicy.

Dla mnie trzy wydarzenia na tym synodzie były bardzo poruszające. Otóż pierwsze wydarzenie to było samo jego otwarcie w rzymskiej Bazylice św. Pawła za Murami. Nastrój tej bazyliki, świadomość, że to jest rok św. Pawła, świadomość, że jesteśmy przy relikwiach św. Pawła, bo one tam się znajdują. Ta potężna bazylika, która w swoim obecnym kształcie pochodzi z XIX wieku, ale oczywiście w zasadniczych strukturach jest dużo starsza, ten widok – pewnie są pośród państwa osoby, które to dobrze pamiętają – portretów papieży, które są w tej bazylice u góry umieszczane. Tam pozostało jeszcze kilka wolnych okienek. Jest taka rzymska legenda, że kiedy się te okienka zapełnią, to będzie koniec — koniec okienek, a mówią: koniec świata, z tym drugim nie takie to jest pewne. Ale tak patrząc jak te okienka tam się zapełniają i patrzyłem na to ostatnie okienko, na którym jest Jan Paweł II wiernie przedstawiony. I ta świadomość, że oto rozpoczyna się coś dla Kościoła tak ważnego, w miejscu tak ważnym, i koncelebra z Ojcem Świętym i z kardynałami, arcybiskupami, biskupami — to było bardzo wielkie wydarzenie. Do tego papież wygłosił bardzo piękną homilię. W ogóle Ojciec Święty mówi bardzo pięknie, szkoda, że nie po polsku tylko zazwyczaj w języku włoskim. To co mówi gdy jest tłumaczone, to już nie jest tak piękne, bo tłumacze nie zawsze mają tyle fantazji i tyle wierności. Ojciec Święty mówi bardzo pięknym językiem włoskim — wygłosił piękną homilię ukierunkowując te synodalne obrady.

Bodaj największym przeżyciem dla mnie na synodzie był jednak następny dzień, to jest poniedziałek 6 października. Mianowicie takie oficjalne rozpoczęcie obrad w auli synodalnej. Ta aula mieści się nad aulą Pawła VI, nad tą aulą, w której papież przyjmuje pielgrzymów. Idzie się do góry i tam jest ta aula synodalna, odcięta, można by powiedzieć, od reszty świata dlatego, że nie wpuszczano tam dosłownie nikogo, telefony komórkowe nie działały, nic nie działało. Wszystko to było w takiej izolacji po to, żeby te obrady były jak najbardziej poufne i jednocześnie jak najbardziej szczerze. I kiedy tam weszliśmy, kiedy zajęli swoje miejsca kardynałowie, biskupi — widok tych 250 przedstawicieli z całego świata — wchodzi Ojciec Święty. I papież rozpoczął modlitwę, rozpoczął od hymnu do Ducha Świętego. Ten hymn był śpiewany w języku łacińskim. Każdy z nas miał taką małą książeczkę, w niej tekst. I myślę, że wtedy każdy z nas poczuł taki powiew Ducha Świętego. Rzeczywiście działo się coś ważnego. Rzeczywiście widać było przejęcie, słycać było je w głosie. I tak rozpoczął się właśnie sam synod, hymnem do Ducha Świętego. Podobnie brzmiał później hymn *Te Deum laudamus* na zakończenie tego synodu, ale ten początek był bardzo poruszający.

A potem czas był bardzo intensywny. Jeżeli można by powiedzieć, że pracy było sporo, to chciałbym państwu powiedzieć, że było sporo — od 9 rano do godz. 19, właściwie po 1½, po 2½ godziny prawie cały czas z małą przerwą na obiad. I oczywiście ostatnia taka poruszająca rzecz to było wczoraj zamknięcie tego synodu w Bazylice św. Piotra na Watykanie, też oczywiście w obecności Ojca Świętego. I Ojciec Święty znów wygłosił kolejne przemówienie. Ale przede wszystkim ta msza i ta świadomość, kiedy człowiek idzie przez całą tę bazylikę w kierunku grobu św. Piotra, i ma się tę świadomość, że tam jest serce Kościoła, jest to bardzo poruszające. Tak, że w sumie synod był dużym przeżyciem osobistym i, jeżeli można powiedzieć, dotyczyło to każdego uczestnika — tak mi się wydaje.

Z kimkolwiek rozmawialiśmy, to było to bardzo ciekawe. Oczywiście rozmowy były bardzo różne, dotyczące tematyki synodu. Ale były rozmowy zupełnie inne, innego rodzaju, z biskupami z krajów, które są dla nas absolutnie egzotyczne. I tylko tytułem pewnego przykładu powiem państwu, jak to przy jakimś tam posiłku obok mnie był biskup z Birmy i drugi biskup był z Nigerii. No i oni obaj rozmawiali, że z tego jedzenia, które tam jest, nie są do końca zadowoleni bo u nich się je zupełnie co innego, a więc ryż, warzywa, itd. A jakie macie przysmaki? To ten z Nigerii mówi, że on najlepiej — to jest rzadka teraz sprawa, ale z dzieciństwa pamięta, że było częściej — lubi łapy słonia. Ale teraz już i słoni nie ma, i takiego jedzenia nie ma. Ale urodził się na peryferiach, tam jeszcze słonie były. I te łapy suszy się tak, jak w Europie grzyby, i je się dopiero po 3 - 4 latach. A z kolei ten z Birmy powiada że to, co się u nich je, i to, co oni lubią, to są węże. I opowiada jak się przyrządza węże i z czym się je. Proszę popatrzeć — dają to tytułem pewnego przykładu żeby państwu uzmysłowić jakie różne kultury, jakie różne języki, jakie różne zaplecze, jak różne tło było tych, którzy tam przebywali. Byli tacy biskupi, którzy wręcz mówili o biedzie, o nędzy, jaką przeżywają wierni, o trudnościach. Nie sposób powtórzyć wszystkiego, ale np. biskupi europejscy, amerykańscy mówili o tym, jak Słowo Boże podawać w środkach takich wyszukanych: wydania Pisma Świętego, ilustracje, DVD, internet, nawet sugestie, żeby przesyłać cytaty z Pisma

Świętego sms-ami — Bóg wie co! A podchodzą inni biskupi do mównicy i mówią: A u nas Pismo Święte drukowane nie zda egzaminu. Dlaczego? Bo 80% ludności to są analfabeci. Tak mówił biskup Madagaskaru, tak mówili biskupi Afryki Środkowej — mówili, że ponad 80% ludzi nie potrafi czytać i pisać dlatego, że nie mają takiej możliwości. Dlatego Pismo Święte, w ogóle historia Zbawienia, żeby mogło do nich trafić, to musi być opowiadane, albo musi być obraz. Ale z kolei obrazy z Europy nie nadają się do nich. Dlatego, że kiedy my zawieziemy im Najświętszą Maryję Pannę, która jest biała, to oni się dziwią, bo Maryja dla nich powinna być czarna. Jak my pokazujemy im jakiś obraz piekła, a tam diabeł jest czarny, to oni się strasznie oburzają, bo diabeł jest biały. Więc wszystko jest odwrócone, jeżeli tak można powiedzieć. Tzn. ta wyobraźnia plastyczna działa zupełnie inaczej niż u nas. W związku z tym nawet jeżeli my zawieziemy gotowe obrazy, gotową ikonografię, to tam w ich krajach nie zdaje to egzaminu bo im się to kojarzy zupełnie inaczej. Im się to kojarzy z koloniami, z wyzyskiem, z Brytyjczykami, z Francuzami, z białymi, z niewolnictwem. Ciągłe jeszcze ta pamięć jest bardzo żywa. I lepiej jest, jeżeli Pan Jezus też jest czarniejszy niż ten w Europie. I Maryja też jest czarniejsza, i Apostołowie też są kolorowani bardziej na Murzynów dlatego, bo taka jest kultura. Więc pokazuję państwu — nieraz wydaje się, że to są drobiazgi, a do jakiego stopnia to może być ważne!

Otóż poruszający był sam widok tego synodu. Ja muszę zwierzyć się państwu z jednego, i proszę to przyjąć jako naprawdę bardzo szczere. Otóż kiedy się siedziało na tej sali synodalnej, każdy miał stałe przypisane miejsce, bo tam były mikrofony i ekrany telewizyjne. I trzeba było tylko z tego miejsca mówić, bo natychmiast ukazywał się napis kto to jest, skąd pochodzi itd. Więc każdy musiał siedzieć przy swoim przypisanym miejscu. Ja siedziałem do Ojca Świętego mniej więcej jak stąd do tego filaru, a więc bardzo blisko. Można było na papieża patrzeć, można było mu się napatrzeć bo on prawie zawsze był, przez całe trzy tygodnie z wyjątkiem tylko audiencji śródowych. Cały czas słuchał, cały czas robił sobie notatki. I można było popatrzeć, jak reaguje, jak odbiera, jak to przeżywa. Więc ta świadomość, że człowiek może przez kilkanaście dni patrzeć na papieża, i patrzeć na ten Kościół, jest bardzo poruszająca. Ale na czym polega to moje przeżycie, które miałem? Proszę je przyjąć jako takie osobiste zwierzenie. Otóż kiedy śpiewaliśmy ten hymn: „O Stworzycielu Duchu przyjdź” po łacinie, Ojciec Święty go zaintonował, i ci biskupi, kardynałowie, i jeszcze bardzo wąskie grono innych osób, i tak patrzyłem na tę salę która była zupełnie podobna do tego kościoła, tylko trochę bardziej taka teatralna — i przymknąłem w pewnym momencie oczy i widziałem tę salę tutaj z państwem. Tak sobie pomyślałem, że życie jest przedziwne. Jeżeli człowiek może patrzeć na setki ludzi, wiernych zebranych po to, żeby przyswajając sobie Słowo Boże, i pewnego dnia, choćby to miało miejsce raz w życiu, popatrzeć sobie na papieża i biskupów, którzy zastanawiają się nad tym samym, to jest w tym wszystkim jakaś przedziwna moc. I tak mi się nakładały, jeżeli tak można powiedzieć, te dwa obrazy: tego, co widziałem tam, kiedy patrzyłem tak ostrzej, i tego co widziałem, kiedy przypominałem sobie ten obraz który od kilkunastu lat w tej parafii, a od dwudziestu ponad lat tutaj na Ochocie mam, ten obraz państwa słuchających — tak mi się to jak na filmie nakładało jedno i drugie. Mogę zatem powiedzieć z ręką na sercu, że podczas tego synodu często wracałem myślami do tego, co my tutaj robimy. I mogę też powiedzieć, że na długo zanim papież wpadł na pomysł organizacji tego synodu, na długo przedtem my w zasadzie to robimy. Otóż zgłębiaamy Słowo Boże w taki sposób mniej, bardziej udany, nieraz zmęczeni, nieraz wieczorami, w różnych warunkach — ale wyszliśmy naprzeciw tej potrzebie, temu głodowi Słowa Bożego na długo zanim uświadomiono to sobie na tym szczeblu głównym, centralnym.

Wśród postulatów — myślę, że to powinno sprawić szczególną radość księdzu prałatowi — są dwa, które dla mnie osobiście brzmiały zupełnie dziwnie. Mianowicie postulowano, żeby na każdej mszy świętej, która jest odprawiana, niezależnie od tego czy w niedzielę i święta, czy w dzień powszedni, żeby na każdej mszy świętej po Ewangelii następowała choćby krótka homilia, wyjaśnienie Ewangelii. Dwie - trzy minuty nawiązania do czytań mszalnych danego dnia. Okazało się, że w wielu rejonach świata nikt tego się nie robi. Okazało się, że ci, którzy sprawują mszę świętą, kapłani, są do tego nieprzygotowani. Tzn. pytano jak to należy robić, o czym należy mówić, jak należy znaleźć klucz — podczas gdy w tej konkretnej parafii Zwiastowania Pańskiego w dzień powszedni również jest zawsze krótka homilia, a więc krótkie nawiązanie do czytań, objaśnienie tych czytań, przybliżenie tych czytań wiernym, jakieś połączenie tych czytań w jeden klucz, który pozwala nam zrozumieć sens Starego i Nowego Testamentu. Więc niektórzy biskupi afrykańscy,

azjatyccy mówili, że u nich msza święta w ich diecezjach w wielu parafiach jest rzadkością, bo nie ma księży. Wobec tego są rejonny świata, gdzie msza święta sprawowana raz na miesiąc, raz na dwa miesiące, bywa, że na większe święta — dlatego, że nie ma kapłanów. Są tzw. katechiści. Wobec tego prosili, żeby oni mieli formalne pozwolenie na sprawowanie nabożeństwa Słowa Bożego, a więc czytania, modlitwa, homilia. Kilku biskupów, kilkunastu nawet, zgłosiło postulat, żeby do posługi lektoratu czyli czytania i objaśniania Pisma Świętego, tej liturgicznej posługi lektoratu dopuścić kobiety. I nie tylko siostry zakonne, które z natury są przygotowane do tej posługi Słowa Bożego, ale dopuścić również kobiety świeckie tak, żeby w rejonach, w których księży brakuje, w rejonach misyjnych, tam, gdzie ewangelizacja jest ważna, żeby również kobiety odpowiednio przygotowane mogły nie tylko czytać podczas mszy świętej Słowo Boże, ale poza mszą świętą mogły również je objaśniać, przybliżać. Wydawać by się mogło, że to postulat bardzo prosty, ale dyskusja nad tym szła w różnych kierunkach. Rozmaite były odpowiedzi, bo zwłaszcza w kularach niektórzy biskupi mówili — to dla mnie brzmiało dziwnie — że w niektórych kulturach azjatyckich czy afrykańskich jest tak, że kobieta nie może mówić o rzeczach poważnych bo nie jest traktowana wiarygodnie! Że kobieta zajmuje się domem, rodziną — tak tamte społeczeństwa, tamte wspólnoty na to patrzą. Że kobieta ma swój dział, swoją część, swoje życie. Natomiast tam, gdzie chodzi o sprawy moralne, sprawy religijne, musi być mężczyzna bo oni tak na to patrzą. Więc samo dowiadywanie się o tym było interesujące. I człowiek dowiadywał się o świecie rzeczy, których zazwyczaj nie wie albo których można się tylko domyśleć. Więc to był jeden taki kierunek.

Inny taki kierunek, inny postulat który też dotyczy parafii naszej, to był postulat żeby wiernych zachęcać do modlitwy Liturgią Godzin czyli do odmawiania tzw. brewiarza dla świeckich. Ponieważ są wierni, i to bardzo dużo, którzy potrzebują więcej modlitewnego życia, to szukają również więcej form modlitewnych. Znają Ojczy nasz, Zdrowaś Maryjo, Wierzę w Boga, Dziesięć Przykazań, i z przykazań czynią modlitwę. Tymczasem jest to za mało żeby wyrazić to, co naprawdę czują. Więc zachęcić trzeba byłoby, żeby sięgali częściej po psalmy, po modlitwę psalmami, a przede wszystkim starać się upowszechniać modlitwę Liturgii Godzin, tzn. zaopatrzyć wiernych w odpowiednie brewiarze dla świeckich tak, żeby każdy, kto chce się pomodlić czy rano, czy wieczorem, czy w podróży, czy na łonie natury, żeby mógł sobie otworzyć i znaleźć modlitwy, które wyrażą stan jego duszy, stan jego czy jej serca, a jednocześnie są mocno zakorzenione w Piśmie Świętym, mocno zakorzenione w historii Zbawienia, w słowach Jezusa, w słowach Apostołów. I ten postulat tutaj jest o tyle spóźniony, ponieważ już od kilku lat ksiądz prałat wprowadził taką możliwość modlitwy Liturgii Godzin także dla świeckich. Oczywiście z różnym skutkiem to się odbywa, ale być może także wśród państwa są osoby, które mogłyby na taką ewentualność zwrócić uwagę.

Więc te dyskusje były naprawdę wielokierunkowe. I jako owoc tego synodu przygotowane zostały dwa dokumenty. Jeden dokument to jest orędzie ojców synodalnych do wszystkich wierzących, zwłaszcza do katolików. To orędzie albo już jest przełożone na język polski, albo lada dzień zostanie przełożone na język polski, i pewnie można będzie je znaleźć czy to w tygodnikach takich jak Niedziela, czy Gość Niedzielny, na pewno w polskim wydaniu L'Osservatore Romano, być może w jakimś osobnym wydaniu. Jest to bardzo piękne orędzie. Składa się ono z czterech części. Mianowicie ukazuje cztery symboliczne drogi rozpoznawania obecności Pana Boga i rozpoznawania tego dialogu, tej rozmowy Boga z człowiekiem. Otóż te cztery symbole nawiązują do najstarszej chrześcijańskiej symboliki i ikonografii i one brzmią tak. Pierwszy to jest *głos*, symbol głosu. I ojcowie synodálni wypracowali taki paragraf czy kilka paragrafów tworzących pierwszą część, której sens jest mniej więcej taki. Bóg objawia siebie. Jego głos możemy słyszeć. Możemy słyszeć ten głos w naturze, w przyrodzie. Wszędzie to, na co patrzymy, i to, co do nas dochodzi, jest głosem Pana Boga. Pan Bóg daje nam poznać swoją obecność. Ale w sposób szczególny daje nam swój głos, po hebrajsku nazywa się to kool w objawieniu się biblijnemu Izraelowi i w historii Zbawienia. Jeżeli chcemy usłyszeć Boga to musimy sięgać do historii Zbawienia. Ta historia Zbawienia została utrwalona na kartach Pisma Świętego. Zatem Pismo Święte pozwala nam usłyszeć głos Boga. Natura i Pismo Święte, przyroda i historia. A więc to, co nas otacza i również nasze osobiste dzieje, nasze losy, i w tych losach można rozpoznać głos Boga, który do nas mówi, i głos Boga, który próbuje nawiązać dialog z nami, rozmowę z nami. „Kiedy usłyszysz głos Jego, serca swojego nie zatwardzaj”. „Nie zatwardzajcie serc swoich, gdy usłyszycie głos Pana”. To jest pierwsza część tego orędzia. Streszczam ją bardzo lakonicznie bo gdy państwo sięgną do tekstów, zwłaszcza z flamastrem czy jakimś długopisem żeby

sobie podkreślać te myśli, które są ważne, to można tam znaleźć wiele dobrego.

Drugi kontekst to jest *obraz*. Mianowicie człowiek chce widzieć Boga. My wiele razy do tego motywu nawiązywaliśmy. I mogę powiedzieć, że również do tej części jakiś skromny udział miałem szczęście wnieść. Otóż człowiek chce widzieć Boga, chce wiedzieć kim jest Pan Bóg. Chce wiedzieć jakim jest Pan Bóg. I Pan Bóg na ten głód odpowiada i ukazuje, kim jest, w Osobie Jezusa Chrystusa. Od tej pory nie musimy już szukać Boga po omacku, tylko w Osobie Jezusa Chrystusa możemy zobaczyć Boga. Bóg stał się jednym z nas. Wobec tego Jezus Chrystus jest, można by powiedzieć, portretem Pana Boga. Stąd takie ważne jest poznawanie Chrystusa tak, jak Go przedstawiają Ewangelie, tak, jak Go przedstawia Pismo Święte — przy czym obie części Pisma Świętego, bo w Starym Testamencie mamy głód Chrystusa, natomiast w Nowym Testamencie mamy zaspokojenie tego głodu. Jeżeli chcesz poznać kim jest Bóg — oto Jego obraz, oto portret Boga. Umęczony do końca Chrystus, który siebie poświęcił, ale który śmierć przewyciężył, zmartwychwstał. Wobec tego zawsze jest po stronie cierpiących, prześladowanych. I nasze życie w Nim odnajduje swój sens. To drugi taki wizerunek, drugi motyw, drugi wątek, który w tym orędziu się pojawia.

A trzecie: *dom*, symbol domu. Wszystko potrzebuje domu. Człowiek potrzebuje domu, zwierzęta potrzebują domu. Dom to jest poczucie bezpieczeństwa, to jest poczucie spokoju, to jest spokój, dom to jest zadowolenie, to jest radość, to jest serdeczność, to jest miłość, to jest czułość. Co jest domem Słowa Bożego? Co jest domem Boga, który w Jezusie stał się człowiekiem i żyje teraz w swoim Słowie? Domem jest Kościół. Otóż Kościół jest najwłaściwszym miejscem żeby odczytać i objaśniać Pismo Święte. Można to robić wszędzie, w różnych dziedzinach. Robią to także ludzie niewierzący. Ale tym najwłaściwszym miejscem jest Kościół. Bo Pismo Święte zrodziło się z wiary, powstało z wiary, zabezpiecza wiarę, przekazuje wiarę, i Kościół jest tym miejscem, gdzie zrozumienie Pisma Świętego jest najgłębsze. Kościół jest domem Słowa Bożego. Zatem jeżeli chcemy Boga poznać lepiej, głębiej, to poznajemy Go w Kościele także we wspólnocie. Nie jesteśmy już wtedy skazani na jakąś indywidualną, subiektywną lekturę Pisma Świętego, na błądzenie, na szukanie, bo możemy rozpoznać to, kim jest Pan Bóg, Jego obraz w Chrystusie, poprzez spotkanie ze Słowem Bożym w Kościele.

I ostatnia część tego orędzia używa kolejnego symbolu, mianowicie *drogi*. Symbol drogi. Drogi prowadzą w bardzo różnych kierunkach. Ale droga ma wtedy sens, kiedy prowadzi do celu, kiedy prowadzi skutecznie. Drogi bywają dłuższe, krótsze, bywają malownicze, bywają trudniejsze — takie jest nasze życie. I Pismo Święte jest takim drogowskazem na naszych drogach. Jeżeli szukamy tego, jak żyć, jeżeli chcemy wiedzieć kim jest Bóg, jeżeli chcemy wiedzieć jak żyć — sięgamy po Pismo Święte, które jest przewodnikiem na tej właśnie drodze. Te drogi Pisma Świętego w Kościele i w ludzkich losach są bardzo różne. I tam są rozmaite aspekty: jak Pismo Święte ma się realizować w życiu uczonych, jak ma się realizować w życiu artystów, jak ma się realizować w życiu dziennikarzy, w środkach masowego przekazu, w życiu społecznym, wobec biednych, wobec zamożnych — rozmaite drogi Pisma Świętego.

To orędzie jest publiczne, zostało ogłoszone. Natomiast drugim, można by powiedzieć — ważniejszym dokumentem, ważniejszym w sensie, że dopiero przyniesie swoje owoce, jest taki dokument, który składa się z pięćdziesięciu kilku punktów, i który jest owocem dyskusji, debat synodalnych i całej tej synodalnej pracy. Ten dokument jest przeznaczony dla Ojca Świętego, jest absolutnie poufny. To znaczy myśmy go otrzymali, jak nazywa się to, *sub secreto*, czyli zobowiązani byliśmy do zachowania tajemnicy. Myślę, że do tej pory to nie wyszło. Nie ma tam nie wiadomo czego, jakichś ezoteryzmów, ani magii, ani gnozy, ale chodzi o to, że ten dokument jest przeznaczony dla Ojca Świętego, który na podstawie tego dokumentu ma opracować i wydać, prawdopodobnie w roku 2009, tzw. posynodalną adhortację poświęconą Słowu Bożemu w życiu i misji Kościoła. Otóż każdy z punktów tego dokumentu był głosowany przez biskupów. Tzn całość dokumentu była czytana. Dodam państwu, że językiem tego synodu była łacina. Oczywiście wielu ojców synodalnych miało z nią ogromne kłopoty, zwłaszcza ci, którzy pochodzą spoza Europy nie mieli takiego wykształcenia klasycznego. Pojawił się nawet taki głos jednego z biskupów, że ponieważ ta łacina jest już dla większości niezrozumiałą, to żeby zastąpić ją esperanto. Na co tamci inni powiedzieli, że esperanto jeszcze mniej jest znane, niż łacina, więc to jest żadne wyjście. Więc w różnych kierunkach szły te dociekania, ale językiem synodalnym była łacina. Z tym, że oczywiście nie wszyscy mówili po łacinie, tylko mówili w swoich językach. Było kilka języków synodalnych tak, jak języki kongre-

sowe: mówili po angielsku, francusku, niemiecku, hiszpańsku i włosku. I wszystko to działo się w tych językach, natomiast podstawa, fundament, prowadzenie działo się po łacinie. Prowadził to, przynajmniej znaczącą część, kardynał amerykański. W jego ustach ta łacina brzmiała naprawdę śmiesznie, bo dla Amerykanina mówić po łacinie to jest samo w sobie zadaniem dużym. Natomiast dla nas wszystkich ogromnym zaskoczeniem było — ponieważ obrady synodu zawsze zaczynały się od modlitwy, od Liturgii Godzin, to jest taka część brewiarza kapłańskiego, i tam są trzy psalmy, potem takie krótkie czytanie z Nowego Testamentu, i potem czytanie - rozważanie. I proszę sobie wyobrazić, że Ojciec Święty któregoś dnia wygłasza sobie dziesięciominutową medytację na temat tego czytania po łacinie mówiąc płynną, klasyczną, piękną łaciną. Bez żadnego tekstu, bez posilkowania się jakimikolwiek notatkami. Zostało to przełożone na włoski, na angielski, na inne języki i na pewno będzie dostępne w materiałach posynodalnych. Ale po raz chyba pierwszy w życiu słyszałem człowieka — kiedyś słyszałem na wykładach na Biblicum profesora, który mówił po łacinie, ale to była łacina taka biblijna, archeologiczna, historyczna — natomiast tutaj słuchałem człowieka, który mówi po łacinie, i mówi o mediach elektronicznych, o internecie, o sposobach komunikowania się, i mówi po łacinie. Więc to brzmiało naprawdę bardzo osobliwie.

I językiem synodu była łacina. Kiedy tę łacinę się słyszało, to dochodziło to wrażenie, ta głębia, co to znaczy Kościół rzymski, co to znaczy Kościół łaciński, czym ta łacina była, jak ona integrowała, jak ona zbierała, jak ona łączyła, jak ci ludzie mogli się porozumieć. Jeszcze do II Soboru Watykańskiego przyjeżdżał biskup z Chile, biskup z Japonii, biskup z Anglii, biskup z Ameryki, biskup z Polski, biskup z Francji, biskup z Konga — i rozmawiali po łacinie. To był język międzynarodowy. To się wszystko zmieniło w ciągu ostatniego pół wieku, dzisiaj pewnie tej łaciny nie da się odrodzić ale było to bardzo piękne doświadczenie, kiedy to łacina na synodalnych obradach brzmiała.

I ostatnia rzecz, już nie związana z synodem, co z takim moim przeżyciem, w które wprowadziłem państwa jeszcze przed synodem. Mianowicie powiedziałem, że od śmierci Jana Pawła II chociaż byłem w Rzymie, nie byłem przy jego grobie. I jakoś wewnętrznie ciągle nie mogłem się przemóc. Dla mnie papież ciągle żył, ciągle go widziałem. Miałem szczęście, żeby go zobaczyć co najmniej kilkanaście razy, rozmawiać, spotykać się. Jego pontyfikat zaczynał się wtedy, kiedy rozpoczynałem studia w Rzymie. Dla mnie to wszystko było bardzo bliskie — i kiedy byłem w Rzymie, raz i drugi, nie mogłem się przemóc. Tym razem zdarzyło się coś, co się zdarzyć pewnie nie powinno, ale się zdarzyło. Mianowicie w trakcie tych synodalnych obrad, mniej więcej w ich połowie, mieliśmy jeden dzień wolny, tylko jeden dzień. I tego dnia rano przychodzi jeden z księży, który tam pracuje w Rzymie i powiada: Chcesz zobaczyć grób św. Piotra od tyłu? Wykopaliska, które ukończono niedawno, prowadzono w latach 70-tych, 80-tych, 90-tych pod Bazyliką św. Piotra — czego w ogóle nie widać. Nawet nie ma się pojęcia, że taka możliwość istnieje. Oczywiście, że tak! I w bardzo małej grupie, liczącej 9 osób chyba, zupełnie z boku żeśmy przeszli przez ten teren wykopalisk pod aktualną bazyliką. I widzieliśmy, jak ten teren wyglądał jeszcze w czasach rzymskich, jak to wzgórze watykańskie wyglądało w czasach przedchrześcijańskich. Tzn. tam też były grobowce, tam się zachowały starożytne rzymskie freski. Szliśmy koło tego, to wszystko zostało żmudnie zrekonstruowane, odkopane, usunięta ziemia bo tam były fundamenty bazylik wcześniejszych, późniejszej bazyliki. Tak idziemy, idziemy, idziemy. I mówi przewodniczka: Teraz jesteśmy coraz bliżej grobu św. Piotra. I pokazuje rozmaite starożytne inskrypcje, sięgające II, III wieku, modlitwę do św. Piotra. I wreszcie powiada: a to jest grób św. Piotra, widziany od tyłu. Nie od tej strony, gdzie go widzą wszyscy, którzy schodzą tam od tej strony ozdobionej, ładnej, zakrytej w sposób uroczysty, tylko zupełnie z tyłu. Tak wygląda to małe ossuarium czyli taka kamienna trumienka na kości, gdzie przechowane są relikwie św. Piotra. Ogromne to jest wrażenie, ogromne nawet dla człowieka, który jest oswojony jakoś z życiem Kościoła. To wrażenie jest niezwykle. Natomiast najważniejsze dla mnie miało dopiero przyjść za chwilę. Mówi: a teraz wyjdźcie i skróćcie lekko w lewo. I wychodzimy – tam to jest zamknięte dla ogółu widzów, bo tylko koncesjonowane wejścia dosłownie do dziesięciu osób, i trzeba wcześniej zgłaszać się gdzieś do jakiegoś biura, mieć specjalne zgody, a tutaj tego nie było – skracamy w lewo, a tam grób Jana Pawła II. Obok grobu św. Piotra grób Jana Pawła II. Muszę państwu powiedzieć, że wrażenie jest ogromne. Tzn. wrażenie jest ogromne z wielu, wielu powodów. To się dokonało, to było w kontekście trzydziestej rocznicy wyboru Jana Pawła II. To jest jedna sprawa, ale nie to było najważniejsze. Ja zawsze miałem papieża w oczach takiego, jaki

był, a zwłaszcza w niedzielę wielkanocną na kilka dni przed jego śmiercią, kiedy próbował coś powiedzieć. I to mi tak zostało w głowie, że kiedy papież umierał – o tym też państwo wiedzą – to ja byłem z księżmi z Instytutu Polskiego na Synaju. Myśmy to bardzo przeżywali ale myśmy nie mieli możliwości, jeżeli tak można powiedzieć, żałoby. Tej żałoby, która była w Rzymie, ale przede wszystkim tej żałoby, która była w Polsce. Myśmy nie mogli papieża, mówiąc tak wprost, w jakiś sposób wspólnie opłakać, bo braliśmy udział w pielgrzymce w Ziemi Świętej. I w momencie, kiedy odbywała się msza święta pogrzebowa na Placu św. Piotra, myśmy byli w Tyberiadzie i oglądali to w telewizorze. Natomiast kiedy tak trumna z ciałem Jana Pawła II była niesiona do bazyliki, to wsiedliśmy w autokar i pojechaliliśmy do Tabghy, do kościoła Prymatu Piotra. I byliśmy tam jedynymi ludźmi, grupa 42 polskich księży, jedynymi osobami, które w miejscu czczonym jako miejsce powołania Piotra, wyznaczenia go do prymatu, myśmy się tam modlili w momencie, kiedy trumna z ciałem papieża była składana do grobu. Więc w Rzymie pogrzeb i składanie do grobu, a my nad samym Jeziorem Galilejskim, tam właśnie, przy tej skale, która nosi nazwę Mensa Christi — Stół Chrystusa. I to tak we mnie mocno zostało – ten obraz, ta świadomość – zresztą w innych księżach też, że ciągle jakoś tego grobu się bałem. I dopiero ten widok, ten prosty kamień marmurowy, na nim napis: Joannis Paulus Secundus, Pontifex Maximus, czyli Jan Paweł II, Najwyższy Kapłan, papież, i daty jego pontyfikatu: 16 października 1968 — 2 kwietnia 2005. I dopiero przy tej płycie, można by powiedzieć, dla mnie osobiście skończył się pontyfikat Jana Pawła II. W tej małej grupie tam byliśmy, czas był trochę ograniczony — byliśmy tam mniej więcej ze 20 minut, więc to nie można było tak przeżyć jeszcze do końca osobiście.

Wróciłem tam za dwa dni, kiedy była możliwość, żeby sobie tam zostać. Byłem tam ok. godziny. I obok tego, co człowiek przeżywa tam gdzieś głęboko, mogę państwu wskazać na kilka rzeczy, które mnie zastanowiły. Pierwsza to nieprzerwany tłum ludzi, który posuwa się od rana do wieczora i z którego ogromna większość idzie do grobu Jana Pawła II. Ludzie różnych ras, turyści, pielgrzymi, młodzi, starsi. To mnie zdziwiło, może nie zdziwiło, ale jakoś zaskoczyło mimo wszystko. Kiedy podchodzą — i tam są po drodze groby innych papieży, niektóre z dawnych czasów, niektóre coraz bardziej nowe — to przy grobie Jana Pawła II w szczególny sposób zatrzymują się i przeżywają to ludzie młodzi. Starsi też, ale starsi inaczej. Natomiast bardzo częsty jest taki obrazek, jak to idą dwie, trzy dziewczyny, chłopak z dziewczyną, dwóch chłopców, dziewczęta z jakiejś tam szkoły — i nagle jedna drugą bierze za rękę: Giovanni Paulo! I zaczynają się modlić. Ludzie młodzi. To jest ogromna radość. Zarówno tacy kilkunastoletni, jak dwudziesto, trzydziesto, czterdziestoletni — i widać, że ci ludzie to bardzo, bardzo przeżywają. Więc to daje naprawdę do myślenia.

Druga sprawa, drugi widok no to oczywiście widok Polaków. Otóż żeby nie było tam rozmów, żeby była powaga, to cały czas jest puszczana muzyka ze śpiewem gregoriańskim, i co kilka minut jest powtarzane w kilku językach, że to jest miejsce święte, prosimy o ciszę. Ale jest też możliwość modlitwy. Tzn. ci, którzy przechodzą, przechodzą tak, jak na ruchomych schodach, prawie nie mogą się zatrzymać. I to trwa cały Boży dzień. Kolejka jest do połowy Placu św. Piotra, kolejka do grobu. Natomiast kiedy przychodzi grupa polska to od razu czuje się, że to jest grupa polska. Widać, że przyjechali właśnie tam, że nawiedzenie grobu Jana Pawła II jest głównym celem pielgrzymki. Gdyby nic więcej nie zobaczyli to wejście tutaj, przyjdzie tu, modlitwa tutaj, jest czymś najważniejszym. I ponieważ jest tam miejsce wydzielone takim sznurem, że można się zatrzymać, można się cofnąć, patrzeć na ten grób — z tym, że nie można śpiewać, głośno modlić się itd. bo to jest wielojęzyczne i to byłaby kakofonia — więc wtedy widać jak ci Polacy, przybyli z różnych stron, to bardzo przeżywają. Tzn. płacz, łzy, wzruszenie – aż do czasu kiedy ten człowiek, który tam przybył, osiągnie wewnętrzny spokój. Nikt nikogo nie pogania. Widać, że te łzy są potrzebne, widać, że to wzruszenie jest bardzo głębokie. I widać je u kobiet, u mężczyzn, zwłaszcza u ludzi młodych, u ludzi w średnim wieku, u osób starszych. Widać gdzieś tam różaniec w rękę, widać na twarzy jakąś modlitwę, skupienie, powagę. I bardzo często to spotkanie przy grobie zaczyna się właśnie od takiego płaczu. Myślę, że jakieś takie przełamanie w sobie czegoś co każdy, kto tam przybywa, czuje. Mianowicie takie ponowne przeżycie żałoby i świadomość, że to, co nam zostało, to właśnie ta płyta z napisem Joannis Paulus Secundus w tym podziemiach bazyliki watykańskiej. Przyszła mi do głowy myśl taka, dzielę się z nią z państwem żebyście każdy pomyśleli po swojemu — że stało się to miejsce, ten grób, najważniejszą polską pamiątką poza Polską. Otóż stał się takim zwornikiem polskości. Że właściwie jeżeli ten porządek świata będzie trwał tak, jak trwa, to Rzym jest dla

nas od tej pory spoiwem, które nas łączy. Tam widać, że przybywają tu różni ludzie, o różnych poglądach, kontekstach, ale to wszystko przy tym grobie przestaje mieć znaczenie. Widać, że przybywają tacy, którzy Boga dawno znaleźli, ale przybywają również tacy, którzy Pana Boga szukają. I widać, że to miejsce ma taką wartość integracyjną, wartość symboliczną. Oczywiście truizmem byłoby powiedzenie w tych warunkach, że właściwie, jeżeli tylko jest to możliwe, jeżeli los sprzyja, zdrowie pozwala i okoliczności materialne, to pewnie byłoby dobrze żeby każdy przynajmniej raz w życiu tak, jak Żydzi podróżują do Jerozolimy raz w życiu, to żeby każdy Polak przynajmniej raz w życiu tam przy tym grobie mógł się pomodlić i uświadomić sobie kim ten człowiek był dla Polski, kim ten człowiek był dla Kościoła.

A z perspektywy takiej ogólnokościelnej to oczywiście widać takie ogromne zamyślenie, wzruszenie, uznanie ze strony innych ludzi. Widzi się grupy naprawdę wielojęzyczne, ludzi z bardzo różnych stron świata, którzy przy grobie wyciszają się, zatrzymują się, idą dalej. Widać, że ten papież żyje — w jakimś najgłębszym tego słowa znaczeniu. Oczywiście, że jednym z tematów rozmów kularowych, nieformalnych było to, kiedy Ojciec Święty zostanie beatyfikowany. Kiedy Benedykt XVI nawiązywał do Jana Pawła II, to zawsze nawiązywał jak do kogoś, kto jest w niebie. Otóż ta sprawa wydaje się być przesądzona. Jednakże te młyny Kościoła zdarza się, że mielą powoli. I pewnie potrzeba jeszcze trochę cierpliwości, ale nie jest to takie bardzo ważne. Może to mieć tylko ten skutek, że gdyby ogłoszona została beatyfikacja Jana Pawła II, to wtedy jego ciało zostanie przeniesione z podziemi Bazyliki św. Piotra do głównej bazyliki tak, jak ciało Jana XXIII, który został ogłoszony błogosławionym i nawiasem mówiąc, za pontyfikatu naszego papieża. I obecnie grób naszego papieża znajduje się w miejscu, w którym przedtem zostało złożone ciało Jana XXIII, który był papieżem w latach 1958 - 1963. Państwo wiedzą, że kiedy po beatyfikacji otwarto ten sarkofag z ciałem Jana XXIII to okazało się, że jest nienaruszone. I w takim stanie zostało przeniesione do głównej Bazyliki św. Piotra, i tam je można zabalsamować, jeżeli ktoś takie rzeczy lubi, toleruje, to można to ciało oglądać. Ciało naszego papieża jest złożone na jego miejscu. I oczywiście gdyby była beatyfikacja, to zostałyby przeniesione wyżej i dostęp do tego ciała byłby trochę ułatwiony. To też był kontekst tego synodu.

I ostatnia uwaga bo myślę, że powiemy jeszcze o św. Pawle — ale wygląda na to, że już nie. Na synodzie było czterech polskich biskupów. Mianowicie ksiądz arcybiskup Stanisław Gądecki, arcybiskup poznański, który przewodził naszej delegacji. A to z tej przyczyny, że archidiecezja poznańska jest najstarszą diecezją na terenie Polski, w tym roku odchodzi 1040 lat, przy tej sposobności zresztą z Poznania przyjechały liczne pielgrzymki do Watykanu i wczoraj Benedykt XVI również o tym nadmienił. Więc arcybiskup Gądecki przewodził całej tej naszej drużynie. Następnie był arcybiskup Marian Gołębiewski, to jest metropolita wrocławski, był biskup Andrzej Suski, to jest biskup toruński i wreszcie ksiądz biskup Zbigniew Kiernikowski, to jest biskup siedlecki. Mogę państwu powiedzieć, że był to zespół, jeżeli mamy mówić językiem sportowym, bardzo zgrany, bardzo współpracujący ze sobą, bardzo serdeczny. Mieszkaliśmy w Papieskim Instytucie Polskim przy via Cavallini, i była to prawdziwa przyjemność być z nimi. Bo rzeczywiście widać było współpracę, zrozumienie, serdeczność. Tak, że te trzy tygodnie były dla nas i z tej perspektywy bardzo, bardzo piękne. Otóż ksiądz biskup Kiernikowski został powołany przez Benedykta XVI do wąskiego, kilkunastoosobowego zespołu, który ma pomóc w przygotowaniu tekstu tej adhortacji papieskiej, czyli tego papieskiego dokumentu, który zwieńczy prace synodalne. A więc będzie musiał jeszcze do Rzymu raz i drugi pojechać, czy może internetem czy w jakiś inny sposób, żeby nad tym tekstem popracować.

Też był taki fragment, który trochę da państwu pojęcie o pracach tego synodu — bo o samym dokumencie dla papieża nie mogę mówić. Natomiast cały ten dokument dla papieża był czytany. I pewien jego fragment był czytany w języku niemieckim. I wtedy właśnie do czytania po niemiecku został zaproszony biskup Zbigniew Kiernikowski. Tak, że biskup siedlecki czytał po niemiecku, co paru innych biskupów zupełnie zdziwiło. Mówią: to u was się mówi po niemiecku? No, mówię, jeszcze nie! I byli zdziwieni, że tak dobrym niemieckim językiem nasz biskup czytał. Nie czytał tego Niemiec, ani Austriak, ani Szwajcar, tylko dano to właśnie Polakowi. Być może miało to też tą symboliczną nośność, że w zamiarze kierujących synodem ojców chodziło o pokazanie na poziomie międzynarodowym, że te rozmaite wojenne zawirowania i wojenne następstwa są w Kościele jakoś tam przewyciężone, skoro polski biskup czyta tekst po niemiecku.

Ale inni biskupi też wnieśli swój bardzo piękny wkład. Arcybiskup Gołębiewski opowiedział o stanie wiedzy biblijnej w Polsce, arcybiskup Gądecki miał pewne sugestie, które dotyczyły Pisma Świętego w liturgii, zwłaszcza w liturgii mszalnej. Natomiast ksiądz biskup Suski podkreślał to, że jeżeli mówimy o czytaniu i objaśnianiu Pisma Świętego, to najlepszym środowiskiem do tego w Kościele jest parafia. A więc nie tylko rozmaite wspólnoty, bo zawsze mają charakter środowiskowy, ale parafia jako taka, gdzie przychodzą różne wspólnoty, różni ludzie i gdzie to wdrażanie do czytania i poznawania Pisma Świętego odbywa się najskuteczniej. Więc nasi biskupi byli tam wyraźnie widoczni, wnieśli na pewno swój trwały wkład. Można by powiedzieć — żeśmy starali się ten czas wykorzystać jak najlepiej.

I dużym przeżyciem było to, że byliśmy podzieleni — jeżeli chodzi o tych tzw. ekspertów — na grupy językowe. Była grupa włoska, francuska, niemiecka, hiszpańska i angielska. Ja przynależałem do grupy angielskiej, i w tej grupie było bardzo mało, mówiąc barwnym, kolorowym językiem, białych. Większość to byli biskupi murzyńscy, hinduscy, z Dalekiego Wschodu, z Afryki, z Oceanii, a przewodził jej kardynał afrykański, i drugi był biskup australijski. Więc ta grupa miała mało wspólnego z tym, co jest typowe dla nas, dla Europy Środkowo-Wschodniej. Stąd każdy głos, który ewentualnie tam wniosłem, dla nich był dziwny. Bo to, czego oni szukają, u nas już dawno jest. A to z kolei, czego u nas nie ma, u nich jest oczywiste. Taka wymiana poglądów też bardzo, bardzo ciekawa.

Więc to wszystko bilansując — takie przeżycie, jeżeli się nie jest biskupem, zdarza się tylko raz w życiu. I dlatego dobrze jest wiedzieć o tym, kiedy się synod zaczyna, i kiedy się synod kończy. Bo to jest naprawdę wielkie przeżycie. I to, że ono doszło do skutku to jest efekt również tej naszej pracy nad Pismem Świętym, którą tutaj mamy. Z tego wszystkiego konkluzja jest jedna — o tym mówił zresztą papież. Że Pismo Święte jest piękne. Pismo Święte jest jak list. Gianfranco Ravasi, to jest obecnie biskup, a kiedyś mój kolega ze studiów, powiada, że Pismo Święte to jest jak list od ukochanej osoby, chłopca czy dziewczyny. Żeby je zrozumieć trzeba kochać tego, kto jest autorem tego listu. Że wtedy wszystko ma wartość w tym liście, każda litera, każde słowo, nawet kształt, nawet koperta, nawet znaczek — wszystko jest w tym liście ważne. Słowo Boże, Pismo Święte jest takim listem, który Bóg napisał do człowieka, napisał do ludzkości. I teraz można tym listem zajmować się na rozmaite sposoby. Można go wziąć i można przyglądać się kopercie, można ją zmierzyć. Można oglądać znaczek, można otworzyć, zobaczyć, jaki jest klej, jaka jest kartka, opisywać jej wielkość, zająć się fakturą papieru. Dochodzić skąd ten papier pochodzi, z czego jest zrobiony. Można przyglądać się kształtowi liter, jak te litery wyglądają, jakie są przestrzenie między literami. Można się przyglądać zdobieniom. Można zastanawiać się nad położeniem, nad kształtem tego wszystkiego. Można strawić całe życie nad badaniem tego listu bez zadawania sobie pytania: Kto jest jego autorem i do kogo jest skierowany? Otóż bywają specjaliści, którzy są przygotowywani w specjalnych szkołach do tego, żeby przyglądać się temu listowi ze wszystkich stron. Tylko nie biorą pod uwagę tego, co najważniejsze. I bywają ludzie zwyczajni, prości wierzący, którzy biorą do ręki ten list i rozpoznają w tym liście od razu, i uznają, i przyjmują to, co najważniejsze. Mianowicie Pana Boga, który nas ukochał, i siebie samego, swoje uczucia, swoją wiarę, swoje potrzeby, które na kartach tego listu są obecne. I właśnie ci drudzy w najbardziej owocny sposób Pismo Święte przyjmują i przeżywają.

Więc rozmaite są sposoby obchodzenia się z Pismem Świętym. Ale ich zasadą — powiedział Benedykt XVI wczoraj — jest to, żeby w spotkaniu z Pismem Świętym wyzwolić to, co powinniśmy wyzwolić w spotkaniu z Bogiem: rozum, wolę i serce. I jeżeli człowiek potrafi zaangażować w tym spotkaniu z Bogiem serce to wszystko to, co przeżywa, rzutuje na zrozumienie Pisma Świętego. Jeden z biskupów, który przyjechał z kraju dość umęczonego, powiedział, że najlepszymi egzegętami, najlepszymi komentatorami, najlepszymi objaśniającymi Pismo Święte są święci. Że jeżeli chcemy zobaczyć, kim jest Bóg, to musimy popatrzeć na świętych. I dodał: nie tylko na świętych dawnych czasów, ale na świętych dzisiaj również, bo ich nie brakuje. I w tej sytuacji nadmienił o prześladowaniu chrześcijan, które miało miejsce w Indiach, w Pakistanie, na Bliskim Wschodzie, w Iraku, o wypędzaniu chrześcijan, o opuszczaniu przez chrześcijan Ziemi Świętej. I powiedział że to też jest klucz do zrozumienia Pisma Świętego. W tym dokumencie, który został przekazany papieżowi, jest jeden mały fragment, który nosi tytuł „Ziemia Święta”. I to, co tam mamy, to również wołanie o solidarność z tymi, którzy na terenie Ziemi Świętej są świadkami Chrystusa, na ternie

Ziemi Świętej, którą Paweł VI nazwał Piątą Ewangelią.

Więc tyle byłoby na temat tego synodu. Zobaczę państwo tu i ówdzie rozmaite zdjęcia, rozmaite sprawozdania, rzeczy głębsze. Natomiast my wrócimy na następnej konferencji do bohatera naszych tegorocznych rozważań, o którym na synodzie było również sporo. A my wrócimy do niego by poznać jego drogę dochodzenia do Chrystusa, do św. Pawła. Zapraszam państwa bardzo serdecznie na następną konferencję na trzeci poniedziałek listopada, 17 XI. Dzisiaj dziękuję pięknie. Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

3 Przemiana św. Pawła pod Damaszkiem (17 listopada 2008)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz bardzo serdecznie państwa witam, kolejna sposobność do spotkania, do wspólnej refleksji nad Słowem Bożym, do przeczytania fragmentu Pisma Świętego, do zastanowienia się nad sobą, a także do wzajemnych spotkań: i państwa ze mną, i mojego spotkania z państwem, i między sobą również. Więc jestem bardzo wdzięczny za taką liczną obecność. I kolejny raz nadzieja że będzie to czas, który przeżyjemy z pożytkiem. Że godzina, która nas czeka, stanie się dla nas sposobnością do poszerzenia swojej wiedzy, horyzontów, pogłębienia swojej wrażliwości chrześcijańskiej. Jesteśmy w Roku św. Pawła i tegoroczne konferencje pomijając tę, która miała miejsce trzy tygodnie temu, poświęcamy św. Pawłowi. Postać to absolutnie wybitna, wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju. Powiedzieliśmy, że obok samego Pana Jezusa centralna postać Nowego Testamentu. Człowiek który, jeżeli tak można powiedzieć, przeniósł Pana Jezusa ze świata palestyńskiego, ze świata żydowskiego do starożytnego świata śródziemnomorskiego, i który przełożył Ewangelię, głoszoną przez Pana Jezusa po hebrajsku, po aramejsku, na język grecki — do tego stopnia, że po dzień dzisiejszy korzystamy z tej duchowej spuścizny św. Pawła Apostoła. Co więcej — ten niezwykle człowiek patrzył bardzo głęboko na swoje życie, na to, kim jest, na życie chrześcijańskie. I pozostawił po sobie wręcz genialne listy, genialne pisma, które przez prawie dwa tysiące lat są przedmiotem refleksji, medytacji, pobożności, modlitwy. I rozwija się na ich bazie cała dziedzina, którą nazywamy teologią, teologią chrześcijańską. Jeżeli ktoś chce zrozumieć Jezusa Chrystusa, jeżeli ktoś chce zrozumieć siebie, to bez św. Pawła obejść się nie może.

A koleje życia św. Pawła były bardzo pokrętne, przynajmniej przez czas jakiś. Miał Paweł życie, które odbiegało od wszelkiego schematu. I później w dziejach Kościoła byli tacy, których życie odtwarzało niejako te rozmaite meandry i zawiłości tego, co przeżywał niegdyś Paweł, ale chyba nigdy nie było tak dramatyczne. Dziś mamy zatrzymać się nad tym zwrotem, który dokonał się w jego życiu, zwrotem który zwykliśmy nazywać nawróceniem. Podczas naszego pierwszego spotkania pod koniec września tego roku, kiedy rozpoczynaliśmy ten cykl, powiedzieliśmy o pochodzeniu Apostoła Narodów, powiedzieliśmy o jego ojczyźnie, Tarsie w Cylicji. Mówiliśmy o wykształceniu, jakie zdobył, mówiliśmy o jego rodzinie. Zwróciliśmy uwagę na to, kim był jeszcze wtedy, kiedy pozostawał w obrębie judaizmu.

Dzisiaj chcemy zająć się tą gruntowną przemianą, bo to lepsze słowo niż nawrócenie, która dokonała się w jego życiu. Przemianą — tzn. Paweł nadal pozostał wyznawcą jedynego Boga, ale jego pojęcie o Bogu po spotkaniu z Chrystusem pod Damaszkiem było zupełnie inne, niż wcześniej. Może żeby to nawrócenie, tę przemianę zrozumieć, dobrze jest cofnąć się i przypomnieć słowa, które znalazły się w „Wyznaniach” św. Augustyna. Zastanawiając się nad sobą, myśląc o swoim życiu, a życie Augustyna też było bardzo bogate, Augustyn napisał tak. „Jeżeli ktoś mnie nie pyta, czym jest życie — to wiem. Natomiast jeżeli mnie ktoś zapyta, czym jest życie — wtedy nie wiem.” I myślę że coś z tej bezsilności Augustyna dotyczy nie tylko jego samego, nie tylko św. Pawła, ale dotyczy również nas. I że możemy tę swoistą bezsilność przenieść w inne dziedziny naszego życia. Jeżeli ktoś nas nie pyta, co to jest dobro — wiemy. Ale jeżeli ktoś nas zapyta, czym jest dobro — wtedy nie wiemy. Jeżeli ktoś nas nie pyta, czym jest miłość — wiemy. Ale gdy przyjdzie nam wyjaśnić komuś, kto o nią zapyta — mamy kłopot, nie wiemy. Ja myślę że coś podobnego, dokładnie takiego samego przez całe życie przeżywał Paweł, przez całe swoje chrześcijańskie życie, i z tym się zmagał. Jeżeli ktoś go nie pytał co stało się z nim na drodze pod Damaszkiem — wiedział. Natomiast kiedy został zapytany dlaczego on, prześladowca Kościoła, jest tak żarliwym wyznawcą Jezusa Chrystusa, wtedy był bezsilny. Wtedy okazywało się, że musiał stwierdzić swoją niewiedzę.

A przecież wiemy o tym, co wydarzyło się pod Damaszkiem, stosunkowo sporo. I dzisiaj temu się przyjrzymy. Oczywiście te teksty, które dzisiaj przeczytamy, były już komentowane na bardzo wiele sposobów. Także i my zajmowaliśmy się tym. Ci z państwa, którzy kiedyś brali udział w lekturze Dziejów Apostolskich, pamiętają to zapewne. Ale nigdy dość przypominania spraw oczywistych, bo te zarazem są bardzo ważne. W księdze Dziejów Apostolskich, która opisuje, przedstawia same początki Kościoła i która ma dwóch bohaterów, mianowicie św. Piotra i św. Pawła, przemiana Pawła pod Damaszkiem z prześladowcy w gorliwego wyznawcę została opisana trzy razy. To znamienne!

Żadne inne wydarzenie w Dziejach Apostolskich nie zostało potraktowane tak gruntownie. Widać, że ono wywarło trwałe, stały wpływ na życie samego Pawła i widać również, że autor Dziejów Apostolskich, który był bliskim przyjacielem Pawła, wiele razy o tej przemianie słuchał. Zapewne było tak że ci, którzy Apostoła znali, którzy mieli z nim do czynienia, często go o tę przemianę pytali. Mamy więc jedno opowiadanie o nawróceniu pod Damaszkiem, które pojawia się w narracji Dziejów Apostolskich o samych początkach Kościoła. I św. Łukasz ukazuje co dokonało się po opuszczeniu Jerozolimy. Druga narracja — kiedy cytuje, przytacza przemówienie Pawła, które on wygłosił na terenie świątyni jerozolimskiej już pod koniec swojego życia, kiedy na terenie świątyni został pojmany i oskarżony. I wobec swoich współbraci Żydów wygłasza przemówienie, którego sens jest taki: „Ja nie mogę mówić inaczej, nie mogę żyć inaczej po tym, co dokonało się pod Damaszkiem”. I trzeci przemówienie, trzeci tekst, który przemiany Pawła dotyczy, to jest przemówienie Pawła do Heroda Agryppy II, ówczesnego króla żydowskiego — nie był to król wielki tylko taki sobie, królik lokalny, ale jednak król — i to przemówienie miało miejsce w Cezarei Nadmorskiej. Otóż to już były naprawdę ostatnie lata życia Apostoła. Został pojmany w Jerozolimie, odwołał się do cezara. Zaprowadzono go więc do portu w Cezarei Nadmorskiej, na terenie Palestyny, i stamtąd miał odpłynąć do Rzymu. Ale trwało to dość długo, bo dwa lata. I podczas tych dwóch lat spotkał się z królem Herodem Agryppą II i przed nim też wygłosił przemówienie. A w tym przemówieniu uzasadniał dlaczego jest tym, kim jest.

Popatrzmy zatem na te trzy teksty. Zwróćmy uwagę, że oczywiście pod wieloma względami one są do siebie podobne i że się ze sobą pokrywają. Ale są także pewne różnice, i te różnice też są ważne. Natomiast dla nas to, do czego chcielibyśmy dotrzeć, to jest samo sedno tej przemiany, która pod Damaszkiem się dokonała. Tzn. co właściwie wydarza się w człowieku, że potrafi porzucić cały swój dotychczasowy styl życia. A ten styl życia dobrze znamy też z Dziejów Apostolskich. A więc czytamy w tym pierwszym opowiadaniu, które poprzedza opowiadanie o przemianie, tak (Dz9,1):

Szaweł

bo takie było jego imię hebrajskie, Szaul spolszczone jako Szaweł

ciągle jeszcze siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich.

A więc sytuacja tych, którzy uwierzyli w Chrystusa w samych początkach Kościoła — były to wczesne lata 30-te I wieku — była bardzo trudna. Ten młody Kościół, Apostolski Kościół, bo ciągle wszyscy Apostołowie jeszcze żyją, rozpoczyna w warunkach prześladowań. Państwo słyszą, że aktualnie trwają wielkie prześladowania Kościoła w Indiach, właściwie bardzo dziwne bo nigdy ich tam do tej pory o takim rozmiarze nie było. Były prześladowania Kościoła w środkowej Afryce, nie tyle Kościoła, co chrześcijan, bo wtedy są dopiero prawdziwie dotkliwe kiedy zwyczajni ludzie przeżywają grozę, kiedy muszą cierpieć aż do męczeństwa. Przypomnieliśmy to sobie bodaj dwa miesiące temu. A ci, którzy byli w Egipcie, pamiętają, że gdy jesteśmy w dzielnicy koptyjskiej w Kairze, gdy spotkamy tamtejszych chrześcijan, to każdy chrześcijanin ma tutaj wytatuowany, kiedy się rodzi, krzyż. Jest ich w Egipcie ok. ośmiu mln w tej chwili, w samym Kairze dwa mln. I kiedy zapytać dlaczego to robią, dlaczego ten krzyż tatuują, i dlaczego mają go od małego dziecka — odpowiedź jest zawsze jedna. Po to, że gdy przyjdzie prześladowanie żebyśmy nie mogli się Chrystusa wyprzeć. Otóż ten krzyż jest znakiem, że nawet gdyby próbował ulec swojej słabości, to nie może powiedzieć że nie jest chrześcijaninem. To, co może zrobić, to jest apostazja, może wyprzeć się Chrystusa, ale to już jest najgorsza forma upokorzenia i do niej dochodzi bardzo rzadko. Są zabijani albo prześladowani ze względu na to, kim są. I nie brakuje rejonów świata w których się to ciągle dzieje.

A więc Kościół rodził się, można by powiedzieć, w prześladowaniach: krew męczenników nasieniem chrześcijan. Mówiono o tym w pierwszych wiekach, mówili o tym ojcowie Kościoła powiadając, że właśnie ta krew męczenników przyczyniła się do tego, że Kościół był tak prężny. Ale teraz, kiedy go to spotyka, Szaweł jest po stronie prześladowców, nie prześladowanych. Niech państwo zwróć uwagę, że mamy do czynienia z przedziwnym paradoksem. Szaweł, podobnie jak jego żydowski ziomek, jest wyznawcą jedyne Boga. Czci jedyne Boga, zna Prawo, otrzymał staranne wykształcenie, zna przykazanie: „Będiesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego.” Zna słowa:

„Słuchaj Izraelu, Pan Bóg twój jest jedyny”. I to właśnie w imię wierności Panu Bogu okazuje wrogość tym, którzy również w Boga wierzą, tylko że inaczej. Otóż mówiliśmy to nieraz sobie — zawsze może być tak, że i religia obok tego wielkiego potencjału dobroci, miłości, miłosierdzia niesie również ze sobą także potencjał, który przeobraża się we wrogość, niechęć. Otóż ta pułapka — bo przychodzi nam do głowy żeby patrząc na Szawła, prześladowcę Kościoła myśleć źle o starożytnym judaizmie — ale ta pułapka dotyczyła judaizmu późniejszego i dotyczy również chrześcijaństwa. I nie brak również przykładów, że dotyczy również innych religii, bo w imię wierności Panu Bogu albo w imię wierności jego przykazaniom, jego woli takiej, jaką ją człowiek poznał, w imię żarliwości, gorliwości religijnej można popełniać występki przeciwko miłości bliźniego i to posunięte do granic, które znacznie wykraczają poza konieczność obrony Pana Boga. To jest chyba, można by powiedzieć, najbardziej delikatna, najbardziej subtelna i najbardziej mroczna strona religijności — nie mówię *religii* tylko *religijności*. Bo religie mogą uczyć dobrych rzeczy, i uczą rzeczywiście, zasady są dobre. Judaizm i chrześcijaństwo znają tzw. złotą zasadę czyli „Nie czyni drugiemu, co tobie niemiłe”. Tę zasadę znamy od czasów Starego Testamentu, znamy ją po dzień dzisiejszy. A przecież to właśnie w imię obrony Pana Boga i naszego sposobu wierzenia nie brakuje zachowań, nie brakuje postępowania które może się obracać przeciwko drugiemu człowiekowi.

Tak było tutaj. Mówiąc prawdę z historycznej perspektywy bardzo rzadko się o tym w Kościele mówi, bo bywa to również z rozmaitych względów politycznych niewygodne. Ale Kościół, który istnieje na tym etapie, kilka lat po męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, to jest Kościół prześladowany. Ze strony kogo? Ze strony tej części Żydów czy ich reprezentantów, którzy w Jezusa nie uwierzyli. Rozpoczęła się wtedy bardzo surowa konfrontacja, i Szawel jest po tej drugiej stronie barykady. Zwróćmy też uwagę na sprawę, którą podkreślił papież Benedykt XVI. Mianowicie można mieć do czynienia z chrześcijanami, można mieć do czynienia z wyznawcami Jezusa Chrystusa, którzy żyją po bożemu. Ale wcale nie znaczy to, że świadectwo życia, które dajemy, zachęci innych do refleksji. Paweł — Szawel na tym etapie — na pewno widział dobrych chrześcijan. Widział jak oni cierpią, widział jak są gotowi żyć i umierać dla Chrystusa, ale nie stawiał sobie pytań, które powinien sobie był postawić. Można zatem mieć do czynienia z ludźmi dobrymi — i niekoniecznie to wyzwala dobro. Nieraz w konfrontacji, w zestawieniu, w spotkaniu z dobrem zło staje się szczególnie agresywne, szczególnie atakuje. Bo właśnie to zło widać najlepiej wtedy, kiedy jest zestawione z dobrem. I tu mamy do czynienia z tą sytuacją osobliwą, przykrą, niezwykłą, kiedy to Dzieje Apostolskie nie zostawiają wątpliwości że postawa Szawła była pełna nie tylko niechęci, nie tylko wrogości, ale wręcz nienawiści.

Udał się do arcykapłana i poprosił go o listy do synagog w Damaszku, aby mógł uwięzić i przyprowadzić do Jerozolimy mężczyzn i kobiety, zwolenników tej drogi, jeśliby jakichś znalazł.

Rzecz dzieje się za czasów cesarza Tyberiusza. W ostatnim okresie panowania jego rządy osłabły. Władza, która sięgała poza Rzym, nie była już tak bardzo mocna. Następowało rozprężenie, także na terenie Bliskiego Wschodu, także na terenie Palestyny. Tak, że ci lokalni rządzący czuli się dość bezkarni. To spowodowało, że była taka atmosfera swoistego bezhołowania również na terenie Palestyny i Jerozolimy. I dowiadujemy się, że sam Szawel wykazuje inicjatywę. Udaje się do arcykapłana, oczywiście arcykapłana żydowskiego w Jerozolimie i prosi go o listy do synagog w Damaszku. Jesteśmy pewni, mamy co do tego wiarygodne informacje, że w I wieku roszczenia arcykapłanów jerozolimskich, i jednocześnie ich władza, bardziej o charakterze duchowym ale nie tylko, rozciągała się wszędzie tam, gdzie byli Żydzi. Z Jerozolimy do Damaszku nie jest tak bardzo daleko bo to jest mniej więcej 200 - 220 km, czyli odległość z Warszawy do Częstochowy. I chociaż mieszkańcy obydwu miast specjalnie w starożytności się nie kochali — podobnie jak dzisiaj, między Jerozolimą a Damaszkiem nie ma żadnej kompletnie komunikacji, nawet możliwości jakiegos połączenia. W starożytności było inaczej — komunikacja była dlatego, bo to jedno imperium rzymskie. Ale Syryjczycy, którzy mieszkali w Damaszku, Żydzi, którzy mieszkali w Jerozolimie, za sobą, mówiąc delikatnie, nie przepadali. Mimo to w Damaszku istniała bardzo silna wspólnota żydowska, która zamieszkiwała w jednej z bogatszych części miasta, miała tam duże wpływy i trudniła się głównie handlem. I to do nich udaje się Szawel, żeby i tam znaleźć „zwolenników tej drogi” czyli znaleźć wyznawców Jezusa Chrystusa.

Zwróćmy uwagę, że w kilka lat po śmierci Pana Jezusa jego wyznawcy są w Damaszku. Skąd się tam znaleźli? Zapewne już w dzień Zesłania Ducha Świętego byli tacy, którzy pochodzili z Damaszku i wrócili do domu. Ale i przez kilka lat przy sposobności uczęszczania do Jerozolimy, przy sposobności handlu, wymiany, kupiectwa, spotkań, więzi rodzinnych była tam jakaś liczba chrześcijan żydowskiego pochodzenia. To byli wyłącznie Żydzi. Więc do nich kieruje się Szawel, żeby ich pojmać. Możemy sobie zadać pytanie co zamierzał z nimi zrobić — czy chciał ich osądzić tam, w tych miejscowych żydowskich sądach na miejscu w Damaszku? Czy też były jakieś formy przymusu i chciał ich przyprowadzić do Jerozolimy? Tego nie potrafimy dokładnie powiedzieć, ale zamiary Szawła są oczywiste.

I teraz przechodzimy do tej części kiedy autor Dziejów Apostolskich opisuje to, co wydarzyło się pod Damaszkiem. Zatem posłuchajmy dla równowagi jak sam Paweł, w wiele lat później, ponad 20 lat później wspomina to, co poprzedziło jego nawrócenie, co poprzedziło jego przemianę o czym przed chwilą mówiliśmy. Otóż zwracając się do swoich rodaków na terenie świątyni jerozolimskiej, mniej więcej 23 - 25 lat po tej przemianie, Paweł wygłosił mowę w języku hebrajskim – to bardzo ważne – i powiedział tak (Dz 22,3)

«Ja jestem Żydem urodzonym w Tarsie w Cylicji. Wychowałem się jednak w tym mieście,

mówi o Jerozolimie, bo rzecz dzieje się w Jerozolimie

u stóp Gamaliela otrzymałem staranne wykształcenie w Prawie ojczystym.

Rzeczywiście był bardzo staranne, wszechstronnie wykształcony, mówiliśmy o tym prawie dwa miesiące temu. Te studia w starożytności były bardzo, bardzo gruntowne. A te, które on odbył, były szczególnie gruntowne. I dodaje:

Gorliwie służyłem Bogu, jak wy wszyscy dzisiaj służycie.

bo zwraca się do swoich rodaków, którzy na terenie świątyni składali ofiary, są pobożni, odprawiają kult, i do nich zwraca się że to, co wy robicie tutaj, ja też robiłem. Pod tym względem byłem dokładnie taki sam, jak wy. Chce do nich trafić, chce do nich przemówić, chce ich przekonać — ale jednocześnie pokazuje, że ma z nimi wiele wspólnego. I dalej:

Prześladowałem tę drogę, głosując nawet za karą śmierci, wiążąc i wtrącając do więzienia mężczyzn i kobiety, co może poświadczyć zarówno arcykapłan, jak cała starszyzna.

Otóż Paweł przez całe swoje życie dobrze pamiętał kim był, dobrze pamiętał co wydarzyło się w jego życiu. Kiedy weźmiemy do ręki Listy, które on sam własnoręcznie napisał albo podyktował, to w tych listach bez przerwy powraca wątek: „ja jestem” — napisał o sobie — „jak płód poroniony. Nie jestem godzien nazywać się apostołem Jezusa Chrystusa, bo prześladowałem Kościół Boży.” Tak pisze w liście do mieszkańców Galacji na terenie Azji Mniejszej, tak pisze w I Liście do Koryntian – na Peloponezie w Grecji. Tak pisze do Filipian – w północnej części Grecji, z którymi był bardzo mocno związany, do których napisał bardzo serdeczny list i w tym serdecznym liście pisze jednocześnie: ale ja różnię się od wszystkich innych, bo prześladowałem Kościół Boży. I dalej w Jerozolimie mówi tak:

Od nich

czyli od arcykapłanów i od starszyzny

otrzymałem też listy do braci i udałem się do Damaszku z zamiarem uwięzienia tych, którzy tam byli, i przyprowadzenia do Jerozolimy dla wymierzenia kary.

A więc kiedy sam z perspektywy już wielu lat wspomina to, co się wydarzyło, dorzuca nam nowe szczegóły, których w poprzednim opisie nie było. Mianowicie, że otrzymał listy aby pojmać chrześcijan żydowskiego pochodzenia i przyprowadzić ich do Jerozolimy. A wcześniej dowiadujemy się, że w Jerozolimie odbywały się sądy nad nimi, i że on zawsze stał po stronie tych, którzy skazywali ich na śmierć albo przysparzali im cierpień. Skoro tak, to weźmy jeszcze trzeci opis, trzecie opowiadanie o tym samym. Mianowicie Paweł, jakieś półtora roku po tym przemówieniu w Jerozolimie, staje w Cezarei Nadmorskiej przed królem Agryppą II i przed lokalnym namiestnikiem Festusem. Jeden i drugi, Agryppa i Festus, są ludźmi wykształconymi i dziwi ich to, że Paweł chce udać się do Rzymu aby stanąć przed cezarem, gdzie zostanie bardzo poważnie oskarżony o występki przeciwko judaizmowi, przeciwko wierze ojców. Dziwią mu się i powiadają: Dlaczego jesteś taki w tym uparty? Przecież tyle potrafisz, tyle umiesz. Co się z tobą dzieje? Może warto zawrócić z raz obranej drogi? A Paweł powiada tak:

Przecież mnie samemu zdawało się, że powinienem gwałtownie występować przeciw imieniu Jezusa Nazarejczyka. Uczyniłem to też w Jerozolimie i wzięwszy upoważnienie od arcykapłanów, wtrąciłem do więzienia wielu świętych, głosowałem przeciwko nim, gdy ich skazywano na śmierć, i często przymuszałem ich karami do bluźnierstwa we wszystkich synagogach.

Dowiadujemy się nowego szczegółu, bardzo dramatycznego. Otóż prześladowania chrześcijan, tych pierwszych chrześcijan były bardo krwawe. Był jakiś rodzaj sądu, niesprawiedliwego. Jedni byli skazywani na śmierć, drugich dotkliwie karano. Ale byli też tacy, którzy przez bluźnierstwo odwracali się od Chrystusa, wypierali się swojej wiary. A więc była jednak apostazja, nie wszyscy wytrzymywali ciężary tych prześladowań, nie od wszystkich można było wymagać heroizmu. A on sam patrząc z perspektywy powiada: przymuszałem ich karami do bluźnierstwa we wszystkich synagogach. A więc te przesłuchania odbywały się w synagogach, czyli ciągle jeszcze pierwsi chrześcijanie w tych pierwszych latach z synagogog korzystali. To byli Żydzi, którzy uwierzyli w Pana Jezusa i spotykali się z oporami, ze sprzeciwem, z wrogością ze strony innych Żydów. Szaweł stał wtedy po tej drugiej stronie. I daje poznać że byli tacy, którzy od wiary odpadli.

Prześladowałem ich bez miary i ściagałem nawet po innych miastach.

a więc zapewne w okolicach Jerozolimy. Tam takich miast i miasteczek nie brakowało. Ale sam o sobie powiada: prześladowałem ich bez miary. To czego się dopuszczał, było krwawe, było okrutne. Dodajmy, że kiedy później odbywał swoje podróże apostołskie i pozyskiwał nowych wierzących, wyznawców Jezusa Chrystusa, to kiedy odchodził z tych miast to tam pojawiali się ludzie, którzy mówili mniej więcej tak: „A cóż to za apostoł? Kim on był? Nie pamiętacie kim on był, czego on dokonał w Jerozolimie? Jak prześladował Kościół Boży?” I Paweł wiele razy musiał się nie tylko tłumaczyć, ale musiał się uwiarygodniać i mówić: „Tak, prześladowałem Kościół Boży, ale się zmieniłem. Radykalnie się zmieniłem. A to, że prześladowałem, tym bardziej pokazuje że to, co się we mnie dokonało, to jest prawdziwy cud.”

A więc co się w nim takiego dokonało? Zaraz do tego przejdziemy. Co się takiego stało, że prześladowca który mówi o sobie, że występował tak ostro, tak surowo, tak bezkompromisowo, stał się głosicielem Chrystusa, którego świadectwo było posunięte aż do ceny życia. Więc:

Prześladowałem ich bez miary i ściagałem nawet po innych miastach. Tak jechałem do Damaszku z upoważnienia i z polecenia najwyższych kapłanów.

We wszystkich trzech miejscach istnieje zgodność co do tego, że podróż do Damaszku odbywała się z upoważnienia lokalnych, jerozolimskich władz, i że prześladowca Szaweł miał dokonać w Damaszku tej pacyfikacji chrześcijaństwa, tego splantowania młodego chrześcijaństwa, jakie dokonało się w dużej mierze w Jerozolimie. Kiedy Szaweł opuszczał Jerozolimę, a ci z państwa, którzy byli w Jerozolimie pamiętają Bramę św. Pawła nazywaną Bramą Damasceńską, najlepiej zachowaną bramę starej Jerozolimy. Zachowaną w gruncie rzeczy w tej swojej podstawowej konstrukcji tak, jak w czasach św. Pawła. Żydzi nazywają ją Shaar Szechem czyli *Brama Sychem* bo prowadzi w

kierunku Sychem i Sychar znanego z Księgi Rodzaju i z opowiadania o Jakubie, patriarsze, któremu Bóg zmienił imię na Izrael i który dał początek narodowi istniejącemu do dzisiaj. Więc Brama Sychem. Brama Damasczeńska — bo Sychem to jest jednocześnie miasto w kierunku Damaszku. W starożytności, tak jak i później, bramy, ale także ulice, miały swoje nazwy jak ul. Krakowska w Lublinie, bo prowadzi w kierunku Krakowa, jak ul. Grójecka – w kierunku Grójca itd.

Co czuł Szaweł opuszczając Jerozolimę, tego nigdy nie będziemy wiedzieli. Wiemy natomiast jedno. Kiedy kilka lat później do niej wrócił, był zupełnie innym człowiekiem. Opuścił Jerozolimę i, można by powiedzieć, że ta Jerozolima stała się dla niego symbolicznym oznaczeniem całego jego dotychczasowego życia. Opuścił Jerozolimę, a więc taki sposób oddawania czci Panu Bogu, jaki znał do tej pory, jaki uważał za dobry, w jakim wykazywał gorliwość i żarliwość, i jednocześnie jaki obracał się przeciwko tym pierwszym chrześcijanom. Opuszczał Jerozolimę, nigdy nie będziemy wiedzieli czy się oglądał, żeby patrzeć na święte miasto, czy też tak bardzo śpieszyło mu się do Damaszku aby i tam dokonywać tej pacyfikacji chrześcijan, że nie patrzył wstecz.

I teraz przechodzimy do punktu kulminacyjnego, do punktu centralnego. Mianowicie co wydarzyło się na drodze pod Damaszkiem? Dobrze byłoby zapewne, gdybyśmy mieli tutaj przed sobą — może kiedyś trzeba by pomyśleć, ale też z wielu powodów nie jest to takie proste — obraz Caravaggia „Paweł pod Damaszkiem”. Ten obraz znajduje się w Rzymie w kościele na Piazza del Popolo i chyba jest to najpiękniejszy obraz przemiany, jaka mogła być pokazana pędzlem malarza. Caravaggio poprzez taką grę światła i kolorów ukazał, jak mocarz, bo przecież Szaweł do tej pory był człowiekiem władzy, stracił zupełnie siły, stał się bezbronny w spotkaniu z Chrystusem. Może państwo go przy jakiejś sposobności zobaczą. Na obrazie dominuje koń, tam koń jest bohaterem. Sam ten koń jest, jeżeli tak można powiedzieć, osłupiały, a Szaweł leży pod koniem zupełnie bezbronny. Pewnie to, co za chwilę przeczytamy i powiemy, byłoby dużo bardziej wymowne, gdybyśmy na ten obraz patrzyli. Musimy więc sobie pewne rzeczy wyobrazić. A w *Dziejach Apostolskich* w pierwszym opisie czytamy tak (Dz 9, 3):

Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba.

A więc to, z czym ma do czynienia, to światłość. „Bóg jest światłością” woła św. Jan. „Każdy, kto chodzi w światłości, nie będzie błądził”. Bóg nie ukazuje się na tym etapie Szawłowi, ciągle prześladowcy, tak, że miałby Boga zobaczyć. Czytamy po prostu, że olśniła go światłość z nieba. Gdybyśmy mieli szukać jakiejś analogii, to chyba najlepiej będzie wyobrazić sobie scenę Przemienienia Pańskiego na Górze Tabor, gdzie również Chrystus zajaśniał przed Piotrem, Jakubem i Janem. I ci powaleni tą światłością czują się bezsilni, bezbronni i mówią: „Jeżeli chcesz, wybudujemy tutaj trzy namioty”.

A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: «Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?»

Szaweł nie spotkał Chrystusa za jego ziemskiego życia. Nie był w Galilei kiedy Chrystus nauczał, nie był w drodze do Jerozolimy, nie było Szawła wśród członków sanhedrynu, nie było go na Drodze Krzyżowej — nie znał Jezusa osobiście. Zatem miał o Nim tylko takie pojęcie, jak mu opowiadali o Jezusie ci, którzy Jezusa zwalczali. Ale oto teraz słyszy słowa: «Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?» Przecież Szaweł nie prześladuje Jezusa wg. szawłowego sposobu rozumienia, prześladuje chrześcijan — tych, którzy w Jezusa wierzą. Dlaczego ich prześladuje? Odpowiedź jest: bo chce bronić jedyności Boga. A oni głoszą, że Jezus jest Mesjaszem i Synem Bożym. Szaweł chce bronić Boga przeciw Bogu samemu, jeżeli tak można powiedzieć. Bóg objawia się w Jezusie, ale Szaweł tego nie przyjmuje, uważa to za skandal, za zgorzenie. Ileż to razy cytowaliśmy słowa Jana Pawła II zapisane w książce „Przekroczyć próg nadziei”. Przypomnijmy je sobie raz jeszcze, bo te słowa są kluczem do wiary chrześcijańskiej i do chrześcijańskiej religii. Otóż papieżowi zadano takie pytanie. Vittorio Messori, z którym papież rozmawia, pyta papieża tak. Ojciec Święty, czy nie byłoby dobrze, gdyby Pan Bóg nas nie zwodził, się przed nami nie ukrywał. Gdyby objawił siebie, potwierdził że jest, tak że byśmy mieli pewność co do jego istnienia. Że byśmy Go zobaczyli, że byśmy Go dotknęli, nie trzeba by nikogo przekonywać. Czy Bóg nie mógł, nie może objawić się pełniej, lepiej?

Myślę, że to pytanie przychodzi nam wiele razy do głowy. Że rzeczywiście — po co należałoby w Boga wierzyć, jeżeli można byłoby Go widzieć, dotykać, być pewnym? Oczywiście tutaj wycho-
dzą troszeczkę poza odpowiedź papieża, do której za chwilę wrócę. Ale już na wstępie trzeba by
powiedzieć, że samoobjawienie się Boga, to objawienie się Boga tak, żebyśmy nie mieli wątpliwości,
wcale nie znaczy że byłoby lepsze, że my byśmy byli lepsi. Otóż człowiek jest przekorny. Mamy
rozmaita prawa, rozporządzenia, przepisy. Mamy rodziców, którzy nas wychowują, nauczycieli, wy-
chowawców, mamy dobre przykłady — ale postępujemy inaczej, niż wiemy.

Ale zostawmy na boku tamte rozważania. Papież odpowiada tak. Otóż rzeczywiście człowiek
szukał Boga. I Bóg na to szukanie odpowiedział i objawiał się. Objawiał się nie w pełni tylko dając
rozmaita intuicje, przeczucia, potwierdzając, że istnieje, że jest obecny w życiu ludzi. Aż wreszcie
postanowił odpowiedzieć tak, że u człowieka wywołało to zdumienie i zgorzsenie. Bo oto Bóg w
Jezusie Chrystusie sam stał się człowiekiem. I już to samo wywołało niedowierzanie. Już tajemnica
Betlejem okazuje się nie do zniesienia dla wielu. Już Herod szukał jakby zgładzić Dziecię. A jak
powiedzieliśmy kiedyś poetycko, kiedy Jezus urodził się w Betlejem, to w Jerozolimie rosło już
drzewo na krzyż. Otóż już Betlejem niesie ze sobą sprzeciw: „A duszę Twoją przeniknie miecz”.
A potem, kiedy Jezus przechodzi przez cierpienie, to zaczęto protestować. To nie przystoi Bogu!
Bóg nie może taki być, żeby na Niego pluto, żeby Go cierniem koronowano, żeby Go biczowano. To
nie może być Bóg! I papież wyjaśnia: Ten wielki protest nazywa się najpierw synagogą, a potem
islamem. I jedni i drudzy protestują. Bóg może być transcendentny, pełen majestatu, odległy,
wspaniały, pełen mocy — ale nie tak, żeby można Go było ciągać za brodę, pluć na Niego i
krzyżować.

Przeciwno temu ukrzyżowanemu Bogu buntował się Szawel. I oto w drodze do Damaszku do-
wiedział się, że Bóg nie tylko jest po stronie prześladowanych, ale że prześladując chrześcijan, tych,
którzy wyznają Jezusa, prześladuje Jego samego. Że Jezus jest prześladowany: Szawle, Szawle,
dlaczego Mnie prześladasz? A więc tam, gdzie cierpią chrześcijanie, wyznawcy Jezusa Chrystu-
sa, gdzie cierpią w Jego imię i za Niego, tam On sam jest prześladowany. Warto, abyśmy o tym
pamiętali we wszystkich okolicznościach, także we współczesnym świecie.

Te słowa są niezwykle poruszające. One musiały poruszyć prześladowcę, ale one również wiele
mówią nam, bo one mówią o naturze Kościoła. Że między Kościołem, tymi, którzy do Kościoła
przynależą, a Chrystusem istnieje tajemnicza tożsamość. Że Jezus utożsamia się z tymi, którzy
w Niego wierzą. Że prześladowanie tam wtedy przez Szawła wierzących w Chrystusa oznaczało
prześladowanie samego Mistrza.

«Kto jesteś, Panie?» - powiedział. A On: «Ja jestem Jezus, którego ty prześladasz».

Otóż w cierpiących chrześcijanach jest prześladowany Jezus.

A oto Ja

napisał św. Mateusz (Mt28,20)

jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Jestem nie obok was, ale z wami — a nawet więcej – w was. I dalej:

Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić».

To jest pierwszy opis, który zawdzięczamy św. Łukasowi. Bardzo lakoniczny, krótki, po prostu
opowiadanie o tym, co wydarzyło się w drodze pod Damaszkiem. Na zachód od Damaszku poka-
zywane są dwa miejsca, które roszczą sobie prawo do tego, że są miejscami przemiany św. Pawła.
Na jednym i na drugim, zresztą bardzo blisko siebie położonymi, znajdują się kościoły. Z jednego z
tych kościołów widać już niemal granicę syryjsko - izraelską, bo to jest po stronie syryjskiej, i dalej
Jezioro Galilejskie. Wszystko to dokonało się mniej więcej 30 km od Jeziora Galilejskiego. Nad
Jezioro Galilejskim Jezus podczas swojego ziemskiego życia powołał dwunastu apostołów. Nieco
dalej, już po śmierci i zmartwychwstaniu, dołączył do nich apostoła trzynastego, właśnie tego, o
którym teraz czytamy.

Jak to samo brzmi we wspomnieniach Pawła na terenie świątyni jerozolimskiej? Otóż mamy tutaj pewne nowe akcenty dlatego, że Paweł sam o tym opowiada. Przypomina sobie co miało miejsce ponad dwadzieścia lat wcześniej i do swoich rodaków powiada tak (Dz 22,6):

W drodze, gdy zbliżałem się do Damaszku, nagle około południa otoczyła mnie wielka jasność z nieba.

Dowiadujemy się, że to wydarzenie przemiany miało miejsce około południa, w czasie, kiedy słońce Palestyny i Syrii jest najmocniejsze, kiedy żar leje się z nieba. Okazało się, że ta światłość, która dotknęła i dotyczyła prześladowcę Szawła, była o wiele mocniejsza niż światło słoneczne. Wszystko to dzieje się koło południa najwidoczniej także dlatego, że już Szaweł zbliżał się do Damaszku i wkrótce miał osiągnąć cel, kres swojej drogi. Wspomina więc bardzo dokładnie także porę dnia.

Upadłem na ziemię i posłyszałem głos, który mówił do mnie: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?”

Pod tym względem jest absolutna zgodność. Mamy to krótkie pytanie które powróci raz jeszcze, w trzecim opowiadaniu, ale mamy tutaj także i pewien nowy akcent, mianowicie: posłyszałem głos, który mówił do mnie. Państwo przypominają sobie: kiedy trzy tygodnie temu mówiliśmy o orędziu, które wydał ostatni synod biskupów na zakończenie swoich obrad, to powiedzieliśmy, że to orędzie biskupi skonstruowali wokół czterech obrazów, czterech symboli, czterech znaków. Mianowicie: *głos*, *obraz*, *dom* i *ulice* albo *drogi*. Otóż Bóg został przedstawiony jako Głos. Po hebrajsku nazywa się to Kool. W Piśmie Świętym wiele razy Bóg jest nazywany Głos. Może to być głos zewnętrzny, który człowiek słyszy tak, jak my tutaj. Ale może to być również głos wewnętrzny, głos sumienia, kiedy odczuwamy że prawo Boże, przykazania Boże są inne niż to, co sobie wyobrażaliśmy. Bóg jako Głos. Zarówno kiedy go słyszymy, bo dociera do nas z zewnątrz, jak i wtedy, kiedy go słyszymy ponieważ nosimy jego istnienie i jego prawo w sobie.

Szaweł słyszy głos, i ten głos jest taki, jak już komentowaliśmy: «Szawle, Szawle». Otóż przypomina nam to powołanie Abrahama — Bóg zwrócił się do Abrahama: «Abrahamie, Abrahamie», powołanie Mojżesza: «Mojżesz, Mojżesz», powołanie Samuela: «Samuelu, Samuelu». Bóg zwraca się do człowieka indywidualnie, osobiście. Powołanie to na kartach Pisma Świętego ma zawsze charakter głęboko osobisty. Tzn. człowiek czuje, że Bóg zwraca się do niego, i czuje, że Bogu nie można odmówić. A więc raz jeszcze wracamy do Augustyna. „Jeżeli mnie nikt nie pyta, czym jest powołanie — to wiem. Natomiast kiedy ktoś zapyta — wtedy nie wiem.” Otóż Paweł doświadcza tego powołania. Ten głos ma w sobie przedziwną siłę perswazji, której nie sposób zracjonalizować. Jest to tak, jak głos dobroci, który przynagla kogoś do wzajemności czyli do dzieł dobroci. Jest to tak, jak głos miłości, który może mieć niewiele z rozumem wspólnego a nawet popycha człowieka do heroizmu, do ofiary, do poświęcenia. Tak jak głos, który słyszy matka kiedy troszczy się o swoje dziecko i gotowa jest poświęcić wszystko dla dobra tego dziecka — coś, co po ludzku biorąc wydaje się irracjonalne, a przecież poświęca mu znaczną część swojego życia. I tu: «Szawle, Szawle» — więc nie do kogoś innego, do niego jest to skierowane. On nie może mieć wątpliwości.

Słyszymy nieraz o tym, że i w Kościele, i w naszych czasach, są ludzie, którzy jakby odchodzą od głosu swojego powołania. Którzy odstępują od powinności, których się podjęli. Myślę, że to jest przede wszystkim ogromna odpowiedzialność. Odpowiedzialność która wynika stąd, że przecież powołanie niesie ze sobą jakiś imperatyw, jakiś rozkaz, jakiś głód, którego człowiek nie jest w stanie zrozumieć. Może go wprawdzie odrzucić albo oszukiwać. Ale jeżeli go odrzuci to sądzę, że nigdy nie może być w pełni szczęśliwy. Tu moglibyśmy popuścić wodze fantazji i napisać kawałek historii wirtualnej — a gdyby Szaweł nie podjął tego powołania, które usłyszał? Po pierwsze jakże inaczej wyglądałoby chrześcijaństwo. Ale po drugie jakże inaczej wyglądałoby jego życie! On do tego wszystkiego, co wydarzyło się pod Damaszkiem wiele razy się odnosił, i my też jeszcze do tego wrócimy.

Rzekł do mnie: „Ja jestem Jezus Nazarejczyk, którego ty prześladujesz”.

Zwróćmy uwagę — Jezus mu się przedstawia jako ten Jezus ziemski — Jezus z Nazaretu. Między Jezusem z Nazaretu a Chrystusem, w którego wierzyli ci wszyscy, którzy wyznawali Jezusa jako Mesjasza, jest tożsamość. Podkreśla to również bardzo często i mocno Benedykt XVI. Że Jezus, którego znamy z Ewangelii, to jest zarazem Chrystus wiary. Bywało tak w XX wieku, że tworzono taką sprzeczność, taką nierównowagę mówiąc o „Jezusie historii” i „Chrystusie wiary”. To bardzo trudne problemy, ale można by je streścić tak. Zdarzali się tacy, którzy mówili: Jezus ten, który żył historycznie, to był dobry człowiek, wspaniały mistrz, dokonywał cudów, prowadził przykładowe życie, miał apostołów, był dobry dla kobiet, dobry dla biednych, był dobry dla zmarginalizowanych — to jest Jezus historii. A następnie uczyniono z niego Boga, uczyniono z niego Chrystusa wiary. A więc dobry człowiek został deifikowany, ubóstwiony. Takie teorie, takie hipotezy pojawiały się i pojawiają się nader często i możemy je od czasu do czasu słyszeć. Świadczenie Dziejów Apostolskich, niezależnie od pozornej atrakcyjności tego rodzaju domysłów, jest jednoznaczne. Ten, który przedstawia się Szawłowi, przedstawia się jako Jezus z Nazaretu. Czyli Chrystus wiary, ten, którego wyznawali pierwsi chrześcijanie, to jest jednocześnie Jezus z Nazaretu. Bóg dla nas i naszego zbawienia naprawdę stał się człowiekiem. Nam tak trudno jest w to uwierzyć. Zwróćmy uwagę, że wobec prawdy o Wcieleniu, że Bóg stał się człowiekiem, tej prawdzie przeciwstawia się coś odwrotnego — że człowiek został ubóstwiony. I wydaje się, że ta druga strona prawdy jest jakby łatwiejsza do uwierzenia, podczas gdy pierwsza wymaga heroizmu wiary prawdziwie religijnej.

Więc Szawel nie ma wątpliwości. Ten, którego prześladowuje prześladowając wyznawców, to sam Jezus.

Towarzysze zaś moi widzieli światło, ale głosu, który do mnie mówił, nie słyszeli. Powiedziałem więc: „Co mam czynić, Panie?” A Pan powiedział do mnie:

Kiedy Paweł pyta „Co mam czynić, Panie?” to pyta po grecku albo po hebrajsku, bo przecież jeden i drugi język znał doskonale. Z kolejnego opisu dowiemy się w jakim języku rozmawiał Paweł z Chrystusem. Otóż w tym pytaniu Szawła brzmi jednocześnie, to pytanie jest ukierunkowane ku Jezusowi jako Panu, ku Jezusowi jako Bogu. Ale to dopiero początek. Bo do wiary będzie dochodził Paweł jeszcze długo.

A Pan powiedział do mnie: „Wstań, idź do Damaszku, tam ci powiedzą wszystko, co masz czynić”. Ponieważ zaniewidziałem od blasku owego światła, przyszedłem do Damaszku prowadzony za rękę przez moich towarzyszy.

Prześladowca ślepcem! Ten, od którego zależało życie innych — bezradny, bezbronny. Możemy sobie wyobrazić, Paweł miał wtedy 22 - 23 lat, kiedy się to wszystko dokonało. On młody, silny, prowadzony teraz przez swoich współtowarzyszy jak człowiek niewidomy. I to samo w trzeciej relacji, w trzecim świadectwie, które tego epizodu dotyczy. Czytamy tak (Dz 26,12):

Tak jechałem do Damaszku z upoważnienia i z polecenia najwyższych kapłanów.

To są słowa Pawła skierowane do króla Heroda Agryppy.

W południe

wspomina

podczas drogi ujrzałem, o królu, światło z nieba, jaśniejsze od słońca, które ogarnęło mnie i moich towarzyszy podróży.

A więc znowu południe, znowu światło jaśniejsze od słońca, i tego światła doświadczyli wszyscy.

Kiedyśmy wszyscy upadli na ziemię, usłyszałem głos, który mówił do mnie po hebrajsku: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladowujesz?”

Raz jeszcze te same słowa. Teraz dowiadujemy się — w ojczystej mowie Szawła. W tej mowie, która była mową pierwszej części Biblii, ksiąg świętych Starego Testamentu. Bóg przemówił do Szawła po hebrajsku. Oczywiście ma to znaczenie o tyle, że próbujemy sobie wyobrazić jakby to mogło brzmieć. Jednocześnie w tej ojczystej mowie Szawła znamienne jest to, że Bóg umieszcza tę przemianę w całym ciągu historii zbawienia, która już do tej pory się realizowała. Jest to ten sam Bóg, jest to ta sama logika wiary, jest to ten sam kult, ta sama religijność. A więc mamy do czynienia z rzeczywistością, którą Szaweł dobrze znał. Ale tu jest jeszcze jedno słowo, jedna wypowiedź, którą Paweł sobie przypomina – w dwóch poprzednich tego nie było. A teraz:

Trudno ci wierzyć przeciwko ościeniowi”

Co to jest oścień? Otóż oścień to był taki kij zaostrzony, albo miał na czubku kawałek żelaza czy kamień. I kiedy poganiano zwierzęta takie jak bydło, które ma grubszą skórę, albo jak osiołki — to nie było aż tak bardzo mocne, żeby kaleczyło — przytykano ten oścień do zwierzęcia żeby ono było bardziej posłuszne, bo jednak to bolało. Paweł słyszy: Trudno ci wierzyć przeciwko ościeniowi. Zwierzęta wierzyły, możemy sobie wyobrazić takie konie, osiołki. Ale te słowa to jednocześnie aluzja do czegoś, co się dokonywało w życiu Pawła. Mianowicie jako prześladowca zadawał sobie zapewne pytania czy to, co robi, ma sens. Czy to, co robi, jest w porządku. Czy można wyznawać Boga jedynego i prześladować innych, którzy również Go wyznają? A więc mamy tutaj wskazanie na jakieś wyrzuty sumienia, albo jakąś drogę wewnętrzną, która jest przyrównana do tego ościenia — jakby Pan Bóg go bez przerwy kłuł, dawał mu poznać i sprawić, żeby on się zastanowił. Ale do tego nie dochodziło. Wtedy słyszy: Trudno ci wierzyć przeciwko ościeniowi. Coś, co tej pory odczuwałeś, teraz cię dopadło! Już dłużej nie można! Te słowa mamy tylko tutaj. Ja myślę, że każdy w życiu duchowym jeżeli tylko staramy się, żeby ono w nas nie zagasło, to stwierdzamy dysproporcję pomiędzy tym, co byśmy chcieli, a tym, kim jesteśmy i co robimy. Zawsze jest taki oścień, od Boga pochodzący, który uzmysławia nam że możemy i powinniśmy być trochę lepsi. Że należałoby to zrobić trochę inaczej. A więc to nie jest tak w życiu duchowym, że nawet ci, którzy dopuszczają si wielkich nieprawości, nie mają żadnych wyrzutów sumienia. Czują je! Tak jest i teraz.

„Kto jesteś, Panie?” - zapytałem. A Pan odpowiedział: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladowasz. Ale podnieś się i stań na nogi, bo ukazałem się tobie po to, aby ustanowić cię sługą i świadkiem tego, co zobaczyłeś, i tego, co ci objawię.

Sługa i świadek tego, co zobaczył, i tego, co mu Chrystus objawi! Otóż żadne powołanie, żadna przemiana, jaka dokonuje się w człowieku, nie dokonuje się tylko ze względu na niego samego. Powołania i przemiany mają zawsze charakter społeczny. Człowiek, który doświadczył bliskości, obecności Pana Boga, powinien stawać się Jego świadkiem. Powinien o tym mówić, powinien dawać poznać drogę, którą przeszedł. Prześladowca ma stać się sługą i świadkiem tego, co zobaczył, i tego, co mu zostanie objawione.

Obronię cię przed ludem i przed poganami, do których cię posyłam, abyś otworzył im oczy i odwrócił od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga. Aby przez wiarę we Mnie otrzymali odpuszczenie grzechów i dziedzictwo ze świętymi”.

Paweł rozwija to wszystko, bo patrzy na to przez pryzmat całego swojego życia. Jest już człowiekiem posuniętym w latach. Za niespełna dwa lata poniesie śmierć męczeńską w Rzymie. Już zdaje sobie sprawę z tego, że trzeba dokonywać pewnego obrachunku. I daje poznać sens tego, co się dokonało pod Damaszkim. Mianowicie przeżył tę przemianę po to, aby zanieść Ewangelię i Żydom, i poganom. I od jednych, i od drugich będzie cierpiał prześladowania. Ale Bóg nie wybrał nikogo przypadkowego. Bóg wybrał do tego zadania kogoś, kto zadawał cierpienia innym, kto prześladował innych. Teraz dawny prześladowca będzie musiał doświadczyć cierpień sam. On, który przysparzał cierpień innym ludziom, będzie musiał przejść drogę, którą tamci poznali. I on pod koniec życia uświadamia to sobie. I powołuje się na teksty Starego Testamentu, które są tutaj cytowane: „obronię cię przed ludem”, „abyś otworzył oczy poganom i odwrócił ich od ciemności

do światła” — to jest język, który pochodzi z Księgi Proroka Jeremiasza. Paweł uzmysławia sobie już wtedy, na drodze pod Damaszkiem, że oto starotestamentowe zapowiedzi i przepowiednie się spełniają. I że on jest uczestnikiem tego, o czym prorocy mówili od dawna. A więc to, co się stało pod Damaszkiem, jest ukierunkowane ku innym, którzy doświadczą jego nowej gorliwości, nowej żarliwości. Tak, jak był gorliwy w złem, teraz będzie gorliwy w dobrem. I kończy to:

Temu widzeniu z nieba nie mogłem się sprzeciwić, królu Agryppo!

Staje przed królem i daje poznać, że tego, co przeżył, nie można było przeżyć inaczej. Że należało to przyjąć i należało pójść w tym kierunku, który wtedy podjął na drodze pod Damaszkiem.

Zwróćmy zatem uwagę na koniec dzisiejszego spotkania, że jego pointa jest dość prosta. W życiu prześladowcy skończyła się Jerozolima i cały ten etap, który Jerozolima oznaczała. W jego życiu otworzył się nowy etap — Damaszek. Do tej pory był sprawcą cierpień innych. Teraz rozpoczyna się jego własna droga krzyżowa. Będziemy ją śledzić na następnej konferencji i dalej. Zobaczymy jak przechodził rozmaite koleje życia po to, aby wreszcie w Rzymie, w miejscu, gdzie dzisiaj wznosi się Bazylika św. Pawła za Murami, żeby tam mogło spocząć jego ciało, i żeby tam dał świadectwo Chrystusowi posunięte aż do końca.

To w przyszłości, na następnych konferencjach, na które bardzo serdecznie zapraszam. Najbliższa będzie znów w trzeci poniedziałek grudnia, tj. 15 XII. Wtedy zobaczymy co stało się w Damaszku, i co stało się po Damaszku. Dlatego, że on się nawrócił – to jedno. Ale jak go przyjęli ci, których prześladował, i jak go przyjęli ci, z którymi wcześniej trzymał — oto kolejna karta w jego życiu.

Dziś bardzo serdecznie dziękuję. Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

4 Zdobyty przez Jezusa Chrystusa (15 grudnia 2008)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz witam państwa bardzo serdecznie. Raz jeszcze modlitwą Pańską i pozdrowieniem skierowanym do Najświętszej Maryi Panny rozpoczęliśmy spotkanie, które ma charakter i duchowy i modlitewny po trosze, a przede wszystkim stanowi taką próbę uprawiania teologii czyli zrozumienia swojej wiary. Bo właśnie teologia jest wiarą szukającą zrozumienia. I staramy się tę wiarę zrozumieć oglądając się wstecz, w przeszłość, ku jej początkom, ku początkom wiary w Jezusa Chrystusa, i czyniąc za przewodnika naszej drogi św. Pawła Apostoła, który jest patronem tego roku. Mam nadzieję, że również ta dzisiejsza konferencja wprowadzi państwa w świat sprzed prawie 20 wieków ukazując, że ten dawny, odległy świat to jednak świat bardzo nam bliski. Dlatego bliski bo po prostu nasz, bo św. Paweł prawie 2000 lat temu wytyczał te same szlaki, te same szlaki duchowe, intelektualne, moralne, etyczne, religijne, teologiczne, które przynależą i do nas. Raz więc jeszcze witając bardzo serdecznie chcę państwu podziękować za tę wspólną refleksję, za tę możliwość bycia razem i zastanawiania się wspólnie nad tym, co dla naszej wiary ważne.

Dzisiaj nasze trzecie spotkanie poświęcone Pawłowi, czwarte w tym roku – nazwijmy go akademickim, i dzisiejszy temat jest pod wieloma względami szczególnie ważny, szczególnie trudny i, można by powiedzieć, szczególnie mało znany. Otóż chcielibyśmy dzisiaj wspólnie zastanowić się nad tym, co wydarzyło się w życiu prześladowcy Kościoła, jeszcze ciągle Szawła który dyszał żądzą zemsty, który został pozyskany przez Chrystusa w drodze pod Damaszkiem. Co wydarzyło się w jego życiu bezpośrednio po tym wydarzeniu. Otóż my wiemy sporo na ten temat — co wydarzyło się później. Będziemy mówić o jego pierwszej podróży misyjnej, drugiej podróży misyjnej, trzeciej podróży misyjnej, będziemy mówić o jego podróży, która zaprowadziła go na śmierć do Rzymu. Ale dzisiaj chcemy zastanowić się nad czymś, nad czym praktycznie nigdy się nie zastanawiamy, mianowicie co dzieje się z nowo nawróconym człowiekiem. Oczywiście nie będzie tutaj chodziło o jakieś domysły, fantazjowanie ani o wyobraźnię, chociaż trochę wyobraźni na pewno się nam przyda, tylko będziemy starali się polegać na świadectwie Nowego Testamentu, zarówno Dziejów Apostolskich jak i listów pawłowych, i odtworzyć ten pierwszy okres po nawróceniu, który był dla niego najbardziej zasadniczy, najbardziej znaczący, i jednocześnie który jest dla nas chyba najtrudniej dostępny. W tej refleksji raz jeszcze będę posiłkował się przemyśleniami, które wyłożył Ojciec Święty Benedykt XVI, który chyba jak nikt w naszych czasach potrafi dotrzeć do myśli, do przeżyć św. Pawła, i potrafi je uprzystępnić dzisiejszym chrześcijanom. Ja będę szczęśliwy, jeżeli uda mi się część z tych myśli przekazać także i państwu, i pokazać, że one są bardzo ważne także dla nas. Zatem spróbujmy trochę rzeczy uporządkować. Mianowicie wiemy już, bo o tym słyszymy wielokrotnie, także przy sposobności święta nawrócenia św. Pawła, wiemy o przemianie która dokonała się pod Damaszkiem. Ten, który udawał się do Damaszku aby tam prześladować chrześcijan, został zdobyty przez Jezusa Chrystusa — tak to później nazywał, tak to określał: „zdobyty przez Chrystusa”. Stał się zupełnie innym człowiekiem. W pewnym sensie nastąpiło to od razu. Ale w pewnym sensie, jak zobaczymy to dzisiaj, nie nastąpiło to tak bardzo szybko, potrzebne było duchowe dojrzewanie. Otóż zawsze człowiek, żeby być sobą, potrzebuje pewnie jakiejś iskry, która odmieni jego życie — zwłaszcza jeżeli to życie potrzebuje odmiany. Ale też człowiek, aby być sobą, potrzebuje utwierdzenia, przemyślenia, osobistego odniesienia się do tego, co przeżył. Bo choćby to było najważniejsze i najbardziej wzniosłe, to przecież entuzjazm bardzo często ustaje. A zatem jak zachować w sobie i rozniecić ten pierwotny entuzjazm i ten pierwotny ogień?

Podniósłszy się z tego upadku pod Damaszkiem został zaprowadzony do miasta. Możemy sobie tylko to próbować wyobrazić. Byli artyści, którzy próbowali to namalować. Mianowicie młody człowiek — Saul czy Szaweł miał wtedy ok. 22 do 25 lat — który miał prześladować innych, sam jako ślepiec zostaje pod ręce prowadzony do Damaszku. Tam spotkał Ananiasza — ten epizod też znamy i możemy go sobie tylko krótko streścić — który otrzymał polecenie, aby udać się na ulicę Prosta gdzie przebywał Paweł, gdzie przebywał ten niedoszły prześladowca. Ananiasz się początkowo wzbrania ale słyszy polecenie, żeby tam pójść i wypowiedzieć te słynne słowa: „Saulu – czy też: Szawle – bracie, przejrzyj!” Saul przejrzał i bardziej chyba niż światło słoneczne, które ujrzał z powrotem, i ludzi, którzy go otaczali, zrozumiał że to, co najważniejsze, dokonało się w jego wnętrzu i miało się też dokonać w jego życiu. Otóż całe jego dotychczasowe życie legło w

gruzach. My możemy to tylko sobie próbować wyobrazić dlatego, że jesteśmy tutaj zdani całkowicie na domysły. Człowiek, który przedtem był bardzo gorliwy w prawie żydowskim, w obyczajach, w obrzędach, we wszystkim, co dotyczyło życia religijnego — teraz oto wszystkie te wartości zostały wywrócone.

Przyjmuje chrzest — i dramat polega na tym, że właściwie jest nikim. Do tej pory był kimś, z kim się liczono, kogo się bano, dysponował innymi, rządził innymi, miał do dyspozycji cały jakiś niewielki oddział żydowskiej policji, z którym udał się do Damaszku. Natomiast w Damaszku stał się nikim. Dlaczego tak? Dlatego że ci, wśród których był do tej pory, ci od niego się odwrócili. Oczywiście patrzyli na niego z niechęcią i z wrogością, o której śladach będziemy mówić wiele razy podczas tych konferencji. Natomiast ci, do których przystał, czyli miejscowi, damasceńscy chrześcijanie, mu nie wierzyli. Nie przyjmowali go dlatego, że wietrzyli w tym jakiś podstęp. Sądzi, że być może jest to udawanie. Zatem miał dwie ojczyzny: ta żydowska dotychczasowa i ta chrześcijańska nowa, ale paradoks i problem na tym polegał, że żadna z tych ojczyzn nie była jego. Tak bywa przy każdej wielkiej konwersji. Do dnia dzisiejszego jeżeli zdarzają się Żydzi, którzy przyjmują wiarę chrześcijańską, to jest prawdziwy heroizm. Wyznanie, przejście przez Żyda na wiarę chrześcijańską to jest niezwykle bohaterstwo. Dlatego, że zrywa z całą swoją wcześniejszą tradycją, z rodziną, z tym wszystkim, w czym był osadzony. Natomiast także wejście w chrześcijaństwo, wejście w wiarę Jezusa Chrystusa, odbywa się bardzo trudno. Saul doświadczył tego ze szczególną siłą.

I my mamy jedno pytanie, które prawdopodobnie nigdy nie zostanie rozwikłane. Mianowicie mamy na ten temat dwa świadectwa. Jedno to jest świadectwo Dziejów Apostolskich, które utrwalił na piśmie św. Łukasz, który opowiada że bezpośrednio po swoim nawróceniu Saul – Szaweł rozpoczyna głoszenie Jezusa Chrystusa w Damaszku. I drugie świadectwo, które pochodzi z Listu św. Pawła, już apostoła, do Galatów, z listu napisanego w połowie lat pięćdziesiątych czyli mniej więcej dwadzieścia lat po jego nawróceniu. I tam sam Paweł pisze o sobie wspominając swoje własne życie, że kiedy przyjął wiarę w Jezusa Chrystusa to nie od razu rozpoczął głoszenie lecz udał się na trzy lata do Arabii, przez trzy lata przebywał w Arabii. Otóż Arabia to jest łacińska nazwa, rzymska nazwa prowincji, która leży dzisiaj na granicy Syrii i Jordanii, a więc leży na południe od Damaszku. Wystarczy ewentualnie spojrzeć na mapę i tam, gdzie jest pogranicze syryjsko - jordańskie, to była starożytna Arabia. Z czasem ta nazwa została rozciągnięta na cały Półwysep Arabski. Nazwa jest co prawda łacińska, ale została urobiona z języków semickich od takiego rdzenia [arab] — *ciemny, czarny*. I tak nazywa się tamtejszych ludzi, którzy mieszkają w tym regionie: Arabowie. [Arab] — *Arabowie* czyli *ciemni, czarni, śniadzi* bo oni są ciemniejsi niż ludność mieszkająca na terenie Azji Mniejszej, na terenie Europy itd.

Mamy więc dwa świadectwa do wyboru. Albo przyjęcie, że Paweł po nawróceniu zaczął głosić Chrystusa od razu, albo też poleganie na jego zdaniu, na jego pamięci, że zanim zaczął głosić Jezusa Chrystusa to przez trzy lata żył w samotności. Wydaje się, że ta druga ewentualność jest dużo bardziej prawdopodobna. Tzn. Łukasz prawdopodobnie opisując w Dziejach Apostolskich dzieje Pawła skondensował pewne rzeczy albo też nie przykładał wagi do tego, do czego przykładał wagę sam apostoł. A Paweł, kiedy już przyjął Jezusa Chrystusa, opuścił wobec tego Damaszek i udał się na pustynię. Dlaczego udał się na pustynię? Otóż nie była to do końca pustynia dlatego, że i w starożytności i dzisiaj były tam rozmaite osady. W tych osadach zapewne też mógł spotkać chrześcijan. Ale najprawdopodobniej chciał się, musiał się otrząsnąć z tego wszystkiego, kim był i co przeżył wcześniej. Najprawdopodobniej było tak, że na tej pustyni zostawił całe swoje dzieciństwo i całą swoją młodość. Otóż jeżeli człowiek chce przejść do czegoś radykalnie nowego w swoim życiu, potrzebny mu jest czas takiego właśnie wyciszenia. Nic tak nie sprzyja przemianie siebie, najgłębszej przemianie siebie, jak właśnie milczenie i wyciszenie. Paweł wspomina o tym tylko raz jeden, właśnie w Liście do Galatów. Ale najprawdopodobniej podzielił w tym los Jezusa, który też przebywał na pustyni przez czterdzieści dni, los Jana Chrzciciela który na osobności przygotowywał się do podjęcia swojej misji. I Paweł też tam na osobności dochodził do siebie. Na pewno targaly nim rozmaite myśli. Na pewno przychodziło mu do głowy że to, co przeżył, to była jakaś ułuda. Może przychodziło mu do głowy że to, co przeżył, nie miało aż tak wielkiego znaczenia. Na pewno stawał wobec rozmaitych pokus i trudności, być może wobec jakiegoś zwątpienia. Jedno też jest pewne — że starał się tam na pustyni, bo widać to w całym jego nauczaniu i w całej działalności, starał się przemyśleć, przeżyć, przetrwać to, co go spotkało, w świetle pism biblijnego Izraela, w

świetle ksiąg świętych, które z czasem otrzymały nazwę Starego Testamentu. Dla niego drogą do Chrystusa tam były właśnie księgi święte: pięcioksiąg, księgi prorockie, księgi mądrościowe. On, który znał je przedtem doskonale, musiał pogodzić się z myślą i musiał starać się zrozumieć co to znaczy że Jezus, który mu się ukazał, stanowi spełnienie długich mesjańskich obietnic, jakie Pan Bóg związał z biblijnym Izraelem. Na pewno też był to czas wielkiej modlitwy i takiego głębokiego odrywania się od swojej poprzedniej tożsamości.

Te trzy lata Pawła na pustyni pozostaną zawsze zagadką, pozostaną zawsze tajemnicą. Nigdy poza jakieś nasze domysły nie wyjdziemy. Ale trzeba nam wiedzieć, trzeba nam zapamiętać, że po nawróceniu nie od razu rozpoczął swoją publiczną działalność, tylko potrzebował tego czasu, który był dla niego czasem milczenia i przewartościowania wszystkiego, czym żył przedtem. Możemy go sobie wyobrazić z takimi zwojami Pisma Świętego Starego Testamentu jak je czyta, jak stara się je poznać, przyjąć, przyswoić, przemyśleć, objaśnić, zinterpretować, jak pewnie niejedną noc przeżył na tym, by lepiej przyjąć i głębiej przyłgnąć do Jezusa, którego spotkał. Tam też możemy umiejscowić same korzenie jego nowej wiary, wiary w Jezusa Chrystusa.

Skutek był taki, że gdy ten czas pobytu w Arabii dobiegł końca, nawrócony Szaweł — jeszcze nie Paweł, bo to imię pojawia się po raz pierwszy kilka lat później, kiedy przebywał na Cyprze, ale będziemy go już nazywać Pawłem, tym późniejszym imieniem — nawrócony Paweł przybywa do Damaszku. I okazuje się, że nadal jego pobyt w Damaszku jest nie na rękę. Nie na rękę tym Żydom, którzy nie uwierzyli w Jezusa Chrystusa. Dowiaduje się, że zamierzają oni spisek na jego życie. Można by powiedzieć, że role się odwracają — prześladowca staje się prześladowanym. Ten, który przybył aby więzić, aby pojmać, sam może być uwięziony. A więc sam zaczyna przeżywać groźbę prześladowania. To odwrócenie ról będzie od tej pory charakteryzowało go przez całą jego publiczną działalność. Od tej pory zawsze będzie jego życie, jego nauczanie także, w jakimś niebezpieczeństwie, w jakimś zagrożeniu. Na szczęście dowiedział się o tej groźbie, zostaje ostrzeżony. Skutkiem ostrzeżenia jest to, że postanowiono w nocy go ocalić. I ten epizod również dość dobrze znany. Bo oto umieszczono go w koszu, pewnie takim dużym wiklinowym, i przez otwór w murze – na murach były też ściany domów – został spuszczonej w nocy na dół i mógł ujść z Damaszku. Musiało to być dla niego bardzo upokarzające dlatego, że młody stosunkowo człowiek, który do tej pory przywykł do rozmaitych zaszczytów, do tego, że wiele zależało od niego, oto musi nocą uchodzić. Jest to też pierwszy i tak właściwie jedyny przypadek, kiedy ucieka. Ale ucieka nie dlatego, że nie jest gotów ponieść ‘tej ofiary ze swojego życia. Ucieka dlatego ponieważ czuje, że ma jeszcze sporo do zrobienia, że nie może narażać się na pojmanie, i nie powinien jeszcze ginąć. Bo nie dlatego został pozyskany przez Chrystusa, żeby zginąć zanim jeszcze rozpocznie jakąkolwiek działalność. Zaczyna więc czuć, po raz pierwszy chyba w życiu, że jego los jest jakimś udziałem w śmierci Jezusa, w pojmaniu Jezusa, w losie Jezusa.

I tutaj dochodzimy do punktu nad którym dzisiaj chciałbym się zastanowić z państwem. Mianowicie: co na tym etapie Paweł wiedział o Jezusie? Zwróćmy uwagę, że nie spotkał Pana Jezusa, kiedy Jezus nauczał w Galilei, ani kiedy został umęczony w Jerozolimie. Spotykał później uczniów Jezusa i wyznawców, ale ich prześladował. Czyli tamte spotkania nie zaowocowały jego nawróceniem. To sam Chrystus musiał go poruszyć, i to poruszyć tak głęboko, że jego życie całkowicie się odmieniło. Ale co wiedział o Jezusie? Skąd wiedział o Jezusie? Jak kształtowała się na początku jego wiara? Otóż odpowiedź na to pytanie ma związek także i z naszą sytuacją. My, chociaż nie przeżyliśmy Jezusa tak nagle, jak on to uczynił w drodze do Damaszku, to też żeby w Jezusa wierzyć musimy mieć do Jezusa jakąś drogę. Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w tej części losów Pawła, które nastąpiły po jego ucieczce z Damaszku. Właściwie uciekając z Damaszku musiał zadać sobie pytanie: dokąd pójść, dokąd ma się udać? Wybrał Jerozolimę. Postanowił wrócić tam, skąd rozpoczął swoją podróż do Damaszku. Oczywiście dla niego była to zupełnie inna Jerozolima. Do Jerozolimy już dotarła wiadomość o tym, co się stało w drodze na prześladowanie. Powiedzieliśmy o tym, że z Jerozolimy do Damaszku jest ok. 200 - 220 km, a więc nie tak bardzo dużo. Komunikacja w starożytności była bardzo dobra i Żydzi jerozolimscy, ci, którzy nie uwierzyli w Jezusa, doskonale wiedzieli co się stało z Pawłem. Wiedzieli, że dla nich jest stracony. Zatem przybycie do Jerozolimy to musiało być przybycie do nowych znajomych dlatego, że dawni znajomi i przyjaciele nie wchodzili w grę. Ale okazało się też, że nie wchodzili w grę i nowi przyjaciele i znajomi. Dlatego, że wobec nawróconego Pawła nadal panowała nieufność, panowała wrogość, niechęć wobec

niego. Dzieje Apostolskie mówią o tym wyraźnie, że przybył do Jerozolimy i potraktowano go, co naturalne w tych warunkach, z dużą dozą podejrzliwości.

I właśnie w tym momencie pojawia się na scenie ktoś, kto Pawłowi podaje rękę. Ten ktoś to Barnaba. To imię warto zapamiętać bo można by powiedzieć, że on stał się synonimem przyjaciela. Nawet w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, a potem w średniowieczu, było takie powiedzenie, zwłaszcza w klasztorach, w zakonach, w świecie duchownych ale nie tylko, że każdy człowiek powinien mieć swojego Barnabę. Czyli każdy człowiek powinien mieć kogoś, kto mu poda rękę. Że nie ma sytuacji bez wyjścia, jeżeli człowiek ma przyjaciela. I Paweł w tej właśnie sytuacji absolutnego opuszczenia a nawet, można by powiedzieć swoistej rozpacz, spotyka się z gestem zrozumienia ze strony Barnaby. Kim był Barnaba do końca nie wiemy. Spotykamy go w Jerozolimie, potem w Antiochii, i jeszcze do niego wrócimy. W tekście Dziejów Apostolskich jest takie słowo, które na polski można by przetłumaczyć jako *przygarnął*. Barnaba przygarnął Pawła. To jest trochę tak, jak człowiek przygarnia kociaka albo szczeniaka z ulicy, albo kogoś pobitego komu daje schronienie, albo kogoś biednego kogo nakarmi. Widać, że ten czasownik dobrze opisuje sytuację Pawła, jego opuszczenie, jego samotność, jego rozpacz. Bo oto nie ma nikogo, kto by mu pomógł, kto by mu zaufał i z kim mógłby się związać. Barnaba go przygarnął i zaprowadził go do apostołów tzn. do tych, którzy odpowiadali za Kościół w Jerozolimie. A zaprowadził do trzech apostołów, mianowicie do Piotra, Jakuba i Jana. Paweł wspomina w Liście do Galatów, że przebywał z nimi dwa tygodnie, z apostołami Piotrem, Jakubem i Janem. Możemy się domyślać, że opowiadali mu o Jezusie, możemy się domyślać, że rozmawiali. Że przede wszystkim powstawała między nimi więź zażyłości, sympatii, przyjaźni i zaufania do tego stopnia, że po dwóch tygodniach nawrócony Paweł nie był już sam.

Ale spróbujemy się też pokusić o powiedzenie, czego apostołowie, zwłaszcza Piotr, Jakub i Jan uczyli Pawła, o czym mu mówili, czego się od nich dowiedział. Można by powiedzieć: co go interesowało? Czy było tak, że np. w Jerozolimie pokazywali miejsca związane z życiem, z męką, z cierpieniami, ze śmiercią Chrystusa? Czy było tak, że wybierali się na coś w rodzaju pielgrzymki do Betanii, gdzie mieszkał Łazarz, albo do Galilei albo do Betlejem, gdzie Jezus się urodził? Nie ma na ten temat żadnej wzmianki, żeby tak było. Natomiast Paweł wspomina w swoim liście, i tutaj najważniejszym jest jego List do Koryntian, wspomina o dwóch aspektach wiedzy o Jezusie, którą nabył od apostołów. A ponieważ właśnie tylko w tej sytuacji przebywał z apostołami tak długo, bo całe dwa tygodnie, to możemy się domyślać że właśnie wtedy dowiedział się o tym, co o Chrystusie na tym etapie apostołowie uważali za najważniejsze. Od śmierci Pana Jezusa upłynęło zaledwie ok. 8 - 10 lat. A więc to wszystko było bardzo świeże. Ale co opowiadali Pawłowi? O czym rozmawiali? Na co Paweł kładzie nacisk?

Otóż Paweł opisuje o tym w Liście do Koryntian gdzie uzasadnia to, że jest apostołem. Mianowicie czyniono mu wyrzuty, że uczy — to już było dużo później, w latach 50-tych, na terenie dzisiejszej Grecji — że uczy innych, że uczy o Chrystusie, że wzywa do czystości obyczajów, do czystości życia, że strofuje innych, że gani, że karci, a rozlegają się pod jego adresem głosy: a kim sam byłeś? Co robiłeś? Jak żeś się zachowywał? I Paweł wobec tych zarzutów pisze list, że nie jest godzien udzielać takich nauk. Że nie jest godzien stawać i uczyć innych, bo prześladował Kościół Boży. Ale że wezwał go Chrystus. I że o tym Chrystusie, który go wezwał, który go powołał do tego, by Go głosił, że o tym Chrystusie on, Paweł, chce uczyć tego, czego sam się dowiedział od apostołów i co sam przeżył w drodze pod Damazkiem. Otóż jego przeżycie pod Damazkiem było głęboko osobiste, było głęboko intymne, było jego.

Natomiast czego dowiedział się od apostołów? W tym liście napisał tak (1Kor 11,23):

Ja bowiem otrzymałem od Pana to, co wam przekazałem

Otóż swój pobyt u apostołów, z apostołami, i spotkania z apostołami Paweł postrzega jako część czegoś, co po grecku nazywa się *paradosis* — *tradycja*. Tradycja, która sięga Chrystusa, ale ponieważ Chrystus nie żyje, umarł i zmartwychwstał — o czym będzie za chwilę, wobec tego pamięć o tym, czego Pan Jezus nauczał, zachowała się u apostołów. I Paweł jest spadkobiercą tych najważniejszych elementów pamięci o Panu Jezusie. Pierwszy element jest taki:

Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: «To jest Ciało moje za was [wydane].

Pierwszym nurtem, pierwszym światłem, pierwszym kanałem dojścia do Chrystusa, poznawania Chrystusa jest Eucharystia. Otóż to, czego Paweł dowiedział się od Piotra, Jakuba i Jana, to wspomnienie o ustanowieniu Eucharystii podczas Ostatniej Wieczerzy. Dlaczego to jest ważne? Otóż Eucharystia rzuca światło na krzyż Chrystusa i czyni ten krzyż błogosławieństwem. Chciałbym to wyjaśnić. Możemy się domyślać, że apostołowie nie chodzili na miejsce ukrzyżowania bo byłoby to tak, jak gdyby ktoś, kto został ocalony z zagłady, z jakiejś katastrofy, z klęski, lubował się w chodzeniu na miejsce zbrodni. Jeżeli ktoś doznał jakiejś krzywdy, nieszczęścia straszliwego, zabrano mu kogoś bliskiego, to uczęszczanie na miejsce zbrodni może rodzić tylko złe przyzwyczajenia, złe skojarzenia. Raczej unikamy takich miejsc. Słyszałem od osób, które były dotknięte takim nieszczęściem utraty kogoś bliskiego w dramatycznych okolicznościach, że chciały jak najszybciej zmienić miejsce zamieszkania. Dlatego że wszystko to, co kojarzy się z tym miejscem, zupełnie rzutowało na ich całe życie i na sposób postrzegania świata. Możemy się zatem domyślać, że apostołowie nie chodzili na Golgotę. Golgota nie była wtedy niczym fotogenicznym. To było wzgórze, które leżało poza murami Jerozolimy. Potem dobudowano nowe mury i znalazło się w obrębie miasta, jak to jest po dzień dzisiejszy. Natomiast w czasach Chrystusa i Pawła znajdowało się poza murami Jerozolimy obok bramy, która wychodziła na zachód od miasta. I apostołowie nie znajdowali upodobania tam, żeby chodzić na Kalwarię, nie odwiedzali Kalwarii. Krzyż był dla nich przekleństwem. Myśl o Chrystusie zawieszonym na krzyżu była dla nich nie do zniesienia. Musieli jakoś oswoić krzyż, myślenie o krzyżu. My jesteśmy po dwóch tysiącach lat do krzyża przyzwyczajeni, mówiliśmy o tym przy innych okazjach. Mamy go na piersiach, mamy go w kościołach, mamy go wyrzeźbionego artystycznie, nawet ze złota, więc nas tak nie razi. Ale dla apostołów widok krzyża i myśl o ukrzyżowaniu była czymś dramatycznym. Wobec tego próbowano zrozumieć, wyjaśnić dlaczego doszło do krzyża, dlaczego ten krzyż był potrzebny, dlaczego Chrystus został ukrzyżowany. I właśnie Eucharystia rzuca światło na krzyż. Dzięki Eucharystii ten krzyż staje się nie bardziej zrozumiały — ale bardziej przyswajalny. Paweł powiedział: przekazuję wam to, co sam otrzymałem, (1Kor 11,23)

że Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany,

A więc wie Paweł, że była noc, że został wydany — tego dowiedział się od Piotra, Jakuba i Jana. Sam wcześniej tego nie wiedział, teraz oni mu to opowiedzieli. Ale, że zanim nastąpiło pojmanie, zanim nastąpiła męka i śmierć (1Kor 11,24):

wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: «To jest Ciało moje za was [wydane].
Czyńcie to na moją pamiątkę».

To znak, że już pierwsi chrześcijanie, w kilka lat po śmierci Pana Jezusa, wśród nich także filary Kościoła jerozolimskiego, spotykali się na Eucharystii. Tzn. wspólne przeżywanie Eucharystii pomagało przezwyciężyć dramat krzyża, czyniło ten dramat krzyża bardziej zrozumiałym. Więcej — czyniło krzyż błogosławieństwem. Krzyż, który był znakiem przekleństwa, znakiem hańby, znakiem upokorzenia, staje się błogosławieństwem bo staje się drogą zbawienia człowieka i świata. Paweł też dowiadywał się, że Chrystus umarł „za was” czyli „za nas”.

Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich, mówiąc: «Ten kielich jest Nowym Przy-
mierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pić będziecie, na moją pamiątkę».

W tych słowach wyjętych z Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian (1Kor 11,25) wyraźnie rozpoznajemy terminologię, słownictwo eucharystyczne. Tak właśnie Kościół po dzień dzisiejszy sprawuje Eucharystię. Te słowa znamy przede wszystkim z Ewangelii, z Ewangelii Marka, Mateusza, Jana gdzie mamy opowiadania o Ostatniej Wieczerzy. A tu w liście napisanym przez siebie, w liście pawłowego autorstwa, napisanym ok. r. 55, Paweł wspomina, że jedną z pierwszych rzeczy których się dowiedział, i którą przyjął, i którą przekazuje, jest pamięć o sprawowaniu Eucharystii. «Bierzcie i jedzcie» i «Bierzcie i pijcie». Mało tego — tłumaczy także sens Eucharystii: że męka Jezusa Chrystusa została dokonana dla nas. Możemy zatem powiedzieć, że to właśnie z Eucharystii i Eucharystia buduje Kościół. Że to przejście od męki i śmierci Chrystusa do życia wspólnoty wierzących dokonało się poprzez Eucharystię. Że spotykając się w pierwszych latach i celebrując

Eucharystię wspominano mękę i śmierć Chrystusa. I jednocześnie wspominano, że właśnie w Eucharystii Pan Jezus uczynił dar ze siebie, dar złożony dla Ojca, dla Boga, aby w ten sposób wyzwolić ludzi od grzechu. Eucharystia zatem nadaje, można by powiedzieć, sens temu dramatowi, który wydarzył się z Jezusem. Apostołowie nie chodzą na Kalwarię żeby wspominać to, co było. Apostołowie wspominają to, co było na Kalwarii, przez pryzmat Eucharystii. Spożywając Ciało Pańskie, spożywając Krew Pańską rozumieją, przyjmują, uznają, wyznają, że na Kalwarii dokonano się dzieło zbawienia. I Paweł dodaje tak:

Ilekróć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie.

Śmierć Pana Jezusa staje się wydarzeniem z niedawnej przeszłości, ale jednocześnie staje się zapowiedzią przyszłości, która należy do Boga i w której udział będzie miał Pan Jezus. A więc w tych wspomnieniach o śmierci Pana Jezusa nie chodzi tylko o pamięć, ale chodzi także o zapowiedź przyszłości.

I z Eucharystią wiąże się drugi aspekt, na który Paweł zwraca mocno uwagę. Aspekt, którego też nauczył się, który poznał, który przyswoił sobie podczas pobytu w Jerozolimie. Paweł wspomina o tym w tym samym liście, w Pierwszym Liście do Koryntian, tylko trochę dalej. I ten drugi aspekt ukazuje nam drugą płaszczyznę, na którą Piotr, Jakub i Jan kładli nacisk w tej katechezie skierowanej do Pawła. Paweł napisał tak (1Kor 15,3):

Przekazałem wam na początku to, co przejąłem:

To, co przejąłem od apostołów Piotra, Jakuba i Jana, to, co stanowi element tej *paradosis*, tej *traditio* po łacinie, *tradycji* po polsku. Tu już kształtuje się wiara chrześcijańska, kształtuje się doktryna chrześcijańska, kształtuje się teologia chrześcijańska. Jeden jej filar, to Eucharystia. A drugi? Że Chrystus umarł zgodnie z Pismem za nasze grzechy. Śmierć Chrystusa nie jest przypadkiem, śmierć Chrystusa dokonała się zgodnie z Pismem. Paweł przeczytawszy księgi święte Starego Testamentu, przeczytał Pieśń o Słudze Pańskim z Księgi Izajasza, znał Psalm 22, znał zapowiedzi cierpiącego mesjasza, a więc śmierć Jezusa nie jest dla niego żadną niespodzianką — od czasu, kiedy Go spotkał. Śmierć Chrystusa (1Kor 15, 4-6):

za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem: i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli.

Paweł wylicza tzw. chrystofanie: Chrystus umarł, Chrystus został pogrzebany, i o tym czytamy w Ewangeliach, ale Chrystus zmartwychwstał. A jednym z elementów, które to potwierdzają, są świadectwa tych, którym się ukazywał: najpierw Piotr, potem Dwunastu, potem więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje, niektórzy pomarli.

Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom.

I Paweł dodaje tak:

W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi.

Ma bardzo mocną samoocenę i bardzo dosadną. Postrzega siebie i traktuje zupełnie inaczej niż tych wszystkich, którzy przeżyli ukazywania się Chrystusa. Ale i on jest w tym ciągu, ale i on jest w tej tradycji jako kolejne jej ogniwo, jako kolejny łańcuch. Mianowicie i jemu ukazał się zmartwychwstały Chrystus, a nastąpiło to w drodze pod Damazkiem. I dodaje (1Kor 15, 9-11):

Jestem bowiem najmniejszy ze wszystkich apostołów i niegodzien zwać się apostołem, bo prześladowałem Kościół Boży. Lecz za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremna; przeciwnie, pracowałem więcej od nich wszystkich, nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną. Tak więc czy to ja, czy inni, tak nauczamy i tak wyście uwierzyli.

Ten List do Koryntian jest bardzo osobistym pismem. Czujemy jak to musiało brzmieć w języku oryginału, w języku greckim, kiedy ten list w Koryncie odczytywała tamtejsza wspólnota. Widzimy jak Paweł z jednej strony jest zakorzeniony w tej tradycji apostoelskiej, z drugiej strony ma świadomość, że jest jednym z apostołów, którzy tę tradycję podziela — ale jest także trzecia strona, jakby opozycja do tego wszystkiego, mianowicie wzgląd na to, że nie jest „godzien zwać się apostołem, bo prześladował Kościół Boży”.

I tu pojawia się ten zwrot, który właściwie każdy z nas powinien wziąć sobie do serca jako klucz do swojego życia duchowego. A może w momentach, kiedy jest nam szczególnie trudno, albo też w momentach, kiedy szczególnie potrzebujemy takiego umocnienia od Boga, to powinniśmy pamiętać i powtarzać pawłowe słowa: „za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremna”. Otóż ta nowa tożsamość Pawła, to, że żyje i wierzy inaczej, to jest łaska Boga. Powiada: nie zmarnowałem jej, „nie okazała się daremna”. Patrzył na to już z pewnej perspektywy.

Więc ten drugi filar jego nowej chrześcijańskiej tożsamości to jest zmartwychwstanie. Z jednej strony Eucharystia, z drugiej strony wiara w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

I tak dochodzimy do czegoś, co mam nadzieję wyjaśnię państwu dostatecznie wyraźnie i jasno, i chciałbym, żebyśmy dobrze zrozumieli. Otóż wielu z nas podróżowało do Ziemi Świętej. I są osoby, które bardzo pragną pojechać do Ziemi Świętej. Są tacy, którzy nieraz gromadzą, zbierają przez całe lata, żeby marzenie ich życia się ziściło. I oto pewnego dnia stajemy – miałem szczęście i ja być z wieloma spośród państwa w Ziemi Świętej – stajemy na tej ziemi. I czego my tam szukamy? Szukamy śladów Pana Jezusa. Próbujemy pójść jego śladami. Wyobraźmy sobie — może być tak, że w jednej grupie jadą ludzie bardzo głębokiej wiary i jadą ludzie, którzy wiary wcale nie mają albo których wiara jest bardzo płytka albo zimna. Kogo my spotykamy na tych śladach? Kto z państwa był, pamięta dobrze: Betlejem, Galilea, Nazaret, Jerycho, Jezioro Galilejskie, Jerozolima, Góra Oliwna. Kogo możemy spotkać czy co możemy zobaczyć? Możemy zobaczyć skąpe archeologiczne, historyczne świadectwa, czasami w postaci jakichś miejsc, czasami w postaci kościołów, kaplic które korzeniami sięgają czasów Pana Jezusa. Możemy zobaczyć miejsca, które związane są z Jego ziemskim życiem. Co one nam potwierdzają? One nam potwierdzają, ukazują, że Jezus był prawdziwym człowiekiem. Jedziemy do Nazaretu — tam został, co prawda cudownie, ale poczęty w łonie matki. Jedziemy do Betlejem — tam w wielkiej biedzie, ale urodził się tak, jak się rodzi każdy człowiek. Wracamy z powrotem myślami do Nazaretu — i wiemy, że tam się wychował. Jedziemy np. z Nazaretu do Kany Galilejskiej — mówimy: to są chrystusowe krajobrazy. Jesteśmy w Kanie Galilejskiej — mówimy: tu gdzieś miało miejsce wesele, na którym Pan Jezus był. Jesteśmy nad Jezioro Galilejskie — mówimy: tu gdzieś powołał swoich uczniów. Jesteśmy na Górze Błogosławieństw — powiadamy: tutaj wygłosił Kazanie na Górze, tu wiele razy nauczał. Jesteśmy w Kafarnaum — tu zatrzymywał się w domu teściowej Piotra, właśnie ten dom jest tam. Tu uzdrowił sługę setnika. I tak po kolei. Jedziemy do Jerycha — pokazujemy sykomorę, a na niej, czy na podobnym drzewie, siedział Zacheusz. Wjeżdżamy do Jerozolimy, po drodze jeszcze wiele innych miejsc z Górą Tabor, napięcie rośnie i powiadamy: tu został pojmany, tu zdradzony, tutaj został skazany na śmierć, tu wziął krzyż, tędy przeszedł Drogą Krzyżową — i my też idziemy swoją własną drogą krzyżową — tu jest Kalwaria. Cały czas spotykamy człowieka Jezusa. I teraz przyłożmy te dwa sposoby widzenia. Czy ktoś, kto do tej pory wiary nie miał, czy nagle odnajdzie wiarę oglądając te wszystkie święte miejsca? Tzn. czy spotkanie z ziemskim Jezusem może być drogą do Niego? Zapewne tak, ale pod jednym warunkiem: jeżeli ktoś w dzieciństwie czy w młodości, czy w życiu dorosłym tę wiarę miał. I właściwie odgrzebuje coś, co zostało przysypane prochami niepamięci, obojętności, jakiegoś niewłaściwego sposobu życia czy braku troski o siebie. A więc odgrzebuje coś, co było. Ale jeżeli ktoś tej wiary nigdy nie miał, jeżeli został wychowany w rodzinie, w której te wartości chrześcijańskie nie były takie bardzo ważne, to czy oglądając te miejsca dojdzie do wiary w Jezusa Chrystusa? Stawiam to pytanie, bo to pytanie dotyczyłoby również św. Pawła Apostoła. Czy było tak, że Piotr, Jakub i Jan wzięli go, oprowadzali go po Jerozolimie i mówili: to było tu, to było tu, to było tu? Przekonujemy się, że nie.

Wobec tego jaka była droga Pawła? Otóż przez pryzmat Eucharystii i przez pryzmat zmartwychwstania patrzy na ziemskie życie Jezusa. I w tym życiu bierze, eksponuje, podkreśla, uwypukla to, co najważniejsze. Mianowicie jego męka, jego śmierć, i jego przejście do życia. Wracając do naszego

doświadczenia — ci, którzy wybierają się do Ziemi Świętej, te osoby najczęściej korzystają, których wiara jest silna, których wiara jest mocna. Oni nie muszą szukać potwierdzenia wiary, tylko szukają jej ilustracji, potrzebują jako swoistej ilustracji. Jeżeli ktoś żyje głęboko Eucharystią i jeżeli dla kogoś prawda o zmartwychwstaniu jest ważna, to wtedy w świetle Eucharystii i zmartwychwstania patrzy na Ziemię Świętą. Wtedy ma świadomość: tak, to tu został poczęty Jezus, tu przyszedł na świat. Tu jestem gdzieś tam przy studni samarytanki albo na Górze Błogosławieństw, gdzie On był. Ale patrzę na Niego przez pryzmat tego, co się z nim później wydarzyło. To nie jest tak, że ziemskie życie Jezusa w naturalny sposób prowadziło ku zmartwychwstaniu. Jest natomiast tak, że zmartwychwstanie zupełnie odmieniło naszą percepcję, nasz sposób patrzenia na ziemskie życie Jezusa. Ci, którzy udają się do Ziemi Świętej i przeżywają bardzo głęboko swoją wiarę, to dla nich ta pielgrzymka jest prawdziwym błogosławieństwem. Jeżeli ktoś natomiast udaje się tam, żeby tej wiary dopiero szukać, to istnieje ryzyko że to, kogo tam spotka i zobaczy, to będzie człowiek Jezus i jego historyczne ślady bo przecież te ślady są nam jakoś dostępne. Może to być ktoś wzniosły, wspaniały, mądry, rozważny, głośny, sławny — ale będzie tylko człowiekiem. Bo żeby uwierzyć w Jezusa trzeba przejść przez próg zmartwychwstania i trzeba przejść przez próg Eucharystii. Otóż być świadomym chrześcijaninem, być świadomym wyznawcą Jezusa Chrystusa, to jest za wzorem Pawła z tych dwóch filarów Kościoła uczynić filary swojego życia. I nie może być chrześcijanina takiego gorliwego, gorącego, prawdziwego bez oparcia się na tych dwóch filarach.

Jakie to ma znaczenie? Otóż ma to takie znaczenie, że głęboka wiara, głębokie przyjęcie Eucharystii i zmartwychwstania rzuca także światło na nasze życie. Wtedy to, co przeżywamy, wtedy to, kim jesteśmy, wtedy to, co jest trudne i to, co w życiu jest najtrudniejsze, mianowicie cierpienie i perspektywa śmierci, one zawsze jawią się w nowym świetle bo są ogarnięte blaskiem tego, co w losie Chrystusa było najważniejsze. Jeżeli ktoś nauczy się takiego życia to, można by powiedzieć, że osiąga szczyty chrześcijańskiej doskonałości. Pawłowi udało się to zrobić, Paweł potrafił to zrobić i dzielił się swoją wiarą z innymi. Dlatego stanowi dla nas przykład.

Gdybyśmy chcieli to ująć w jeszcze prostszych kategoriach, to moglibyśmy powiedzieć tak. Wyobraźmy sobie, że pojedziemy do Wadowic, do Krakowa, do Częstochowy, do Kalwarii Zebrzydowskiej, do paru innych miejsc, i powiemy: tu urodził się Karol Wojtyła, tutaj się wychował, tutaj chodził do szkoły, tutaj mieszkał razem ze swoim ojcem, w tym domu zmarł jego ojciec, tutaj pracował w fabryce na Solvay'u tutaj studiował, tutaj otrzymał święcenia kapłańskie. Otóż otrzymujemy obraz życia człowieka, który nazywał się Karol Wojtyła. Ale jeżeli my wiemy, że Karol Wojtyła to jest Jan Paweł II, i jeżeli mamy osobisty swój stosunek do Jana Pawła II, to tamto wszystko jawi się w zupełnie nowym świetle, to te wszystkie miejsca nabierają zupełnie nowego znaczenia i nowej rangi. Bo my na to wszystko patrzymy przez pryzmat, w świetle, w blasku 16 października 1978 r. Właśnie to konklawe nadaje sens całemu jego życiu. Ta analogia jest kiepska, ale jednak. Czym było konklawe rzucając światło na życie Karola Wojtyły — powtarzam: analogia jest bardzo ułomna — tym było zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa rzucające światło na całe jego życie. Paweł nawrócony, który przyjął wiarę w Chrystusa, nie musiał szukać jego ziemskich śladów. Otóż jeżeli te ślady widział, to widział je i przeżywał je przez pryzmat Eucharystii i zmartwychwstania. Tego nauczyli go Piotr, Jakub i Jan. On to przejął i tego uczył innych. I w jego listach te dwa filary bez przerwy się powtarzają.

I żeby powoli dzisiaj kończyć — pobyt w Jerozolimie trwał dwa tygodnie. Była to dla niego na pewno szokująca szkoła życia. Poznał tych, o których sam napisał, że są filarami Kościoła. Ale bardzo szybko okazało się, że i w Jerozolimie Paweł nie jest bezpieczny. Dlatego, że ci Żydzi, którzy w Jezusa nadal nie uwierzyli, znów uknuli na niego spisek. Chcieli go wyeliminować, chcieli go zabić. Zawsze, jeżeli pojawia się wrogość, to wrogość ze strony swoich jest najtrudniejsza i zarazem najbardziej niebezpieczna. Paweł zostaje ostrzeżony, a grupka najbliższych zaufanych chrześcijan odprowadza go do Cezarei Nadmorskiej. To jest ok. 100 - 110 km od Jerozolimy. Udawał się z Jerozolimy nad Morze Śródziemne, odprowadzono go tam, tam się z nim pożegnano, i stamtąd wrócił do Tarsu. Można by powiedzieć, że jego życie zatoczyło koło. Z Tarsu wyszedł, przez Jerozolimę, przez Damaszek, z powrotem do Jerozolimy, i z powrotem do Tarsu. Udał się do Tarsu, bo pewnie miał tam jeszcze swoją rodzinę. Być może żyli jeszcze jego rodzice, nie wiemy czy poszli jego drogą. Być może żyła jego siostra — bo wiemy, że miał siostrę bo miał siostrzeńca, który później w Jerozolimie mu pomógł, a więc i siostra musiała być. Być może siostra tam żyła ze swoją rodziną. Być może

miał jakąś dalszą rodzinę. Ale wrócił do Tarsu i, można by powiedzieć, to życie, które zatoczyło koło, raz jeszcze postawiło go wobec pytania: co dalej? Ten pobyt w Tarsie trwał dwa, może trzy lata, trudno powiedzieć, ale był dla niego dość długi, dość uciążliwy. On, który wyjechał z Tarsu żeby pobierać nauki u stóp Gamaliela, wrócił ale nauczony już czegoś zupełnie innego niż to, czego chciał nabyć. I kto wie jak upłynęłoby jego życie gdyby nie to, że w Tarsie raz jeszcze odnalazł go Barnaba. Raz podał mu rękę w Jerozolimie, drugi raz podał mu rękę w Tarsie zabierając go stamtąd i ściągając do Antiochii nad Orontesem. To jest dzisiaj tureckie miasto Antakia przy granicy z Syrią. O tym epizodzie opowiemy sobie na następnym spotkaniu. Dramat polega na tym, że z czasem, kilka lat później Paweł i Barnaba mieli się poróżnić — zobaczymy dlaczego i na jakim tle. Do tego stopnia, że ci dwaj przyjaciele się rozstali. W Dziejach Apostolskich i w listach pawłowych widać ślady wyraźnego żalu, że tak się stało. Ale tak otrzymujemy życie, biografię człowieka prawdziwie z krwi i kości. I dowiadujemy się szczegółów, które aż możemy się dziwić że po dwóch tysiącach lat są nam tak bardzo bliskie.

A z dzisiejszego naszego spotkania przypominam to, co stanowi jego istotę. Gdy chcemy poznać i przeżyć Chrystusa, gdy chcemy poznać jego ziemskie życie, przyswoić jego nauczanie, to najpewniejszą drogą, najlepszym oknem, najlepszym światłem do tego jest Eucharystia i wiara w jego zmartwychwstanie. Otóż te dwa aspekty jak wiemy łączą się w epizodzie, który znamy skądinąd i który też rozważaliśmy, mianowicie dwóch uczniów zmierzających do Emaus. Poznali Pana przy łamaniu chleba. I raz jeszcze, i dla nich Eucharystia stała się drogą do zmartwychwstania.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Na następną konferencję zapraszam w trzeci poniedziałek stycznia, to będzie 19 I, niedługo przed świętem nawrócenia św. Pawła. Omówimy sobie wtedy pierwszą podróż misyjną św. Pawła, niesłychanie ciekawą, intrygującą, przy sposobności której rozpoczęły się też jego cierpienia. Natomiast teraz na święta Bożego Narodzenia, na Nowy Rok, dziękując bardzo wszystkim państwu za obecność życzę wszystkiego co dobre, bożych łask, błogosławieństwa, światła, co z Betlejem pochodzi, wszystkiego dobrego dla rodzin, dla wszystkich z którymi zasiądziemy do wigilijnego stołu, wszystkiego najlepszego w nowym 2009 roku, i tego, o czym również dzisiaj rozważaliśmy. Mianowicie tego światła, którego filarem jest Eucharystia i prawda o zmartwychwstaniu. Bo i o Betlejem można powiedzieć tak – mówiliśmy to kiedyś – że gdy Pan Jezus rodził się w Betlejem, to w Jerozolimie rosło już drzewo na jego krzyż. Ale dzięki Bogu też patrzemy na Betlejem nie tylko przez pryzmat groty, i stajenki, i żłobka, tylko patrzemy w świetle zmartwychwstania. Bo to zmartwychwstanie odkrywa nam kim Jezus naprawdę jest. I tego właśnie światła sobie nawzajem życzymy. Dobrych, błogosławionych świąt i do zobaczenia w nowym roku.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

5 Pierwsza podróż misyjna św. Pawła (19 stycznia 2009)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojczy nasz ... Stolica Mądrości ...

Bardzo serdecznie państwa witam na progu nowego, tym razem już 2009-ego roku. Kolejna nasza konferencja biblijna i kolejny cykl poświęcony św. Pawłowi apostołowi. Tych inicjatyw, które są związane ze św. Pawłem, jest w Kościele sporo, sporo rozmaitych sympozjów, konferencji, zebrań, spotkań, referatów, wykładów, refleksji, modlitwy. A w tym tygodniu ma to szczególne znaczenie bo pamiętamy, że wkrótce mamy uroczystość Nawrócenia św. Pawła kiedy to, także w liturgii będziemy cofać się do tego, co w życiu apostoła narodów było najważniejsze. Natomiast myślę, że my przez fakt tego systematycznego uczestnictwa a także przez to, że konferencje tak powoli sprawiają, że życiu św. Pawła się przyglądamy, mamy szczególny tytuł do tego, żeby tę liturgiczną uroczystość przeżywać jak najlepiej.

Dzisiaj posuniemy się krok dalej, będzie to duży krok naprzód bo chciałbym, żebyśmy zajęli się pierwszą wyprawą misyjną św. Pawła apostoła. Oczywiście kiedy będę o tym mówił, to już na początku odczuwam ogromny niedosyt dlatego, że przecież ta wyprawa misyjna, to dzieło wielkiego apostoła miało miejsce w określonych realiach czasu i przestrzeni. Jeżeli chodzi o czas, to nie możemy się cofnąć prawie dwa tysiące lat wstecz. Natomiast jeżeli chodzi o przestrzeń, to moglibyśmy udać się śladami św. Pawła. I są wśród państwa osoby, które w tych miejscach, o których dzisiaj będziemy mówić, były, które widziały te miejsca. To jest oczywiście ogromny przywilej. Byłoby dobrze, gdyby połączyć naszą refleksję, taką teologiczną, historyczną właśnie z tą wiedzą geograficzną i topograficzną. Ale ponieważ to jest, przynajmniej na razie, niemożliwe, to będę się starał żeby obraz tych ziem i obraz tego, co Paweł wtedy widział i co przeżywał, nakreślić słowami. Zatem będzie to obraz słowami malowany.

Do tej pory zastanawialiśmy się nad pochodzeniem apostoła narodów, który nie urodził się jako apostoł, ale jako prześladowca chrześcijan. Zastanawialiśmy się nad jego życiem w Jerozolimie, gdzie otrzymał staranne wykształcenie. Mówiliśmy o tym, że spotkał Kościół, i że na tym spotkaniu Kościół bardzo źle wyszedł, bo Szaweł czy też Saul albo Szaul, w zależności od wymowy, stanął, opowiedział się przeciwko Kościołowi, przeciwko pierwszym wierzącym w Jezusa Chrystusa. Mówiliśmy o przemianie, która dokonała się pod Damazkiem. W liturgii mówimy co prawda „nawrócenie św. Pawła” ale myślę, że gdyby sam Paweł usłyszał, że się nawrócił, to by to prostował. Bo on nie nawrócił się do innego Boga, czy do nowego Boga, tylko po prostu w tej przemianie, która się w nim dokonała, tej głęboko wewnętrznej, poznał Boga głębiej, niż do tej pory. Poznał Boga głębiej, niż pozwalał na to Stary Testament i tradycja żydowska, w której on wyrósł.

I wreszcie miesiąc temu, w grudniu, mówiliśmy o tym jak ten człowiek, przemieniony przez Chrystusa, próbuje z powrotem wejść do środowiska tych, z którymi przedtem był związany. Oczywiście oni go odrzucają, ci Żydzi, którzy nie uwierzyli w Jezusa. Próbuje wejść w środowisko tych, których wcześniej prześladował. Powiedzieliśmy, że pomocną dłoń okazał mu Barnaba. Że Barnaba zaprowadził go do apostołów w Jerozolimie. Że tam spotkał Piotra, Jakuba i Jana, którzy początkowo odnosili się do niego nieufnie. Ale w końcu został przyjęty, przez dwa tygodnie przebywał z apostołami w Jerozolimie. A następnie kiedy dowiedział się o spisku na swoje życie, został odprowadzony do Cezarei Nadmorskiej i stamtąd odpłynął statkiem z powrotem do Tarsu. Na tym skończyliśmy miesiąc temu. Wydawać by się mogło, że życie apostoła zatoczyło pewne koło. I tak na dobrą sprawę to można byłoby oczekiwać albo obawiać się, że tam w Tarsie jego życie dobiegnie kresu.

Ale stało się inaczej. Otóż to jest tak również, jak w naszym życiu. Na tych rozmaitych krzywych liniach Pan Bóg pisze w sposób, z którego wychodzą rozmaite dobre rzeczy. Bo oto okazało się, że w Tarsie odnalazł Pawła raz jeszcze Barnaba, i raz jeszcze podał mu pomocną dłoń. Z czego wniosek, że w życiu trzeba nieraz okazywać przyjaźń innym, pomagać innym. Ale także, że w życiu przydaje się człowiek, który okazuje nam pomoc, i taki człowiek może zupełnie odmienić bieg naszego życia.

Oczywiście jeszcze raz przypominam, skąd my to wszystko wiemy. Wiemy to wszystko z Dziejów Apostolskich oraz z listów, które wyszły spod pióra, czy spod ręki, a dokładniej — spod dyktanda św. Pawła apostoła. Dzieje Apostolskie weszły w skład Nowego Testamentu, także listy św. Pawła składają się na kanon Nowego Testamentu, i dzięki temu w rozmaitych wydaniach, większych i mniejszych, możemy sobie poczytać. I to jest przedziwne — że to życie apostoła sprzed prawie

dwóch tysięcy lat znamy tak detalicznie.

Dzisiaj posuwamy się kawałek dalej. Jest rok 46 I w. n.e. To datowanie jest bardzo precyzyjne, bardzo ściśle dlatego, że zostało ustalone od wieków. Mamy rok 46, czyli od śmierci Pana Jezusa i od Jego zmartwychwstania upłynęło zaledwie szesnaście, może piętnaście lat. Zatem ta perspektywa czasowa jest wciąż bardzo świeża. Jest to już kilka lat po przemianie, która dokonała się w Pawle. I w Dziejach Apostolskich, bo te teraz będziemy czytać i tłumaczyć sobie, czytamy tak.

Barnaba i Szawel, bo o nich tutaj mowa, przebywają w Antiochii nad Orontesem. Otóż ta Antiochia leży w dzisiejszej południowej Turcji, przy samej granicy z Syrią. Miejsce, gdzie jest zawsze bardzo gorący klimat, bo z jednej strony są góry od wschodu, z drugiej strony, kilkanaście kilometrów dalej na zachód, jest Morze Śródziemne. I wiatr od morza zatrzymuje się na tych górach. Klimat jest dość wilgotny a więc dobry dlatego, że od czasu do czasu padają także deszcze. A przez sam środek miasta, w starożytności i dzisiaj, przepływa rzeka Orontes. Z tym, że w starożytności to była duża rzeka. Natomiast ponieważ w naszych czasach zapotrzebowanie na wodę w południowej Turcji i na Bliskim Wschodzie jest ogromne, to ta rzeka zimą jest większa. Natomiast latem ledwie płynie, a najgorzej jest w sierpniu kiedy aż szkoda na nią patrzeć. Ale jest to rzeka całoroczna. I właśnie nad tym Orontesem jest miasto, o którym mówimy (Dz 13,1):

W Antiochii, w tamtejszym Kościele, byli prorokami i nauczycielami: Barnaba i Szymon zwany Niger, Lucjusz Cyrenejczyk i Manaen, który wychowywał się razem z Herodem tetrarchą, i Szawel.

Mamy wymienionych tu kilka osób. Wszystkie te osoby to są Żydzi. Wynikałoby z tego, że część z nich przybywa z Jerozolimy, część z innych rejonów świata, i że są to chrześcijanie, są to pierwsi wierzący w Jezusa Chrystusa. Ta nazwa „chrześcijanie” jeszcze się nie pojawia — ale się zaraz pojawi, ale to są wyznawcy Jezusa Chrystusa. Wygląda na to, że jeden z nich, mianowicie Szymon zwany Niger, prawdopodobnie był czarny albo ciemny, taki Afrykańczyk, albo mocno śniady jak niektórzy Arabowie. Tak czy inaczej na pewno wyróżniał się wyglądem wśród pozostałych. I oni pełnili posługę nauczycieli w tej właśnie Antiochii.

Gdy odprawili publiczne nabożeństwo i pościli, rzekł Duch Święty: «Wyznaczcie mi już Barnabę i Szawła do dzieła, do którego ich powołałem».

Zwróćmy uwagę na dwa aspekty tego, co poprzedziło pierwszą wyprawę misyjną. Jeden to jest modlitwa, drugi to jest post. Jedno i drugie było znane w Starym Testamencie. Ale w Starym Testamencie, podobnie jak do dzisiaj w religijności i pobożności żydowskiej, posty mają swój określony czas i nie są wcale takie częste. Natomiast modlitwa obowiązuje codziennie. Widzimy, że tu od początku mamy częstszą praktykę postu, powstrzymywania się od jedzenia, od picia. Być może ta praktyka postu brała się ze świeżej pamięci o męce i śmierci Pana Jezusa. I mamy również modlitwę. I podczas tej modlitwy i postu Paweł i Barnaba — jeszcze Szawel i Barnaba, bo ciągle używane jest jego imię rdzennie żydowskie — mają być wyznaczeni do dzieła, do którego ich Pan Bóg powołał. Zatem ta wyprawa misyjna, o której będziemy słyszeć, to jest sprawa również posłania ich przez Kościół. Oni nie idą tam jako ludzie, którzy siebie reprezentują, nie idą tam z ciekawości. To nie jest turystyka religijna, to nie jest pielgrzymka, to nie jest zwiedzanie — tylko jest głoszenie Słowa Bożego, a punktem odniesienia jest Kościół w Antiochii. Chcą wiarę w Chrystusa przeszczerzyć dalej.

Wtedy po poście i modlitwie oraz po włożeniu na nich rąk, wyprawili ich.

Mamy te trzy aspekty: post, modlitwa i włożenie rąk. Post usposabia do tego, żeby zastanowić się nad sprawami głębszymi. Modlitwa jednoczy z Bogiem przez Jezusa Chrystusa. I włożenie rąk to znak wspólnoty z tymi, których reprezentowali i do których na końcu tej podróży wrócą.

A oni wysłani przez Ducha Świętego zeszli do Seleucji, a stamtąd odplynęli na Cypr.

Otóż do dnia dzisiejszego można tę podróż odbywać! Kiedy byłem tam pierwszy raz, było to dość dawno temu i w bardzo małej grupce, wtedy będąc w Antiochii i ciekawi tego, jak to wszystko

wygląda, pojechaliśmy takim miejscowym autobusem. Nikt oczywiście nie wiedział, gdzie jest ta Seleucja, o której tutaj mowa, bo ta Seleucja po turecku nazywa się Samandagi. Jak Samandagi, to wiedzieli wszyscy. I te kilkanaście kilometrów przejechaliśmy tym mocno zdezelowanym autobusem. I to, co mi zostało w pamięci do dziś, chociaż to kawał czasu, to ogromna gościnność tamtych ludzi, ogromna gościnność tych miejscowych Turków. Byli bardzo serdeczni, bardzo gościnni. W autobusie wyjmowali co tam mieli w swoich bagażach. A to owoce, a to ciastka. Udawali się nad morze bo ten Samandagi, starożytna Seleucja, to był port nad Morzem Śródziemnym. Ale coś innego było najbardziej zaskakujące, i z czym się chciałbym z państwem podzielić. Tam jest taka droga nadmorska. Idziemy tą drogą dalej, żeby zobaczyć pozostałości portu, z którego Paweł wypłynął na Cypr. Była niedziela po południu. I po jednej stronie tej drogi szły dziewczęta, po drugiej stronie szli chłopcy. Okazało się, że to jest wstęp do ichniejszych zalotów. Jedni przypatrywali się drugim. I jeżeli ktoś komuś się podobał, to nagle podchodzili i ze sobą rozmawiali. To był przedziwny widok, bo było ich setki, setki dziewczyn po jednej stronie, setki tureckich chłopaków po drugiej stronie. Widocznie przyjeżdżali z okolicy trochę tak, jak kiedyś nasze wiejskie zabawy a dzisiaj miejskie dyskoteki. To wszystko było o tyle ciekawe, że ukazywało turecką dzisiejszą obyczajowość.

Ponieważ byliśmy jedynymi białymi ludźmi w tym miejscu, to oczywiście nas bez przerwy zaczepiano: co tam robimy. Powiedzenie, że jesteśmy tam ze względu na św. Pawła, i ze względu na to, że była tam starożytna Seleucja, oczywiście nie rozwiązywało niczego, bo oni o tym nie mieli żadnego pojęcia. Więc ot taka zwyczajna rozmowa. Ale kiedy już tam pojechałem drugi raz, w 2000 r., w grupie księży, m.in. był ks. bp Gądecki, okazało się, że już dobrze wiedzą że był tam św. Paweł. Już wiedzą, że tam była Seleucja. To wszystko się bardzo zmieniło. Po prostu Turcy doszli do wniosku, że na tych miejscach pawłowych można zarobić, że to może być złota żyła turystyczna. I dzisiaj można tam spokojnie sobie pojechać i to wszystko zobaczyć. Nie muszę państwu tłumaczyć, że kiedy tak patrzyłem na ten port, z którego zachowały się tylko resztki, i patrzyłem na to morze, to świadomość, że tam gdzieś na zachód odpływał Paweł na Cypr, była czymś naprawdę poruszającym.

Więc odpłynęli na Cypr. Ta podróż na Cypr nie trwała długo dlatego, że tam jest dość blisko, mniej więcej 140 - 150 km, a więc było to pewnie kilkanaście godzin płynięcia statkiem. I przyплыli na Cypr. Dlaczego udali się na Cypr? Odpowiedź jest prosta. Dlatego, że z Cypru pochodził Barnaba. O tym dowiadujemy się wcześniej z Dziejów Apostolskich: że Barnaba był Żydem, który mieszkał na Cyprze. W związku z tym znał dobrze tę wyspę, i udawali się tam, gdzie mieli swoich znajomych i przyjaciół.

Gdy przybyli do Salaminy,

to jest miasto na wschodnim wybrzeżu Cypru

głosili słowo Boże w synagogach żydowskich; mieli też Jana do pomocy.

A więc dowiadujemy się, że było ich trzech, mianowicie Szaweł, Barnaba i Jan jako pomocnik. I rozpoczynają od głoszenia słowa Bożego w synagogach. Niech państwo zwrócą uwagę, że w tym czasie, kiedy Paweł rozpoczyna swoją działalność misyjną, w całym starożytnym świecie mieszkali Żydzi, byli Żydzi. Gdzie się ruszyli, to były synagogi. I to był dla nich punkt zaczepienia, punkt odniesienia. Znaczy to, że ta diaspora była wtedy bardzo silna, bardzo prężna, bardzo wpływowa. I znaczy, że ówczesni Żydzi utrzymywali między sobą kontakty. I to jest coś takiego, co trwa w świecie żydowskim po dzień dzisiejszy. Pamiętam, kiedy byłem zupełnie mały to słyszałem opowiadania rodziców, a także starszych osób, o tym, jak to w latach 20-tych w tamtych okolicach, gdzie mieszkaliśmy: Ostrołęka i Łomża, tam w każdej niemal miejscowości mieszkali jacyś Żydzi. I oni otrzymali wiadomości, że któregoś dnia przybędzie do nich nauczyciel. Zwolowali się wtedy do jakiejś jednej miejscowości, do której przybywał ten nauczyciel. Oni go utrzymywali, musiał mieć pokój, musiał mieć jedzenie, utrzymanie, pranie itd. A kiedy przychodził szabat to oni wszyscy się zbierali, i on do nich przemawiał. A następnie, kiedy szabat się kończył robili zbiórkę, wyposażyli go i udawał się gdzie indziej. Myślę, że to jest dobry klucz żeby zrozumieć również, na tyle, na ile to jest możliwe, te podróże Pawła. Żydzi i przedtem i dzisiaj są między sobą bardzo solidarni. Wystarczy popatrzeć w jakimkolwiek kraju, gdziekolwiek się ruszyć, choćby do Stanów

Zjednoczonych, do Kanady czy gdziekolwiek. Oczywiście istnieje solidarność wewnątrz-polska, czy wewnątrz-ukraińska, czy wewnątrz-litewska, ale ta żydowska jest daleko dalej posunięta. I sądzę, że na tym etapie wszyscy trzej apostołowie z tego korzystali. Rozpoczynają głoszenie słowa Bożego od synagogi.

Gdy przeszli przez całą wyspę aż do Pafos,

My tak sobie czytamy: „przeszli przez całą wyspę aż do Pafos”. Ale przejście przez cały Cypr na zachód to jest ok. 200 km. Cypr ma taki wydłużony kształt. Można było iść albo drogą południową, albo drogą północną. Czyli albo od strony Egiptu, albo od strony Azji Mniejszej. Od strony Egiptu wybrzeże jest dużo bardziej skaliste, od strony Azji Mniejszej jest dużo łagodniejsze. Można zatem domyśleć się, że szli od strony Azji Mniejszej, czyli od strony Turcji, szli tą północną częścią. Prawdopodobnie także dlatego, że było tam również więcej cienia. Dzisiaj — może ktoś z państwa będzie tam leciał samolotem do Ziemi Świętej, albo na Synaj czy do Egiptu — z samolotu doskonale Cypr widać. Problem polega na tym, że kiedy się uważnie przyjrzeć, to widać linię demarkacyjną, która dzieli Cypr grecki i Cypr turecki, bo Cypr jest dzisiaj bardzo podzielony. Są to dwa różne światy. Gdyby Paweł żył dzisiaj, to nie mógłby tak podróżować, jak w starożytności. Gdyby dzisiaj odbywał te podróże, to nie mógłby sobie przejść przez cały Cypr. Otóż ten świat starożytny był daleko bardziej zintegrowany, niż świat dzisiejszy. Kiedy śledzimy te drogi pawłowe to musimy mieć świadomość, że w jego czasach, w starożytności, mimo wszystko — brzmi to paradoksalnie, ale jednak — podróżowanie było dużo łatwiejsze. Nie było granic politycznych, nie było paszportów, nie było wiz, nie było wymiany pieniędzy — wszystko to było jednolite potężne Imperium Rzymskie. I w tym Imperium Rzymskim każdy, kto był obywatelem rzymskim, mógł swobodnie się poruszać, miał sieć dróg, i wszystko było bardzo dobrze zorganizowane.

W Pafos, to już jest na zachodniej stronie Cypru, spotkali człowieka, z którym mieli kłopoty. Ale my musimy powiedzieć, że Pafos — jeżeli ktoś się interesuje archeologią — jest Polsce i Polakom szczególnie bliskie dlatego, że tam polscy archeolodzy przeprowadzili prace wykopaliskowe. Nazywa się to po grecku Nea Pafos, takie Nowe Pafos, ale znajduje się obok tego starożytnego Pafos. I 3 - 4 lata temu byli tam polscy archeolodzy. Odkryli piękną rzymską willę pochodzącą z czasów św. Pawła. W willi, która miała kilkaset metrów kwadratowych, znaleziono piękne mozaiki. I to była taka właśnie rzymska willa, o której tutaj za chwilę, o siedzibie tego człowieka, będziemy słyszeć. Gdyby ktoś z państwa kiedykolwiek trafił na Cypr, to warto sobie zafundować krótką przejażdżkę do Nea Pafos.

A dlaczego ja tak to mocno podkreślam? Nie po to tylko, żeby rozbudzać naszą wyobraźnię. Tylko my musimy mieć cały czas świadomość że to, o czym czytamy, o czym mówimy, o czym rozważamy, to nie jest bajka tylko to wszystko można osadzić w konkretnych miejscach. Można tam po prostu być. Te miejsca istnieją, to jest historia. Więc:

Gdy przeszli przez całą wyspę aż do Pafos, spotkali pewnego maga, fałszywego proroka żydowskiego, imieniem Bar-Jezus, który należał do otoczenia prokonsula Sergiusza Pawła, człowieka roztropnego.

Sergiusz Paweł, prokonsul rzymski, doczekał się tutaj komplementu, że był człowiekiem roztropnym. Natomiast ten żydowski mag to był rodzaj doradcy. Dzisiaj państwo wiedzą, że i prezydent ma doradców, i premier ma doradców, i każdy zajmuje się czymś innym, i w starożytności tak samo. I wielu z tych doradców zwłaszcza tam, gdzie była rzymska administracja, gdzie była rzymska wojskowość, to byli Żydzi. I ten był jednym z takich właśnie doradców. A w dodatku Dzieje Apostolskie mówią, że zajmował się magią. Magia to jest zawsze namiastka religii. Czym się różni magia od religijności prawdziwej? Otóż w tej prawdziwej religijności człowiek ufa Panu Bogu. Natomiast w magii ufa sobie, i próbuje na Bogu pewne rzeczy wymusić. Mianowicie mówi, że jeżeli wykonasz to i to, jeżeli obejdiesz coś trzy razy, jeżeli dotkniesz ręką głowy, jeżeli wykonasz taki czy inny gest, no to Pan Bóg czy Bóg zrobi to, czego sobie życzysz. A więc magia to jest wymuszanie na Bogu pewnych zachowań, pewnego postępowania albo pewnych rozstrzygnięć. A kiedy to wymuszanie jest nieskuteczne, wtedy człowiek własnymi sztuczkami i inwencją chce zastąpić to, czego od Boga uzyskać się nie da.

Ten, wezwawszy Barnabę i Szawła, chciał słuchać słowa Bożego.

Chodzi o tego rzymskiego prokonsula, który chciał słuchać słowa Bożego.

Lecz przeciwstawił się im Elimas - mag (tak bowiem tłumaczy się jego imię), usiłując odwieść prokonsula od wiary.

Mamy więc spotkanie religii z magią. Takiej magii w starożytności było dużo, zresztą jest jej i dzisiaj bardzo dużo, włącznie z internetem. Nie brakuje tam rozmaitych magicznych propozycji, które kierowane są do współczesnego człowieka. Dlatego, że magia, jako namiastka religii, ma to do siebie, że gdy słabnie prawdziwa religijność, tam pojawia się religijność fałszywa, ta właśnie magiczna.

Ale Szawel, który także zwie się Paweł, napełniony Duchem Świętym spojrział na niego uważnie i rzekł:

Od tej pory, właśnie od pobytu na Cyprze, dawny prześladowca Szawel jest w Dziejach Apostolskich nazywany Paweł. Zmiana imienia to jest zmiana misji, to jest powołanie do czegoś nowego. Otóż ten dawny prześladowca otrzymuje jak gdyby rozgrzeszenie z tego wszystkiego, czym się przedtem zajmował, i rozpoczyna nowe życie. Odtąd Dziejże Apostolskie będą go nazywać cały czas „Paweł”. I teraz to, co powie Paweł, daje sporo do myślenia bo pokazuje, że był człowiekiem porywczym. A komplementy, którymi obdarzył tego maga, brzmią tak:

«O, synu diabelski, pełny wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, wrogu wszelkiej sprawiedliwości, czyż nie zaprzestasz wykrzywiać prostych dróg Pańskich?»

Otóż Paweł z całą pewnością był człowiekiem bardzo porywczym. I tam, gdzie chodziło o sprawy o najważniejszym znaczeniu, tam nie krył ani swoich emocji, ani swoich uczuć, ani swojej niechęci, ani swojego zdecydowania, ani swojego temperamentu. Mamy tutaj próbkę — tam, gdzie chodzi o Boga, gdzie chodzi o prawdziwą religijność, tam Paweł w słowach nie przebiera. Mało tego:

Teraz dotknie cię ręka Pańska: będziesz niewidomy i przez pewien czas nie będziesz widział słońca».

Paweł składa owemu magowi życzenie tego, co sam przeżył. Przecież dokładnie na tym polegały okoliczności, które towarzyszyły jego przemianie. Przecież pod Damaszkiem on zaniewidział, spadł z konia, i przez jakiś czas nie oglądał Bożego świata, został wprowadzony do Damaszku przez tych, którzy mu towarzyszyli. Otóż to, co ma się dokonać z tym magiem, ma być jakby powtórką tamtej przemiany. I dalej:

Natychmiast spadły na niego mrok i ciemność. I chodząc wkoło, szukał kogoś, kto by go poprowadził za rękę. Wtedy prokonsul widząc, co się stało, uwierzył, zdumiony nauką Pańską.

Mamy pierwszego nawróconego i pierwszą ofiarę, jeżeli tak można powiedzieć, ewangelizacji. Nie potrafimy powiedzieć co stało się z tym magiem. Czy, kiedy przejrzał, stał się chrześcijaninem, czy też pozostał dalej sobą? Ale chrześcijaninem, tym, który uwierzył Pawłowi, stał się Sergiusz Paweł, rzymski prokonsul. Kiedy wspominałem tę willę, którą odkopali Polacy, to nawet pojawiły się sugestie, że może to być willa prokonsula Sergiusza Pawła dlatego, że jest to najbardziej okazały budynek w całym mieście. Czy tak było — pewnie nigdy nie będziemy wiedzieli. Na razie nie znaleziono tam żadnych inskrypcji. Znaleziono tylko bardzo piękne, bogate mozaiki głównie z motywami morskimi, rybnymi. M.in. znaleziono na mozaice piękną twarz Afrodyty, która jest pogańską patronką Cypru bo uważano, że właśnie koło Cypru Afrodyta wyłoniła się w cudowny sposób z morskiej piany. I do dnia dzisiejszego posągi Afrodyty można wszędzie na Cyprze dostać. Cypr ma w naszych czasach dwoje patronów. Afrodyta — to jeszcze z czasów klasycznych, greckich, i Paweł - z czasów chrześcijańskich.

Otóż Sergiusz Paweł uwierzył, ów prokonsul uwierzył. I to jest także ważne, bo Sergiusz Paweł pochodził z Antiochii w Pizydii. Mówiliśmy: Antiochia nad Orontesem, syryjska, a teraz będziemy mówili o Antiochii zupełnie innej, mianowicie w środkowej Turcji, w Pizydii. Tak nazwali tę krainę Grecy, kiedy tam weszli, i tak zostało do dnia dzisiejszego. Sergiusz Paweł pochodził z tej Antiochii, i to najprawdopodobniej dlatego — bo nie ma żadnego innego wytłumaczenia — apostołowie opuścili Cypr i statkiem udali się do Azji Mniejszej, na teren dzisiejszej Turcji. I czytamy:

Odpłynąwszy z Pafos, Paweł i jego towarzysze przybyli do Perge w Pamfilii

Są wśród państwa osoby, które były w Perge. Pamiętają, że to jest pięknie zachowane miasto. O tyle niezwykle, że nie położone nad samiutkim morzem, tylko w głębi lądu, nad rzeką, która nazywa się Kestros. I tą rzeką podpływały statki od strony morza. Natomiast samo Perge odznacza się tym, że miało bardzo długą ulicę, na 1.5 - 2 km, i po obu stronach tej ulicy były bardzo wystawne sklepy, bardzo wystawne budowle. Nieco dalej znajdował się teatr i agora, i różne budynki użyteczności publicznej. I to wszystko — zrujnowane, co prawda — zachowało się do dnia dzisiejszego. Mogą sobie państwo wyobrazić — ta ogromna większość, która tam nigdy nie była — kiedy człowiek idzie sobie tą ulicą Perge i ma świadomość, że to są dokładnie te same kamienie! Zachowała się brama wjazdowa do Perge, która pochodzi z III w. przed Chr., a więc na pewno Apostoł ją widział, bo już w jego czasach istniała ok. 200 lat. Zachowały się pozostałości domostw, zachowały się resztki kanalizacji. Tam właśnie zatrzymał się Paweł, Barnaba i Jan. Ta kraina nazywa się Pamfilia. To bardzo piękna grecka nazwa, którą tłumaczy się pan fileo tzn *wszystko mi się podoba, wszystko tu jest ładne*. Rzeczywiście Pamfilia to jest jeden z najpiękniejszych zakątków współczesnej Turcji.

Dzisiaj Perge znajduje się na obrzeżach wielkiego tureckiego kurortu, który nosi nazwę Antalya. Antalya, starożytna Attalya, to jest właśnie dokładnie to miejsce, o którym teraz mówimy. Prawdę mówiąc do niedawna, kiedy dolar spadał i był bliski dwóm złotym, to można było za 600 - 700 zł w porze poza-letniej pojechać do Antalyi na cały tydzień, i wtedy można było stanąć na śladach św. Pawła, zobaczyć owo Perge, Antalię itd. Dzisiaj się to wszystko trochę zmieniło, nie jest już aż tak dostępne, jak choćby parę miesięcy temu. Nie tutaj mówić o przyczynach tego, ale jeszcze raz chciałbym państwu pokazać, że tak naprawdę jeżeli człowiek o tym wie, i ma w sobie głód i tęsknotę, to za 2 $\frac{1}{2}$ godziny może się przenieść — tyle tam trzeba lecieć samolotem — w świat, który jest światem biblijnym, który jest właśnie tym światem, o którym dzisiaj mówimy. Te wszystkie rzeczy tam są, tam je znajdziemy, tam są drogowskazy z napisem „Perge”.

a Jan wrócił do Jerozolimy, odłączywszy się od nich.

Było ich trzech: Paweł, Barnaba i Jan. Jan w Perge zawrócił się. Dlaczego — nie wiemy. Najprawdopodobniej przestraszył się gór. Otóż kiedy się popatrzy z tego Perge na północ, to widzi się góry Taurus. To są potężne góry, dochodzą do ponad 3 kilometrów wysokości. Do lipca w tych górach leży śnieg. Potem on się topi, i nie jest już tak bardzo widoczny. Ten Jan pochodził z Jerozolimy. Jerozolima w porównaniu z tym światem śródziemnomorskim to była taka bardzo duża wieś. I wygląda na to, że Paweł i Barnaba postanowili iść dalej, a Jan się odłączył tam właśnie w Perge. Miało to ogromne znaczenie później dla ich przyjaźni. Bo gdy rozpoczynali drugą podróż misyjną, to Barnaba chciał wziąć ze sobą Jana, a Paweł powiedział: Nie! Nie było go z nami za pierwszym razem, to nie chcemy go mieć teraz. I ci dwaj przyjaciele, Paweł i Barnaba, poróżnili się między sobą do tego stopnia, że się rozstali. I wtedy jeden poszedł w jednym kierunku, a drugi udał się w drugim kierunku. Będziemy o tym mówić, jeżeli szczęśliwie dobrniemy do drugiej podróży misyjnej.

Okazuje się, że nieraz drobne sprawy tak bardzo ludzi poróżnią, skłócą między sobą, że ich losy się rozchodzą. Z późniejszych listów Pawła wiemy, że pojednali się. Barnaba pracował na Cyprze, Paweł trafił aż do Rzymu. I w jednym z listów mamy wzmiankę, że obaj pojednali się ze sobą — bo przecież byli ze sobą bardzo zaprzyjaźnieni. Ale teraz, na tym etapie, Jan wrócił do Jerozolimy, a oni we dwóch idą dalej na północ. Czytamy:

Oni zaś przeszli przez Perge,

Wspominałem: długie miasto, idzie się cały czas tą prostą ulicą. Najwidoczniej zrobiło to na nich wrażenie, skoro tak dobrze to pamiętają.

dotarli do Antiochii Pizydyjskiej, weszli w dzień sobotni do synagogi i usiedli.

Tu jest taki grecki czasownik, który przełożono na język polski *dotarli*. Ale ten czasownik trzeba by przetłumaczyć na polski *umęczyli się idąc* do tej Antiochii. Otóż dzisiaj, kiedy autokar jedzie z Antalyi i z tego Perge w kierunku środka Turcji, to musi wjechać na kilkudziesięciu kilometrach $1\frac{1}{2}$ kilometra do góry. Zatem jadąc nad morze, w przeciwnym kierunku, jedzie się szybko i kierowca musi cały czas hamować. Natomiast podjazd w głąb kontynentu jest dla autokaru morderczą sprawą, dla kierowcy również. To jak podróżowano w starożytności? Zwróćmy uwagę, że mamy tutaj taką wzmiankę: „dotarli do Antiochii” tzn. w takim umęczeniu, w takim trudzie, wreszcie tam doszli. Ale z tego Perge do Antiochii jest ok. 250 km. To jest bardzo duża odległość i zupełnie inny świat. Nad Morzem Śródziemnym mamy oczywiście klimat śródziemnomorski. Są owoce egzotyczne, pomarańcze w starożytności były, są rozmaite palmy, drzewa tropikalne, ciepłutko, tam nigdy nie pada śnieg. Natomiast 200 km dalej są mrozy, jest zimno, padają deszcze przez cały rok, może być bardzo chłodno — zupełnie inny klimat. Nieraz się zastanawiam jak ci apostołowie, we dwóch, pokonali tę odległość. Jak szli w zupełnie obcy świat? Jak to było możliwe, że się nie bali? Jak to było możliwe, że trafiali tak precyzyjnie? Oczywiście droga była wytyczona, były słupy milowe, byli żołnierze, którzy pilnowali przed bandami itd. To wszystko było. Ale jednym słowem zbywa się tutaj coś, co trwało wtedy całe tygodnie czy całe miesiące. Przecież takie 250 km trzeba było iść z tydzień - dziesięć dni co najmniej — a tutaj o tym nie ma nic. Oni nie zajmowali się zwiedzaniem, nie podziwiali krajobrazów — a może je podziwiali, tylko o tym nie piszą? Nie dowiadujemy się, jak wyglądał ten świat, tylko króciutko. Pewnie jest tak dlatego, że i materiał piśmienniczy w starożytności był bardzo cenny. My dzisiaj możemy pisać, ile chcemy, bo mamy dobre przybory piśmienne, mamy papier. Ale w starożytności tego nie było, był papirus, pergamin — jedno i drugie bardzo drogie. I pisanie polegało na tym, że się zapisywało to, co najważniejsze. Jeżeli więc coś nie uznawano za ważne, to o tym nie pisano.

Dowiadujemy się, że Paweł i Barnaba przybywają do Antiochii. I że w dzień sobotni, czyli w szabat, wchodzi do synagogi. Znowu zatem zaczynają od Żydów.

Po odczytaniu Prawa i Proroków przełożeni synagogi posłali do nich i powiedzieli:

Liturgia żydowska składała się najpierw z czytania Prawa czyli Pięcioksięgu Mojżesza: Księga Rodzaju, Wyjścia, Kapłańskiej, Liczb i Powtórzonego Prawa, a później z przeczytania fragmentów Proroków. Proszę zwrócić uwagę, że i struktura naszej liturgii jest podobna. W niedzielę czytanie ze Starego Testamentu, czytanie z Nowego Testamentu, a wszystko wieńczy czytanie z Ewangelii. Na tym etapie oczywiście nawet tam, gdzie byli wierzący w Chrystusa, to Ewangelii nie czytano, bo Ewangelii jeszcze nie było. Tych Ewangelii, które my dzisiaj mamy: Mateusza, Marka, Łukasza, Jana, jeszcze nie było. One zostały spisane dopiero po tych wydarzeniach, także w wyniku tej ewangelizacji, którą przeprowadził tam Paweł i Barnaba. Więc przełożeni synagogi posłali i powiedzieli:

«Przemówcie, bracia, jeżeli macie jakieś słowo zachęty dla ludu».

Zwyczaj był taki, że jeżeli do jakiejś synagogi przybyli Żydzi pochodzący z daleka, zwłaszcza z Jerozolimy, to zabierali głos publicznie i tłumaczyli ten fragment Pisma Świętego, przedstawiali się, opowiadali o sobie itd. Przypomina to trochę sytuację — chyba nawet o tym żeśmy wspomnieli — kiedy np. ksiądz z Warszawy pojedzie do Zakopanego, albo do Kołobrzegu, albo pod Augustów. Przychodzi niedziela i proboszcz się szczerze cieszy i mówi: O, to ksiądz powie kazanie, a ja odpocznę. Bo nareszcie ktoś się tutaj trafił. Bo mnie to już słuchają dziesięć lat, a tak to posłuchają czegoś nowego. I tamci podobnie, mają dwóch, którzy przybyli. Wobec tego chcą posłuchać, co mają do powiedzenia. I tutaj nie możemy zatrzymywać się nad każdym słowem tej katechezy pawłowej, ale przeczytam ją państwu dlatego, że daje nam dobre pojęcie o tym, jak Paweł w początkach ewangelizacji głosił Chrystusa, i z jakimi reakcjami się spotykał.

Wstał więc Paweł i skinąwszy ręką, przemówił:

„Skinąwszy ręką” — czyli prosił o ciszę. Dlatego, że w synagogach żydowskich jest harmider, czasami okropny. Oni nie tylko się modlą. Oni załatwiają rozmaite sprawy, plotkują. Pan Bóg jest, owszem, ale między sobą też tworzą atmosferę, która daleko różni się od skupienia. Poza tym musimy pamiętać, że w synagogach modlą się mężczyźni. Kobiety mogą się modlić, ale nie muszą. W tamtych synagogach, z którymi tutaj mamy do czynienia, dla kobiet było oddzielne pomieszczenie albo balkony u góry. Natomiast na dole, w centralnym miejscu, modlili się mężczyźni. Paweł przemawia tak:

«Słuchajcie, Izraelici i wy, którzy boicie się Boga!

Zwraca się do dwóch grup, mianowicie Izraelici, i „bojący się Boga”. Izraelici to są Żydzi. Natomiast „bojący się Boga” to są Grecy, albo w ogóle poganie — bo tam mogli być i Rzymianie, i miejscowa ludność anatolijska, i Scytowie, i rozmaici inni ludzie, których interesowała wiara w jedyne Boga, ale nie byli wyznawcami judaizmu. Dlaczego nie byli wyznawcami judaizmu? Dlatego, że nie chcieli poddać się obrzezaniu. Bo z hellenistycznego, z greckiego punktu widzenia obrzezanie postrzegano jako okaleczenie. Dla Greka było nie do pomyślenia, żeby ktoś okaleczył jego ciało. No a z kolei Żydzi nie godzili się, żeby ktoś przyjmował wiarę a nie poddawał się temu obrzędowi. Więc dla tych bojących się Boga — i tutaj zwracam uwagę państwa, bo to bardzo ważne — dla tych pogan, których interesowała wiara w jedyne Boga, zastępstwem za obrzezanie był chrzest. Oni przyjmowali chrzest, chrzest wodą który sprawiał, że stawali się tzw. prozelitami czyli tymi, którzy wchodzili w obręb religii żydowskiej, ale Żydami nie byli. Synagoga była podzielona na dwie części. Tu Izraelici, z tyłu bojący się Boga czyli ci, którzy byli na progu wiary w jedyne Boga, przyjęli wiarę, ale nie przyjęli tego, co stanowiło o żydowskości, co było jego wyznacznikiem, czyli obrzezania właśnie.

Paweł zwraca się do jednych i do drugich. Tu jeszcze jedną rzecz, bardzo ważną, musimy dodać. Wtedy w synagodze, w tej synagodze także, ludzie, którzy tam byli, i Żydzi, i ci dawni poganie bojący się Boga, wszyscy mówili po grecku. Zatem Biblia, którą czytali, księgi święte, które czytali, to były księgi po grecku, tzw. Septuaginta, Biblia Grecka, która została przetłumaczona 200 lat wcześniej. Oni nie znali hebrajskiego, nie znali języka ojców, bo go znać nie mogli. Mieszkali bardzo daleko od Ziemi Świętej, więc czytali po grecku. I dlatego, że księgi święte były po grecku, to także ta ludność nieżydowska mogła się z tymi księgami zapoznać i interesować się wiarą w jedyne Boga. Paweł mówi:

Bóg tego ludu izraelskiego wybrał ojców naszych i wywyższył lud na obczyźnie w ziemi egipskiej i wyprowadził go z niej mocnym ramieniem. Mniej więcej przez czterdzieści lat znosił cierpliwie ich obyczaje na pustyni. I wytępiwszy siedem szczepów w ziemi Kanaan oddał im ziemię ich w dziedzictwo, mniej więcej po czterystu pięćdziesięciu latach. I potem dał im sędziów aż do proroka Samuela. Później poprosili o króla, i dał im Bóg na lat czterdzieści Saula, syna Kisz z pokolenia Beniamina. Gdy zaś jego odrzucił, powołał na ich króla Dawida, o którym też dał świadectwo w słowach: Znalazłem Dawida, syna Jessego, człowieka po mojej myśli, który we wszystkim wypełni moją wolę.

To jest pierwsza część przemówienia Pawła, powrót do odległych historii Izraelitów. Ukazanie początków związanych z Abrahamem, z wyjściem Izraelitów z Egiptu, z wejściem do Ziemi Obiecanej, z pierwszym królem Saulem, i z królem Dawidem. Ponieważ Paweł przemawia do swoich rodaków, którzy byli Żydami, zaczyna od historii. Chce pokazać, że Ten, o którym będzie mówił, jest wpisany bardzo mocno w dzieje Izraela. Do dnia dzisiejszego Żydzi to jest lud historii. Lud Księgi czyli Biblii, ale jednocześnie naród pamięci. To, co ich konsoliduje, to, co ich tworzy, to, co przesądza o ich tożsamości, to jest historia. Jeżeli ktokolwiek zabiera jakiemuś narodowi historię, jeżeli chce historię zawłaszczyć, to zabiera mu przyszłość. W gruncie rzeczy historia jest przepustką do kształtowania przyszłości. I ten wzór, ten model powtarza się stale na kartach Pisma Świętego. Dla nas dzisiaj, kiedy słyszymy Pawła to cały ten historyczny wywód wydaje się mało zrozumiały i jest mało zrozumiały. Ale dla jego słuchaczy była to część ich tożsamości, i od tego zaczyna.

Teraz w drugiej części koncentruje się na Dawidzie. Sens tego, co wysłuchamy za chwilę, jest taki. Bóg związał z Dawidem, który żył ok. 1000 lat przed Chrystusem, obietnice mesjańskie, obietnice szczególnego pomazańca. Otóż najważniejszą z tych obietnic było to, że śmierć zostanie przezwy-
ciężona przez życie. I tak krok po kroku będzie prowadził Paweł swoich słuchaczy ku śmierci i
zmartwychwstaniu Chrystusa. Więc druga część brzmi tak (Dz 13,23-31):

Z jego to potomstwa, stosownie do obietnicy, wyprowadził Bóg Izraelowi Zbawiciela
Jezusa. Przed Jego przyjściem Jan głosił chrzest nawrócenia całemu ludowi izraelskiemu.
A pod koniec swojej działalności Jan mówił: „Ja nie jestem tym, za kogo mnie uważacie.
Po mnie przyjdzie Ten, któremu nie jestem godny rozwiązać sandałów na nogach”.

Bracia, synowie rodu Abrahama, i ci spośród was, którzy się boją Boga! Nam została
przekazana nauka o tym zbawieniu, bo mieszkańcy Jerozolimy i ich zwierzchnicy nie
uznali Go, i potępiając Go wypełnili głosy Proroków, odczytywane co szabat. Chociaż
nie znaleźli w Nim żadnej winy zasługującej na śmierć, zażądali od Piłata, aby Go
stracił. A gdy wykonali wszystko, co było o Nim napisane, zdjęli Go z krzyża i złożyli
w grobie. Ale Bóg wskrzesił Go z martwych, a On ukazywał się przez wiele dni tym,
którzy z Nim razem poszli z Galilei do Jerozolimy, a teraz dają świadectwo o Nim przed
ludem.

Paweł opowiada o Jezusie, głosi Jezusa. I na pierwszym planie w Antiochii Pizydyjskiej umiesz-
cza dwa wydarzenia. Nie mówi czego Pan Jezus uczył, nie streszcza jego Ewangelii. Mówi: umarł.
Umarł dlatego, że przyjął mękę i śmierć na krzyżu, i zmartwychwstał. Prawda o Zbawicielu, który
umarł i który żyje. To jest od początku sedno ewangelii pawłowej. I dodaje tak:

My właśnie głosimy wam Dobrą Nowinę o obietnicy danej ojcom: że Bóg spełnił ją wobec
nas jako ich dzieci, wskrzesiwszy Jezusa. Tak też jest napisane w psalmie drugim:

*Ty jesteś moim Synem,
Jam Ciebie dziś zrodził.*

A [to], że Go wskrzesił z martwych i że nie miał już nigdy ulec rozkładowi, tak wyraził:

*Wypełnię wierne, święte sprawy Dawida.
Dlatego i w innym miejscu mówi:
Nie dozwolisz, aby Twój Święty uległ skażeniu.*

Kiedy my słyszymy te słowa, znowu jesteśmy dezorientowani. Ale sens jest taki. Chrystus
umarł, Chrystus żyje. A nie stało się to przypadkiem, lecz jako spełnienie ksiąg biblijnego Izraela.
Otóż los Jezusa został zapowiedziany przez Boga. Jakże Paweł po swojej przemianie pod Damas-
kiem musiał przemyśleć głęboko cały Stary Testament! Jak musiał odszukać to wszystko, co mówiło
o męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa! Teraz to wszystko cytuje jak z rękawa. Dlatego, że dla
Żydów przekonujące mogło być to tylko, co zostało dowiedzione, co zostało wykazane na podstawie
czytania i objaśniania Pisma Świętego. I pointa tego wystąpienia brzmi tak (36-41):

Dawid jednak, zasłużywszy się swemu pokoleniu, zasnął z woli Bożej i został złożony
u boku swych przodków, i uległ skażeniu. Lecz nie uległ skażeniu Ten, którego Bóg
wskrzesił. Niech więc będzie wam wiadomo, bracia, że zwiastuje się wam odpuszczenie
grzechów przez Niego: Każdy, kto uwierzy, jest przez Niego usprawiedliwiony ze wszyst-
kich [grzechów], z których nie mogliście zostać usprawiedliwieni w Prawie Mojżeszowym.

Baczcie więc, aby nie sprawdziły się na was słowa Proroków:

*Patrzcie, szydery, zdumiewajcie się i odejdźcie,
bo za dni waszych dokonuję dzieła,
dzieła, któremu byście nie uwierzyli,
gdyby wam ktoś o nim mówił».*

Czy nie zauważyli państwo jednej rzeczy — tej mianowicie, że to przemówienie, przytoczone
tutaj w całości, jest bardzo długie, jak na Dzieje Apostolskie? Że w ten sposób autor Dziejów

Apostolskich, Łukasz, który towarzyszył Pawłowi — później na pewno, na tym etapie jeszcze nie — pokazuje jak Paweł zwracał się do swoich rodaków. Jak ich próbował pozyskać dla Chrystusa. Schemat tego jest taki. Nawiązywał do historii biblijnego Izraela, przypominał obietnice mesjańskie związane z Chrystusem, przedstawiał los Jezusa Chrystusa, zwłaszcza Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie, i prosił ich, by wyciągnęli z tego wnioski, by się nawrócili. By wyciągnęli wnioski z tego, że oto czas oczekiwania dobiegł końca. W ten sposób Paweł udowadnia swoim rodakom, że cały Stary Testament mówi o Chrystusie, że Stary Testament jest ukierunkowany na Chrystusa. W naszych czasach Benedykt XVI, nasz papież, powiedział tak: Jeżeli Stary Testament nie mówi o Chrystusie, to nie warto się nim zajmować. Nie warto się nim zajmować z chrześcijańskiej perspektywy. Może być jakimś świadectwem historii religii, może być świadectwem wiary i pobożności biblijnego Izraela. Może być świadectwem tych form religijności, które przeszły do przeszłości. Ale chrześcijanin czytający Stary Testament czyta go przez okulary, przez pryzmat, przez światło Jezusa Chrystusa. Każda stronica Starego Testamentu mówi o Chrystusie. Każda woła o Niego, każda pragnie, każda tęskni, każda Go zapowiada, każda Go obiecuje. Tak właśnie Stary Testament czytał Paweł. Musiał się do tego bardzo mocno zaprawić wtedy, kiedy po przemianie pod Damaszkiem prowadził to swoje życie ukryte, i kiedy starannie przemyślał każdy szczegół Starego Testamentu.

Jak ich przyjęto w Antiochii? Łukasz napisał tak:

Kiedy wychodzili, proszono ich, aby w następny szabat mówili do nich o tym samym.

A więc było duże zainteresowanie. Prośba, aby za tydzień, w kolejny szabat — w kolejną sobotę, odpowiednik naszej niedzieli, czy też lepiej nasza niedziela jest odpowiednikiem szabat — zaproszono ich, by dalej dążyć sprawę Jezusa Chrystusa.

A po zakończeniu zebrania, wielu Żydów i pobożnych prozelitów towarzyszyło Pawłowi i Barnabie, którzy w rozmowie starali się zachęcić ich do wytrwania w łasce Boga.

Zatem jest zainteresowanie Ewangelią. Ludzie pytają, towarzyszą Pawłowi, odpytują go, upewniają się, chcą wiedzieć więcej. Bardzo to jest ludzka, bardzo zwyczajna sytuacja i bardzo wiarygodna.

W następny szabat zebrało się niemal całe miasto, aby słuchać słowa Bożego.

Proszę państwa, też są wśród nas osoby, które były w Antiochii w Pizydii. Jest to jedno z najbardziej przejmujących miejsc w całej Azji Mniejszej, w całej Turcji. Gdzieś na horyzoncie góry dookoła, też do późnej wiosny pod śniegiem. To wszystko mniej więcej na wysokości 500 - 600 m n.p.m., ruiny potężnego miasta, które zachowały się do dzisiaj. Ulica prowadząca gdzieś tam, w stronę teatru. Bardziej po lewej stronie dawny kościół św. Pawła, który potem Turcy zburzyli. Mnóstwo rozmaitych pamiątek, wykopaliska, które tam trwają. Mam z tym nawet takie osobiste wspomnienia. Znowu może to państwu dać pojęcie o tym, czym jest taka archeologia biblijna. Będąc tam w Turcji za pierwszym razem, właśnie wtedy, kiedy dotarliśmy do tego Samandagi, chciałem koniecznie dotrzeć do Antiochii w Pizydii. Ale nigdzie, w żadnym przewodniku, o tym nie było mowy. Nie można było tego zrobić. Więc dotarliśmy do takiego miasta tureckiego, które nazywa się Yalvaç. I z map i z informatorów wynikało, że to gdzieś musi tutaj być, że ta Antiochia musi tu się znajdować. Oczywiście przeciętny Turek w ogóle o tym nie wiedział. Ale na nasze szczęście zauważyliśmy takie miejscowe muzeum. Małeńkie, umieszczono tam dosłownie kilkadziesiąt eksponatów. I dyrektor tego muzeum, starszy człowiek. Pytamy o dyrektora — jest. Pyta skąd — z Polski. A, Polska, mówi, to blisko Niemiec. Potem sobie przypomniał, że Turcy z Polakami walczyli, i że czasem przegrywali. Więc już też mieliśmy o czym mówić. Kiedy usłyszał „Antiochia” to mówi: A tak, to tutaj jest. Tylko, że tam kompletnie nikt nie jeździ! Nikogo to nie interesuje! Jak jest dyrektorem ze 20 lat czy ileś, to jesteście pierwsi, którzy pytają o Antiochię. I zawiózł nas swoim samochodem, oprowadził po tej Antiochii tyle, ile można było — po tej, o której tutaj czytamy. I trafiłem tam znowu za kilkanaście lat, i ten człowiek jeszcze żył. Okazało się, że napisał książkę, taki przewodnik. Już wtedy w międzyczasie podjęto prace wykopaliskowe i napisał książkę właśnie o tej Antiochii, o jej zabytkach. Podarował mi tę książkę, pamiętał nasze spotkanie. Ja zrobiłem recenzję

tej książki u nas w naszym kwartalniku teologicznym, i przy następnym pobycie mu to zawiozłem. I tamten człowiek się wręcz rozplakał. Że gdzieś w Polsce jego niewielka broszurka doczekała się omówienia, została przeczytana, że się o nim mówi itd. Było to bardzo wzruszające. Powiedział, że jest muzułmaninem. Ale że to, że chrześcijanie przyjeżdżają tam do Antiochii, opisanej tutaj tak dokładnie, że go też bardzo porusza. Kiedy byłem kolejny raz powiedziano mi, że niestety nie żyje. Ale wykopaliska zostały zakrojone na dość szeroką skalę. I każdy, kto tam dotrze, to dla osób, które podróżują po Turcji, jest to jedno z największych przeżyć. Mianowicie ta świadomość — bo tam właśnie czytamy ten fragment — świadomość, że jesteśmy w takim miejscu. I końcówka:

Gdy Żydzi zobaczyli tłumy, ogarnęła ich zazdrość, i bluźniąc sprzeciwiali się temu, co mówił Paweł.

A więc sielanka się skończyła. Tak długo, jak długo Paweł i Barnaba nie pozyskiwali wyznawców, wszystko było dobrze. Ale kiedy okazało się, że Paweł i Barnaba pociągają za sobą ludność pogańskiego pochodzenia oraz tych bojących się Boga, zaczęto się sprzeciwiać.

Wtedy Paweł i Barnaba powiedzieli odważnie: «Należało głosić słowo Boże najpierw wam. Skoro jednak odrzucacie je i sami uznajecie się za niegodnych życia wiecznego, zwracamy się do pogan.

Proszę państwa, ta Antiochia w Pizydii jest bardzo ważna, bo ona przesądziła o kierunku ewangelizacji. Do tej pory Paweł szedł do Żydów. Ale kiedy oni powiedzieli „Nie”, zwraca się do pogan. Można by powiedzieć, że nasze korzenie są właśnie w tej Antiochii. Że tam zaczęła się ewangelizacja pogan. Jej okoliczności były dramatyczne, mianowicie:

Poganie słysząc to radowali się i wielbili słowo Pańskie, a wszyscy, przeznaczeni do życia wiecznego, uwierzyli.

W Antiochii zostaje założona pierwsza wspólnota chrześcijańska, złożona z pogan. I ta pierwsza wspólnota to są pierwociny Kościoła, do którego i my należymy.

Słowo Pańskie rozszerzało się po całym kraju.

A kraj tam jest piękny, bo nieopodal tej Antiochii rozpoczyna się dolina z rzeką Meander — tej takiej wijącej się, dlatego mówimy o meandrach. Tam niedaleko było Hierapolis, niedaleko Laodycea. Przepiękny teren. Dowiadujemy się, że obecność apostołów sprawiła zainteresowanie Ewangelią w całym tym regionie.

Ale Żydzi

i to pointa na dzisiaj

podburzyli pobożne a wpływowe niewiasty i znaczniejszych obywateli, wznieśli prześladowanie Pawła i Barnaby i wyrzucili ich ze swoich granic.

Tam, gdzie nie daje rady przemoc, tam w grę wchodzi plotka, obmowa. Żydzi posłużyli się takimi plotkami, obmowami. Pobożne a wpływowe niewiasty. Wznieśli prześladowanie, i Paweł i Barnaba zostali z Antiochii wyrzuceni.

A oni otrząsnąwszy na nich pył z nóg, przyszli do Ikonium,
180 km dalej na wschód.

a uczniów napelniało wesele i Duch Święty.

Cieszyli się i radowali. Na razie przeżyli tylko obmowy, plotki, szyderstwo. W Ikonium i dalej będzie znacznie gorzej, Paweł zostanie ukamienowany.

Ale o tym już na następnej konferencji lutowej, kiedy będziemy to kontynuować. Na następną konferencję zapraszam 23 lutego. Mam nadzieję, że na tę konferencję będzie gotowy drugi tom książki „Bóg, Biblia, Mesjasz”. A tytuł tego tomu jest: „Kościół, Żydzi, Polska”. Mam nadzieję, że już będzie gotowy. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Miłego wieczoru.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

6 Paweł a poganie w Kościele (23 lutego 2009)

No to raz jeszcze zaczynamy. Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobry wieczór państwu! W Imię Ojca . . . Ojciec nasz . . . Stolica Mądrości . . .

Kolejny raz mam zaszczyt państwa spotkać i kolejny raz bardzo serdecznie witam w tym kontekście kościoła Zwiastowania Pańskiego, gdzie tradycja tych konferencji biblijnych jest bardzo długa. Bardzo wiele osób spośród państwa bierze też udział — bo widzę po twarzach — w tych naszych spotkaniach, konferencjach, które rozpoczęły się w kurii a teraz są w Centralnej Bibliotece Rolniczej. Na czym polega różnica pomiędzy jednymi a drugimi? Otóż podczas rozważań, które tutaj mamy, staramy się pójść w głąb nauczania św. Pawła Apostoła, staramy się je przemyśleć, przyswoić, również zastanowić się nad sobą w tym kontekście. Natomiast podczas tamtych konferencji zwracamy głównie uwagę na realia geograficzne, topograficzne podróży św. Pawła, życia św. Pawła. Staram się pokazać te miejsca tak, jak one wyglądają dzisiaj. I oczywiście do państwa należy ocena, która z tych konferencji bardziej trafia w zapotrzebowanie duchowe. Ale ja muszę powiedzieć zupełnie szczerze, że jeżeli chodzi o własne predylekcje, upodobania, to zdecydowanie bardziej podobają mi się te konferencje, które tutaj mamy. Bo chociaż brakuje zdjęć, chociaż nie możemy zobaczyć Tarsu, Damaszku i Jerozolimy tak, jak one wyglądają dzisiaj, to możemy sięgnąć bardziej głęboko do życia, do osobowości, do nauczania św. Pawła Apostoła, i możemy głębiej to przemyśleć, niż tam. No bo tam to spotkanie z miejscami, miejscami świętymi, zastępuje w dużej mierze spotkanie z samym Apostołem.

Dzisiaj raz jeszcze udajemy się na spotkanie ze św. Pawłem, w tym rytmie wyznaczonym co miesiąc. I ja bardzo cieszę się, że państwo jeszcze raz znaleźliście i czas i siły na to spotkanie. Bo zwłaszcza dzisiaj to dzień trudny, wiadomo jaka pogoda, roztopy i dość niemiło. Miejmy nadzieję, że już w marcu i potem w kwietniu będzie znacznie lepiej. Zatem wracamy do naszego bohatera, wracamy do Apostoła Narodów, wracamy do początków naszej wiary i zastanawiamy się nad jej korzeniami, nad tym, jak ona się rozpowszechniała w starożytnym świecie. I jednocześnie zastanawiamy się, co z tego wszystkiego jest ważne również dla nas.

Państwo pamiętają, że zostawiliśmy kilka tygodni temu apostoła Pawła na terenie Azji Mniejszej, a dokładnie zostawiliśmy go w Antiochii w Pizydii. Ta kraina to jedna z historycznych krain Azji Mniejszej, Anatolii, dzisiejszej Turcji. Tam go zostawiliśmy podczas jego spotkania z ludnością, która była dwójakiego rodzaju — bo od tego dzisiaj musimy zacząć i temu dzisiaj w dużej mierze będzie poświęcone nasze spotkanie. Mianowicie Paweł, jako Żyd z urodzenia, zwracał się najpierw do swoich rodaków. Ale widzimy obserwując jego życie, że natrafia na coraz większe trudności, coraz większe przeciwności. I kiedy tak się dzieje, że jest przez swoich rodaków odrzucany, i to coraz częściej odrzucany, zwraca się do innych ludzi o których można byłoby sądzić, że są znacznie mniej przygotowani do przyjęcia orędzia Ewangelii. Dlatego, że to byli poganie, była ludność różnego pochodzenia. Tam byli Grecy, i miejscowa ludność anatolijska, i przybysze z Rzymu, i z Syrii, i z Mezopotamii — a więc bardzo różna ludność, taka kosmopolityczna. I to właśnie ci ludzie byli pozyskiwani dla Chrystusa bardziej, aniżeli Żydzi. Dzisiaj zobaczymy jakie napięcia z tego wynikły. Część z tych napięć wyda nam się dość egzotyczna i bardzo daleka dlatego, że żyjemy dzisiaj w innym świecie. Ale jak państwo zobaczą pewna pokusa, która pojawiła się wtedy, istnieje również i dzisiaj — chociaż albo o niej się nie mówi, albo jest dość trudno uświadamiana i niechętnie uświadamiana. Mianowicie można by ją nazwać pokusą *judaizacji chrześcijaństwa*. I zastanowimy się dzisiaj jak ta pokusa wyglądała wtedy, kiedy żył apostoł Paweł, i jak apostoł Paweł się jej przeciwstawiał sam przecież będąc Żydem, oraz co wydarzyło się później. Czyli jak Ewangelia dalej zdobywała coraz to nowych wyznawców.

Wracamy więc do Antiochii w Pizydii i przypominają sobie państwo, że Paweł rozpoczął ewangelizację na terenie Antiochii od synagogi. Wszedł do budynku synagogałnego. Tam spotkał Żydów, tam spotkał również pogan tzw. bojących się Boga czyli zainteresowanych judaizmem, i tam zaczął głosić Jezusa Chrystusa. Głosił Go w jaki sposób? O tym mówiliśmy kilka tygodni temu. Otóż najpierw przedstawił Jezusa Chrystusa jako wpisanego w logikę Starego Testamentu. To znaczy pokazał, że cała ta historia zbawienia, której ślady i świadectwo stanowią Stary Testament, prowadziła w kierunku Mesjasza zapowiadanego przez Boga. Ukazał ten ciąg który przesądził o tym że to, co daje Paweł, to jest chrystologiczna, Chrystusowa, zogniskowana na Chrystusie lektura

Starego Testamentu. Może ktoś z państwa próbował czytać Stary Testament. Może są tacy, którzy zrobili sobie postanowienie, że będą go czytać, albo przeglądali go fragmentami. I państwo doskonale wiedzą na jakie trudności natrafia lektura Starego Testamentu. Spodziewamy się rozmaitych wzniosłych rzeczy. Tymczasem zamiast odpowiednika starotestamentowego Złotej Legendy, tak jak te legendy, które znamy np. ze średniowiecza, otrzymujemy teksty, otrzymujemy opowiadania, epizody, postacie, którym daleko do kanonów naszej świętości, do naśladowania ich.

I stąd zadajemy sobie bardzo często pytanie: Na czym polega chrześcijańska lektura Starego Testamentu? Jej pierwszy wzór dał nam Paweł Apostoł pokazując, że w Starym Testamencie w tych ludzkich uwarunkowaniach, w tym wszystkim, co tam jest człowiecze, co tam jest również grzeszne, występne, słabe, gnuśne, niedobre, że w tym wszystkim jest również linia obietnicy, że w tym wszystkim jest linia zapowiedzi mesjańskich, linia nadziei mesjańskich, i że cały Stary Testament jest jednym wielkim wołaniem o Bożą obecność w dziejach, i jednocześnie jedną wielką odpowiedzią Pana Boga na to wołanie, i zapowiedzią, że Bóg wejdzie w ludzką historię. Tylko wejdzie inaczej, niż to sobie ludzie wyobrażają. Ile to razy już żeśmy o tym mówili i myślę, że państwo już ten wątek sobie przyswoili — że tego pomazańca Bożego wyobrażano sobie jako króla, jako kapłana, jako proroka. Wyobrażano go sobie w ludzkich splendorach, wyobrażano go sobie w ludzkim blasku, wyobrażali go sobie jako władcę, jako kogoś potężnego, możnego, wspaniałego, bogatego, wpływowego. Bo po ludzku biorąc tak nam się wydaje, że na tym właśnie polega wielkość. A tymczasem w Starym Testamencie jest ta nić bez przerwy obecna, która — to dziwne, że przetrwała, że ją zapisano, ale jest — która nam ukazuje tego człowieka, tę postać zapowiadaną przez Boga jako męża wielkiego cierpienia. I Paweł w Antiochii w Pizydii ten właśnie wątek również wskazuje. Mianowicie że Ten, którego zapowiadano na kartach Starego Testamentu, musi przejść przez cierpienie. I ileż razy myśmy mówili że to, co najtrudniejsze w ludzkiej egzystencji, właśnie cierpienie i perspektywa śmierci, że ten moment staje się uprzywilejowanym miejscem obecności Boga i uprzywilejowanym sposobem na spotkanie z Bogiem. Tylko problem polega na tym, że chociaż od tamtego czasu upłynęło dwa tysiące lat i teoretycznie rzecz ujmując tę prawdę rozumiemy, to w momencie kiedy przychodzi nam osobiście, każdej i każdemu, spotkać się z cierpieniem, a zwłaszcza doświadczyć cierpienia, przejść przez cierpienie — wtedy dopiero przekroczenie tego progu wiary i przekroczenie progu związanej z nią nadziei przychodzi nam tak bardzo trudno. A właśnie w cierpieniu, w tym, co jest najtrudniejszą stroną naszego bycia człowiekiem, właśnie w cierpieniu Bóg jest najbliżej nas.

I Paweł o tym mówi w Antiochii i powiada, że dlatego los Jezusa można wpisać w tę właśnie Bożą logikę. Ta logika różni się od logiki ludzi. Później Paweł napisze w swoich Listach — będziemy do tych Listów wracać za czas jakiś — że to, co jest głupstwem u ludzi, to jest mocą i mądrością Bożą. On sam tego doświadczył w swoim życiu i sam również przechodził przez cierpienie. Mówiliśmy, że miało ono różne oblicza. Tutaj konkretnie w Antiochii polegało na tym, że został wyrzucony z miasta na skutek obmowy, intrygi, plotek, szyderstwa. I musiał wyjść z Antiochii ponieważ jego wrogami stali się ci, którzy powinni być mu najbliżsi. To znaczy stali się jego wrogami jego rodacy. Słuchali Ewangelii tak długo, jak długo mówił o Starym Testamencie jako takim. Ale kiedy doszedł do Ewangelii cierpienia, kiedy mówił o Jezusie Chrystusie, który został ukrzyżowany, i który pokonał śmierć i zmartwychwstał, wtedy mówiono: „To posłuchamy cię jeszcze za tydzień. Przyjdź tutaj w następnym tygodniu.” A gdy zobaczyli — i na tym skończyliśmy kilka tygodni temu — gdy zobaczyli zgromadzeni w synagodze, że bardzo wielu ludzi pogańskiego pochodzenia wykazuje zainteresowanie Ewangelią, wtedy zapalali zazdrością, i wtedy wyrzucono Pawła napuszczając przeciwko niemu tak, jak to czytaliśmy w Dziejach Apostolskich, pobożne — na sposób pogański albo żydowski — i wpływowe kobiety.

I Paweł razem z Barnabą musi Antiochię opuścić. Otóż z Antiochii udał się do Ikonium, to jest ok. 180 km na wschód, dalej na terenie dzisiejszej Turcji. Pewnie podczas tych innych konferencji, które będziemy mieli w Bibliotece Rolniczej, pokażemy sobie Ikonium tak, jak ono wygląda dzisiaj. Jest tam kościół pod wezwaniem św. Pawła, jeden jedyny kościół poświęcony Apostołowi w dzisiejszej Konyi — taka jest turecka nazwa tego miasta. Państwo zwrócą uwagę, że tymi śladami możemy chodzić, możemy tam pojechać, możemy to zobaczyć, możemy tego doświadczyć. To nie jest jakiś świat mityczny, baśń, legenda. To jest świat, który wpisuje się w realia geografii. A z Ikonium Paweł udaje się do Derbe i do Listry. To są miasta, po których do dzisiaj nie zostało dosłownie nic. Przypominam sobie — raz tylko byłem w tamtej okolicy, w roku dwutysięcznym,

kiedy wybraliśmy się tam w tzw. podróż studyjną w bardzo małym gronie, ze swoimi kolegami, i w naszym gronie był ks. bp Stanisław Gądecki. I wtedy szukaliśmy Derbe i Listry. Oczywiście Turcy nie mieli pojęcia, że takie miasta istnieją. W najlepszych przewodnikach po Turcji nie było na ten temat żadnych informacji. Dopiero znaleźliśmy bardzo specjalistyczną książkę, która opowiadała o domniemanych miejscach starożytnych miejscowości, starożytnych miast — i dotarliśmy i do Derbe i do Listry, gdzie Paweł przebywał. Jeżeli chodzi o Derbe, to dzisiaj jest porośnięte całkowicie trawą, krzakami, nie ma tam żadnego śladu życia, dookoła pola, uprawy rolnicze. A z tego miasta widać dobrze góry Taurus o których też mówiliśmy i które właściwie uniemożliwiały apostołom przeprawę na południe, musieli zawrócić. I ta pierwsza podróż misyjna, którą odbyli w latach 46 do 48, czyli zaledwie kilkanaście lat po śmierci Pana Jezusa, ta pierwsza podróż wiedzie ich z powrotem przez tę Antiochię, z powrotem nad Morze Śródziemne. I wrócili do Antiochii nad Orontesem, skąd tę podróż dwa lata wcześniej rozpoczęli. Tylko ktoś, kto popatrzy na te tereny, kto popatrzy na mapę, kto popatrzy jak to jest rozległe, jak to jest niebezpieczne, jak to jest ryzykowne, jak to jest trudne, to ma pojęcie o trudzie, o tym ciężarze, który Paweł i Barnaba podjęli. Tak więc w r. 48 zakończyli swoją wyprawę misyjną i efekt tej wyprawy misyjnej był taki: otóż tam, gdzie przebywali, w tej dzisiejszej środkowej Turcji, zostawili za sobą pierwsze wspólnoty chrześcijańskie.

Ja dosłownie parę dni temu rozmawiałem z jednym ze swoich kolegów, który wspominał ubiegłoroczną wyprawę do Turcji, taką pielgrzymkę do Turcji, i powiada, że jest bardzo poruszony tym, że te miejsca, które są związane ze św. Pawłem, dzisiaj są zarośnięte trawą. Że nie ma śladu po tych wspólnotach, które Paweł założył, że nie ma śladu po tych kościołach, które tam istniały. Że to wszystko wraz z czasem obróciło się w perzynę, obróciło się w ruinę — dla niego to jest szok. Otóż w pewnym sensie to jest szok, bo Kościół jest tam, gdzie są żyjący ludzie. Gdzie są ludzie, którzy Jezusa Chrystusa wyznają. I kiedy uważnie obserwujemy dzieje Kościoła, to — państwo się zastanowią — są całe połacie starożytnego świata takie, jak Azja Mniejsza albo Afryka Północna poczynając od Egiptu przez Libię, Tunezję, Maroko, gdzie chrześcijaństwo niegdyś kwitło, gdzie masa jest dawnych stolic biskupich, gdzie są piękne tradycje, piękne wspomnienia — ale wszystko to półtora tysiąca czy tysiąc lat temu obróciło się w ruinę. I oczywiście zawsze przychodzi wtedy do głowy taka refleksja: jak będzie w Europie? Czy nie jest tak, że punkt ciężkości również tu, gdzie wiara może przechodzi czasami kryzys, zwłaszcza w niektórych rejonach, nie przeniesie się w inne zupełnie regiony? I nie daj Boże żeby kiedyś, za jakiś czas, odleglejszy czy bliższy — trudno to powiedzieć, miano pokazywać miejsca, gdzie stały nasze kościoły, nasze świątynie, gdzie byli ci, którzy Chrystusa wyznawali. Otóż te procesy dechrystianizacyjne mogą się okazać bardzo brzemienne w skutki. Ale my wracamy do czasów pawłowych.

Otóż Paweł przybył do Antiochii nad Orontesem, skąd rozpoczął swoją podróż, i natychmiast staje wobec pewnego napięcia, wobec pewnego dylematu, wobec kłopotu. Na czym polega ten kłopot? Po raz pierwszy zostaje wyraźnie zadane pytanie: Jak mają żyć ci, którzy przyjęli wiarę w Jezusa Chrystusa? Nie tylko jak mają postępować, ale jak mają się zachowywać, jak mają wierzyć, jak mają sprawować swoje obrzędy, jak ma wyglądać ich pobożność, a przede wszystkim czy muszą zachowywać to wszystko, czym żył judaizm Starego Testamentu? Otóż tam dla Żydów, podobnie jeszcze do dzisiaj, centralną taką rzeczą, główną rzeczą, była sprawa obrzezania. Obrzezanie dotyczyło mężczyzn. Być Żydem to oznaczało poddać się obowiązkowi obrzezania. I powstało bardzo konkretne pytanie, które dla nas dzisiaj wydaje się być zupełnie teoretyczne. Ale dla Pawła i dla wspólnot, które on założył, to było pytanie bardzo ważne. Mianowicie czy ci, którzy pochodzą z dawnego pogaństwa, a stali się chrześcijanami, mają poddać się obrzędowi obrzezania tak, jak to czynią ci, którzy pochodzą z judaizmu? I w Kościele nastąpiło rozdwojenie. Otóż część chrześcijan wywodzących się z judaizmu, czyli chrześcijan żydowskiego pochodzenia, mówiło tak: Ci, którzy nawrócili się, przyjęli wiarę w Chrystusa, muszą także poddać się obrzezaniu, jak pozostali Żydzi. A Paweł powiada „Nie!”. Sam był Żydem, ale na to pytanie odpowiada negatywnie. Dlaczego tak im chodziło o to obrzezanie? Chodziło o to, żeby upodobnić tych nowych chrześcijan jak najbardziej do Żydów. Żeby uczynić z nich niejako wyznawcami judaizmu, którzy wyznają także Jezusa Chrystusa. A Paweł odpowiada „Nie!”. I odpowiadając na to pytanie daje uzasadnienie. Powiada tak. Tak długo, jak długo trwała ekonomia zbawcza Starego Testamentu, to Żydzi żyli pod Prawem, które ich obowiązywało. I jednym z elementów tego Prawa było obrzezanie. Natomiast kiedy przyszedł Jezus Chrystus, to otrzymujemy usprawiedliwienie, dostępujemy usprawiedliwienia nie

dzięki obrzezaniu, ale dzięki wierze w Jezusa Chrystusa. Wiara zastępuje wszystkie przepisy rytualne i prawne Starego Testamentu. Państwo zwróć uwagę, że ta odpowiedź o tyle była bardzo odważna, że ciągle jeszcze istniały instytucje Starego Testamentu, a więc świątynia jerozolimska, ofiary, kult tam sprawowany. A Paweł mówi temu wszystkiemu „Nie”, mówi temu wszystkiemu „Stop!” To właśnie dlatego po dzień dzisiejszy nie cieszy się niestety uznaniem, wzięciem ani aprobatą czy akceptacją wśród wyznawców judaizmu. Oni uważają, że wyprzedał niejako swoją dawną religię zastępując moralność, etykę, wiarę Starego Testamentu moralnością, etyką i wiarą w Jezusa Chrystusa. Zaistniał zatem bardzo mocny konflikt. I co postanawia Paweł? Otóż Paweł postanawia zebrać się w Jerozolimie z innymi apostołami i w gronie apostołów tę sprawę rozstrzygnąć.

Państwo popatrzą — w ten sposób po raz pierwszy w dziejach młodej wspólnoty chrześcijańskiej dochodzi do kolegialnej, do wspólnotowej refleksji. Otóż to spotkanie jest nazywane pierwszym soborem jerozolimskim. Ono miało miejsce w roku 50. Paweł udaje się znad Orontesu w Syrii do Jerozolimy, w Jerozolimie gromadzą się apostołowie i próbują rozstrzygnąć jak należy postępować z tymi wierzącymi w Chrystusa, którzy są z pochodzenia poganami. Czy trzeba ich obrzezać, czy nie trzeba ich obrzezać? I powstaje dyskusja. W tej dyskusji brali udział wg. świadectwa Dziejów Apostolskich Piotr i Jakub — jeden i drugi to Żydzi, i Paweł. I Piotr i Jakub, co ciekawe, mówią mniej więcej tak — chciałbym streścić ich poglądy z nadzieją, że wszyscy je zrozumiemy. Piotr mówi: Zachowywaliśmy prawa Starego Testamentu. Zachowywaliśmy rozmaite rozporządzenia i przepisy. Poddaliśmy się obrzezaniu. Ale nawet nam przychodziło to ciężko, nam Żydom. Teraz, kiedy przyszedł Chrystus, nie sądzę — mówi Piotr — żeby było możliwe rozciąganie tych wszystkich przepisów na tych, którzy Żydami z pochodzenia nie są. A więc sądzę, że nie należy na nich nakładać ciężarów, których my sami ani nasi przodkowie nie byliśmy w stanie unieść. Proszę popatrzeć — to było bardzo odważne dlatego, że istniał silny splot obrzędowości starotestamentowej z żydowską tożsamością. A Piotr powiada: Nie, dłużej tego nie należy praktykować. Nie możemy zmuszać tych, którzy nie są Żydami, do tego, aby się stawali Żydami na przykład poprzez obrzezanie i poprzez inne rzeczy.

Potem wystąpił Jakub. Otóż Jakuba słuchano ze szczególną uwagą, bo on stał na czele takiej grupy judaizującej w samej Jerozolimie. Uważano go za bardzo gorliwego i bardzo tradycyjnego, nawet swoistego tradycjonalistę. Jakub wystąpił, to są Dziejże Apostolskie, rozdział 15, i mówił zupełnie podobnie. Że nie trzeba nakładać ciężarów na tych, którzy nie urodzili się Żydami, a wyznają Jezusa Chrystusa. Trzeba ich skłonić, żeby zachowywali to, co konieczne. I wtedy zostają wyznaczone tzw. *prawa noahickie*. Pojęcie pochodzi ze Starego Testamentu, nawiązuje do Noego i do przymierza, które Bóg zawarł z Noem, zobowiązując Noego do najbardziej podstawowych wymogów moralnych. I tam, w świetle tych praw noahickich mówi się że ci, którzy nawrócili się do Boga nie będąc Żydami, są zobowiązani do tego, że mają powstrzymać się od spożywania krwi, od tego, co uduszone, od nierządu, i nie obowiązują ich obrzezanie.

A więc zaczyna się pojawiać w Kościele różnica między tymi, którzy są Żydami, a tymi, którzy Żydami nie są — jedni i drudzy wierzą w Jezusa Chrystusa. Tak pojawiają się dwie grupy chrześcijan. Było to nazywane w tradycji chrześcijańskiej christianoj exigentibus — *chrześcijanie z narodów, z ludów*, tacy jak my, oraz christianoj excircum cisione czyli *chrześcijanie z obrzezania* tzn. chrześcijanie, którzy byli z pochodzenia Żydami. Otóż ci chrześcijanie, którzy byli z pochodzenia Żydami, do których należeli apostołowie i Paweł również, byli bardzo mocno wszczepieni w tę logikę Starego Testamentu. Natomiast chrześcijanie wywodzący się z pogaństwa dochodzili do Chrystusa bez całej tej otoczki Starego Testamentu. Dlaczego to jest ważne, dlaczego to jest dla nas ważne właśnie? Otóż gdyby wtedy rozstrzygnięto tę sprawę w inny sposób, to prawdopodobnie byłoby tak, że wszyscy, którzy stają się chrześcijanami, musieliby przejść przez te obrzędy wtajemniczenia charakterystyczne dla judaizmu, charakterystyczne dla Starego Testamentu. Gdyby było tak, gdyby nie Paweł i gdyby nie te rozstrzygnięcia, które Paweł dał i za którymi apostołowie poszli, no to obowiązywałyby nas żydowskie przepisy łącznie z obrzezaniem, zachowywaniem szabatów, zachowywaniem przepisów pokarmowych, przepisów koszerności: koszerności pokarmów, koszerności odzieży, koszerności zachowania itd. Te wszystkie przepisy przestały obowiązywać już wtedy tych, którzy nie byli Żydami.

Oczywiście niedługo później — historia Kościoła jest bardzo ciekawa — doszło do kolejnych

pęknięć, bo próbowano odmieniać ten stan rzeczy, próbowano cofnąć, zmienić te ustalenia soboru jerozolimskiego. Ale o tym już albo kiedy indziej, albo przy sposobności jakiejś gruntowniejszej lektury na temat narodzin i na temat upowszechniania chrześcijaństwa.

Paweł wraca z Jerozolimy, wraca do Antiochii nad Orontesem, do tego Kościoła, który był jego, do tej wspólnoty z którą się związał. I przywozi im dekret soboru jerozolimskiego. I chrześcijanie pogańskiego pochodzenia przyjmują to z radością. Przyjmują z radością, że aby wyznawać Chrystusa, aby wyznawać Boga, który stał się w osobie Jezusa człowiekiem, nie muszą przejść przez obrzędowość Starego Testamentu. O tyle im to ułatwiło, że zdecydowana większość z tych ludzi to byli ludzie, którzy otrzymali wychowanie w kulturze greckiej, hellenistycznej. I dla nich obrzezanie było postrzegane jako swoiste okaleczenie, oni się nie zgadzali na to. Grecy patrzyli na ludzkie ciało, na ciało mężczyzny i kobiety z ogromnym uznaniem, patrzyli – jeżeli tak można powiedzieć – integralnie. Dla Greków wszelkie manipulacje z ludzkim ciałem tego rodzaju, jak te, były nie do pomyślenia.

I tak dochodzimy jeszcze do jednej konkluzji, która wydaje się być zupełnie prosta, ale dlatego bardzo ważna. Tej mianowicie, że gdyby sobór jerozolimski zobowiązał tych, którzy nie byli Żydami, do obrzezania, to prawdopodobnie wiara w Jezusa Chrystusa pozostałaby sprawą żydowską. Dlatego, że ogromna większość potencjalnych chrześcijan nie przeszłaby przez ten wymóg dlatego, że go stanowczo odrzucała. Więc widać, że w samych początkach została podjęta decyzja, zostało podjęte rozstrzygnięcie, które okazało się zbawienne dla rozkrzewiania wiary w Jezusa Chrystusa.

Kiedy Paweł wrócił nad Orontes, do tej swojej rodzimej wspólnoty, był uskrzydłony. Oto odniósł pierwsze, jeżeli tak można powiedzieć, zwycięstwo. Zwycięstwo które polegało na tym, że teraz mógł głosić czystą Ewangelię Jezusa Chrystusa. Oczywiście ta Ewangelia była zakorzeniona w Starym Testamencie, była zakorzeniona w całej tej rzeczywistości zbawczej, którą Pan Bóg objawił na kartach Starego Testamentu. Ale jednocześnie była czymś radykalnie nowym. I jeżeli uda mi się tę nowość państwu wytłumaczyć teraz, to chyba będzie to najlepszy owoc tej konferencji.

Otóż chciałbym, żeby państwo zrozumieli że Paweł był człowiekiem, który mocno ukazał, że z jednej strony Jezus Chrystus stanowi kontynuację, przedłużenie, wypełnienie Starego Testamentu, ale z drugiej strony, że On radykalnie Stary Testament przekracza. Ja myślę, że po dzień dzisiejszy jedna z pokus, jaka staje przed chrześcijanami, jaka staje przed nami, polega w gruncie rzeczy na tym, by wpisywać Jezusa w ciąg takich postaci jak Abraham, Izaak, Jakub, Mojżesz, Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel. By mówić, że to był człowiek wielkiej wiary, nauczyciel z Nazaretu, mistrz, głosiciel mądrości, że był to wspaniały rabin, był to cudotwórca. Opisujemy Go ludzkim językiem nadając Mu wszystkie ludzkie cechy i podkreślając Jego ludzką wielkość. Otóż Jezus jest prawdziwym człowiekiem. Ale to nie wyczerpuje Jego tożsamości. Dlatego, że to, co specyficznie chrześcijańskie i na co Paweł zwracał szczególną uwagę, to fakt, że człowiek Jezus Chrystus to jest zarazem Syn Boży. Że człowiek Jezus Chrystus to jest zarazem świadectwo, przejaw i dowód szczególnej Bożej obecności w dziejach. A więc nie można Go wpisać w ciąg postaci Starego Testamentu. To jest Ktoś, kto poza Stary Testament absolutnie wychodzi.

A więc ujmując rzecz z drugiej strony: Nowy Testament, i cała ta rzeczywistość zbawcza Chrystusa, to nie jest jeszcze jeden Stary Testament. Tylko jest to coś absolutnie nowego. I ta nowość pochodzi z tego, że Bóg w absolutnie nowy sposób wszedł w ludzkie dzieje. Paweł sam tego doświadczył, doświadczył pod Damaszkiem. Doświadczył Chrystusa, który żyje, który zmartwychwstał, z którym on związał swoje życie.

I proszę państwa dochodzimy do pewnego paradoksu. Może właśnie dlatego, że Paweł nie znał Chrystusa za Jego ziemskiego życia, to być może jego wiara miała taką właśnie mocną świeżość, to jego wiara była tak radykalna. Piotr, Andrzej, Jakub, Filip, Bartłomiej, pozostali Apostołowie mieli ciągle w głowach widok Jezusa jako człowieka. Oni z Nim chodzili, oni do Niego się przyzwyczaili, oni do Niego przywykli. To jest tak jak ktoś, kto pozostaje w bliskości kogoś wielkiego, znaczącego. I inni tego kogoś oglądają tylko przez chwilę. Natomiast jest wąskie grono ludzi, którzy mają dostęp do niego przez całe życie. I wtedy to oddziaływanie, ta nowość jest znacznie osłabiona. Bo można by tutaj powoływać się na wiele przykładów. Nie chcę cytować żadnego, żeby nie być źle zrozumiany — ale właśnie takie bliskie sąsiedztwo, bliska zażyłość z kimś wielkim powoduje to, do czego wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni, mianowicie swoiste spoufalenie się. Myślę, że nie będziemy daleko od prawdy jak powiemy, że wszyscy Apostołowie, którzy znali Pana Jezusa w Jego

ziemskim życiu, zarazem się do Niego przyzwyczaili. Można by powiedzieć, że się z Nim spoufali. Oczywiście przeżyli dramat krzyża w sposób absolutnie straszliwy, przeżyli zmartwychwstanie, ale mimo wszystko można by zadać sobie takie pytanie: Ciekawe, czy oni patrzyli na śmierć i zmartwychwstanie przez pryzmat tych trzech lat publicznej działalności Jezusa? Czy też patrzyli na te trzy lata publicznej działalności Jezusa przez pryzmat śmierci i zmartwychwstania? Otóż państwo zwrócą uwagę, że w Ewangeliach, tak, jak one zostały zachowane w kanonie Nowego Testamentu, mamy świadectwa o Jezusie Mateusza, Marka czyli Piotra, Łukasza, Jana, i oni wszyscy opowiadają o Jezusie kładąc nacisk na Jego ziemskie życie. A potem oczywiście opowiadają o śmierci i o zmartwychwstaniu. Natomiast Paweł tak naprawdę tym ziemskim życiem się nie interesuje. Wspomnieliśmy już kiedyś — kiedy przybył do Jerozolimy nie odbywał pielgrzymki do Betlejem. Nie udał się do Nazaretu, żeby zobaczyć gdzie Jezus się wychowywał. Nie udał się do Kafarnaum, żeby pokazywali mu miejsca, gdzie Jezus nauczał i działał cuda. Nie udał się do Jerycha, żeby zobaczyć sykomorę, na której siedział Zacheusz. Nawet nie ma żadnej wzmianki, że udał się na Kalwarię — dlatego, że najprawdopodobniej na tym etapie Kalwaria ciągle w nich budziła odrazę, ciągle kojarzyła się z krzyżem, z tym ciałem powieszonym, z tym męczeństwem. To tak, jak gdyby mieli codziennie chodzić — to jakaś bardzo daleka analogia, ale jednak — na film „Pasja”. Co, którzy go oglądali, mówili, protestowali: Nie chcemy patrzeć, to jest okrutne, to jest wielkie. Tylko nieliczni mają pokusę chodzić na miejsce zbrodni, na miejsce wypadku. Zazwyczaj omijamy takie miejsca. Kalwaria była miejscem zbrodni, była miejscem śmierci. Nie ma ani jednej wzmianki, że Paweł tam się udał. A przecież w jego nauczaniu, w jego świadomości ciągle jest żywa śmierć Chrystusa, ale przede wszystkim ciągle żywe było Chrystusowe zmartwychwstanie. Dla niego Chrystus żyje. W języku greckim, w którym Paweł pisał, są dwa czasy które dotyczą przeszłości: jest czas przeszły oraz jest tzw. czas zaprzeszyły. Otóż czas zaprzeszyły określa coś, co się dokonało i co zostało już definitywnie zamknięte. Kiedy Paweł mówi, pisze o ukrzyżowaniu Jezusa, to zawsze używa czasu zaprzeszyłego. Czyli Jezus został ukrzyżowany i umarł. Ale kiedy Paweł mówi o zmartwychwstaniu Jezusa, to używa czasu przeszłego, który na język polski bardzo trudno jest przetłumaczyć, ale sens jest taki: Jezus zmartwychwstał i żyje. Śmierć dokonała się jeden raz. Zmartwychwstanie też dokonało się jeden raz. Ale zmartwychwstanie przewyciężyło skutki śmierci. Można by powiedzieć: zmartwychwstanie radykalnie odmieniło śmierć Jezusa i tym samym rzuciło na tę śmierć światło. Pozwoliło zrozumieć mękę, dramat, cierpienie Jezusa. A więc zmartwychwstanie wciąż jest obecne — mówi Paweł — bo wciąż żyje Ten, który zmartwychwstał.

Wróćmy więc do myśli, od której zacząłem. Apostołowie pozostali patrzyli na Jezusa wspominając to, co razem przeżyli. Paweł takich wspomnień nie miał. Bo z Jezusem za Jego ziemskiego życia nic nie przeżył. Prawdopodobnie nigdy Go nie spotkał. Natomiast doświadczył Go w Jego zmartwychwstaniu.

Wraca więc nad Orontes z soboru jerozolimskiego i ogłasza dekret jerozolimski. I okazuje się, że miejscowi chrześcijanie, w zdecydowanej większości dawni poganie, przyjmują ten dekret z entuzjazmem. Okazuje się, że następuje wielki napływ wyznawców Jezusa Chrystusa. Skoro nie trzeba poddawać się obrzezaniu, skoro nie trzeba się — według ich logiki — okaleczyć, skoro nie trzeba zachowywać żydowskich przepisów, które obowiązywały w Starym Testamencie, to znaczy, że zbawienia dostępujemy dzięki Chrystusowi, dzięki wierze w Chrystusa. I w ten sposób trzeba swoje życie w pełni związać z Chrystusem. Można by powiedzieć, że wielkość Pawła polega na tym, że jak sam napisał w liście do Filipian, „został zdobyty przez Jezusa Chrystusa”. On tutaj używa takiej terminologii militarnej żeby podkreślić, że poszedł za Chrystusem bez reszty. Zostawia za sobą całą tę religię biblijnego Izraela, religię Starego Testamentu, i w centrum swojego życia stawia Jezusa Chrystusa. I od tej pory tak mocno się z Nim związał, że gotów jest ponieść dla Niego wszystko.

I tak, kiedy już powiedzieliśmy o tej jego bezkompromisowości, to za chwilę wychodzi druga strona Pawła. Mianowicie czas jakiś przebywają w Antiochii na terenie Syrii, razem z Barnabą, i zaczyna być im w tej Antiochii nad Orontesem ciasno. Okazuje się, że Paweł był bardzo niespokojnym duchem. Dość kłopotliwie zachowywał się w sytuacji, kiedy nie musiał podróżować. Najwidoczniej podróżowanie, zmiana miejsca, ciągle nowi ludzie to był świat, to był żywioł, którym on żył. I w Dziejach Apostolskich czytamy tak (Dz 15,36):

Po pewnym czasie powiedział Paweł do Barnaby: «Wróćmy już i zobaczymy, jak się mają

bracia we wszystkich miastach, w których głosiliśmy słowo Pańskie».

Zatem Paweł zatęsknił za tymi, których nawrócił. Zatęsknił za tymi, których pozyskał dla wiary. Tu musimy powiedzieć, że w dzisiejszych czasach, w dzisiejszym Kościele, mamy do czynienia z pewnym napięciem. Mianowicie Paweł chce wrócić tam, gdzie pracował, gdzie nawracał, gdzie chrzczył, gdzie głosił Ewangelię — i uznaje to za normalne. W dzisiejszym Kościele takiej praktyki nie ma. Duszpasterz pracuje w jakiejś parafii, bo mamy już zorganizowane struktury, biskup w jakiejś diecezji — i tylko bardzo sporadycznie, bardzo rzadko zdarza się, żeby kiedy z tej parafii wyjdzie albo z tej diecezji pójdzie gdzieś indziej, żeby do niej wrócił, do ludzi, których zna, do ludzi, których chrzczył, których pozyskał dla wiary. Żeby mógł patrzeć, jak ci ludzie wzdychają itd. Otóż różnica między tym, co było w pierwotnym Kościele, wczesnym Kościele, a tym, co jest w dzisiejszym Kościele, jest ogromna. Można by zadać pytanie: Co było lepsze? Czy lepsza była tamta praktyka, kiedy to apostoł może swobodnie wracać do ludzi, z którymi się związał? Czy też lepsza jest ta praktyka, gdzie człowiek idzie wciąż do nowych ludzi? Oczywiście można to pytanie doprecyzować i powiedzieć: Lepsza dla kogo? Dla niego, czy dla wiernych? Można być może to pytanie zadać jeszcze ostrzej, ale jedno nie ulega wątpliwości. Mianowicie, że jednym z elementów apostołstwa i tej wczesnej ewangelizacji, tej pierwszej ewangelizacji, był głęboki związek wiernych z tymi, którzy ich pozyskali dla wiary w Chrystusa. I odwrotnie — głęboki związek głosicieli z ludźmi, którzy skorzystali z głoszonej przez nich Ewangelii. Był to związek bardzo uczuciowy, bardzo bliski. Ci ludzie czuli się ze sobą związani — i bardzo słusznie. Otóż kiedy państwo zdecydują się sięgnąć do Listów św. Pawła, to wśród tych listów jest jeden szczególnie serdeczny. To jest jego List do Filipian, będziemy o tym mówić przy jakiejś okazji. To była wspólnota, którą założył Paweł już na terenie Europy. Wyjechał, udał się dalej, i potem pisze do nich list. Ale jakże serdeczny, jakże ciepły, jakże życzliwy. Pisze, że tęskni za nimi, że myśli o nich. Że chciałby do nich wrócić, że dziękuje im za troskę którą oni mają o niego, że dziękuje im za modlitwy, za wsparcie, za życzliwość. To jest list do Filipian właśnie. Myślę, że z różnych powodów ten element emocjonalny, ludzki, w naszych czasach chyba zszedł zbyt daleko na dalszy plan. Że nie ma nic wstydliwego ani niewłaściwego w tym, żeby ci, którzy pracują jako duszpasterze, którzy pracują wśród wiernych, żeby jednocześnie przywiązywali się do tych, wśród których pracują i żeby czuli ich życzliwość, i żeby ta życzliwość była na zasadzie wzajemności nawzajem sobie dawana. Myślę, że pod tym względem też warto się Pawłowi przyjrzeć — z jakim uczuciem, z jakim ciepłem on chce wrócić do tych, których dla Chrystusa pozyskał. To jest bardzo ludzkie, bardzo piękne. Bo największym wrogiem wszelkiego duszpasterstwa jest bezduszość. Jeżeli ta bezduszość stanie się czymś zwyczajnym, wtedy, można by powiedzieć, w dużej mierze potrafi przekreślić owoce ewangelizacji albo je nawet uniemożliwić. Więc duszpasterstwo i głoszenie Chrystusa wcale nie polega na tym, żeby się wyzbyć wszelkich uczuć. Między tymi, którzy nauczają, a tymi, którzy są nauczani, tworzą się więzi nie tylko autorytetu, ale głębokiej zażyłości i przyjaźni.

I zaraz mamy znów nowy niuans (Dz 15,37):

Barnaba chciał również zabrać Jana, zwanego Markiem;

Państwo pamiętajcie, że w pierwszą wyprawę misyjną oni wyruszyli we trzech. Najpierw z Antiochii na Cypr, i tam byli we trzech, potem przedostali się do Azji Mniejszej, do dzisiejszej Turcji, we trzech. I Jan Marek mówi, że chce wrócić do Jerozolimy. I zostawił ich. I dalej udał się tylko Paweł i Barnaba. A Jan Marek wsiadł na statek i popłynął do Jerozolimy. I teraz Barnaba chce tego Jana Marka ze sobą zabrać. Miał ku temu podstawy dlatego, że Jan Marek był jego krewnym. Chciał więc ze sobą wziąć krewnego. Proszę popatrzeć jak ludzkie rozmaite uwarunkowania wpisują się w logikę rozszerzania Ewangelii. A Paweł?

ale Paweł prosił, aby nie zabierał z sobą tego, który odszedł od nich w Pamfilii i nie brał udziału w ich pracy.

Pamfilia to była właśnie kraina, w której Marek się odłączył. Barnaba chce go zabrać, a Paweł mówi: Nie! To ich poróżniło. Poróżniło do tego stopnia, że:

Doszło do ostrego starcia,

Słowo greckie jest tutaj takie, że trzeba by to przetłumaczyć *pospierali się, poróżnili się ze sobą*, i to mocno się pokłócili, poróżnili.

tak że się rozdzielili: Barnaba zabrał Marka i popłynął na Cypr, a Paweł dobrał sobie za towarzysza Sylasa i wyszedł polecony przez braci łasce Pana. Przechodził przez Syrię i Cylicję

Okazuje się, że święci mają nie tylko swój charakter, ale mają także swoje przywary. I wygląda na to, że Paweł był człowiekiem bardzo porywczym, a przy tym człowiekiem bardzo upartym. Być może Barnaba też był bardzo uparty. Ale jeżeli państwo pamiętają wszystko to, co powiedzieliśmy wcześniej o Pawle i o Barnabie, to możemy powiedzieć jedno. Paweł zawdzięczał Barnabie bardzo wiele. Przypomnijmy: kiedy dokonała się przemiana pod Damaszkiem i Paweł przybył do Jerozolimy, żeby spotkać Apostołów, to wszyscy go omijali kołem. I Barnaba go przygarnął — takie tam mamy słowo greckie — i zaprowadził do Apostołów. Gdyby nie Barnaba to być może Paweł nigdy by do Apostołów nie trafił dlatego, że nie wierzono, że się szczerze nawrócił. Barnaba go przygarnął. Kiedy w Jerozolimie urządzono na Pawła zasadzkę i udał się z Jerozolimy do Cezarei Nadmorskiej, a stamtąd do Tarsu, to być może w Tarsie pozostałby całe swoje późniejsze dorosłe życie — ale w Tarsie odnalazł go Barnaba. I Barnaba zaprowadził go do Antiochii Syryjskiej i tam przedstawił go Kościołowi. I razem rozpoczęli pierwszą podróż misyjną. W kluczowych momentach Paweł zawdzięczał Barnabie wszystko. I oto teraz, po wielu latach przyjaźni, poróżnili się między sobą. Dobrze wiemy, że przyjaźń i niechęć to nie jest sprawa statystyki. Przysłowie mówi: Lepiej mieć jednego przyjaciela niż pięciu wrogów. Oczywiście, że lepiej mieć jednego przyjaciela — to nam pokazuje, że jeden nie zawsze jest gorzej ani mniej niż pięć. Lepiej gdyby Paweł miał tego jednego przyjaciela przez całe swoje życie. Ale okazało się, że tutaj przyjaciele się poróżnili i się rozstali. Że pęknięcie, które nastąpiło między nimi, było ogromne. I jeden bierze tego swojego krewnego i płyną na Cypr, skąd Barnaba pochodził. A Paweł dobiera sobie Sylwana, Sylasa — jego inne imię, i udaje się z nim w kierunku Tarsu i w kierunku Cylicji, tam, skąd pochodził. Przyjaciele się rozchodzą. Właściwie jest to jeden z najboleśniejszych punktów, jedno z najboleśniejszych zdarzeń w całym życiu Apostoła Pawła. Ileż temu poświęcono dociekań w ciągu wieków! Dociekano dlaczego się poróżnili, dlaczego doszło aż do takiego konfliktu. Jedno z tego wszystkiego być może jest jakoś pocieszające. Że pod koniec życia, kilkanaście lat później, kiedy już Paweł trafił do Rzymu i kiedy był bliski śmierci męczeńskiej, wtedy pojednał się z Barnabą. Tylko, że Barnaba był już bardzo daleko, bo Paweł był w Rzymie a Barnaba nadal był na Cyprze albo na Bliskim Wschodzie. Więc nigdy się już prawdopodobnie więcej nie spotkali. Prawdopodobnie to, co się między nimi wydarzyło, tkwiło w jednym i drugim tak, jak jakiś ościęć.

Ale państwo zwrócą uwagę na ten szczegół — że Łukasz, który jest autorem Dziejów Apostolskich, mógł to przemilczeć, mógł o tym nie mówić! Ileż razy jest tak, że kiedy opisujemy życie jakichś bohaterów wiary, to ich wybielamy, to ich głaszczemy, pomnik robimy. Nawet za życia albo tuż po śmierci wizerunek tych ludzi to wizerunek pozbawiony jakichkolwiek wad, ułomności, słabości, charakteru. Wyłania się postać nie taka, jaka rzeczywiście była, tylko taka, jaką chcemy sobie wymarzyć, opowiedzieć — a więc wyłania się postać bardziej ta, która w nas żyje, niż żyła rzeczywiście. A Łukasz nie przemilczał tutaj tego, co się wydarzyło. Było to z pewnością bardzo bolesne, ale opisuje to bardzo wyraźnie, o tym wspomina. Otóż początki chrześcijaństwa obok tej wielkości, obok wspaniałości, obok świętości, obok poświęcenia tych ludzi to są jednocześnie początki bardzo ludzkie. One pokazują jak los Boga — może tak to by trzeba ująć — bardzo często jest związany z losem ludzi. Jak los Pana Boga zależy od ludzi, którzy mogą albo Boga skutecznie głosić, albo też różnią się między sobą, kłócą, rozchodzą, i oczywiście na tym także cierpi w jakiś sposób Pan Bóg, a w każdym razie słowo o Nim, które powinno być głoszone. I tu raz jeszcze co się okazuje? Ci przyjaciele — możemy to sobie wyobrazić, może ktoś z państwa ma takie doświadczenie: rozstanie z kimś bliskim, przyjacielem. I to, co człowiek czuje, kiedy widzi tego odchodzącego. I to, co czuje wtedy, kiedy go na drugi dzień, za tydzień, za miesiąc nie ma, i kiedy uświadamiamy sobie, że go nie będzie. Dla jednego i dla drugiego było to bardzo ciężkie przeżycie.

I z takim właśnie ciężkim przeżyciem jeden i drugi rozpoczyna drugą podróż misyjną. Mamy rok 51, a więc ok. 20 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Barnaba udaje się na Cypr, a Paweł z powrotem na teren dzisiejszej Turcji. Jedno tutaj też daje nam sporo do myślenia — że przez

dłuższy czas o Pawle i o jego dokonaniach nie mówi się wcale. Tylko mówi się: przeszedł z tego miasta do tego, z tego do tego, szedł dalej. Wszystko to jest opowiedziane bardzo lakonicznie. Może było tak, że Paweł był podłamany tym, co się stało? Może i dla niego samego utrata przyjaciela była szokiem? Może rzutowało to na początek jego pracy ewangelizacyjnej na terenie Azji Mniejszej? Otóż zatrzymamy się nad tą drugą podróżą na następnej konferencji. Podróżą, która przyprowadzi Pawła do Europy i wprowadzi go w zupełnie inny świat. Co najciekawsze — wcale nie zamierzał do Europy dojść! Zobaczymy jak Dzieje Apostolskie przedstawiają to, że się w Europie znalazł. Planował, że odwiedzi wspólnoty, które założył w środkowej dzisiejszej Turcji. Natomiast wylądował w Europie i znalazł się aż w Atenach i w Koryncie. Dla niego samego było to zaskoczenie. Ale na ten wątek, na ten etap jego misyjnej działalności zapraszam państwa bardzo serdecznie na 16 marca, tzn. od dziś za trzy tygodnie. Wtedy właśnie prześledzimy losy Pawła w Azji Mniejszej, a przede wszystkim w Europie.

I dwie jeszcze rzeczy. Sporo osób z państwa pyta o ewentualne tegoroczne pielgrzymki. Doskonale wiemy, że urządzenie pielgrzymki w tych realiach ekonomicznych jest przedsięwzięciem trudnym, dla mnie szczególnie trudnym. Dlatego, że cena brana w dolarach czy w euro w porównaniu do zeszłych lat nie uległa zmianie. Ale dobrze wiemy, że złotówka znacznie straciła. W związku z tym jest tylko jedna możliwość. Być może dojdzie do pielgrzymki w dniach od 30 VI do 14 VII do Ziemi Świętej i do Egiptu. Ale o tym powiem w marcu, a zdecydujemy definitywnie w kwietniu. I zobaczymy, żeby to za dużo nie kosztowało. Natomiast na pewno jakichś innych rzeczy nie będzie bo po prostu czekamy, aż to się wyrówna, ta spekulacja się skończy, i ta złotówka odzyska przynajmniej jakąś wartość do akceptacji. Tak, że na razie trzeba z tym poczekać. Nawet planowałem wyjazd na przełomie lipca i sierpnia — myślę, że bardzo ciekawy, bo od lat chcieliśmy tam jechać — na szlaki kresowe: Ukraina, Lwów, dawna Polska, i aż tam daleko aż do Odessy, Jałty, do Krzemieńca i do Kamieńca Podolskiego. Ale państwo wie, co się dzieje na Ukrainie. Można jakieś pieniądze wpłacić i ich w ogóle nie widzieć. Więc w tej nie ma mowy, żeby tam się ruszać z grupą. Bo indywidualnie to człowiek ma pieniądze w kieszeni i gdzieś się zatrzyma. Natomiast grupowo trzeba zawsze robić przedpłaty i w żadnym wypadku nie możemy ryzykować, bo tam są banki niewypłacalne. Więc trzeba z tego zrezygnować. Jednym słowem czasy są dość trudne, dość ciężkie, musimy być realistami, po prostu rzecz przeczekać.

I druga sprawa — jest tutaj dzisiaj do nabycia druga część rozmów wydana przez wydawnictwo Fronda. Tamta nosiła nazwę „Bóg, Biblia, Mesjasz”, ta nosi nazwę „Kościół, Żydzi, Polska”. Otóż jest to druga część, równie obszerna – ponad 600 stron z bibliografią — w formie rozmowy w której utrwaliłem tak szczerze i obiektywnie, jak to możliwe, efekty kilkunastu lat swoich doświadczeń w tej dziedzinie. Znajdą tam państwo mnóstwo ciekawego materiału, który tej problematyki dotyczy. Myślę, że znajdą państwo w niej bardzo wiele materiału, o którym nigdzie się nie mówi bo jest politycznie niepoprawny. Dobrej, owocnej lektury dla tych z państwa, którzy się zdecydują.

Dziś bardzo serdecznie dziękuję. Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

7 Druga podróż misyjna (16 marca 2009)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Bardzo serdecznie witam i zaczynamy naszą kolejną biblijną konferencję, marcową, poświęconą św. Pawłowi, jak zawsze od modlitwy. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

W roku św. Pawła raz jeszcze gromadzi nas tutaj Paweł Apostoł, jego osoba, jego życie, jego dzieło, jego dokonania, posłannictwo, o którym pamięć przetrwała już dwa tysiące lat. Gromadzimy się — i bardzo serdecznie państwa witam — bo raz jeszcze nawiązemy do tego wielkiego apostoła narodów, i możemy się tylko dziwić, że chociaż upłynęło dwa tysiące lat, a więc dwa razy dłużej niż całe dzieje naszej Ojczyzny, to przecież o tym apostołe wiemy tak dużo i możemy jego życie odtwarzać z takimi szczegółami, że czasami może to być dosłownie dzień po dniu, tydzień po tygodniu, nie mówiąc już, że miesiąc po miesiącu. Wiemy na temat Apostoła, jego dokonania, jego osiągnięcia, bardzo dużo. Sporo już powiedzieliśmy, sporo rozważyliśmy, oczywiście sporo jeszcze pozostało do rozważenia. Ale mamy przed sobą jeszcze konferencje kwietniową i majową, o czym powiem na samym końcu. A dzisiaj niejako jesteśmy w połowie tego wszystkiego, czyli przepoławiamy to wszystko, co mamy na jego temat do powiedzenia. I dziś razem z Pawłem po raz pierwszy zapukamy do wrót Europy. A skoro do wrót Europy, to oczywiście odpowiemy sobie na pytanie: jak to się stało, że Ewangelia, którą on głosił, rozprzestrzeniła się tak bardzo szybko. I że my jesteśmy także spadkobiercami tych wydarzeń, które teraz rozważamy. Muszę państwu powiedzieć, że kiedy dziś mamy tę konferencję, to właściwie dziś skupimy się na słowach, na rozważaniach, na refleksji. Natomiast jutro jest możliwość zobaczyć te miejsca, które dziś opisujemy sobie albo zaledwie będziemy wspominali. Bo tak się złożyło, bodaj szczęśliwie, że dzisiejsza konferencja łączy się bardzo ściśle z tą konferencją jutrzejszą, która będzie w Centralnej Bibliotece Rolniczej. I tam te wszystkie miejsca, które dzisiaj będę wzmiankował, będziemy oglądali tak, jak one wyglądają właśnie dzisiaj. Zatem dzisiaj przenosimy się niejako w czasie. Natomiast jutro możemy tam się przenieść w przestrzeni. I oczywiście mam nadzieję, że ta podróż ze św. Pawłem i ta refleksja nad nim będzie dla nas interesująca.

Jesteśmy więc w drugiej wyprawie misyjnej apostoła Pawła. Otóż przypominam państwu to, co powiedziałem, że swoją pierwszą podróż rozpoczął na Cypr. Następnie z Cypru udał się razem z Barnabą do Azji Mniejszej, do dzisiejszej Turcji. Tam natrafił na zainteresowanie, na aplauz, na przyjęcie wiary w Jezusa Chrystusa. Ale spotkał się także z odrzuceniem. Co więcej, nawet został ukamienowany — z tego powodu później do końca życia cierpiał. Cierpiał dlatego, że wiadomo — te kamienie uczyniły mu wielką szkodę. Prawdopodobnie te, które uderzyły gdzieś głowę czy w okolice głowy sprawiły, że do końca życia miał kłopoty ze wzrokiem, do końca życia źle widział, bolała go też głowa. Skarżył się na to, że to dla niego straszna udręka. Ale mimo tego fizycznego bólu przełamywał to wszystko i nadal apostołował.

Powiedzieliśmy też, że po pierwszej podróży misyjnej zrodziły się problemy które sprawiły, że w r. 50. odbyło się zgromadzenie apostołów w Jerozolimie. Paweł także w nim brał udział. I na tym zgromadzeniu apostołów ustalono pewne zasady dla pierwszych chrześcijan, dla pierwszych wyznawców Jezusa Chrystusa. Te zasady były przeznaczone dla tych spośród nich, którzy wywodzili się nie spośród Żydów, ale spośród pogan. Dlatego, że Żydzi, którzy uwierzyli w Pana Jezusa, żyli ciągle według Prawa Mojżeszowego, według Dekalogu, według Starego Testamentu. Natomiast Ewangelia głoszona poganom musiała oprzeć się na jakimś kodeksie moralnym, etycznym, musiała ustalić pewne zasady nowego sposobu życia, który był dla nich dostępny dzięki wierze w Jezusa Chrystusa.

Paweł był człowiekiem, który nigdy nie zagrzał miejsca, bardzo często je zmieniał. Dlatego kiedy ten sobór w Jerozolimie, który miał miejsce w roku 50-tym, się skończył, to natychmiast czytamy w Dziejach Apostolskich, że Paweł powiedział do Barnaby: «Wróćmy już i zobaczmy, jak się mają bracia we wszystkich miastach, w których głosiliśmy słowo Pańskie». Paweł i Barnaba postanawiają odwiedzić te Kościoły, te wspólnoty, które pozyskali dla wiary podczas pierwszej podróży. I wiemy już, że obaj poróżnili się ze sobą, poróżnili o Jana Marka, który odszedł od nich podczas pierwszej wyprawy misyjnej. I ci dwaj, tak bardzo mocno zatroskani o Kościół, o głoszenie wiary w Jezusa Chrystusa, rozstali się. I trzeba było wiele, wiele lat, żeby ze sobą się pojednali. Pewnie i jeden i drugi bardzo tego żałował. Otóż we wszystkim, co robimy, nawet w głoszeniu Słowa

Bożego, jesteśmy tylko ludźmi. I czasami zdarza się tak że to, co ludzkie, także nasza pycha, nasza chciwość, nasza małostkowość, przeważają i to do nich również należy ostatnie słowo w niektórych sprawach. Należy pod warunkiem, że przełamiemy to wszystko i damy w końcu ostatnie słowo przebaczeniu, pokojowi i zgodzie. Tak było z tymi apostołami, ale na razie musiało to być dla nich bardzo dotkliwe.

Zwróciliśmy uwagę podczas naszego ostatniego spotkania, że relacja Dziejów Apostolskich jest tutaj bardzo szczerą. Gdyby dzisiaj układać jakieś życie, życiorys, gdyby dzisiaj wspominać, to wielu ludzi ma tendencję do pisania hagiografii, nieraz bardzo taniej i takiej bardzo łatwej hagiografii, a więc do pomijania tego, co w życiu trudne. Tymczasem cała życiowa mądrość polega na tym, żeby z tego, co przeżyliśmy, wydobywać także to, co trudne — nie po to, żeby to rozpamiętywać, ale po to, by pamiętać. Pamięć różni się od pamiętliwości, nie pokrywa się z nią. Człowiek zapamiętały może być zapalczywy, może być gniewny, może być gnuśny. Natomiast człowiek, który pamięta o tym, co w jego życiu było dobre i złe, ten człowiek tak naprawdę żyje. Bo to wszystko, co dokonało się w jego życiu, ma wielką wartość. Tak było z Pawłem, i tak było z Barnabą.

A więc wyruszyli, każdy z nich osobno. I Paweł, tak jak powiedzieliśmy, wybrał sobie do pomocy niejakiego Sylasa, nazywanego też Sylwanem. Natomiast Barnaba wyruszył z owym Janem Markiem. Widać to, że apostołowie nie wyruszyli w pojedynkę, ale że w tym starożytnym świecie podróżowali po dwóch a nawet po trzech, o czym zaraz wspomnimy. A więc byli dla siebie nawzajem wsparciem zarówno w tym, co czysto ludzkie, jak też byli dla siebie wsparciem w głoszeniu Słowa Bożego. Zapewne jeden pomagał drugiemu, jeden drugiego uwiarygodniał. I rzecz jasna możemy sobie tylko próbować wyobrazić te przestrzenie ogromne, te setki kilometrów, które oni pokonywali. Kto z państwa miał szczęście brać udział w pielgrzymce np. po Turcji, doskonale wie jak duże są tam odległości. Jedziemy tam pewnego dnia 700 km, i to prawie w całości po szlakach św. Pawła. Dziś autokarem to jest cały boży dzień. Natomiast dwa tysiące lat temu, kiedy oni się poruszali na piechotę, może na osiołku, może na terenie Azji Mniejszej na koniu — było to szybciej ale przecież nie tak szybko, jak byśmy sobie tego życzyli. Więc to jest przedziwne, te ich podróże. Przedziwna jest również ta pamięć, która została w Dziejach Apostolskich utrwalona.

Kiedy więc przybyli obaj, Paweł i Sylas, do Derbe i do Listry, gdzie byli podczas pierwszej podróży, tam dobrali sobie jeszcze niejakiego Tymoteusza. Tymoteusz był synem Żydówki, która stała się wyznawczynią Jezusa Chrystusa, i ojca Greka. Zatem po matce był Żydem. I we trzech od tej pory, mianowicie Paweł, Sylas i Tymoteusz, mają zamiar odwiedzić wspólnoty, które Paweł i Barnaba wcześniej założyli. Paweł udaje się zatem do wspólnot, do Kościołów, które dobrze znał. Natomiast ci dwaj udają się tam po raz pierwszy. Zamierzają głosić Ewangelię na terenie Azji Mniejszej. I oto okazuje się coś przedziwnego. Mianowicie przeszli Fryzję i krainę galacką — ponieważ Duch Święty powstrzymał ich od głoszenia Słowa w Azji. Otóż przeszli przez wielkie połacie, przez wielkie regiony dlatego, że zostali powstrzymani przez Ducha Świętego. Nigdy nie będziemy wiedzieli co to naprawdę znaczy. Ale najprawdopodobniej wszystkie okoliczności niejako sprzysięgły się przeciwko nim tak, że nie mogli tam głosić Słowa Bożego. Zamierzali pozostać na tym terenie, ale stało się zupełnie inaczej. Przybyli do Myzji, próbowali przejść do Bitynii – opisuje autor Dziejów Apostolskich. To nam jest trudno to zrozumieć dlatego, że nie znamy geografii historycznej Azji Mniejszej, albo możemy ją sobie tylko próbować wyobrazić. Bo to tak, jak gdyby ktoś w języku hiszpańskim albo francuskim czytał na Madagaskarze: opuścili Warszawę a potem Mazowsze, udali się na Podlasie, doszli do Siedlec, poszli do Bielska Podlaskiego, potem skręcili na północ do Białegostoku, opuścili Podlasie, dostali się na Warmię. Z Warmii dostali się na Mazury, i z powrotem zeszli niżej, doszli na Kujawy i skierowali się na Pomorze Zachodnie. Otóż Polak może to sobie wyobrazić. Ale na Madagaskarze to już trzeba dużej wyobraźni, żeby te nazwy ożyły.

To, co dla nas jest atutem, to dla człowieka, który geografii historycznej nie zna, jest trudne. Jutro właśnie podczas konferencji pokażemy sobie niektóre pejzaże tych krain, a zwłaszcza np. w Myzji, powyżej Myzji, słynny Pergamon do którego apostołowie nie zaszli z wielu pewnie powodów, nad którymi jutro się zastanowimy. I stamtąd, wbrew swoim pierwotnym planom, bo dwa razy zostali powstrzymani przed głoszeniem Słowa Bożego w Azji, dotarli aż nad Morze Egejskie. To była przedziwna sprawa, bo mieli za sobą ok. 2000 km podróży, i dotarli w pobliże Grecji. I tutaj mamy przedziwny epizod (Dz 16,9):

W nocy miał Paweł widzenie: jakiś Macedończyk stanął [przed nim] i błagał go: «Przepraw się do Macedonii i pomóż nam!»

Macedonia to kraina, która ma dobre historyczne tradycje związane przede wszystkim z Filipem Macedońskim i Aleksandrem Macedońskim, którzy żyli w IV w. przed Chr., zatem na ponad trzysta lat przed Apostołem Pawłem. I Aleksander Macedoński zawładnął połową starożytnego świata, póki nie został wyparty przez Rzymian. Otóż Macedończycy w starożytności byli narodem silnym, poważanym. A ich terytorium rozpościerało się tam, gdzie jest dzisiaj, politycznie biorąc, Macedonia, oraz gdzie jest dzisiaj północna Grecja, państwo greckie, a tam jest prowincja, która nazywa się Macedonia. Ale dzisiaj Grecy dobrze wiedzą, że nie mogą pozwolić żeby ta prowincja miała swoją własną flagę, swój własny język, żeby utrzymywała silne więzi z Macedonią, bo boją się, że się od Grecji oderwie. Dlatego na terenie północnej Grecji są do dzisiaj bardzo silne tendencje, żeby mieszkających tam jeszcze Macedończyków trzymać w ryzach. W starożytności natomiast mieszkali tam sami Macedończycy. To już jest Europa, to nie jest Azja. I jakiś Macedończyk we śnie — Paweł ma widzenie, to przedziwne, tak jak św. Józef, tak jak niektóre inne biblijne postacie — a więc Pan Bóg mówi do nas również w snach, w jakichś dziwnych okolicznościach, których nie da się zracjonalizować. Czasami to, co przeżywamy gdzieś tam jako takie przeżycie wewnętrzne, rzuca światło na nasze życie, pozwala nam się zachować tak czy inaczej, wybrać takie czy inne postępowanie. Otóż Paweł widzi tego Macedończyka który prosi, żeby się przeprawił do Macedonii i woła „Pomóż mi!”. I natychmiast

staraliśmy się wyruszyć do Macedonii w przekonaniu, że Bóg nas wezwał, abyśmy głosili im Ewangelię.

Dobrze byłoby mieć przed sobą mapę albo jakiś globus żeby zobaczyć, że Paweł jest nieopodal historycznej Troi, jest nieopodal historycznej cieśniny Dardanele, która łączy Morze Śródziemne z Morzem Marmara, a potem przez cieśninę Bosfor z Morzem Czarnym. A więc to jest jeden z najbardziej strategicznych punktów na świecie aż do naszych czasów. Ostatnia wielka bitwa rozegrała się tam w okresie I wojny światowej, zginęły tam dziesiątki tysięcy żołnierzy różnych narodowości. Zawsze ten skrawek ziemi był bardzo nasączony krwią dlatego, że ta cieśnina ma ogromne znaczenie militarne, handlowe, wojskowe. Paweł tam dotarł. Znow możemy się zastanowić: człowiek urodzony w Tarsie, Żyd, wychowany w Jerozolimie, gdzieś tam pośród tych piasków na pustyni, człowiek, który przywykł do świata semickiego, raptem staje na granicy zupełnie innego świata, na granicy Europy. I podejmuje to wyzwanie. I z Troady popłynął do Samotraki,

a następnego dnia do Neapolu, a stąd do Filippi, głównego miasta tej części Macedonii, które jest [rzymską] kolonią.

Tu przeczytałem fragment Dziejów Apostolskich, bo jutro będziemy mogli zobaczyć jak wygląda ów Neapolis dzisiaj, to jest dzisiejsza grecka Kawalla. Zobaczymy później miasto Filippi. I powiemy sobie króciutko o historii tego miasta dlatego, że będzie je widać na zdjęciach to, co zachowało się do dzisiejszego dnia. Paweł staje po raz pierwszy w Europie. Gdybyśmy tak sobie mogli troszeczkę pomarzyć, to z Filippi, gdzie stanął Paweł już na terenie dzisiejszej Grecji, jest dużo bliżej do Krakowa aniżeli do Tarsu. Tylko, że w tym czasie Krakowa nie było! Otóż ówczesny świat kończył się na Dunaju. To też jest ciekawe, że Rzymianie poza Alpy i poza Dunaj się nie wypuszczali. Ostatnią fortecą rzymską w starożytności w naszym kierunku była osada dla rzymskich żołnierzy, która dzisiaj znajduje się w samym centrum Wiednia. Być może ktoś z państwa był w Wiedniu albo będzie przy jakiejś okazji, to proszę zwrócić uwagę, że nieopodal katedry św. Szczepana są takie specjalne zabezpieczone wykopy, za szkłem, za plastykiem itd. — ruiny najstarszej twierdzy rzymskiej, najbardziej wysuniętej na północny-wschód. To ciekawe, że Rzymian nie interesowało to, co było dalej. I zwróćmy uwagę, że chociaż z tego miasta Filippi do naszych terenów jest ok. 1000 km, może 1200, nie więcej, to trzeba nam było czekać na Ewangelię jeszcze ponad 900 lat. Jeszcze 900 lat trwało pokonanie tych kilkuset kilometrów. Było to już znacznie bliżej, niż na południe, ale punkt ciężkości był na południu. Dla historyka starożytności to jest zawsze wielkie, znaczące pytanie. A jednocześnie dodajmy, że Rzymianie utrzymywali kontakty z ludźmi, którzy mieszkali

na naszym terytorium. Mamy choćby słynny bursztynowy szlak, mamy pozostałości rozmaitych rzymskich ozdób na naszym terenie. Mamy na bursztynowym szlaku miasto Kalisz — najstarsze wzmiankowane na terenie Polski, itd. Ale Ewangelia tutaj nie dotarła. Ci, którzy przynieśli tę Ewangelię na nasze ziemie, to trzeba było czekać dopiero do lat 850 - 880, kiedy to w okolice późniejszego Tyńca i Krakowa dotarł Cyryl i Metody. Ale to zupełnie osobna sprawa.

Paweł natomiast dotarł do Filipi. To było piękne miasto, zamożne dość, które miało swoją chwałę dzięki bitwie – to nieraz taki paradoks – która tam się rozegrała w roku 42 przed Chr., bitwie, która stanowiła epizod wojny domowej w Rzymie. I wtedy właśnie cesarz osadził w tym mieście swoich żołnierzy — weteranów, inwalidów. Chcąc ich nagrodzić dał im po kawałku ziemi, dał im możliwości zamieszkania w Filipi. I to miasto bardzo szybko stało się prężne. Było zamieszkiwane przez ludność macedońską, trochę Greków, przez ludność tracką. Tracja to jest dzisiaj na pograniczu Rumunii i Bułgarii — zauważmy, już wszystko nie tak daleko od nas. Trakowie mieszkali w górach, które noszą nazwę Rodopy, na pograniczu dzisiaj Bułgarii i Grecji. Więc jesteśmy prawie na Bałkanach. I ci ludzie, są tam w Filipi. I bardzo ciekawe — do kogo zwraca się Paweł? Otóż okazuje się, że pierwszymi ludźmi, z którymi ma do czynienia na terenie Europy, są kobiety, grupa kobiet. To najbardziej zagadkowa sprawa, bo czytamy w Dziejach Apostolskich:

W tym mieście spędziłem kilka dni. W szabat wyszliśmy za bramę nad rzekę, gdzie - jak sądziliśmy - było miejsce modlitwy.

Ta rzeka istnieje do dzisiaj. Też są wśród państwa osoby, które były w Filipi, były w Grecji. To nie jest wielka rzeka, to jest rzeka która ma 3 - 4 metry szerokości dzisiaj. W starożytności być może była trochę szersza. Ale sama świadomość, że człowiek staje w tym samym miejscu – zobaczymy je jutro na zdjęciach – gdzie był i Paweł, ta świadomość jest naprawdę porażająca.

Co te kobiety robiły w szabat nad rzeką? Można by powiedzieć krótko: sam Pan Bóg wie! Apostoł tego nie wyjaśnia. Dlaczego Paweł poszedł nad rzekę? Dlatego, że był szabat, najprawdopodobniej w mieście nie było synagogi, albo przynajmniej on jej nie znalazł. Albo też spodziewał się, że jeżeli jest, to jest nad rzeką. Nad rzeką Żydzi zbierali się w szabat, żeby się pomodlić, bo mogli obmyć sobie ręce w bieżącej wodzie, czyli mogli dokonać tych rytualnych kąpiei. Więc wychodzą nad rzekę, spotykają tam kobiety.

I usiadłszy rozmawialiśmy z kobietami, które się zeszyły.

Właściwie ta scena najbardziej przypomina nam scenę rozmowy Jezusa z Samarytanką przy studni. Tamta scena również była bardzo niezwykła. Jezus wdaje się w rozmowę z kobietą. Przychoǳą apostołowie i są zdziwieni, że Jezus z nią rozmawia. Nie upominają Go, nie napominają, bo się Go boją, szanują — ale dla nich to jest dziwne. Oczywiście wszyscy państwo, którzy znają relacje w świecie semickim, żydowskim, arabskim, dobrze wiedzą, że po dzień dzisiejszy tak tam jest. Otóż kiedy jesteśmy w Ziemi Świętej czy w Egipcie, czy gdziekolwiek w tamtych krajach, to na ulicy widzi się mężczyzn. W Turcji również dzisiaj na ulicy, w kawiarniach, w sklepach, Bóg wie gdzie, widzi się głównie mężczyzn. I nie do pomyslenia jest, żeby wśród Arabów, a nawet wśród Żydów ortodoksyjnych, żeby ktoś obcy wdał się w rozmowę z miejscową kobietą. Tak jest do dnia dzisiejszego. A tutaj to tabu zostało przełamane — i dla Pawła musiała to być dziwna rzecz. Zwróćmy uwagę, że nigdy do tej pory nie mówiliśmy tak dużo o kobietach w Dziejach Apostolskich ani w życiu św. Pawła. A kiedy tylko dostał się do Europy, to natychmiast ten klimat duchowy zmienia się. Pojawiają się kobiety. Otóż dodajmy sobie, że od tej pory to spotkanie można by uznać za symboliczne, bo kobiety będą stanowiły, jeżeli tak można powiedzieć, w pewnym sensie sam trzon, samo sedno chrześcijaństwa w Europie. I tak jest po dzień dzisiejszy. Otóż judaizm jest religią mężczyzn, islam jest religią mężczyzn, natomiast chrześcijaństwo jest religią płci obojga. Ale bardziej widoczne w wierze w Jezusa Chrystusa są kobiety. Więc ten epizod w Filipi jest jakoś bardzo wymowny.

Przysłuchiwała się nam też pewna "bojąca się Boga"

a więc z pochodzenia poganka, ale zainteresowana wiarą w Boga jedyneǳego, prawie że prozelitka,

kobieta z miasta Tiatyry imieniem Lidia, która sprzedawała purpurę.

A więc trudniła się handlem. Kiedy się pójdzie do półki biblioteczej i znajdzie hasło „Lidia”, albo hasło „Filippi”, albo hasło „druga podróż św. Pawła”, to na temat tych epizodów, na temat tego jednego zdania, napisano całe mnóstwo. Dociekano co to za kobieta. Jak to było możliwe, że ona handlowała purpurą. Purpura była wyrabiana w Azji Mniejszej w mieście Tiatyry. To jest kraina nieopodal Morza Egejskiego. Purpura to był taki czerwony barwnik, bardzo drogi, którym dysponowali tylko naprawdę najzamożniejsi ludzie. I teraz kim była ta kobieta? Jedni mówią, że wdową której mąż zmarł i wobec tego przejęła po nim cały handel. Inni mówią, że była to niewolnica, która miała swojego pana. A pewnie ten pan albo jej podarował cały ten handel, albo być może zmarł. Jeszcze inni, że być może pochodziła z rodziny zamożnej i miała cały ten majątek po ojcu. Innych dociekań też nie brakuje. My nie wiemy, kim była ta kobieta. Ale Lidia, można by powiedzieć, stała się symbolem wszystkich europejskich kobiet i jej zachowanie tutaj jest niesłychanie odważne.

Pan otworzył jej serce, tak że uważnie słuchała słów Pawła. Kiedy została ochrzczona razem ze swym domem, poprosiła nas: «Jeżeli uważacie mnie za wierną Panu - powiedziała - to przyjdźcie do mego domu i zamieszkajcie w nim!».

To przecież gdyby kobieta tak dzisiaj zachowywała się wobec przypadkowych mężczyzn przychodzących z odległych krajów — wydaje się to dziwne. Dla apostołów też. Autor Dziejów Apostolskich mówi w tym miejscu dość kąśliwie i przekornie, zostało to przetłumaczone na język polski tak:

I wymogła to na nas.

Biedni byli! Wymusiła na nich! Wymusiła, że do niej poszli. Wszyscy apostołowie przedstawiają się tutaj jako ci, którzy nie mieli innego wyjścia, tak bardzo nalegała. Otóż ten język, ten sposób myślenia był w ogóle nie do pomyślenia na terenie Palestyny, Syrii, Azji Mniejszej. Europa już dwa tysiące lat temu miała inne patrzyenie na te sprawy. Ale my dzisiaj chcemy się skupić na czymś innym. Otóż Paweł odnosi w Filippi wielkie sukcesy. Mianowicie obok ochrzczonej Lidii, jej domu, obok kobiet zainteresowanych Ewangelią ma także innych wyznawców. Ale okazuje się też, że natrafia na opór, na sprzeciw. Ten opór pochodzi z nowej strony. Mianowicie napotyka tam niewolnicę, która zajmowała się wróżeniem. I Paweł tak bardzo wpływa na nią nauką Ewangelii, że ta niewolnica odwraca się od tego wróżenia. I okazuje się, że jej pan, jej właściciel przekonał się, że oto stracił źródło zysku. Dlatego jest zdenerwowany na Pawła, na Sylasa i na Tymoteusza. Zwraca się przeciwko nim i powiada:

«Ci ludzie sieją niepokój w naszym mieście. Są Żydami i głoszą obyczaje, których my, Rzymianie, nie możemy przyjmować ani stosować się do nich».

A więc napotyka teraz Paweł na nowy rodzaj oporu. Oporu ze strony człowieka, który nie chce stracić łatwego źródła zysku.

Zbiegł się tłum przeciwko nim, a pretorzy kazali zderzyć z nich szaty i sieć ich różgami.

Znowu Pawłowi przychodzi cierpieć. Pewnie kiedy był tak sieczony różgami, czyli przeżywał biczowanie, to przychodziły mu do głowy obrazy, kiedy sam prześladował Kościół, kiedy sam był prześladowcą. „Pokażę ci” mówił mu zmartwychwstały Chrystus „ile będziesz musiał cierpieć dla Mojego imienia”. Otóż ten, który zadawał cierpienie, teraz sam musi przejść tę drogę.

Po wymierzeniu wielu razy wtrącili ich do więzienia, przykazując strażnikowi, aby ich dobrze pilnował.

Z tego więzienia zostali uwolnieni w sposób nadzwyczajny, wręcz cudowny. Wyszli z tego więzienia wbrew wszystkim środkom ostrożności. Miejsce, pokazywane jako więzienie Pawła, zachowało się w Filippi do dzisiaj. Jutro, kto z państwa będzie mógł i chciał je zobaczyć, to pokażę, jak wygląda to więzienie dziś, po dwóch tysiącach lat. Paweł zatem, i jego towarzysze, zostali uwolnieni i wychodzą z Filippi. Wychodzą — a ci, którzy posunęli się do prześladowania, muszą ich przeprosić. I rzeczywiście przeprosili. I udają się dalej. Udają się (Dz 17,1)

przez Amfipolis i Apolonię i przybyli do Tesaloniki,

Otóż Amfipolis i Apolonię zapamiętali bardzo dobrze dlatego, że Amfipolis leży nad rzeką. I Filip Macedoński w IV w. przed Chr. umieścił tam figurę lwa. Proszę sobie wyobrazić, że ta wielka figura lwa zachowała się do dzisiaj, do dzisiaj tam w tym Amfipolis jest. I kiedy się jeździ tą drogą — bo ta droga jest ta sama, od jakiegoś czasu jest tam również nowoczesna autostrada, ale kiedy jedzie się starą drogą — to ten lew stoi tak, jak w czasach Pawła. Znowu ogromne wrażenie kiedy człowiek ogląda coś, na co patrzył również Paweł. Bo musiał im zostać w głowach ten lew nad rzeką. Sama nazwa Amfipolis znaczy *miasto po obydwu stronach rzeki*. I tak tam jest — po jednej stronie rzeki jest miasto, po drugiej stronie rzeki jest miasto, i ten lew.

Nieco dalej jest osada, która nazywa się Apolonia. Znowu ją zapamiętali, ponieważ ona znajduje się nad jeziorem. Nad jeziorem i ryby, i słodka woda, i piękne widoki — dlatego utkwiała im w pamięci. Mamy prawie 2000 lat później, a wszystko to możemy bardzo dokładnie odtworzyć. I przybywają do Tesaloniki. Tesaloniki to dziś Saloniki w północnej Grecji. Jedno z największych miast greckich i największy grecki port nad Morzem Egejskim. Otóż autor Dziejów Apostolskich dodaje, że tam

Żydzi mieli synagogę.

Więc przybywają we trzech, wyrzuceni z Filipi, i stają w synagodze w Tesalonikach.

Paweł według swego zwyczaju wszedł do nich i przez trzy szabaty rozprawiał z nimi.

Czyli pobyt w Tesalonikach) trwał co najmniej trzy szabaty — to minimum dwa tygodnie. Bo od jednego szabatu do drugiego, od drugiego do trzeciego — najmniej dwa tygodnie.

Na podstawie Pisma wyjaśniał i nauczał: «Mesjasz musiał cierpieć i zmartwychwstać. Jezus, którego wam głoszę, jest tym Mesjaszem».

Zatem o ile w Filipi spotkał kobiety, to w Tesalonikach zwraca się do Żydów. I jego Ewangelię streszczają krótko słowa: losem Mesjasza było cierpienie, była śmierć, i było zmartwychwstanie. A więc przedstawia tę wizję Mesjasza cierpiącego. Mesjasza, który nie będzie królował, nie będzie jakimś prorokiem w ludzkim tego słowa znaczeniu, nie będzie pełen blasku i dostojeństwa, żeby się wszystkim podobać, tylko jego losem stanie się cierpienie i śmierć. I druga część: to Jezus jest tym Mesjaszem. To Paweł głosi w synagodze w Tesalonikach.

Niektórzy z nich, a także pokaźna liczba pobożnych Greków i niemało znamienitych kobiet uwierzyło i przyłączyło się do Pawła i Sylasa.

Mamy trzy grupy wierzących w Tesalonikach: Żydzi, którzy stali się wyznawcami Jezusa, następnie „pokaźna liczba pobożnych Greków” czyli tych Greków, którzy zetknęli się z wiarą Starego Testamentu, z judaizmem, i „niemało znamienitych kobiet”. Trzy grupy, które tworzą Kościół w Tesalonikach.

Wtedy zazdrośni Żydzi, dobrawszy sobie jakieś szumowiny z rynku, wywołali tłumne zbiegowisko, podburzyli miasto, naszli dom Jazona i szukali ich, aby stawić przed ludem.

Znowu mamy sprzeciw. Sprzeciw ze strony tej części Żydów, która w Jezusa nie uwierzyła. I ten sprzeciw jest brutalny. I zauważmy, że wykorzystują tu jako narzędzie — przetłumaczono na polski jako „jakieś szumowiny z rynku”. A więc wyszukują sobie tych, którymi można łatwo manipulować, i ich napuszczają na apostołów.

Nie znaleźli ich jednak. Wlekli więc Jazona

u którego apostołowie się zatrzymali

i niektórych braci przed politarchów, krzyżąc: «Ludzie, którzy podburzają cały świat, przyszedli też tutaj, a Jazon ich przyjął. Oni wszyscy występują przeciwko rozkazom Cezara, głosząc, że jest inny król, Jezus».

Zwróćmy uwagę, że Żydzi, którzy nie uwierzyli w Jezusa, nie wytaczają przeciwko Pawłowi argumentów religijnych. Wytaczają przeciwko niemu argumenty polityczne. Mianowicie mówią, że pobyt Pawła i jego towarzyszy w Tesalonikach jest niebezpieczny dlatego, ponieważ głoszą innego króla. Dokładnie taki sam był zarzut wobec Jezusa stawiany, kiedy domagano się Jego ukrzyżowania: „Nie mamy króla, jeno cezara!” Piłat powiada: „To króla waszego mam wam ukrzyżować?” „Nie mamy króla, jeno cezara!” Tutaj też: „Oto występują przeciw rozkazom cezara głosząc, że jest inny król, Jezus. A naszym królem jest cezarski.” A więc raz używa się argumentów religijnych, a raz — tak jak tutaj — argumentacji czysto politycznej. I ta argumentacja jest obrócona przeciwko apostołom.

Podburzyli tłum i politarchów, którzy tego słuchali, ale po wzięciu poręki od Jazona i innych, zwolnili ich. Natychmiast w nocy bracia wysłali Pawła i Sylasa do Berei. Kiedy tam przybyli, poszli do synagogi Żydów.

Upór, można by powiedzieć, z obydwu stron. Paweł i jego towarzysze zawsze zaczynają od synagogi. Uważają, że ich rodacy, którzy byli wyznawcami Boga jedyne, byli wychowani przez Stary Testament, powinni być pierwszymi, którzy przyjmą Jezusa jako Mesjasza. Ale tak nie było, ale stawało się inaczej. I wobec tego kiedy stwierdzali, że ich nie przyjmowano, a nawet, że ich prześladowano, wtedy zwracali się do pogan. Nie ma trudniejszej sprawy, nie ma trudniejszego pytania, które dotyczy samych początków chrześcijaństwa, jak to, które stawiają niektórzy spośród nas, i to, które pojawia się w rozmaitych rozmowach, także od dawna w moim życiu, mianowicie: *Dlaczego ludzie, których Pan Bóg przygotowywał przez tak długi czas, z pokolenia na pokolenie, ludzie, którzy mieli świątynię jerozolimską, mieli modlitwy, mieli liturgię, mieli ofiary, mieli pobożność, mieli zapowiedzi mesjańskie, mieli psalmy, mieli Pismo Święte, dlaczego ludzie, którzy tyle czasu czekali na Mesjasza — kiedy On przyszedł, to Go nie uznali? Uznali Go inni, o których można by powiedzieć, że znacznie mniej nadawali się do tej roli. I odpowiedź na to pytanie jest arcytrudna, ale przynajmniej jednego możemy być pewni. Że w tym dawnym żydowskim sprzeciwie wobec Jezusa jako Mesjasza, sprzeciwie który zresztą jako judaizm rabiniczny trwa po dzień dzisiejszy, jest w tym wszystkim coś, co obrazuje także los i nasz. Bo my, chociaż uznaliśmy Jezusa za Mesjasza, to też w naszym życiu, w naszym postępowaniu, w naszej wierze jest wiele rzeczy, które nas od Niego odwracają. I tamta żydowska odmowa jest jakimś znakiem, jest symbolem, jest skrótem odmowy, która również pochodzi ze strony chrześcijan. Natomiast przedziwne to jest, że gdy ten czas Mesjasza nadszedł, Mesjasz został w gruncie rzeczy nieprzyjęty. Św. Jan napisał:*

Przyszło [Słowo] do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli.

I to powtarza się w każdym miejscu: w Tesalonikach, w Berei. Z Berei został również wypędzony. Jutro zobaczymy, jeżeli szczęśliwie nam się wszystko uda, zobaczymy na zdjęciach Berei. Miasteczko, które do dzisiaj żyje Pawłem i żyje z Pawła, bo tam trafiają pielgrzymi. Miasto, które leży mniej więcej 75 km od Salonik. Ale i tam okazuje się, że:

Gdy Żydzi z Tesaloniki dowiedzieli się, że również w Berei Paweł głosi słowo Boże, przyszedli tam, podburzając tłumy i wzniecając rozruchy. Wtedy bracia natychmiast wysłali Pawła, aby szedł aż ku morzu.

I wzdłuż morza, albo być może statkiem, Paweł płynie na południe w kierunku Aten. Dociera do Aten, tam ma słynną mowę na Areopagu — opuścimy ten epizod, bo jest bardzo dobrze znany, a chciałbym pod koniec naszego dzisiejszego spotkania jeszcze powrócić do Tesaloniki. Otóż Grecy go słuchają, bo to wszystko jest bardzo piękne, bardzo szlachetne. Paweł dochodzi do zmartwychwstania Jezusa, a Grecy mówią: „Posłuchamy cię innym razem. Jeżeli chodzi o zmartwychwstanie — to nie!” Znów paradoks. Państwo dobrze znają sztukę grecką tak, jak zachowała się do dzisiaj.

Mamy wyobrażenia pięknych mężczyzn, kobiet, filozofów, rozmaitych dostojników greckich. A więc mamy kult ciała. Chyba nigdy później rzeźba nie osiągnęła takich szczytów ludzkiej możliwości, jak w czasach greckich, hellenistycznych. A z drugiej strony brak wiary, że to ciało — wraz ze śmiercią rozpada się, to prawda — ale to nie jest jego ostateczny los. Wraz z tym podziwem dla ciała jest jakiś rodzaj pogardy wobec ciała.

Zatem udaje się Paweł do Koryntu. I co za nowy paradoks! Mamy zobaczyć Korynt też jutro. Natomiast dzisiaj trzeba nam powiedzieć tak. Tam, gdzie byli Żydzi, tam była odmowa. Trafił do Koryntu — a Korynt w starożytności było to siedlisko rozpusty. Po dzień dzisiejszy mówi się o „córach Koryntu” i dobrze wiadomo, o kogo chodzi. I okazało się, że kiedy Paweł tam trafił, do tego portowego miasta, gdzie krzyżowały się rozmaite drogi, drogi na Morze Egejskie, drogi na Adriatyk, w kierunku Azji Mniejszej, gdzie pełno było żeglarzy, marynarzy — dlatego i ruch był wielki pod każdym względem — Paweł zatrzymał się tam na półtora roku. I przez półtora roku przebywa w Koryncie. Przybył do Koryntu, spotkał tam ludzi życzliwych sobie. Spotykał się z Żydami, spotykał się z Grekami, oddał się wyłącznie nauczaniu i udowadniał Żydom, że Jezus jest Mesjaszem. A kiedy się sprzeciwiali i bluźnili, otrząsnął swoje szaty i powiedział do nich: „Krew wasza na waszą głowę. Ja nie jestem winien. Od tej pory pójdę do pogan.” Doszedł do Koryntu i postanawia, że zaprzestanie teraz działalności ewangelizacyjnej wśród Żydów. Że to ich odpowiedzialnością jest to, że nie przyjmują Ewangelii Chrystusa. Postanawia głosić ją wobec pogan i skierować się do pogan. To dziwne, że i po dzień dzisiejszy zdarza się że ludzie, o których można sądzić, że prowadzą tryb życia i styl życia daleki od ideału, kiedy zostaną potrząśnięci bliskością Ewangelii, okazuje się, że jest w nich tęsknota, która sprawia zupełną przemianę życia. Państwo wiedzą że śladem tego są dwa listy św. Pawła do Koryntian. Pierwszy List do Koryntian, Drugi List do Koryntian Paweł napisał właśnie do tych ludzi, których tam spotkał.

Ale chcemy skoncentrować uwagę na innym epizodzie, na innym wydarzeniu, które z Koryntem jest związane. Otóż kiedy Paweł przybył do Koryntu przez Ateny, to przybył sam ponieważ Syłas i Tymoteusz, ci dwaj, z którymi rozpoczął podróż, zostali dłużej w Macedonii. I gdy przybyli z Macedonii, to przynieśli wieści o Tessaloniczanach, o tych, którzy zostali tam w stolicy Macedonii, którzy stali się chrześcijanami i stają wobec pierwszych problemów, wobec pierwszych pytań. Apostoła nie ma — ale pojawiły się problemy. I tak w Koryncie powstaje pierwsze pismo, które weszło w skład Nowego Testamentu. Nie było jeszcze Ewangelii: Mateusza, Marka, Łukasza, Jana — one wkrótce miały być napisane, ale na tym etapie były tylko głoszone. Nie było jeszcze nic z Nowego Testamentu, który tu w polskim przekładzie trzymam przed sobą. I wtedy Paweł pisze swój list do tych, których półtora roku temu nawrócił. I pierwsze słowo Nowego Testamentu brzmi *Paulos* — *Paweł* (1 Tes 1,1):

Paweł, Sylwan i Tymoteusz do Kościoła Tesaloniczan w Bogu Ojcu i Panu Jezusie Chrystusie. Łaska wam i pokój!

To są najstarsze słowa Nowego Testamentu, zapisane w r. 51. Paweł pisze list, dokładniej mówiąc dyktuje list. Zwraca się z tym do Kościoła Tesaloniczan. A więc jest już świadomość że ci, którzy wyznają Jezusa Chrystusa, tworzą Kościół. „W Bogu Ojcu i Panu Jezusie Chrystusie.” — Paweł już wyznaje, wie, że Jezus jest Synem Bożym. Już Paweł ma świadomość tego, i odpowiada od pozdrowienia „Łaska wam i pokój!” I proszę posłuchać tego listu – jest bardzo osobisty. Paweł dopiero uczy się pisać listy. Ten jest najstarszy. Kiedy go słuchamy w Kościele, to go słuchamy bardzo fragmentarycznie, wycinkowo. A on brzmi tak (1 Tes 1,2-5):

Zawsze dziękujemy Bogu za was wszystkich, wspominając o was nieustannie w naszych modlitwach, pomni przed Bogiem i Ojcem naszym na wasze dzieło wiary, na trud miłości i na wytrwałą nadzieję w Panu naszym Jezusie Chrystusie. Wiemy, bracia przez Boga umiłowani, o wybraniu waszym, bo nasze głoszenie Ewangelii wśród was nie dokonało się przez samo tylko słowo, lecz przez moc i przez Ducha Świętego, z wielką siłą przekonania. Wiecie bowiem, jacy byliśmy dla was, przebywając wśród was.

Bardzo osobisty ton, pełno ciepła, pełno serdeczności. Jednocześnie ten list jest wielkim dziękczynieniem za dzieło wiary, nadziei i miłości. Paweł czuje z tymi ludźmi więź. Z Koryntu do Salonik

jest ok. 700 km, a więc odległość z Warszawy do Kijowa. To dość daleko. Paweł był tam zaledwie nieco ponad dwa tygodnie, trzy tygodnie. Ale dzieła ewangelizacji dokonał. Pamięta o tych ludziach. I dalej (1 Tes 1,6-10):

A wy, przyjmując słowo pośród wielkiego ucisku, z radością Ducha Świętego, staliście się naśladowcami naszymi i Pana, by okazać się w ten sposób wzorem dla wszystkich wierzących w Macedonii i Achai. Dzięki wam nauka Pańska stała się głośna nie tylko w Macedonii i Achai, ale wasza wiara w Boga wszędzie dała się poznać, tak że nawet nie trzeba nam o tym mówić. Albowiem oni sami opowiadają o nas, jakiego to przyjęcia doznaliśmy od was i jak nawróciliście się od bożków do Boga, by służyć Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwać z niebios Jego Syna, którego wzbudził z martwych, Jezusa, naszego wybawcę od nadchodzącego gniewu.

Czego uczył ich Paweł — teraz się dowiadujemy. Uczył ich o Bogu, bo Go nie znali jako poganie. Uczył ich o Jezusie Chrystusie i uczył ich, że Jezus Chrystus, który umarł i zmartwychwstał, żyje i przyjdzie, żyje i przybędzie. I właśnie ta nauka stała się powodem nieporozumień. Zresztą tak czy inaczej zdarza się, że podobne nieporozumienia wracają w naszych czasach. Otóż kontynuując swój list Paweł pisze tak (1 Tes 2,1-2):

Sami bowiem wiecie, bracia, że nasze przyjście do was nie okazało się daremne. Chociaż ucierpieliśmy i - jak wiecie - doznaliśmy zniewagi w Filipi, odważyliśmy się w Bogu naszym głosić Ewangelię Bożą wam, pośród wielkiego utrapienia.

Paweł pamięta o tym, co przeżył w Filipi, pamięta o upokorzeniu. Ale jednak nie przeszkodziło mu to głosić Słowa Bożego. I dalej (1 Tes 2,3-16):

Upominanie zaś nasze nie pochodzi z błędu ani z nieczystej pobudki, ani z podstępu, lecz jak przez Boga zostaliśmy uznani za godnych powierzenia nam Ewangelii, tak głosimy ją, aby się podobać nie ludziom, ale Bogu, który bada nasze serca. Nigdy przecież nie posługiwaliśmy się pochlebstwem w mowie - jak wiecie - ani też nie kierowaliśmy się ukrytą chciwością, czego Bóg jest świadkiem, nie szukając ludzkiej chwały ani pośród was, ani pośród innych. A jako apostołowie Chrystusa mogliśmy być dla was ciężarem, my jednak stanęliśmy pośród was pełni skromności, jak matka troskliwie opiekująca się swoimi dziećmi. Będąc tak pełni życzliwości dla was, chcieliśmy wam dać nie tylko naukę Bożą, lecz nadto dusze nasze, tak bowiem staliście się nam drogą. Pamiętacie przecież, bracia, naszą pracę i trud. Pracowaliśmy dniem i nocą, aby nikomu z was nie być ciężarem. Tak to wśród was głosiliśmy Ewangelię Bożą. Sami jesteście świadkami i Bóg także, jak zachowywaliśmy się święcie, sprawiedliwie i nienagannie pośród was wierzących. Wiecie: tak każdego z was zachęcaliśmy i zaklinaliśmy, jak ojciec swe dzieci, abyście postępowali w sposób godny Boga, który was wzywa do swego królestwa i chwały. Dlatego nieustannie dziękujemy Bogu, bo gdy przyjęliście słowo Boże, usłyszane od nas, przyjęliście je nie jako słowo ludzkie, ale - jak jest naprawdę - jako słowo Boga, który działa w was wierzących. Bracia, wyście się stali naśladowcami Kościołów Boga, które są w Judei w Chrystusie Jezusie, ponieważ to samo, co one od Żydów, wyście wycierpieli od rodaków. Żydzi zabili Pana Jezusa i proroków, i nas także prześladowali. A nie podobają się oni Bogu i sprzeciwiają się wszystkim ludziom. Zabraniają nam przemawiać do pogan celem zbawienia ich; tak dopełniają zawsze miary swych grzechów. Ale przyszedł na nich ostateczny gniew Boży.

To są bardzo twarde słowa Pawła na temat tej części jego rodaków, którzy nie uwierzyli w Jezusa Chrystusa, i którzy występują przeciwko apostołom, prześladowają ich, zabraniają przemawiać. Mało tego, posuwają się do otwartych prześladowań. Czy mogą sobie państwo wyobrazić taką sytuację? Przeczytam teraz dłuższy fragment tego listu. Możemy sobie wyobrazić, jak ten list napisany na pergaminie czy na papirusie, jak go posłaniec z Koryntu przynosi do Tesaloniki, jak tam zbiera się ta wspólnota wierzących, która na pewno nie była tak liczna, jak tutaj nasza grupa. I oto

jeden z tych posłańców wyjmuje list, rozkłada, i czyta go w języku greckim — Pierwszy List św. Pawła do Tessaloniczan. Jakże musieli wsłuchiwać się w to, co apostoł napisał, jakże musieli o tym rozmawiać, dyskutować, ile musiało to wśród nich wywołać i zainteresowania, i debat, jakże musiało być im drogie — skoro to pismo zachowało się do naszych czasów, skoro my to pismo znamy. Paweł napisał je do konkretnej wspólnoty. Ale ta wspólnota, ten Kościół w Tesalonicach, ustrzegł tego listu, zachował, przekazał. A potem cierpliwie i żmudnie przez setki lat ręcznie przepisywane weszło wreszcie do drukowanych wydań Pisma Świętego, i mamy je także w języku polskim. Posłuchajmy jeszcze kawałek (1 Tes 2,17-20):

My zaś, bracia, rozłączeni z wami na krótki czas, nie sercem, ale tylko niemożliwością oglądania was, bardzo gorąco pragnęliśmy widzieć was osobiście. Dlatego chcieliśmy przybyć do was, zwłaszcza ja, Paweł, jeden raz i drugi, ale przeszkodził nam szatan. Ale jakaż jest nasza nadzieja albo radość, albo wieniec chwały? Czyż nie wy nią będziecie przed Panem naszym Jezusem Chrystusem w chwili Jego przyjścia? Wy bowiem jesteście dla nas chwałą i radością.

I zwracając się do nich Paweł zachęca ich do dobrego życia. Dobrze wiemy, że w każdym czasie trudno jest być człowiekiem dobrym dlatego, że aby być dobrym, trzeba się o to starać. Człowiek dobry musi też mieć jakieś zasady. Musi je najpierw poznać, potem przyjąć, następnie starać się dochować im wierności przez dłuższy czas. I Paweł mówi tak (1 Tes 4,1-12):

A na koniec, bracia, prosimy i zaklinamy was w Panu Jezusie: według tego, coście od nas przejęli w sprawie sposobu postępowania i podobania się Bogu - jak już postępowanie - stawajcie się coraz doskonalszymi! Wiecie przecież, jakie nakazy daliśmy wam przez Pana Jezusa. Albowiem wołą Bożą jest wasze uświęcenie: powstrzymywanie się od rozpusty, aby każdy umiał utrzymywać ciało własne w świętości i we czci, a nie w pożądliwej namiętności, jak to czynią nie znający Boga poganie. Niech nikt w tej sprawie nie wykracza i nie oszukuje brata swego, albowiem jak wam to przedtem powiedzieliśmy, zapewniamy uroczyście: Bóg jest mścicielem tego wszystkiego. Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości. A więc kto [to] odrzuca, nie człowieka odrzuca, lecz Boga, który przecież daje wam swego Ducha Świętego. Nie jest rzeczą konieczną, abyśmy wam pisali o miłości braterskiej, albowiem Bóg was samych naucza, abyście się wzajemnie miłowali. Czyniecie to przecież w stosunku do wszystkich braci w całej Macedonii. Zachęcam was jedynie, bracia, abyście coraz bardziej się doskonalili i starali zachować spokój, spełniać własne obowiązki i pracować własnymi rękami, jak to wam nakazaliśmy. Wobec tych, którzy pozostają na zewnątrz, zachowujcie się szlachetnie, a nie będzie wam potrzeba nikogo.

Tak Paweł pisze swój pierwszy list. Tak chce zachęcać tych, którzy uwierzyli w Chrystusa, do chrystusowej drogi życia. Uczy się pisania tych listów. A ten list zawiera tyle treści, że wszedł do kanonu Nowego Testamentu, który i dla nas stanowi punkt odniesienia. Może będzie dobrze, jeżeli państwo zechcą sobie w okresie Wielkiego Postu, choćby w tych dniach, sięgnąć i przeczytać cały Pierwszy List św. Pawła do Tesaloniczan. On podejmuje jeszcze inne sprawy i inne problemy, na które tutaj nie ma czasu. Paweł napisał ten list, dokładniej – podyktował go, a na samym końcu napisał tak (1 Tes 5,23-28):

Sam Bóg pokoju niech was całkowicie uświęca, aby nienaruszony duch wasz, dusza i ciało bez zarzutu zachowały się na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wierny jest Ten, który was wzywa: On też tego dokona. Bracia, módlcie się także i za nas! Pozdrówcie wszystkich braci pocałunkiem świętym! Zaklinam was na Pana, aby list ten został odczytany wszystkim braciom.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa z wami!

Taka była troska o Kościół, który sam założył. I ta dramatyczna prośba: „Odczytajcie to wszystko”. Najwyraźniej odczytali, przyjęli, zapamiętali i zachowali do naszych czasów.

Z Koryntu, gdzie Paweł przebywał półtora roku, wrócił do Jerozolimy. Tak skończyła się druga podróż misyjna. Był rok 53. Ale nie zagrzał tam miejsca, bo wkrótce rozpoczął kolejną podróż misyjną. O niej — zapraszam państwa bardzo serdecznie za trzy tygodnie. Zmienimy wtedy troszeczkę nasz rytm, ponieważ później wypada Wielkanoc – więc zapraszam 6 kwietnia, tj. w poniedziałek w Wielkim Tygodniu, na kolejną konferencję, gdzie dalej prześledzimy dzieje, losy Apostoła Narodów. Natomiast jeszcze jutro tak, jak powiedziałem, obok kościoła św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu, będziemy mieli możliwość zobaczenia tych miejsc, o których dzisiaj mówiliśmy. Bardzo serdecznie dziękuję.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

8 Podziały w Kościele — 1 Kor (6 kwietnia 2009)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Raz jeszcze rozpoczynamy nasze spotkanie od Modlitwy Pańskiej i od przywołania pomocy Maryi, bo tego rodzaju konferencje, tego rodzaju spotkania muszą odbywać się w duchu modlitwy. Tzn. naszej refleksji teologicznej musi towarzyszyć wiara. Zastanawianie się nad sprawami religii bez wiary ma zupełnie inny sens niż wtedy, kiedy punktem odniesienia, punktem oparcia jest wiara w Boga, za którą idzie próba takiej właśnie refleksji. Witam państwa bardzo serdecznie kolejny raz, teraz już w kwietniu, na kolejnej konferencji, która jest poświęcona św. Pawłowi. I raz jeszcze będziemy starali się przenieść w świat apostoła narodów. Ale jednocześnie będziemy starali się zobaczyć, że to, o czym apostoł pisał, i to, czego dokonał, tak bardzo żywo nas interesuje, obchodzi — nawet więcej: tak bardzo żywo nas dotyczy. Bardzo dziękuję raz jeszcze za tak liczną obecność. Widzę sporo twarzy, z którymi spotykaliśmy się także w tej Centralnej Bibliotece Rolniczej. Za tymi fotografiami, zdjęciami, które tam oglądaliśmy, idzie tutaj teologiczna refleksja. A moje zadanie jest o tyle trudne, że muszę starać się aby tak mówić, by w tych dwóch miejscach, w tych dwóch ośrodkach nie powtarzać pewnych myśli, które były poruszane w jednym z nich. Mam nadzieję że to, o czym dzisiaj będziemy mówili, państwa zainteresuje. A przede wszystkim bardzo chciałbym, żeby było aktualne, żeby było wpisane w kontekst Wielkiego Tygodnia, tego, co przeżywamy przygotowując się do Wielkanocy, a także w ogóle w kontekst życia kościelnego. Otóż chciałbym byśmy dzisiaj zatrzymali się nad jednym z epizodów w życiu Pawła, który dotyczy jego pobytu w Efezie, natomiast adresatami jego pisma są Koryntianie. I będę chciał z państwem zatrzymać się nad początkiem Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian. Nigdy nad tym początkiem żeśmy się tak bliżej nie zatrzymywali.

A zanim to zrobimy kilka słów na temat kontekstu historycznego i historycznego środowiska, w jakim te wydarzenia, które będziemy rozważać, miały miejsce. Przypomnijmy najogólniej, że św. Paweł, patron tego roku, odbył trzy wielkie podróże misyjne, o których wiadomości mamy na kartach Dziejów Apostolskich. I możemy te podróże misyjne bardzo precyzyjnie odtworzyć do tego stopnia, że możemy kroczyć śladami św. Pawła po miejscach, które zostały dotknięte jego obecnością. Powiedzieliśmy, że przedmiotem czy punktem oparcia dla jego pierwszej podróży misyjnej, która odbyła się w latach 47 - 49, czyli kilkanaście lat po śmierci Pana Jezusa, otóż celem tej pierwszej podróży była Azja Mniejsza, tzn. dzisiejsza Turcja. Natomiast celem drugiej podróży, która miała miejsce po tzw. soborze jerozolimskim, o którym sporo powiedzieliśmy i która odbyła się w latach 51 - 53, była już nie tylko Azja Mniejsza, ale również Macedonia i Grecja, a w Grecji także Ateny i Korynt. Państwo pamiętają zapewne, że kładłem mocny nacisk na to, że Paweł przez półtora roku przebywał w Koryncie. I zwróciliśmy uwagę na to miasto, które mogliśmy zobaczyć kilka tygodni temu na fotografiach, i powiedzieliśmy, że ten pobyt Pawła w Koryncie był o tyle dziwny i o tyle jednocześnie owocny i obiecujący, że Paweł znalazł się tam wśród dość osobliwych ludzi. Mianowicie to było miasto portowe, miasto trudne, miasto rozmaitych — nazwijmy to tak ogólnie — rozrywek, miasto rozwiązłości itd. Ale okazało się, że ci ludzie są dość podatni na Ewangelię. I św. Paweł nie był pierwszym, który głosił tam Ewangelię, a także nie był oczywiście ostatnim dlatego, że już tam dotarli inni. I Paweł podczas tej drugiej podróży przebywał tam półtora roku, bardzo długo. Nic dziwnego, że związał się z Koryntianami. A w kanonie Nowego Testamentu pozostały dwa listy. Pierwszy z tych listów, którym za chwilę się zajmiemy, powstał podczas kolejnej, trzeciej podróży misyjnej apostoła, podczas której Paweł przebywał bardzo długi czas w Efezie, na terenie dzisiejszej Turcji. Kto z państwa pamięta konferencję — jeżeli państwo byli oczywiście — tydzień temu w Bibliotece Rolniczej, to o Efezie mówiliśmy sporo, pokazywaliśmy jak wygląda dzisiaj starożytne miasto, pokazywaliśmy tamtejszy teatr, bibliotekę Celsusa itd. Mówiliśmy, że było to miasto świetne i bardzo piękne.

I właśnie w Efezie Paweł początkowo przebywa i naucza przez trzy miesiące w synagodze. Ale z tej synagogi został usunięty. I udał się wtedy do szkoły greckiej, pogańskiej Tyrannosa. I zaczyna nauczać w szkole pogańskiej pozyskując coraz większą liczbę uczniów. I przebywa w Efezie bardzo długi czas, bo na pewno dobrze ponad dwa lata. W Efezie, który sływał wtedy z tego, że był wielkim ośrodkiem kultury. I zwróćmy uwagę, że w gruncie rzeczy wśród tych rozmaitych podróży właśnie

Korynt i właśnie Efez zajmują miejsce absolutnie szczególne. Na pozór mogłoby się wydawać, że to są miejsca bardzo odległe od nas, miasta, które dla nas niewiele znaczą. Ale kiedy za chwilę zobaczymy problemy, o które chodzi, to okaże się, że one są niesłychanie aktualne. Otóż kiedy Paweł przebywa w Efezie, wtedy dochodzą do niego dziwne wieści. Mianowicie przybywają do niego, jak ich nazywa, ludzie Chloe. Nie wiemy kim była, bo to kobieta, owa Chloe. Prawdopodobnie utrzymywała kontakty handlowe między Koryntem a Efezem. Była z pochodzenia poganką, Greczynką. Była kobietą bardzo zamożną i miała albo osoby bardzo sobie bliskie, albo niewolników, którzy również uwierzyli w Jezusa Chrystusa. I oni przybywają z Koryntu do Efezu, i przynoszą Pawłowi bardzo niepokojące wieści. Otóż najważniejsze z tych wieści i najtrudniejsze z tych wieści głoszą, że oto w Koryncie, w tamtejszym Kościele, w tamtejszej wspólnotce powstały podziały, powstały rozłamy. I te rozłamy są bardzo głębokie. Zwróćmy uwagę — bo to właśnie jest ta aktualność, na którą chcę położyć nacisk — że rozłamy i podziały nie są w Kościele czymś nowym. Że one pojawiają się w samych początkach, one towarzyszyły Jezusowi i apostołom, i miały bardzo różne tło. I pojawiły się bardzo wcześnie, bo jeszcze w czasach apostoelskich.

I przyjrzymy się teraz, za moment, zarówno temu, na czym te podziały polegały, jak i temu, jaką receptę, jakie lekarstwo wypisuje apostoł wobec tych podziałów. Właśnie dlatego ten początek Pierwszego Listu do Koryntian jest tak bardzo ważny. Paweł jest już wtedy mężczyzną ok. pięćdziesięcioletnim. Oczywiście w starożytności był to wiek dorosły. Mówiono, że po pięćdziesiątce człowiek powinien — takie było przysłowie w śródziemnomorzu — coraz częściej wyglądać poza drugi brzeg rzeki, patrzeć na drugi brzeg rzeki. Otóż zapewne jest w tym bardzo wiele prawdy. I Paweł zdawał sobie sprawę, że jego życie zatoczyło szerokie koło. I zaczyna sobie coraz częściej zadawać pytanie o skuteczność ewangelizacji, którą podjął. Kiedy więc dowiedział się o tych podziałach, które zaistniały w Kościele, musiało to być dla niego bardzo dotkliwe, bardzo bolesne. I zabiera się do pisania listu. Gdzieś tam — możemy go sobie wyobrazić — w Efezie, tym mieście wysokiej kultury, mieście bibliotek, mieście wyrafinowanej sztuki, mieście poświęconym bogini Artemidzie, Paweł myśli o Koryntianach, których poznał, z którymi się związał, i pisze do nich list. Jednego i drugich, tzn. piszącego list i adresatów tego listu, oddziela Morze Egejskie. Wystarczy jeżeli państwo popatrzą na mapę czy na globus, żeby zobaczyć gdzie jest Efez, łatwo go dzisiaj znaleźć — w pobliżu tureckiego miasta Izmir, i gdzie jest Korynt — nieco na zachód od Aten, aby mieć pojęcie o tym, że Paweł — być może było to tak: gdzieś tam przy zachodzącym słońcu — patrząc myśli sobie, że to właśnie z tamtej strony, gdzieś tam na zachodzie ma tę wspólnotę, za którą tęskni, a która poróżniła się, gdzie nastąpiły podziały. I Pierwszy List do Koryntian jest bardzo serdecznym ale i stanowczym pismem, które apostoł kieruje do wierzących w Chrystusa. I napisał tak:

Paweł, z woli Bożej powołany na apostoła Jezusa Chrystusa, i Sostenes, brat, do Kościoła Bożego w Koryncie,

Zwróćmy uwagę: Paweł na samym początku daje poznać, że nie pisze we własnym imieniu, ale pisze jako apostoł. I swoje apostołowanie uwiarygodnia powołaniem — że to jest powołanie, za którym stoi Pan Bóg. To jest bardzo ważne, żeby autorytet był budowany nie na osobistych przesłankach, nie na osobistych możliwościach, ale wynikał z wierności powołaniu Bożemu. Zawsze w każdych czasach, i w starożytności i dzisiaj, jest ważne aby ci, którzy prowadzą innych do Boga, żeby sami głęboko z Bogiem związali swoje życie. Żeby to, co mówią, to, co przekazują, to, czego uczą, żeby ci, których prowadzą mogli mieć w nich ostoję. A to dlatego, że ich apostołstwo zakorzenione jest w tej świadomości posłannictwa, którego źródłem jest Pan Bóg. Może się bowiem zdarzyć tak, że człowiek, i to nawet wysoko postawiony i mający do czynienia z wieloma ludźmi, przemawia — i przemawia bardzo ładnie, ale przemawia w swoim własnym imieniu głosząc swoją własną mądrość. Paweł zawsze podkreśla, że jego słowa, jego nauczanie, wywodzą się ze spotkania z Bogiem. Z tego właśnie charyzmatu apostoelskiego jest apostołem Jezusa Chrystusa.

Wraz z nim jest niejaki Sostenes, o którym za dużo nie wiemy, który towarzyszy Pawłowi w Efezie. Może było tak, że to właśnie Sostenes pisze ten list, pisze go własną ręką, natomiast Paweł go dyktuje? Wiele razy państwu mówiłem, że przez całe niemal dorosłe życie Paweł miał ogromne kłopoty ze zdrowiem, przede wszystkim ze wzrokiem, co było najprawdopodobniej następstwem

jego ukamienowania w Listrze podczas pierwszej podróży misyjnej. Apostoł skarżył się na to i miał wyraźne trudności z czytaniem i pisaniem. Więc zwracają się

do tych, którzy zostali uświęceni w Jezusie Chrystusie i powołani do świętości

A więc być chrześcijaninem to być uświęconym w Chrystusie i być powołanym do świętości. Uświęcenie w Chrystusie odbywa się przez chrzest, który dokonuje się w imię Jezusa Chrystusa. Ale chrzest to zaledwie początek drogi dlatego, że właściwe przeznaczenie chrześcijanina to jest dojrzałe chrześcijańskie życie. A więc chrzest jako uzdolnienie, i dojrzałe chrześcijańskie życie jako ta możliwość, którą Pan Bóg wszczepia w nasze serce — to jest to, do czego chrześcijanie są powołani, co mają wypełniać. Tu też zwróćmy uwagę, że Paweł zwraca się do chrześcijan ukazując im ich godność, ukazując im ich dojrzałość, konieczność dojrzałości. Zapewne było tak, że zawsze tych, którzy wierzą w Chrystusa, jest bardzo wielu. Ale tych, którzy dojrzałe przeżywają tę wiarę, i do których można się zwracać, i na których można liczyć, i którym można objaśniać Boże prawdy, jest znacznie mniej. I tak było również w czasach św. Pawła. Więc:

powołani do świętości wspólnie ze wszystkimi, którzy na każdym miejscu wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, ich i naszego [Pana].

List ten powstaje ok. r. 57 - 58 czyli mniej więcej 26, może 28 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Gdybyśmy cofnęli się o 28 lat, to mielibyśmy rok 1981. Powiedzmy sobie — gdzieś ta perspektywa początków pontyfikatu Jana Pawła II, i taka perspektywa, jak czas zamachu na jego życie. Oczywiście ludzie dorośli pamiętają to bardzo dobrze, ale w międzyczasie wyrosło też nowe pokolenie, które tego nie pamięta. Więc Paweł zwraca się do wszystkich, którzy wzywają imienia Pana Jezusa. Okazuje się, że 28 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa tych, którzy uwierzyli w Niego jest bardzo wielu, i przebywają oni w różnych miejscach. Można się tylko naprawdę zastanawiać i podziwiać, jak ogromny dynamizm miała ewangelizacja w tych pierwszych pokoleniach. Przecież nie było środków masowego przekazu — radia, telewizji, internetu, sposobów porozumiewania się takich, jak dziś — a Ewangelia już objęła znaczne połacie wschodniego śródziemnomorza i parła coraz bardziej na zachód. Mówimy: „nie było środków masowego przekazu”. A może należałoby powiedzieć, że właśnie dlatego, że nie było środków masowego przekazu, to był tak silny dynamizm Ewangelii! Dlatego, że Ewangelia i głoszenie Chrystusa nie jest skuteczne wtedy, kiedy oglądamy je na ekranie telewizyjnym albo słuchamy w radio, czy gdzieś tam sobie myszkujemy po internecie. Otóż skuteczność Ewangelii bierze się z osobistego świadectwa danego Chrystusowi i z siły żywego słowa, które Chrystusa dotyczy. Także i dzisiaj, jak mi się wydaje, wielki błąd popełniają ci, którzy ograniczają albo poprzestają w ewangelizacji na środkach masowego przekazu, zaniedbując bezpośrednie świadectwo wiary i zaniedbując bezpośrednią ewangelizację, tę, która odbywa się przez żywe słowo i która przynosi błogosławione owoce. Więc w tych początkach to jest bardzo ciekawe, bardzo wymowne, i sporo daje do myślenia. Paweł pisze dalej:

Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa!

To jest to stałe pozdrowienie: życzenie pokoju i łaski, które dzisiaj znajduje się na początku liturgii mszy świętej. Kiedy kapłan rozpoczyna mszę świętą, powtarza dokładnie te słowa: „Łaska i pokój od Boga Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa!” Otóż to życzenie pokoju i życzenie łaski niesie w sobie coś, co jest najbardziej chrześcijańskie. I dalej:

Bogu mojemu dziękuję wciąż za was, za łaskę daną wam w Chrystusie Jezusie.

Paweł wie, że jego rola, jego znaczenie, jego wielkość zasadza się na wielkości, na obecności tych, których pozyskał dla wiary w Chrystusa. Pierwszą powinnością wszystkich głosicieli Ewangelii powinna być pokora i umiejętność dziękowania Bogu. Jeżeli bowiem pozyskujemy kogokolwiek dla Chrystusa, to pozyskujemy go nie własnymi siłami, ale współuczestnicząc w tej łasce, która od Chrystusa pochodzi. Zwróćmy uwagę, że te dziękczynienia za wierzących w Boga znajdują się na początku każdego pawłowego listu. Paweł ma świadomość, że człowiek sieje, ale Pan Bóg zbiera. I tak jest po dzień dzisiejszy.

W Nim to bowiem zostaliście wzbogaceni we wszystko: we wszelkie słowo i wszelkie poznanie, bo świadectwo Chrystusowe utrwaliło się w was, tak iż nie brakuje wam żadnego daru łaski, gdy oczekujecie objawienia się Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Paweł wskazuje na dwa wymiary życia chrześcijańskiego. Mianowicie ten teraźniejszy to jest doczesność. I Paweł dziękuje, że oto pozyskał dla wiary tych, którzy w tej doczesności są świadkami Chrystusa. Ale wskazuje również na wymiar przyszły, ten, który zwykliśmy nazywać eschatologicznym, na przyszłość zamierzoną przez Boga. I przypomina im w tym jednym prostym zdaniu, że ich życie jest ukierunkowane na spotkanie z Chrystusem. To dlatego, można by powiedzieć, przypomnieć raz jeszcze słowa Benedykta XVI, że „kto wierzy w Boga, nigdy nie jest sam.” Kto za towarzysza życia swojego bierze Jezusa Chrystusa, ma Go tutaj i teraz, ale ma także tę perspektywę, która pozwala mu zrozumieć, dojrzeć, przyjąć sens życia, uznać ten sens i według niego żyć.

On też

Chrystus

będzie umacniał was aż do końca, abyście byli bez zarzutu w dzień Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wierny jest Bóg, który powołał nas do wspólnoty z Synem swoim Jezusem Chrystusem, Panem naszym.

Paweł pisze językiem Biblii, językiem ksiąg pierwszego przymierza, językiem ksiąg Starego Testamentu. Pisze po grecku, ale myśli po hebrajsku. Otóż przecież był — mówiliśmy o tym wielokrotnie — Żydem wychowanym w tradycji hebrajskiej. Wychowanym najpierw w Tarsie w Cylicji, a później w Jerozolimie u stóp Gamaliela. Znał Pismo Święte doskonale, czytał je w mowie swoich ojców po hebrajsku i wiedział, że jednym z przymiotów Boga, podstawowych przymiotów Boga jest to, co po hebrajsku nazywa się [emuná]. [Emuná] znaczy po polsku *wierność*. Bóg jest wierny. Nie tak, jak człowiek, jest Pan Bóg. Otóż Bóg jest wierny we wszystkim, co dotyczy człowieka, i we wszystkich relacjach z nami. Bóg jest wierny temu przymierz, którym się z nami związał, zarówno wtedy, kiedy my jesteśmy Mu wierni, jak i wtedy, kiedy my jesteśmy Mu niewierni. Bóg jest wierny nie „za coś” — tak, jak ludzie odwzajemniają wierność czy miłość, lecz Bóg jest wierny wbrew wszystkiemu. I właśnie na ten przymiot Boży kładzie Paweł bardzo mocny nacisk pisząc, że „Wierny jest Bóg, który powołał nas do wspólnoty z Synem swoim Jezusem Chrystusem”. A to słowo *wspólnota*, które tutaj zostało użyte, w języku greckim brzmi [kojnóija]. I to [kojnóija] ma taki trudny do oddania w języku polskim wymiar wspólnoty, która jest scalona, która tworzy jedność, gdzie jedni na drugim mogą polegać, która stanowi wspólnotę, którą nie tylko łączą wspólne wartości, ale wszyscy nawzajem są ze sobą związani na zasadzie lojalności. I właśnie podkreślając wierność Boga z jednej strony, i tę ścisłą wspólnotę wierzących z drugiej strony, Paweł przechodzi teraz do tego, co stanowi kłopot w Koryncie. Czyli punkt wyjścia jest zasadniczo teologiczny, zasadniczo religijny. Punktem oparcia jest obraz Boga, Boga, który jest wierny, i obraz wspólnoty, która powinna między sobą zachować jedność. W takich to okolicznościach Paweł napisał (1 Kor 1,10):

A przeto upominam was, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście byli zgodni, i by nie było wśród was rozłamów; byście byli jednego ducha i jednej myśli.

Zauważmy: dziękczynienie, modlitwa, wskazanie na Boga, i teraz przychodzi napomnienie. To napomnienie jest tutaj wyrażone bardzo delikatnie, ale zarazem bardzo stanowczo. Otóż ci, którzy biorą na siebie odpowiedzialność, podejmują odpowiedzialność apostołów, muszą być zdolni nie tylko do mówienia tego, czego ludzie chcą słuchać, ale także do mówienia tego, co dla ludzi, dla wiernych w szczególności, bywa trudne. Rzecz nie polega na tym, żeby nauczyciele odwzorowywali to, co uczniowie wiedzą. Rzecz polega na tym, żeby nauczyciele kształtowali uczniów wprowadzając ich w nowe horyzonty i na nowe pola. I w wierze i w pobożności jest podobnie. Mianowicie tam, gdzie nam się wydaje, że osiągnęliśmy sporo, muszą być ludzie, którzy ukazują nam horyzonty jeszcze

nowsze i inne niż te, które znamy. I muszą być także tacy, którzy umieją postawić prawdziwą, prawidłową diagnozę. Ta, którą Paweł stawia, brzmi „Upominam was, abyście byli zgodni, i by nie było wśród was rozłamów”. Zgoda jako znak, jako gwarancja, jako środek, który służy jedności. „Byście byli jednego ducha i jednej myśli”. Tam nie ma rozłamów, gdzie jest jeden duch i jedna myśl. Zaraz Paweł wyjaśni, co to znaczy:

Doniesiono mi bowiem o was, bracia moi, przez ludzi Chloe, że zdarzają się między wami spory.

Otóż Paweł żywo interesuje się tą wspólnotą, którą wspólnie z innymi założył w Koryncie, i nasłuchuje o tym, co tam się dzieje. A w ludzkich wspólnotach zawsze będzie tendencja do podziału, do egoizmu, do pychy, do chciwości, do dominowania, do forsowania swego. To jest tendencja tak stara, jak człowiek, bo ona odwzorowuje bardzo wiernie naszą grzeszną, słabą kondycję. Paweł zwraca się do nich z wielkim sercem. Nazywa ich „bracia moi”. Ale jednocześnie nadmienia, że „zdarzają się między wami spory”. Na czym te spory polegają?

Myślę o tym, co każdy z was mówi: «Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa».

Paweł wymienia cztery frakcje, cztery stronnictwa. Otóż jedna z tych frakcji, tych stronnictw, tych odłamów mówi: „Ja jestem Pawła”. Dlaczego? Bo Paweł mnie ochrzcił. Wobec tego jestem Pawła. A ja — drudzy mówią — Apollosa. Apollos to był Żyd, który wywodził się z Aleksandrii w Egipcie, potem przebywał w Efezie. Następnie trafił do Koryntu i tam głosił Pana Jezusa. Następny — a ja Kefasa. Tutaj ta wzmianka o Kefasie to oczywiście nawiązanie do Piotra. Domyślano się, że Piotr apostoł mógł również dotrzeć do Koryntu. Inni mówią: nie, sam Piotr do Koryntu nie dotarł, w Grecji nie był. Natomiast byli ci, których on pozyskał dla wiary — i przyznawali się do niego. Nie potrafimy tego sporu rozstrzygnąć. Nie wiemy, czy św. Piotr był w Koryncie, czy też w Koryncie byli ci, którzy go niejako reprezentowali. I wreszcie ostatnia frakcja: a ja jestem Chrystusa. Czyli nie kładli nacisku na to, kto ich pozyskał dla wiary, tylko podkreślali swoją przynależność do Chrystusa i utrzymywali, że nie potrzebują żadnych pośredników w tej właśnie wierności Chrystusowi. A to z tej przyczyny, że żyją po swojemu i, jak sądzili, w zupełności to wystarcza.

Państwo popatrzą — nam ten podział dzisiaj może wydać się ściśle historyczny, i może wydać się bardzo odległy od nas. „Ja jestem Pawła, ja Apollosa; ja Kefasa, ja Chrystusa”. Ale czy tego rodzaju podziały nie mają miejsca także w naszym świecie? Czy nie dzieje się tak, że w Kościele są rozmaite frakcje i stronnictwa, rozmaite grupy i najrozmaitsze głosy? I wydawać by się mogło, że te poszczególne stronnictwa albo zapatrywania, podejścia albo sposoby widzenia — każdy próbuje przyciągnąć do siebie, do swojego stanowiska. Wiemy przecież dobrze, że i u nas rozlegają się głosy o Kościele łagiewnickim, krakowskim, o Kościele toruńskim — że nie będę dalej tego zgłębiał ani nie będę tutaj zapładniał specjalnie wyobraźni państwa i swojej, bo doskonale wiemy, że te wszystkie oceny, te sugestie, te głosy bywają bardzo silne i próbują ludzi wierzących w Chrystusa dzielić. Zatem to, co było w Koryncie, stanowi jakiś precedens. Ale popatrzmy — to działo się zawsze, prowadziło czasami do bardzo głębokich rozłamów, do schizmy, do pęknięć do tego stopnia, że Kościół pękał bardzo boleśnie. Jak wtedy, kiedy w roku 1054 nastąpiła schizma, rozdział, podział między Wschodem i Zachodem, między tym, co greckie, i tym, co łacińskie, między tym, co w Rzymie, i tym, co w Konstantynopolu. I ten podział trwa po dzień dzisiejszy bo drogi się rozeszły tak dalece, że jedni mówią o sobie „My jesteśmy ortodoksi, prawosławni”, a drudzy „My jesteśmy rzymscy”. A to rzymskie pęknięcie jeszcze bardziej się pogłębiło, kiedy w latach 1517 - 1519 nastąpiła reformacja i kolejne pęknięcie, i tzw. protestanci, i mnóstwo Kościołów. Te wszystkie pęknięcia dają o sobie znać po dzień dzisiejszy. Na tym tle możemy też spojrzeć na niedawną schizmę, która zmierza ku końcowi, oby szczęśliwemu, schizmę tzw. lefebrystów, kiedy to grupa biskupów i kapłanów chciała pozostawać w duchu sprzed II Soboru Watykańskiego. A gdy okazało się, że i im, i Kościołowi katolickiemu jest z tym niewygodnie i rozpoczęło się takie przyciąganie do środka, to natychmiast też odezwały się głosy, które państwo doskonale znają bo są z ostatnich miesięcy. I wysiłek Benedykta XVI i wysiłek tych, którzy dążyli do tej jedności i dążą nadal, został w dużej mierze marnowany albo nawet wykpiiony, czy też powstrzymywany. Otóż nie ma większego zagrożenia dla Kościoła niż

groźby, które godzą w jego jedność. Ta sprawa jedności to nie jest jakichś kaprys. Otóż jedność Kościoła przesądza o jego wiarygodności. Natomiast gdy Kościół jest podzielony, ludzie są podzieleni, wierni są podzieleni, a nie daj Boże zaczną się nawzajem zwalczać, wtedy traci na tym przede wszystkim wiarygodność chrześcijańskiego świadectwa. Paweł napisał tak:

Czyż Chrystus jest podzielony?

zadaje pytanie. „Oczywiście nie!” — odpowiadają i adresaci i oczywiście my. Jest jeden Jezus Chrystus. Czy Chrystus jest podzielony? A czy Kościół, jako mistyczne ciało Chrystusa, może być podzielony? Okazuje się, że tak! A więc przeżywamy jakąś, można by powiedzieć, wielką chorobę w Kościele przez to, że niejako dzielimy żywe ciało Jezusa Chrystusa dzieląc tych, którzy w Niego wierzą. I dalej Paweł stawia retoryczne pytania:

Czyż Paweł został za was ukrzyżowany?

mówi o sobie. Oczywiście odpowiedź brzmi: „Nie, to nie Paweł został za was ukrzyżowany”. Komu macie być wierni? Nie Pawłowi, macie być wierni Chrystusowi! I dalej:

Czyż w imię Pawła zostaliście ochrzczeni?

Odpowiedź: Nie! Zostaliście ochrzczeni w imię Jezusa Chrystusa! Zatem te wszystkie frakcje, te wszystkie stronnictwa, te wszystkie podziały godzą w samego Jezusa Chrystusa. Nie inaczej jest i dzisiaj. Otóż gdy odzywają się głosy wprowadzające podziały, to punktem wyjścia do uleczenia powinno być wskazanie na umęczonemu i ukrzyżowanemu Jezusowi Chrystusowi. Jeżeli dziś między wierzącymi zdarzają się podziały, jeżeli one jątrzą i dzielą, to można by powiedzieć Chrystus cierpi tak samo, jak cierpiał wtedy, kiedy patrzył czy przeżywał, czy podejmował mękę za gnuśność, za zło, za perwersję ludzi. Można by zatem powiedzieć, tak jak to św. Paweł ujął na innym miejscu, że męka Chrystusa wcale się nie skończyła, że trwa nadal. A jednym z tych symptomów, które na to wskazują, jednym z objawów i bolesnych potwierdzeń tego, są podziały w Kościele. I tu Paweł dodaje nawiązując do swojego pobytu:

Dziękuję Bogu, że prócz Kryspusa i Gajusa nikogo z was nie ochrzciłem. Nikt przeto nie może powiedzieć, że w imię moje został ochrzczony. Zresztą, prawda, ochrzciłem dom Stefanasa. Poza tym nie wiem, czym ochrzcił jeszcze kogoś.

Paweł powiada: tych, których ochrzciłem, było bardzo mało. Wylicza z imienia tego, tego, jeszcze dom Stefanasa. Nie możecie więc przyznawać się: „My jesteśmy Pawła”. Chrzciłem w imię Jezusa Chrystusa. Nie jest ważne, kto chrzci. Tak samo jest dzisiaj. Nie jest ważne — może być ważne ze względów czysto uczuciowych, pamięciowych, wspomnieniowych: ochrzcił mnie ten kapłan czy tamten — ale nie jest ważne kto. Ważne jest, w czyje imię! A jesteśmy ochrzczeni w imię Jezusa Chrystusa. A więc chrzest nie może być żadnym powodem ani do wynoszenia się, ani do podziału. Ale powody podziału były także inne. I teraz Paweł napisał niezwykle zdanie. Zdanie, co do którego zawsze było sporo komentarzy. Bo napisał tak:

Nie posłał mnie Chrystus, abym chrzcił, lecz abym głosił Ewangelię, i to nie w mądrości słowa, by nie zniweczyć Chrystusowego krzyża.

Dowiadujemy się, że tych, których Paweł ochrzcił, nie było tak wielu. Że jego powołaniem było głoszenie Ewangelii. Oczywiście następowały chrzty, ochrzcił wiele razy, pamiętamy: Filipi — ochrzcił Lidię, w Salonikach, w Atenach ochrzcił Dionizego Areopagite, w Koryncie — byli ci ludzie. Ale Paweł kładzie nacisk na przyjęcie Ewangelii, na głoszenie Ewangelii, na pozyskiwanie ludzi dla Ewangelii. I dodaje:

nie w mądrości słowa, by nie zniweczyć Chrystusowego krzyża.

Treścią głoszenia Ewangelii jest Chrystusowy krzyż. Zaraz będziemy sobie to wyjaśniali, bo zwłaszcza w Wielkim Tygodniu ta prawda nabiera szczególnego znaczenia.

Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia.

Krzyż jest zawsze znakiem, wobec którego trzeba się opowiedzieć. Krzyż jest zawsze znakiem, wobec którego jedni mówią „Tak”, drudzy mówią „Nie”. Crux stat nun volbitum orbis — *Krzyż stoi, chociaż zmienia się świat*. Otóż krzyż od czasu, kiedy stanął na Golgocie, jest w samym centrum ludzkiej historii. Bardzo często też jest w samym centrum ludzkiego życia. Wymaga odpowiedzi od tego, kto staje pod krzyżem, i kto staje wobec krzyża. Dla jednych krzyż wydaje się głupstwem — tak było, tak jest, i tak zostanie. Dla drugich krzyż jest mądrością. I Paweł o tym wyraźnie mówi i wyraźnie to podkreśla. Jest mądrością dla tych, którzy dostępują zbawienia. Nie może nas zatem dziwić i to, że i dziś krzyż jest takim wielkim wołaniem o odpowiedź. I że nie wszyscy są przyjaciółmi krzyża, i nie dla wszystkich krzyż ma jednakową wartość. Są tacy, którzy również chcieliby go i z historii, i z ludzkiego życia całkowicie usunąć. Paweł dodaje:

Napisane jest bowiem:

*Wytracę mądrość mędrców,
a przebiegłość przebiegłych zniweczę.*

Logika krzyża to jest logika Boga. A logika Boża różni się od logiki ludzkiej. Bóg nie jest taki, jak człowiek, a Jego drogi nie są takie, jak drogi człowiecze. Mówił o tym już Stary Testament, bo Paweł powołuje się tutaj na słowa wyjęte z księgi Izajasza. Że zawsze musimy liczyć się z tym, że Chrystus i Jego krzyż niweczą coś, obracają w niwecz naszą własną ludzką logikę. Wymagają od nas czegoś, co jest bardzo Boże, a zdecydowanie mniej ludzkie. I Paweł znowu stawia pytania. Możemy sobie wyobrazić że ktoś te pytania po grecku odczytywał Koryntianom. Brzmiały tak:

Gdzie jest mędrzec? Gdzie uczony? Gdzie badacz tego, co doczesne? Czyż nie uczynił Bóg głupstwem mądrości świata?

Otóż krzyż, logika krzyża, nie wynika z filozofii, nie wynika z dociekań mędrców, nie wynika z dociekań nauk przyrodniczych. To nie jest tak, że krzyż został wymyślony. Krzyż, a właściwie Bóg przez krzyż, wszedł w ludzkie dzieje wbrew temu wszystkiemu, na co wskazuje i czego domaga się ludzki rozum. Będziemy próbowali zracjonalizować krzyż, staramy go sobie wytłumaczyć, staramy sobie wyobrazić Chrystusa zawieszzonego na krzyżu. Staramy sobie odpowiedzieć na pytanie: Dlaczego? Ale Paweł odpowiada — zauważmy: zaledwie dwadzieścia kilka lat po Golgocie — że cała ludzka mądrość jest wobec krzyża bezradna. I teraz dochodzi do słów, które przez dwa tysiące lat stanowią nieustanne wyzwanie dla nas wszystkich. Mówi tak:

Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących.

Zwraca się przecież do Koryntian, do Greków i do Żydów. I powiada im tak. Długo trwały dociekania na temat Boga, i długa jest tradycja greckiej mądrości. Ale okazało się, że ta tradycja nie odsłoniła tego, co odsłonił przed nami Pan Bóg. Mianowicie krzyża! Pamiętajmy, że punktem oparcia jest wołanie o jedność, jest wołanie, by nie było żadnych podziałów. A uzasadnienie, motyw dla tej jedności, stanowi krzyż. Pod krzyżem powinniśmy wszyscy stanowić jedno. Bo nie liczy się, do jakiej frakcji przynależymy, liczy się wierność Chrystusowi. I teraz jest jego zdanie kluczowe. Napisał tak:

Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą.

Właściwie to jedno zdanie, gdybyśmy chcieli je wszechstronnie przemyśleć, zbadać, obejrzeć z każdej perspektywy, mogłoby być przedmiotem na niesłychanie długie rozważania. Państwo popatrz — Paweł stawia sprawę bardzo jasno. Mówi tak: Tak więc Żydzi żądają znaków. Żydzi,

mówiliśmy o tym wiele razy, byli przez Boga przygotowywani przez długi czas na przyjście Mesjasza. Na kartach swoich ksiąg świętych modlili się o Mesjasza, wyczekiwali Go, wypatrywali. Na kartach ksiąg świętych szukali rysów, cech Mesjasza, jego charakteru. I to trwało z pokolenia na pokolenie. W tym szukaniu byli bardzo wytrwali i byli bardzo wierni. Ale nie szukanie samo w sobie stanowi cel. Ważne jest to, do czego ono prowadzi. Otóż i w tym szukaniu żądali zawsze znaków. Chcieli — i na to zwróćmy uwagę — by Bóg uwiarygodniał się względem nich. Tymczasem to człowiek ma się uwiarygodnić wobec Boga. Może być religijność odwrócona jakby w drugą stronę, która żąda od Boga znaków, które by Boga niejako, Jego obecność i Jego moc potwierdzały wobec nas. Otóż Jezus dokonywał bardzo wielu znaków, bardzo wielu tych wydarzeń, które zwykliśmy nazywać cudami. Ileż to razy powiadaliśmy, że chodził po drogach Judei, Samarii, Galilei, nauczał, uzdrawiał, pomagał, nawet wskrzeszał umarłych. Ale na drugi dzień mówiono — tak jak wtedy, kiedy dokonał cudownego rozmnożenia chleba — znajdują Go w Kafarnaum nazajutrz i mówią: „A jakiego znaku dokonasz dzisiaj, żebyśmy Ci uwierzyli?” Znak, który był wczoraj, się nie liczy. Liczy się ten, który będzie. Otóż Bóg bez przerwy ma się wobec nas uwiarygodniać. Nie jest to tylko pokusa, wobec której stawali Żydzi. Jest to pokusa, wobec której staje każdy i każda z nas. Kiedy oglądamy się wstecz we własne życie, to dostatecznie dużo tam jest znaków Bożej obecności. Ale mamy ciągle pokusę tego, by Bóg jeszcze raz nam potwierdził swoją obecność i swoją życzliwość. Otóż to żądanie znaków osiągnęło szczyt na krzyżu. Znowu krzyż stał się, jeżeli tak można powiedzieć, samym centrum owego sprzeciwu i niedowierzania. Pamiętamy przecież epizod z Ewangelii św. Mateusza, kiedy to Jezus wisi na krzyżu, zawieszony na drzewie krzyża między niebem i ziemią — i posłuchajmy tego fragmentu (Mat 27, 39-43):

Ci zaś, którzy przechodzili obok, przeklinali Go i potrząsali głowami, mówiąc: «Ty, który burzysz przybytek i w trzech dniach go odbudowujesz, wybaw sam siebie; jeśli jesteś Synem Bożym, zjedź z krzyża!» Podobnie arcykapłani z uczonymi w Piśmie i starszymi, szydząc, powtarzali: «Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Jest królem Izraela: niechże teraz zjedzie z krzyża, a uwierzymy w Niego. Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje. Przecież powiedział: „Jestem Synem Bożym”».

Pokusa zejścia z krzyża. I do tej pokusy nawiązuje również Paweł. Tak więc „Żydzi żądają znaków”. Żądają tego, by Bóg się wobec nich uwiarygodniał i potwierdzał. „A Grecy szukają mądrości”. Patrzą czy to, co Jezus mówi, jest dostatecznie mądre, wyrafinowane. Czy jest dostatecznie podparte intelektem, racjami i argumentami. Gdyby świat kierował się rozumem, argumentami, i wyłącznie tym, co racjonalne, to byłby bardzo nieludzki. Otóż myślenie greckie było i pozostaje bardzo spójne. Ale może być tak, że w tym racjonalnym ludzkim myśleniu brakuje miejsca na Boga, Jego obecność, Jego działanie. I na to właśnie zwraca uwagę Paweł. Jedni żądają znaków, drudzy szukają mądrości. A my — mówią

głosimy Chrystusa ukrzyżowanego

Nie jest On znakiem w żydowskim tego słowa znaczeniu, bo wskazuje nam na swoistą przegraną Boga. Ktoś mógłby powiedzieć: Ale to nie jest przegrana Boga. Chrystus ukrzyżowany to jest znak, że Bóg jest zawsze po stronie cierpiących i prześladowanych. Słyszymy do dzisiaj pytania: Gdzie był Bóg, gdy umierał Chrystus? Na krzyżu! Gdzie był Bóg w Auschwitz? W Auschwitz, tam, gdzie były komory gazowe! Z tymi cierpiącymi i umierającymi! Gdzie był Bóg tam, gdzie człowiek cierpi, gdzie jest prześladowany, gdzie cierpi niegodziwości? Tam jest wszędzie Bóg. Nikt nie cierpi samotnie. Tego uczy cała biblijna tradycja włącznie ze Starym Testamentem. Wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z cierpieniem i prześladowaniem, Bóg jest po stronie cierpiących i prześladowanych. I to jest właśnie ta logika krzyża: „My głosimy Chrystusa ukrzyżowanego”, „Moc w słabości się doskonali”. Imieniem Boga jest pokora — ileż to razy mówiliśmy. Przeciwno temu człowiek się buntuje. To wydaje się człowiekowi głupstwem, to wydaje się zgorszeniem. Nie chce tego przyjąć. A przecież — dodajmy tutaj — że tak długo, jak długo rozważamy przykłady innych, to ta prawda wydaje nam się mimo wszystko abstrakcyjna. Ale kiedy cierpienie nas dotyka, jakiegokolwiek ono jest, to wtedy prawda o Chrystusie ukrzyżowanym może stać się w najgłębszym tego słowa znaczeniu nasza. Więc

my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan,

Chrystus ukrzyżowany pozostaje do dzisiaj zgorszeniem dla Żydów. I chrześcijanin musi to wiedzieć. I chrześcijanin musi wiedzieć na czym polega logika chrześcijańskiej wiary. Pozostaje zgorszeniem, i nie jest to sytuacja normalna, można by powiedzieć. Otóż lud Bożego wybrania, kierowany i prowadzony przez Boga przez tak długi okres czasu, był także powołany i jest ciągle wezwany do tego, by w Jezusie ujrzeć tego, którego Pan Bóg posłał. Jeżeli Jezus nie jest ważny dla Żydów, inaczej — jeżeli Jezus nie zbawił Żydów, jeżeli krzyż Jezusa nie jest czymś istotnym dla Żydów, nie jest ważny dla nikogo. Jezus nie jest jakąś wersją dla pogan. Jezus nie jest wersją wiary dla tych, którzy są na obrzeżach, jeżeli tak można powiedzieć, Starego Testamentu, chociaż w Starym Testamencie zakorzenieni. Otóż ukrzyżowany Jezus jest wyzwaniem dla wszystkich, dla Żydów również. I ta prawda będzie zawsze wywoływała bunt, i wywołuje go również dziś. Ale Paweł nie zostawia co do tego żadnych wątpliwości. „Jezus — powiedział Benedykt XVI — zbawił albo wszystkich, albo nie zbawił nikogo”. Jeżeli pójdziemy w innym kierunku, nasza wiara wietrzeje. To nie jest tylko wiara dla niektórych. Jezus Chrystus to jest zbawcza oferta dla każdego człowieka.

Więc pozostaje „zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan”. Również dziś nie brakuje ludzi, którzy uważają, że wiara chrześcijańska nie jest dostatecznie zintelektualizowana, bo nie poddaje się racjom rozumu. Krzyż jest czymś, co umyka ludzkiej logice. To prawda — ale to nie znaczy, że jest nierozumny. Dlatego, że logika krzyża to jest zarazem logika miłości. A imieniem miłości jest ofiara. A nieodłączną od ofiary jest również umiejętność cierpienia.

dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą.

Można by powiedzieć, że krzyż Chrystusowy i ukrzyżowany Chrystus jako moc Boża i mądrość Boża to jest myśl przewodnia przede wszystkim Wielkiego Tygodnia. I Paweł dodaje:

To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi.

Krzyż jest jakimś głupstwem, krzyż jest jakąś słabością, ale na tym polega jego mądrość, i na tym polega jego moc. Że za krzyżem Chrystusa stoi logika samego Boga, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem i śmierć poniósł krzyżową. I dodaje Paweł tak:

Przeto przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chełpiło wobec Boga.

Paweł daje poznać Koryntianom, że droga do Boga zależy nie od możliwości intelektualnych człowieka, ale zależy od jego otwartości na Boga takim, jaki jest. Dlatego, że religia może obstać przy pewnym wizerunku Boga, z którym nie chce się rozstać. Może na tym właśnie polegała trudność wyznawców judaizmu. Może na tym również polegała trudność starożytnych pogan. Dodajmy — na tym również może polegać trudność nasza dlatego, że mówiąc o tych starożytnych uwikłaniach powinniśmy zdawać sobie sprawę, że przed podobną pokusą zejścia z krzyża staje także i współczesny chrześcijanin. Tzn. stajemy i my. To, co mówimy o innych, i nas dotyczy. A może nawet nas dotyczy w pierwszym rzędzie tak, jak dotyczyło tych, do których Paweł kierował swoje pismo. I Paweł kończy tę część swoich napomnień tak:

Przez Niego bowiem

czyli przez Boga

jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem, aby, jak to jest napisane, w Panu się chlubił ten, kto się chlubi.

Zatem są wśród was różne podziały, mówi Paweł. Mówicie, że ten przynależy do Apollosa, ten do Kefasa, ten do Pawła, ten do Chrystusa. Znakiem jedności, gwarancją jedności, jest Chrystusowy krzyż. Ten krzyż umyka wszelkiej ludzkiej logice. Ten krzyż jest zgorszeniem dla Żydów i głupstwem dla pogan. Ale nie może być znakiem, który by poróżnił tych, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa. Otóż to Bóg uzdatnia nas do tego, byśmy przyjęli, że właśnie w krzyżu Chrystus stał się mądrością od Boga, sprawiedliwością, uświęceniem, i odkupieniem. Cztery różne przymioty, znów jakże bardzo głębokie. Jak bardzo głęboko Paweł patrzył, jak bardzo głęboko myślał, jak bardzo głęboko musiał Chrystusa przeżyć pod Damazkiem, i przez całe życie potem pozostawać Mu wierny! Bo w Chrystusie widzi mądrość — a więc krzyż nie jest niczym głupim, widzi sprawiedliwość Bożą czyli drogę, która do Boga prowadzi, widzi uświęcenie czyli sposób pozyskiwania życia Bożego, i widzi odkupienie — czyli krzyż położył kres sytuacji grzechu, która panowała przedtem. Tak aby, jak powiedziano, „w Panu się chlubił ten, kto się chlubi.” A więc ci wszyscy, którzy są podzieleni w Kościele korynckim powinni za punkt odniesienia mieć Chrystusa.

Tam gdzie krzyż Chrystusa, tam wszelkie podziały ustępują. Więc tam, gdzie jest wierność wobec krzyża, wszystko inne schodzi na plan drugi. Taką naukę daje nam św. Paweł na progu Wielkiego Tygodnia. Nauka to jest trudna — nie dlatego, że nie rozumiemy. Problem polega na tym, że rozumiemy! Natomiast to, czego wymaga od nas, to jest głęboka przemiana. Głęboka przemiana, która znów w centrum naszego życia stawia zawsze krzyż Chrystusowy. I ten krzyż z całą jego bolesną, dramatyczną rzeczywistością. Bo ten krzyż to nie jest krzyż pierwszego lepszego człowieka, tylko to jest krzyż człowieka i Boga. Tę prawdę trudno nam przyjąć. Natomiast bywa, że po dzień dzisiejszy ta prawda staje się znakiem sprzeciwu dla wielu ludzi, którzy nie są w stanie jej przyjąć. Bóg na krzyżu — przecież to zupełny paradoks. Bóg na krzyżu — to jest wyzwanie, można by powiedzieć kamień, o który się potykają w drodze do Boga. Jan Paweł II powiedział, że Bóg na krzyżu to jest swoista prowokacja. A ta swoista prowokacja pochodzi od Boga samego. Zatem ci wszyscy, którzy mają takie kłopoty z krzyżem, z przejściem i przyjęciem tego misterium krzyża, zapewne mogą też liczyć na Bożą wyrozumiałość. Bo Bóg wszedł w ludzkie dzieje, ale wszedł w te dzieje inaczej, niż człowiek byłby to w stanie pomyśleć, i sobie wyobrazić, i po swojemu zrealizować. Bóg wszedł w sposób, który tylko Panu Bogu jest wiadomy i do przyjęcia.

Myślę, że to, co powiedzieliśmy wprowadza nas w klimat Triduum Paschalnego, a zwłaszcza w atmosferę Wielkiego Piątku. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Jeszcze dwie lub trzy krótkie sprawy. Na następną konferencję zapraszam państwa bardzo serdecznie wyjątkowo jeszcze w kwietniu, w ostatni poniedziałek kwietnia, to będzie 27 IV. I to będzie nasza przedostatnia konferencja. Bo ostatnią zrobimy sobie w drugiej połowie maja. I zakończymy cykl św. Pawłowi poświęcony dochodząc z apostołem narodów aż gdzieś do Rzymu mówiąc o jego męczeńskiej śmierci i w ten sposób zamykając także w naszym gronie Rok św. Pawła.

Druga sprawa — są wśród państwa osoby, które pytają o pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Ja staram się ewentualnie coś tam zorganizować. Ale ze względu na rozmaite wahania, także te finansowe, kursu dolara itd., jeszcze się z tym wstrzymujemy. I jeżeli taka pielgrzymka będzie, gdzieś tam latem, to podam daty za trzy tygodnie.

I wreszcie rzecz ostatnia, która pewnie ma jakiś związek z naszą dzisiejszą konferencją. Chciałbym bardzo serdecznie podziękować za wszystkie ciepłe słowa, reakcje życzliwości, zwłaszcza te, które łączą się z książką „Kościół, Żydzi, Polska”. Drodzy państwo, kiedy ją pisałem, kiedy ją wydawałem, zdawałem sobie sprawę z tego, że prawda, trwanie przy prawdzie, podawanie prawdy, dzielenie się swoimi doświadczeniami, swoim rozeznaniem w tych tematach musi kosztować — kosztuje, i musi kosztować. Otóż kiedy człowiek chce być sobą i chce dać świadectwo temu, co przeżył, to trzeba za to zapłacić jakąś cenę. I w tym nie ma nic specjalnie niezwykłego. Może kiedy jakiś czas minie, może odniosę się do tego jakoś szerzej. Dzisiaj myślę, że nie ma specjalnej potrzeby bo wszystko, co na ten temat myślę, wszystko, co na ten temat wiem, wszystko, co w tym temacie przeżyłem, zostało zawarte w tej książce. Pan Bóg da może jeszcze trochę czasu, to za jakiś czas odniosę się w kolejnym tomie do tego, co nastąpiło później. Bo to, co czasami dzieje się zwłaszcza

dzisiaj, bywa kontynuacją tego. Ale chcę bardzo serdecznie podziękować i prosić przede wszystkim – jeżeli można – o jakiś rodzaj modlitewnej refleksji, która kieruje również nasz wzrok na krzyż. Ktoś, kto zajmuje się tymi sprawami, bardzo trudnymi sprawami, nie może liczyć na zupełnie łatwe życie. Musi liczyć się z tym, że za tymi wartościami musi stać jakaś do tego, żeby zachować im wierność.

I ostania rzecz — przed wyjściem jest możliwość nabycia książki Szymona Ziółkowskiego „Najtrudniejsze stronicie Listów św. Pawła”. To dość ciekawa książka ukazująca nam życie św. Pawła, jego dorobek, trochę ilustrowana. Pan Ziółkowski ma w tym długie przemyślenia. Jeżeli kogoś interesuje, to bardzo serdecznie zachęcam.

Dobrych, radosnych, spokojnych, błogosławionych Świąt! Życzę, żeby Wielki Piątek, Wielka Sobota, a nade wszystko Wielka Niedziela stały się źródłem nadziei, źródłem otuchy, źródłem pokoju, który od Pana Boga pochodzi. I bardzo serdecznie dziękuję za wszystkie świadectwa i przejawy życzliwości, z którymi się spotykam. Bardzo je sobie cenię, bo one wszystkie są jakoś potrzebne i pozwalają również trzeźwo i rzetelnie popatrzeć na to, co się dzieje, i na to, co robimy. Dobrych, błogosławionych Świąt! Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

9 Paweł znowu prześladowany (27 kwietnia 2009)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

A więc jeszcze raz spotykamy się na naszej biblijnej refleksji, refleksji, która trwa już od długiego czasu. W tym roku – nazwijmy go akademickim – to ósme nasze spotkanie, przedostatnie z cyklu poświęconego św. Pawłowi apostołowi, który jest patronem tego roku. W ten sposób zbliżamy się powoli do końca tych konferencji tegorocznych, i także do końca naszej refleksji nad życiem i działalnością apostoła narodów — pozostała jeszcze jedna taka konferencja. Z góry zapowiadam — zaproszę na ostatni poniedziałek maja, czyli 25 V, i wtedy tego naszego cyklu dopełnimy. Cieszę się bardzo, że państwo dzisiaj są. Zapewne państwo słyszeli, bo wczoraj również mówił o tym papież, że ten tydzień, w który weszliśmy, trzeci tydzień wielkanocny, jest w Kościele katolickim w Polsce obchodzony jako tydzień biblijny. Skoro tak, to ta nasza inicjatywa wyprzedza go o dwadzieścia parę lat, bo rozpoczęliśmy te konferencje biblijne — może jest ktoś wśród państwa, kto pamięta: jeszcze w parafii Opatrzności Bożej na Dickensa, i potem właśnie tutaj, systematycznie staramy się spotykać i kontynuować to dzieło poznawania Słowa Bożego. To jest przede wszystkim, zawsze to powtarzam, ogromna zasługa państwa. Za to jestem bardzo, bardzo serdecznie wdzięczny.

A wiem, że te konferencje umieszczane w internecie – nieraz mnie to krępuje dlatego, że to, co mówimy tutaj, zawsze ma taki charakter bardziej czy mniej kameralny — żyją swoim własnym życiem. Tak się złożyło, że teraz od Wielkanocy przez tydzień przebywałem w Kanadzie, gdzie prowadziłem takie konferencje, również duchowe i bardziej akademickie, w Toronto. I okazało się, że wśród Polonii w Toronto, przedstawicielei której spotykałem, bardzo wielu, z którymi rozmawiałem, słucha również tych konferencji w internecie. I to jest naprawdę zdumiewające. Zresztą była to bardzo ciekawa przygoda, bo obok takich spotkań, które miały charakter bardziej akademicki i dyskusyjny, były dwa wydarzenia, które bardzo mi zapadły w pamięć. Mianowicie odpust ku czci Miłosierdzia Bożego, który odbył się w miejscowości Wilno, mniej więcej 400 km na północ od Toronto, tam, gdzie właściwie powoli świat się kończy. Kanada jest tam zupełnie inna, niż na południu. Najstarsza polska parafia, założona w r. 1875, złożona kiedyś z Kaszubów, którzy do Kanady udali się całą grupą i tam osiedli. Bardzo przejmujący widok najstarszego polskiego cmentarza w Kanadzie z grobami, które pochodzą z XIX i początku XX wieku, z polskimi nazwiskami zapisanymi tak, jak je urzędnicy tamtego Immigration słuchali. Inne bardzo przejmujące pamiątki to pomnik Powstania Warszawskiego. Tam właśnie daleko, w głębi Kanady, gdzie co roku zbierają się Polonusi by oddać hołd swoim rodakom, którzy poginęli w Powstaniu Warszawskim, i kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej. Tam właśnie był odpust ku czci Miłosierdzia Bożego. Zjechały się autokary praktycznie z całej wschodniej i środkowej Kanady, od Toronto po Montreal. Autokary z Polakami, którzy nieraz są tam od dziesięcioleci, kiedy indziej zaledwie od ok. dwudziestu lat. I było to bardzo przejmujące — bardzo przejmująca liturgia, i bardzo przejmujące spotkania z tymi właśnie Polakami. I tam dowiedziałem się, że słuchają naszych konferencji i że są nimi zainteresowani. To jest zawsze bardzo miłe.

I drugie takie wydarzenie, które bardzo mi utkwilo w pamięci, to w Toronto obchodzono akurat uroczyste rocznicę katyńską. Kongres Polonii Kanadyjskiej zorganizował uroczyste obchody Katyńia. Tam w Kanadzie mieszka dużo Polaków, którzy wywodzą się z Kresów Wschodnich. Bardzo wielu z nich przeszło przez Syberię, przez Kazachstan, przez Persję, przez Bliski Wschód. Trafilo właśnie do Ameryki Północnej, osiadło tam, no i pielęgnuje pamięć o pomordowanych w Katyniu, w Starobielsku, Ostaszkowie, i również poległych podczas II wojny światowej. Kiedy bierze się udział w takiej uroczystości, a którą miałem zaszczyt prowadzić, przeżywanej tak bardzo patriotycznie, z tamtejszymi sztandarami, z tamtejszymi weteranami, z ludźmi, którzy pamiętają II wojnę światową, którzy walczyli za Polskę — to też jest bardzo przejmujące. Więc było to bardzo piękne spotkanie z rodakami.

I jednocześnie — taka uwaga już zupełnie bardzo osobista. Mianowicie kiedy porównuje się życie tam, i życie tutaj, u nas, to ma się wrażenie, że obok jakiejś nielicznej statystycznie grupy tych, którym się powiodło i którym rzeczywiście jest bardzo dobrze, to na ogół większość mieszkających naszych rodaków naprawdę pracuje bardzo ciężko, nieraz pracuje ponad siły. A i sama Kanada jest daleko trudniejszym krajem do życia, aniżeli Polska, dlatego że i klimat, i geografia, i topografia,

i wszystko inne jest tam inne niż u nas. Proszę sobie wyobrazić — to było zaledwie kilka dni temu. Tam na północy leżą jeszcze połacie śniegu, nie ma jednej zielonej trawy. Nigdzie, nawet w samym Toronto nie ma jednego zielonego drzewa. Są właściwie, jak mi mówiono, dwie pory roku — mianowicie zima, zima się kończy i zaczyna się od razu lato. Potrzeba parę dni, żeby ta zieleń wybuchła. Natomiast kiedy tak się jechało przez ten, bądź co bądź ogromny kraj, to przychodziła jedna refleksja do głowy. Mianowicie, że nasz kraj, Polska, jest przepiękny, jest wspaniały, zróżnicowany. My tutaj mamy wszystko! To wszystko jest takie przytulne, takie swoje, takie rodzinne. Tam jedzie się 300 - 400 km i właściwie wszystko do siebie podobne, i wszystko jeszcze nie do końca obrobione przez człowieka. Więc kiedy się porównuje z naszą Ojczyzną, to człowiek szczerze tęskni. Tak zresztą i oni — kiedy rozmawiałem z wieloma z nich mówili, że w jednej chwili by wrócili nad Wisłę, czy nad Wartę, czy do południowej Polski, czy nawet na Kresy. Ale niestety nie mają z czym i nie mają do kogo.

Więc bardzo przejmujące były te spotkania, bardzo piękne. A ponieważ przy sposobności była także refleksja biblijna – ale to już w innym kręgu — to cały ten pobyt był bardzo pracowity. Tak czy inaczej nie można się było oderwać także od państwa, bo skoro nawet w jednym miejscu podarowali mi kasetę nagraną z internetu z jedną z tych konferencji, więc również kiedy tam przebywałem, to pamiętałem o tym, że tu się wspólnie spotykamy. Jestem z tego bardzo dumny dlatego, że takie gremium takich osób zapalonych do czytania, objaśniania Pisma Świętego, to jest naprawdę fenomen, który zasługuje na uwagę, na podkreślenie.

Dzisiaj powoli zbliżamy się do końca życia apostoła Pawła. I myślę, że będziemy zajmować się epizodami i tekstami, o których bardzo rzadko albo wcale się nie mówi. Także podczas wielu lat naszych konferencji w gruncie rzeczy nie zajmowaliśmy się tym tekstem. Może kiedyś, w latach 90-tych, kiedy była taka lektura ciągła Dziejów Apostolskich, to pewnie wtedy to było. Natomiast dzisiaj przyjrzymy się niemal końcówce życia apostoła. Ale nie samemu końcowi, bo nad tym zatrzymamy się za cztery tygodnie, tylko przyjrzymy się pewnemu zwrotowi, jaki w życiu apostoła Pawła się dokonał. I myślę, że kiedy będziemy zastanawiali się nad tym zwrotem, to będą jakieś refleksje czy jakieś myśli, które każdej i każdego z nas dotyczą.

Nie będę teraz szczegółowo przypominał życia św Pawła po to, żeby nie nudzić. Bo kto z państwa bierze udział w konferencjach, to już jego zasadnicze elementy zna. Natomiast jedno trzeba koniecznie przypomnieć — że w tej działalności pawłowej na pierwszy plan wybijają się trzy wielkie podróże, które nazywane są podróżami misyjnymi.

Te trzy wielkie podróże to pierwsza z nich, która miała miejsce w latach 45 - 48, i odbyła się na Cypr i do Azji Mniejszej, do dzisiejszej Turcji. Sporo na ten temat mówiliśmy, czytaliśmy fragmenty wystąpienia Pawła w Antiochii w Pizydii. Więc to wszystko już mamy. Podczas tej pierwszej podróży misyjnej Paweł zwrócił się ku poganom. Rozpoczął zwracając się do Żydów — a kiedy oni nie przyjmowali, przynajmniej globalnie nie przyjmowali Ewangelii — zwrócił się ku poganom. Podczas pierwszej podróży misyjnej sporo przecierpiał, m.in. został ukamienowany. Powiedzieliśmy, że śladem tego była choroba głowy i choroba oczu, prawdopodobnie na którą cierpiał do końca życia.

Potem miał miejsce tzw. sobór jerozolimski czyli zgromadzenie apostołów, którzy musieli rozstrzygnąć sprawę jak mają żyć, jak powinni się zachowywać, jak powinni postępować ci poganie, którzy stali się chrześcijanami. Czy muszą zachowywać zwyczaje żydowskie, czy też uwierzywszy w Jezusa Chrystusa mogą sobie darować takie elementy żydowskiego prawa, jak np. obrzezanie. I sobór rozstrzygnął to na korzyść życia wolnego od tych wszystkich starotestamentowych powinności.

Paweł przyjął to jako bardzo obiecującą zapowiedź i odbył drugą podróż misyjną w latach 51 - 53, bądź początek 54. I wtedy udał się do Azji Mniejszej, o tym też mówiliśmy, następnie do Europy, o tym też powiedzieliśmy. Odwiedził Filippi, Saloniki, Bereę, Ateny, Korynt — każde z tych miast było inne. I powiedzieliśmy, że szczególnie Ateny i Korynt były takimi miastami, w których Paweł staje wobec nowego wyzwania. Do tej pory zastanawiał się i praktykował to, jak głosić Jezusa Chrystusa Żydom. Natomiast w Atenach i w Koryncie staje wobec dylematu jak głosić Jezusa Chrystusa poganom. I okazuje się, że natrafiło to na nowe trudności, ale także zrodziło zupełnie nowe możliwości. I Paweł odnosi sukcesy apostołskie przede wszystkim w Koryncie, w którym zatrzymał się i przebywał przez ok. półtora roku.

Potem następuje jego trzecia podróż misyjna w latach 54 - 57. Otóż widzimy, że apostoł tak przywykł do tego misjonarstwa, jak niektórzy misjonarze dzisiaj, którzy dużo podróżują. Takiego też ostatnio spotkałem, w ubiegłym tygodniu, człowieka, który przebywał prawie 10 lat w Kamerunie. Tam zachorował bardzo ciężko, ledwo go wydobyto, jeżeli tak można powiedzieć, prawie spod łopaty grabarza. A kiedy się wyleczył i kiedy znalazł się w społeczeństwie zamożniejszym, to jedynym jego pragnieniem jest wrócić do Kamerunu albo do Afryki, bo Afryka jest taka pociągająca. I u Pawła była podobna wola, podobne pragnienie, podobna tęsknota. Z tym, że nie popychała go do Afryki, lecz najpierw do Azji Mniejszej, a następnie do Europy. Odbył trzecią podróż misyjną, znów bardzo długą. Najdłużej zatrzymał się w Efezie, na terenie dzisiejszej Turcji, ale przebywał także w Macedonii, przebywał w Achai, a więc na terenie dzisiejszej Grecji. I stamtąd postanowił wrócić do Jerozolimy. Zdawał sobie sprawę, że to już jest koniec jego misyjnej działalności. Miał wtedy lat — bo to bardzo ważne i dla nas — około 50. Zdał sobie sprawę, że jest już na tyle zaawansowany, a była to starożytność i obliczono, że w starożytności mężczyźni żyli średnio 55 - 60 lat, kobiety nieco dłużej. I Paweł zdaje sobie sprawę, że czas powoli żeglować na ten drugi brzeg. Prawdopodobnie jest tak, że jeżeli ktoś ma coś ważnego i wielkiego do wykonania, to powinien się przed pięćdziesiątką śpieszyć. I Paweł doszedł do tego samego wniosku. Zdaje sobie sprawę, że więcej do Azji Mniejszej i do Europy najprawdopodobniej nie wróci. Tu być może państwo pamiętają z naszego spotkania w Centralnej Bibliotece Rolniczej — mówiliśmy, że kiedy kończył trzecią podróż misyjną, to na jakiś czas przybył do Miletu. W Milecie ściągnął z Efezu starszych czyli prezbiterów, kapłanów i biskupów Kościoła efezkiego, wygłosił do nich bardzo przejmujące przemówienie. Poleciał im strzec trzody, która została im powierzona i powiedział im, że „już więcej mnie nie zobaczycie”. Oni się rozplakali wszyscy i odprowadzili go na statek.

Paweł postanowił zatem, już kończąc swoją działalność publiczną, udać się do Jerozolimy. Ma już za sobą całe w gruncie rzeczy to dojrzałe i pełne aktywności życie. I dzisiaj posłuchamy, co stało się dalej i spróbujemy to skomentować. Łukasz bardzo dokładnie opisuje to w Dziejach Apostolskich, do tego stopnia dokładnie że poznajemy, że był na każdym z etapów tej właśnie długiej podróży. Opisuje dosłownie każdy etap zatrzymania się tego statku, na którym podróżowali po Morzu Śródziemnym, każdy port, każdą wyspę, wszystko, co ważniejsze. Można wziąć do ręki atlas geograficzny, żeby ten szlak prześledzić. Oczywiście ci, którzy są odważni, zasobniejsi, mogą ten szlak powtórzyć, mogą żeglować tamtędy. I to się zdarza, zwłaszcza w tym roku — takie podróże szlakiem św. Pawła po Morzu Śródziemnym są podejmowane.

Paweł więc zmierza do Jerozolimy. Zdaje sobie sprawę z tego, że to jest jego ostatni pobyt w Jerozolimie. Przeczuwa też, że spotka go w Jerozolimie coś przykrego. Nie wie na czym ta przykrość będzie polegała, nie potrafi przewidzieć swojej przyszłości, ale na tyle ją zna i na tyle ją przeczuwa, że zdaje sobie sprawę że wydarzy się coś, co będzie jego pracowitego życia zwieńczeniem. I teraz przechodzimy do lektury Dziejów Apostolskich i posłuchamy o tym, co wydarzyło się w Jerozolimie, kiedy już Paweł zawija do tego życiowego portu. Czytamy tak (Dz 21,17):

Kiedy znaleźliśmy się w Jerozolimie, bracia przyjęli nas z radością.

Bracia to oczywiście ci Żydzi, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa. Tutaj możemy postawić dość karkołomne pytanie. Mianowicie możemy zapytać tak: ilu Żydów w pokoleniu apostołskim, w pokoleniu Pawła, uwierzyło w Jezusa Chrystusa? Jakie były proporcje między tymi, którzy uwierzyli w Jezusa, a tymi, którzy nie uwierzyli w Jezusa? Odpowiedź jest bardzo trudna, ale pewne tropy na ten temat mamy. Chociaż sprawa wydarzyła się 2000 lat temu, to zostały przeprowadzone bardzo drobiazgowo badania demograficzne. A przeprowadził je człowiek, Izraelczyk nazwiskiem Magenbroshi, który jest kustoszem Świątyni Księgi, tej świątyni obok Muzeum Izraela, w której przechowuje się zwoje qumrańskie. Magenbroshi biorąc pod uwagę różne dane obliczył, być może jest bliski prawdzie, że w czasach Pana Jezusa i św. Pawła, czyli w pierwszej połowie I wieku ery chrześcijańskiej w Jerozolimie mieszkało ok. 80 tysięcy mieszkańców. Natomiast na ternie całej Ziemi Świętej — Judea, Galilea przede wszystkim, i Samaria — mieszkało 2 - 2.5 miliona ludzi, w ogromnej większości Żydów. Dwa do dwóch i pół miliona to jest bardzo dużo. Przypomnijmy, że dzisiaj na tym samym terenie mieszka ok. 6 - 6.5 miliona ludzi. A więc trzy razy więcej, to prawda, a gęstość zaludnienia dużo większa. Ale na czasy starożytne 2 - 2.5 miliona ludzi to dużo. Magenbroshi obliczył — to też jest ciekawe, chociaż nie da się tego zweryfikować — że w całym

ówczesnym Imperium Rzymskim w różnych rejonach zamieszkiwało od 6 do 8 milionów Żydów. Jeżeli te szacunki są trafne, to też było to bardzo dużo. Oczywiście obejmowało to całą Afrykę Północną, obejmowało to Półwysep Iberyjski, Apeniński, obejmowało całą Grecję, obejmowało Azję Mniejszą — ale 6 - 8 milionów to sporo. Nawet jeśli są to liczby przesadzone, bo być może mamy tutaj do czynienia z takim celowym zawyżaniem tych szacunków, gdybyśmy je nawet obniżyli to i tak liczba Żydów w czasach Pana Jezusa w całym basenie Morza Śródziemnego będzie znacząca.

Tyle szacunki. Ilu z nich uwierzyło w Pana Jezusa? Ilu z nich przyjęło Ewangelię? Otóż kiedy historycy przyglądają się tej rzeczywistości, to próbują odgadnąć — bo niestety tutaj ścisłych danych nie mamy — że wiarę w Jezusa Chrystusa przyjęło 5 do 10% wszystkich ówczesnych Żydów. Kiedy słyszymy 5 do 10% — to oczywiście mało, nawet bardzo mało. Ale jeżeli tamte szacunki są prawdziwe, to moglibyśmy powiedzieć tak. Oznaczałoby to, że w Jerozolimie wiarę w Jezusa Chrystusa przyjęło ok. 5 - 8 tysięcy Żydów. W Ziemi Świętej wiarę w Jezusa Chrystusa przyjęłoby od 100 do 200 tysięcy Żydów. Natomiast gdyby te szacunki przenieść na całe Imperium Rzymskie to by znaczyło, że w Imperium Rzymskim wiarę w Jezusa Chrystusa przyjęło ok. pół miliona Żydów. Tak duża liczba wydaje się jednak mało prawdopodobna. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że w późniejszych źródłach, które są już dokładniejsze, nie ma potwierdzenia aż tak dużej liczby Żydów, którzy by uwierzyli w Pana Jezusa. Dlatego trzeba przyjąć, że te szacunki powinny być obniżone i że w niektórych rejonach ówczesnego świata, np. w Azji Mniejszej, w Grecji, czy w Aleksandrii odsetek tych Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa, był większy. Natomiast w innych rejonach, być może także w Palestynie, ich odsetek był znacznie mniejszy.

Tak czy inaczej jednego jesteśmy pewni. Że w Jerozolimie w tym czasie na pewno było kilka tysięcy chrześcijan żydowskiego pochodzenia. I ci właśnie chrześcijanie żydowskiego pochodzenia przyjmują z radością Pawła i jego towarzyszy. Zauważmy, że kiedy Paweł tam przybywa, jest mniej więcej rok 58. Czyli od jego nawrócenia upłynęło ponad 20 lat. Przez te 20 lat zdążył się już uwiarygodnić. Pamiętajmy jakie były jego początki, początki prześladowcy Kościoła. Pamiętajmy jakie były jego dalsze losy. Przybywa tam z Damaszku, staje w Jerozolimie — i okazuje się, że chrześcijanie mu nie wierzą a Żydzi mają mu za złe, że przeszedł na drugą stronę. Musiał więc uchodzić stamtąd do rodzinnego Tarsu. I potem do Jerozolimy przybył sporadycznie bodaj tylko raz jeden czy drugi, i to pewnie incognito, bo Żydzi, którzy nie uwierzyli, mieli do niego pretensje o zmianę, która dokonała się w jego życiu. Natomiast Żydzi, którzy uwierzyli, wciąż podejrzewali podstęp. Jeżeli komuś z państwa te dwadzieścia parę lat wydaje się stosunkowo mało, to pomyślmy o rozmaitych uwikłaniach z jakimi mamy do czynienia w naszej najnowszej historii w Polsce. Przecież też jest tak że to, co bywa określane jako lustracja, dotyczy wydarzeń sprzed grubo ponad 20, 30 lat temu. I okazuje się, że w wielu wypadkach trudno jest zapomnieć, albo trudno nawet wybaczyć to, co niegdyś się wydarzyło. Gdyby na życie Pawła patrzeć z podobną zapamiętałością, z podobną zapalczywością, to prawdopodobnie życia by mu nie starczyło, żeby pozyskać z powrotem zaufanie tych, którzy tak jak on wyznawali Jezusa Chrystusa. Wniosek z tego jest taki: że życie jest zbyt krótkie, żeby w tej zapamiętałości trwać zbyt długo. Że człowiek nie ma wielu szans na to aby udowodnić, że się rzeczywiście zmienił. Że nie ma zbyt wiele czasu na to. I Paweł, kiedy przybywa do Jerozolimy po tych dwudziestu kilku latach po swoim nawróceniu, zostaje przyjęty z otwartymi rękoma. Ale z tego wcale nie wynika, że jego życie odtąd było usłane różami.

Następnego dnia Paweł poszedł razem z nami do Jakuba. Zebrali się też wszyscy starsi.

Zatem Paweł przybywa do Jakuba, jednego z apostołów, zbierają się też *wszyscy starsi* czyli miejscowi kapłani. Czyli Paweł szuka kontaktu z Kościołem. Cała jego działalność nie miała charakteru działalności pojedynczej. To nie był misjonarz, który kierował się wyłącznie żarliwością. To jest człowiek, który chce budować Kościół. I tak jest dzisiaj. Nie ma innego Kościoła niż ten, który wszyscy stanowimy. Kościół nie jest organizacją, Kościół jest jak ciało. Do Kościoła nie wstępujemy przez zapisywanie się i wypisywanie. Kościół jest jak ciało, w którym są rozmaite członki, i każdy z nich ma swoją własną funkcję. Może być tak, że niektóre z tych członków ciała są chore, uwiędłe, nie działają tak, jak trzeba. I w Kościele też tak jest, ale wszystko to jest jeden organizm. Jeżeli chorych części jest za dużo, to oczywiście tę chorobę odczuwa cały organizm. Ale z drugiej strony jest tak, że to właśnie żywotny organizm sprawia, że to, co słabe, co poranione, co dotknięte jakąś

niemocą, może się odrodzić, odmienić, zaczynać od nowa. Paweł udaje się zatem do Jakuba i do starszych. Szuka kontaktu z tymi, którzy uwierzyli pierwsi niż on.

Powitawszy ich, zaczął szczegółowo opowiadać, czego Bóg dokonał wśród pogan przez jego posługę.

Państwo zwróć uwagę, bo tu znów każdy szczegół jest ważny. Paweł, z pochodzenia Żyd, spotyka się z apostołami, z pochodzenia Żydami. Ale o czym im opowiada? O tym, jakich wielkich dzieł dokonał Bóg wśród pogan! Od początku to jest problem. Gdyby chrześcijaństwo, ta pierwsza wiara w Jezusa Chrystusa, pozostała tylko w obrębie judaizmu, byłoby to jakieś ugrupowanie żydowskie. Natomiast wyjście poza judaizm, poza wiarę żydowską, oznacza otwarcie, które od samego początku jest źródłem konfrontacji i źródłem refleksji. Paweł opowiada o owocach swojej działalności apostoelskiej w Azji, w Europie. Zna te wszystkie miejsca, wylicza — może tak samo, jak wylicza je Łukasz w *Dziejach Apostolskich*. A ci, którym opowiada, znają tylko Jerozolimę i najbliższe okolice.

Przypomina to być może taką wizytę, jak dzisiaj *ad limina* odbywają biskupi. Ta wizyta *ad limina* znaczy po polsku *wizyta u progów* albo *do progów*. Każdy biskup Kościoła katolickiego ma obowiązek raz na pięć lat stawić się przed papieżem i zdać mu sprawę ze stanu swojej diecezji, z zarządu swoją diecezją, z tego, co się w tej diecezji dzieje. I co pięć lat ze wszystkich rejonów świata, oczywiście indywidualnie, osobno, udają się biskupi składając tam szczegółowe materiały, sprawozdania o tym, co się w lokalnych Kościołach dzieje. To bardzo ciekawa lektura, bo w Watykanie są przechowywane sprawozdania od setek lat. Jeżeli ktoś chce poznać historię Polski dla przykładu, albo historię Bawarii, albo historię misji w Afryce, czy w Ameryce, czy w Azji, to najlepsze archiwa są w Watykanie, bo tam są wszystkie sprawozdania biskupów, którzy od setek lat te sprawozdania tam składają. I w naszych czasach jest dokładnie tak samo. Również nasi biskupi co pięć lat muszą się do Rzymu udać i takie sprawozdanie złożyć. Oczywiście papież wypytuje o różne rzeczy, ma także wiedzę, która pochodzi z innych źródeł, konfrontuje to, daje nauki, daje polecenia, pouczenia, chwali albo i gani, bo to też się zdarza. I można by powiedzieć że to, czego dokonuje Paweł, leży u samych podstaw tych apostoelskich *ad limina*. Paweł działa, ma sukcesy, pozyskuje wyznawców Chrystusa, ale z drugiej strony składa sprawozdanie apostołom w Jerozolimie z przebiegu tego, co udało mu się dokonać.

Słyszając to, wielbili Boga, ale powiedzieli mu:

Cieszą się apostołowie, że pozyskał wielu pogan dla wiary w Jezusa Chrystusa, ale jest też „ale”! Na czym ono polega?

«Widzisz, bracie, ile tysięcy Żydów uwierzyło, a wszyscy trzymają się gorliwie Prawa.

Tu chyba trzeba być Żydem, żeby zrozumieć samą istotę, samo sedno tego zdania. Apostołowie powiadają tak. Widzisz, bracie, ile tysięcy Żydów uwierzyło. Tam jest po grecku słowo myriadoj — *tysiące*, nawet *dziesiątki tysięcy*, *myriady*. A wszyscy — mówią apostołowie — trzymają się Prawa. Czyli wszyscy ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, trzymają się Starego Testamentu. Nadal praktykują obrzezanie, nadal praktykują szabat, nadal praktykują rozporządzenia odnośnie czystości i nieczystości, nadal praktykują koszerność, nadal praktykują separację płci, nadal praktykują modlitwę, pobożność synagogałną. Czyli są chrześcijanami, ale są w najgłębszym tego słowa znaczeniu Żydami.

Żeby zrozumieć sens tego — to jest bardzo niewygodne dzisiaj, i z chrześcijańskiego i z żydowskiego punktu widzenia. Bo według judaistycznego współczesnego sposobu podejścia jest tak że Żyd, który przyjął chrzest, który stał się chrześcijaninem, przestał być Żydem! Otóż takie jest podejście rabinów dzisiaj. Zauważmy, że w pokoleniu apostoelskim takiego dylematu i takiego podejścia nie ma. Apostołowie powiadają: uwierzyli w Jezusa Chrystusa i żyją dalej na sposób żydowski. I z tym wiąże się pewien problem, bo dodają:

O tobie jednak słyszeli, że wszystkich Żydów, mieszkających wśród pogan, nauczasz odstępstwa od Mojżesza, mówisz, że nie mają obrzezywać swych synów ani zachowywać zwyczajów.

Jeżeli ktoś chce poznać mechanizmy plotki i obmowy, to one tutaj są doskonale widoczne. Mianowicie Paweł przybywa do Jerozolimy i już wokół niego jest aura plotek i kłamstwa. Na czym te kłamstwa polegają? Mianowicie zarzucają mu Żydzi jerozolimscy, że gdy przebywa z daleka od Jerozolimy, w Azji Mniejszej albo w Grecji, to zwalnia Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa, od zachowywania starotestamentowego prawa. Tymczasem Paweł nigdy tego nie robi! A kogo zwalniał od zachowywania starotestamentowego prawa? Zwalniał pogan, tych, którzy nie byli Żydami. Żydom mówił: żyjcie tak, jak do tej pory. Uwierzyliście w Chrystusa i życie według tradycji ojców. A poganom mówił: uwierzyliście w Jezusa Chrystusa, ale nie musicie stawać się Żydami. Nie musicie tych wszystkich starotestamentowych przepisów zachowywać. Jednak w Jerozolimie krążą wokół tego plotki. Odwrócono, przekreślono. I wobec tego Paweł przybywając musi się liczyć z niedogodnościami, a nawet musi się liczyć z wrogością. I apostołowie powiadają do niego jeszcze tak:

Cóż więc począć? W każdym wypadku dowiedzą się, żeś przybył. Zrób więc to, co ci mówimy: Mamy tu czterech mężczyzn, którzy złożyli ślub, weź ich z sobą, poddaj się razem z nimi oczyszczeniu, pokryj za nich koszty,

też ważne!

aby mogli ostrzyć sobie głowy, a wtedy wszyscy przekonają się, że w tym, czego się dowiedzieli o tobie, nie tylko nie ma żdźbła prawdy, lecz że ty sam przestrzegasz Prawa na równi z nimi.

Okazuje się, że apostołowie, chociaż wielcy, są słabi. Radzą Pawłowi swoiste udawanie. Powiadają: mamy czterech mężczyzn, którzy chcą złożyć tzw. ślub naziratu. Gdybyśmy szukali jakiejś analogii, to jest to podobne do dzisiejszych ślubów zakonnych. Tylko śluby zakonne, gdy są czynione, to są czynione na całe życie. I kto wytrzyma, to go całe życie obowiązują. Dzisiaj słyszymy o rozmaitych kryzysach, które dotyczą poszczególnych zakonników i to jest wielkie nieszczęście. Natomiast w starożytności ślubów nie składano na całe życie. Pewnie byli bardziej realistyczni i wiedzieli, że człowiek jest słaby. Składano więc śluby na określony czas, zazwyczaj na kilka miesięcy. I tu mamy czterech mężczyzn, którzy z jakichś powodów, których nie znamy, chcą złożyć taki ślub okresowy, że w tym czasie powstrzymają się od żeniaczki, powstrzymają się od picia wina, powstrzymają się od strzyżenia włosów i jeszcze od paru innych rzeczy, które ich kosztowały mniej albo więcej, i że w tym czasie będą traktowani jako poświęceni Bogu. I apostołowie mówią do Pawła: ty z nimi pójdz do świątyni, ty będziesz im towarzyszył, jak oni te śluby składają. Mało tego — zapłać za nich - „pokryj za nich koszty”, to inni Żydzi będą to widzieli i zobaczą, że przestrzegasz Prawa.

Zauważmy — skutki plotki są takie, że Paweł niejako musi się uwiarygodnić. I chociaż nie musiał im towarzyszyć, to zostaje niejako nakłoniony do tego, by pójść z tymi czterema mężczyznami i uwiarygodnić się wobec swoich rodaków. Apostołowie powiadają jeszcze tak:

Co zaś do pogan, którzy uwierzyli, posłaliśmy im na piśmie polecenie, aby powstrzymali się od pokarmów ofiarowanych bożkom, od krwi, od tego, co uduszone, i od nierządu».

Zatem dowiadujemy się tego, co wiemy, i co wiedzą także państwo. Bo na tym polegały te postanowienia soboru jerozolimskiego w roku 50. Mianowicie wszyscy wierzący w Chrystusa, którzy wywodzili się z pogan, mieli zachować tzw. przykazania noahickie. Tak zresztą jest z nami po dzień dzisiejszy. To właśnie z tego powodu, wywodząc się nie z ludu żydowskiego tylko od nie-Żydów, nie zostajemy poddawani obrzezaniu, nie przestrzegamy żydowskich przepisów pokarmowych: możemy zjeść zająca, możemy zjeść węgorka i rozmaite inne mięsa i żyjątko, czego Żydom po dzień dzisiejszy czynić nie wolno. Możemy też chodzić — nie zawsze to jest dobre — w ubraniach, które są z różnych tkanin łączone. Tymczasem żeby były koszerne, to muszą być z jednego tylko gatunku itd. Więc apostołowie, zwłaszcza Jakub, powiada do Pawła: jeżeli chcesz być wiarygodny, idź z tymi czterema, zachowaj się na sposób żydowski. Natomiast jeżeli chodzi o nie-Żydów, to oni z tego wszystkiego są zwolnieni. I co?

Wtedy Paweł wziął z sobą tych mężów,

Tutaj bardzo ważne jest to „wtedy”. Tak, to by ich nie wziął, bo nie zamierzał niczego takiego zrobić. Ale gdy na niego naciskają, żeby w świecie żydowskim, w tym kontekście żydowskim się uwiarygodnił, to zabiera ze sobą tych czterech mężczyzn,

następnego dnia poddał się razem z nimi oczyszczeniu,

to takie specjalne przepisy żydowskie, które na rozmaity sposób istnieją do dnia dzisiejszego,

wszedł do świątyni i zgłosił [termin] wypełnienia dni oczyszczenia, aż zostanie złożona ofiara za każdego z nich.

Zatem postępuje bardzo widowiskowo, żeby jego obecność i żeby jego zachowanie zostało na terenie świątyni jerozolimskiej zauważone. Zauważmy: będąc wyznawcą Jezusa Chrystusa zachowuje się jak przykładowy Żyd. Co przy tym czuł, tego nigdy nie będziemy wiedzieli. Sam nie wpadł na ten pomysł, ale zobowiązał go do tego Jakub i starsi Kościoła jerozolimskiego. I wtedy zaczyna się skandal. Mianowicie:

Kiedy zaś siedem dni dobiegało końca,

a więc przebywali na terenie świątyni przez tydzień, czyli mogli się utrwalić, można było ich zapamiętać,

Żydzi z Azji zobaczyli go w świątyni, podburzyli cały tłum i rzucili się na niego z krzykiem:

Żydzi z Azji — czyli Żydzi, którzy z Azji Mniejszej czyli dzisiejszej Turcji przybyli do Jerozolimy i rozpoznali Pawła. Rozpoznali, że to ten, który u nich głosił Ewangelię w Efezie, w Antiochii, w Ikonium, w Derbe, w Listrze — nie wiemy dokładnie gdzie. Ale pamięć mieli dobrą. Więc poznali go, podburzyli ludzi i krzyczą tak:

«Izraelici! Na pomoc! To jest człowiek, który wszędzie naucza wszystkich przeciwko narodowi i Prawu, i temu miejscu, a nadto jeszcze Greków wprowadził do świątyni i zbezczeszczył to święte miejsce».

Lista zarzutów jest bardzo długa dlatego, że kij na Pawła był już przygotowany. I wszystkie te zarzuty są mocno egzaltowane i mocno przesadzone. Bo mają na celu to, żeby Pawła zdyskwalifikować, zdevaluować jego działalność, a jego samego ze świątyni wyrzucić. „Izraelici! Na pomoc!” I dalej: „to człowiek, który wszędzie naucza wszystkich przeciwko narodowi i przeciwko Prawu”. Robią z Pawła, mówiąc dzisiejszym językiem, urobionym pod koniec XIX wieku, czynią z Pawła antysemitę! „Naucza przeciwko narodowi i Prawu”. Czy Żyd może być antysemitą — to następna kwestia. A w Polsce tej etykiety doczekał się kiedyś i Słonimski, i Tuwim, i wielu innych. A więc pojęcie, określenie jest bardzo pojemne. Tu, na tym etapie, tego określenia jeszcze nie było. Ale zarzuca się Pawłowi niewierność wobec własnej tradycji narodowej i religijnej.

Dalej: niewierność wobec świątyni, wprowadzenie Greków, i zbezczeszczenie tego świętego miejsca. Atmosfera robi się bardzo gorąca.

Przedtem bowiem widzieli z nim w mieście Trofima z Efezu i sądzili, że Paweł wprowadził go do świątyni.

Ci czterej, to byli Żydzi, z którymi Paweł przyszedł. Ale zarzucają mu, że wcześniej — ponieważ widzieli go w mieście z Grekiem, który pochodził z Efezu — to, że tego Greka wprowadził na teren świątyni. Dla nas to znowu jest niezrozumiałe. Bo kto chce do świątyni wejść, do kościoła wejść, to może. Nawet nie musi się koniecznie bardzo przykładowie zachowywać. Kto z państwa przebywał w takich miejscach wakacyjnych i sanktuariach, to poza takimi krajami jak Włochy czy prawosławna Grecja może się zdarzyć, że ludzie wchodzą do kościoła i w czapkach, i w spodenkach, i na letnio ubrani — i pod tym względem w kościołach chrześcijańskich panuje daleko posunięta frywolność.

Ale na terenie świątyni jerozolimskiej było zupełnie inaczej. Mianowicie teren świątyni to był taki trapez o długości ok. 550 m i szerokości nieco ponad 400 m, a więc bardzo duży. I cały ten teren świątyni był podzielony na trzy części. Część pierwsza, bezpośrednio po wejściu na tę platformę, to był dziedziniec gojów. Otóż na ten dziedziniec mogli wejść wszyscy, ale on od świątyni był bardzo daleko. Potem następna część to był dziedziniec kobiet. Tam mogły wchodzić już tylko kobiety żydowskie. Natomiast najbliżej świątyni był dziedziniec mężczyzn, i tam mogli wchodzić wyłącznie Izraelici. Ślady tego podziału są do dnia dzisiejszego pod Ścianą Płaczu przy tzw. murze zachodnim. Kto z państwa był czy widział na zdjęciach, to wie doskonale, że jest działka dla mężczyzn, i jest działka dla kobiet. I nie daj Boże, żeby któraś kobieta przeszła do części męskiej, i żeby któryś mężczyzna próbował sforsować część damską. Jeżeli nas dzisiaj to dziwi, to przypomnijmy sobie – albo powinniśmy pamiętać – że tego rodzaju podział gdzieś do lat 50-tych był także w naszych kościołach. Po jednej stronie kobiety, po drugiej stronie mężczyźni. Miało to sprzyjać skupieniu, modlitwie — i na pewno sprzyjało. Nie oszukujmy się — kiedy dzisiaj obie płci są wymieszane, to i o rozproszenia łatwiej niż kiedykolwiek. Wobec tego to postępowanie żydowskie, starotestamentowe, i potem wielowiekowa tradycja chrześcijańska, katolicka, nie były takie zupełnie bez sensu. Rzecz w tym, że gdybyśmy my dzisiaj chcieli przy wejściu do kościoła powiedzieć: „Panie na prawo, panowie na lewo”, to oczywiście wywoła to konsternację. Ale gdy pod Ścianą Płaczu mówią „Panie na prawo, panowie na lewo”, nie ma nikogo, kto by kwestionował. Wszyscy karnie idą tam, gdzie im pokazano palcem. To też nam pokazuje pewne mechanizmy pobożności, religijności, na które warto zwrócić uwagę.

Zatem Pawłowi zarzuca się, że rzekomo wprowadził Greka na teren świątyni. A więc przeprowadził go nie tylko na dziedziniec pogan, gojów, ale przeprowadził go przez dziedziniec kobiet i wprowadził na dziedziniec Izraelitów. A więc zbezczeszczył święte miejsce. Do dzisiaj w Stambule w muzeum starożytności znajduje się tablica odkryta pod koniec XIX w. w Jerozolimie, na terenie świątynnym, i przewieziona przez Turków w okresie, kiedy sułtan sprawował władzę nad Jerozolimą. Tablica, taki potężny kamień z inskrypcją: „Odtąd zaczyna się dziedziniec Izraelitów. Wejście na ten dziedziniec będzie karane śmiercią.” Ta tablica zachowała się do dziś. Więc Paweł zostaje okrzyknięty, obwołany tym, który pogwałcił ten właśnie przepis zabraniający wstępu do świątyni nie-Żydom.

Poruszyło się całe miasto, zbiegł się lud, porwali Pawła i wlekli go poza świątynię.

To tylko można byłoby sobie na filmie wyobrazić. Człowiek, który przez wiele lat podróżował, głosił, nauczał, przepowiadał, teraz jest wleczonego przez tłum, by nie powiedzieć — motłoch, który go wyciąga z terenu świątynnego.

Natychmiast też zamknięto bramy. Gdy usiłowali go zabić, doszła do trybuna kohorty wiadomość, że cała Jerozolima jest wzburzona.

A więc życie Pawła wisi na włosku. Miała się powtórzyć sytuacja, którą znał, mianowicie sytuacja z ukamienowaniem Szczepana. Tylko, że wtedy był po drugiej stronie barykady. To u jego stóp składali szaty ci, którzy rzucali w Szczepana kamieniami. Wygląda teraz na to, że on doświadczył tego, co stało się udziałem Szczepana. Pan Bóg odwrócił mu role, wiele razy w życiu mu te role odwracał. W jednym z listów napisał Paweł, że Chrystus objawiając mu się powiedział „Będziesz musiał wycierpieć wiele dla Imienia Mego”. Więc życie Pawła wisi na włosku. Ale wiadomość doszła do przełożonego, do trybuna kohorty, że Jerozolima jest wzburzona. Ta kohorta rzymska, żołnierze rzymscy, garnizon rzymski rezydował w twierdzy Antonia, która przylega do terenu świątynnego. Jej pozostałości zachowały się do dziś. Znajduje się tu kościół Notre Dame de Sion czyli Matki Boskiej Syjońskiej, i to słynne Litostrotos gdzie odbywał się sąd nad Jezusem, sąd Piłata. Więc tam, bardzo blisko terenu świątynnego, rezydowali rzymscy żołnierze, i kiedy zobaczyli ten tumult i to wzburzenie, wtedy zareagowali.

Natychmiast wziął żołnierzy i setników i zbiegł do nich na dół. Na widok trybuna i żołnierzy zaprzestano bić Pawła.

Zwróćmy uwagę — człowiek, który tyle przeszedł, raz jeszcze to podkreślamy, doznaje teraz bardzo krwawych prześladowań. Jest bity, jest wleczonego, a przecież nie był już taki młody.

Wtedy trybun zbliżył się, kazał go ująć, związać dwoma łańcuchami i dopytywał się, kim jest i co uczynił. A z tłumu każdy krzyczał co innego. Nie mogąc się nic pewnego dowiedzieć z powodu zgiełku, kazał go prowadzić do twierdzy.

czyli do twierdzy Antonia.

Gdy znalazł się na schodach, doszło do tego, że żołnierze musieli go nieść z powodu naporu tłumu. Bo tłum ludzi szedł za nim, krzyząc: «Precz z nim!»

Powtórzyła się sytuacja z Wielkiego Piątku. Sytuacja, która w Wielki Piątek dotyczyła Jezusa. Natomiast ponad ćwierć wieku później miała dotyczyć apostoła Pawła. „Precz z nim!”. Nie słysząc okrzyków: „Na krzyż z nim!”, ale najprawdopodobniej chodzi o wolę, o pragnienie, o chęć ukamienowania. A więc los Pawła byłby powtórzeniem losu Szczepana.

Kiedy miano go wprowadzić do twierdzy, rzekł Paweł do trybuna: «Czy wolno mi coś powiedzieć?» A on odpowiedział: «Mówisz po grecku?»

Paweł odzywa się w języku greckim, bo trybun mówi po grecku. Był trybunem rzymskim, ale językiem mówionym na terenie Palestyny, oficjalnym językiem był grecki. Zdarzało się, że mówiono po łacinie, ale właśnie język grecki pełnił rolę języka dyplomatycznego tak, jak angielski w naszym dzisiejszym świecie. Zatem rzymski trybun zdziwiony jest, że człowiek wleczony przez tłum mówi po grecku. Bądź co bądź nie była to sytuacja częsta, ani nie była to sytuacja zwyczajna.

«Nie jesteś więc Egipcjaninem, który niedawno podburzył i wyprowadził na pustynię cztery tysiące sykaryjczyków?»

Otóż rzadko się zdarza, że informacje biblijne są tak mocno potwierdzone przez źródła pozabiblijne. W r. 54, napisał o tym Józef Flawiusz, i jego przekaz zachował się do dnia dzisiejszego, przybył do Jerozolimy najprawdopodobniej z Egiptu jakiś Żyd — dlatego nazywano go Egipcjaninem, albo być może człowiek o bardzo ciemnej, egipskiej karnacji. Pozyskał znaczącą liczbę zwolenników, których nazywano sykaryjczykami, od sikari — to jest łacińska nazwa *noż*. Sykaryjczycy tzn. nożownicy. I wyprowadził ich na pustynię. Kim byli ci nożownicy? Otóż oni szukali krwawej zemsty na Rzymianach. A ponieważ Rzymianie byli lepiej uzbrojeni, to sykaryjczycy byli kimś w rodzaju starożytnych terrorystów. Nie mogąc dojść sprawiedliwości na równych prawach, dochodzili tej sprawiedliwości sami. Chodzili, tak jak wszyscy ludzie na Bliskim Wschodzie, w długich szatach tak, jak to jest po dzień dzisiejszy. I to pomagało im, że pod tymi szatami, w kieszeni albo za pasem, mieli noże. I kiedy była jakaś wąska uliczka, robił się zmierzch, trafił im się jakiś rzymski żołnierz albo Żyd, który współpracował z Rzymianami, to wtedy tym nożem go niegrzecznie traktowano. I to powodowało, że się ich strasznie bano, strasznie lękano — bo oni byli wszędzie. Oni pojawiali się w miejscach najmniej uczęszczanych, ale też gęsto uczęszczanych, ginęli potem w tłumie. Otóż rzymski dowódca bierze Pawła za owego Egipcjanina, o którym mówi też Józef Flawiusz, tego przywódcę, który wyprowadził na pustynię ową kilkutysięczną grupę nożowników. Ponieważ ci nożownicy, ci terroryści nazwijmy dzisiejszym językiem, byli też nielubiani przez samych Żydów, trybun doszedł do wniosku, że cały ten gniew obrócił się przeciwko jednemu spośród nich, a może nawet ich przywódcy.

«Ja jestem Żydem z Tarsu - odpowiedział Paweł - obywatelem znacznego miasta w Cylicji; proszę cię, pozwól mi przemówić do ludu».

Otóż Paweł mówi nadal po grecku do trybuna, przedstawia się, mówi mu to, co my wszyscy wiemy, i chce przemówić do swoich rodaków.

Gdy pozwolił, Paweł stojąc na schodach dał znak ręką ludowi, a gdy nastąpiła zupełna cisza, odezwał się po hebrajsku tymi słowami:

Z dowódcą rozmawiał po grecku. Z rodakami rozmawia po hebrajsku. Zwraca się do Żydów i w związku z tym chce im siebie przedstawić. Mówił tak (Dz 22,1-2:

«Bracia i ojcowie, słuchajcie, co teraz do was powiem na swoją obronę». Usłyszawszy, że mówi w języku hebrajskim, uciszyli się jeszcze bardziej.

Znajomość hebrajskiego, tak w starożytności, jak i dzisiaj, jest sprawą rzadką. Kto z państwa pojedzie do Izraela i powie choćby dwa słowa po hebrajsku, typu „dziękuję” albo „proszę”, natychmiast otaczany jest znacznie większym respektem, niż cała grupa innych. Otóż język hebrajski pozostaje do dzisiaj takim językiem trudno dostępnym. Kiedy więc Paweł mówi po hebrajsku ten tłum, który tam się zgromadził, chce go uważnie słuchać. I tu musimy sobie tylko to krótko streścić, bo to przemówienie Pawła wszyscy państwo znają. Mianowicie przedstawia całe swoje życie. Powiada do swoich rodaków, że w tym życiu napotkał Chrystusa. Że Chrystus odmienił całe jego życie. Że stał się innym człowiekiem. I kończy tak (Dz 22,20):

a kiedy przelewano krew Szczepana, Twego świadka, byłem przy tym i zgadzałem się, i pilnowałem szat jego zabójców”.

A Jezus

”Idź - powiedział do mnie - bo Ja cię pošlę daleko, do pogan”».

Przemawiając do swoich rodaków Paweł powiada po hebrajsku, że całe jego życie zmierzało ku temu, żeby zwrócił się do pogan. Nie do Żydów, ale do pogan. Dla nas może się to wydać czymś zupełnie oczywistym. Jaka była ich reakcja?

Słuchali go aż do tych słów. Potem krzyknęli: «Precz z ziemi z takim, nie godzi się bowiem, aby on żył!»

Czego dotyczy bunt, sprzeciw? Otóż Żydzi, ci, którzy byli tam zebrani, ci, którzy go prześladowali, nie chcą, by wiara w Jedyne Boga została rozciągnięta także na pogan. Uważają wiarę w Jedyne Boga za swój przywilej, za coś, co ich odróżnia od innych. Wolą, żeby poganie pozostali w takiej samej sytuacji, w jakiej byli do tej pory. Buntują się przeciwko Pawłowi, który otwiera wiarę w Jedyne Boga na nie-Żydów. Tu leży powód tej konfrontacji, tu leży przyczyna tego, co Pawła spotkało!

Kiedy oni krzyczeli i zrzucali szaty,
gotowi do kamienowania

i piaskiem ciskali w powietrze,

tzn. zamiast rzucać kamieniami, bo kamieni tam nie było, bo to twierdza, więc jakiś piasek, jakiś kurz rzucali w stronę Pawła

trybun rozkazał wprowadzić go do twierdzy i biczowaniem wydobyć zeznanie, aby się dowiedzieć, dlaczego tak przeciwko niemu krzyczeli.

Trybun rozmawiając po grecku nie rozumie, o co chodzi. Zatem żeby się dowiedzieć, postanawia Pawła ubiczować, i przez biczowanie wydobyć zeznanie o co w tym wszystkim chodzi. Sytuacja staje się absolutnie dramatyczna. Rodacy Pawła obracają się przeciw niemu i to rzymskiemu trybunowi wydaje się absolutnie niezrozumiałe. Chcąc więc zwiększyć siłę argumentów postanawia go ubiczować.

«Czy wolno wam biczować obywatela rzymskiego? I to bez sądu?» - odezwał się Paweł do stojącego obok setnika, gdy go związano rzemieniem.

Dowiadujemy się, jak wyglądało biczowanie. Wiązano człowieka rzemieniami, następnie musiał się pochylić nad kamiennym słupem tak, że plecy były wypięte, i później 39 razy uderzano go potężnymi biczami. Było to tak, że oprawca trzymał w ręku pejcz, a na pejczu były trzy rzemienie. A na końcu rzemieni były ołowiane kulki albo kawałki żelaza. I kiedy tym uderzał, to oczywiście to żelazo czy te kulki rozrywały ciało. Więc nie same rzemienie były najgorsze, tylko ta końcówka. Miano uderzać czterdzieści razy bez jednego, czyli trzydzieści dziewięć razy. A ponieważ pejcz miał trzy rzemienie, to należało tym pejczem uderzyć trzynaście razy, żeby wyszło trzydzieści dziewięć. Może dlatego 13-tka to liczba feralna, bo od starożytności kojarzy się właśnie z tą procedurą. Paweł więc jest już związany

Usłyszawszy to, setnik poszedł do trybuna i powiedział mu: «Co chcesz robić? Bo ten człowiek jest Rzymianinem».

Tzn. ten człowiek posiada obywatelstwo rzymskie. Mówiliśmy kiedyś w początkach, że mieć obywatelstwo rzymskie w starożytności to jest tak, jak mieć obywatelstwo amerykańskie dzisiaj, dopiero także w ostatnim okresie obywatelstwo izraelskie. Państwo wiedzą, że Izrael nie wypuszcza — można się dopuścić nie wiadomo czego, i kto się schronił do Izraela będąc Żydem, nigdy nie zostanie wydany. Również Stany Zjednoczone dbają o swoich obywateli. Od jakiegoś czasu także i nas próbujemy iść w te ślady, czasami w okolicznościach bardzo dramatycznych jak choćby ta, że w tych dniach ma być przewieziona do Polski ciało inżyniera zabitego w Pakistanie. Otóż dawniej w PRL-u nikomu by nie przychodziło do głowy, żeby ciało przewozić tysiące kilometrów. Dzisiaj to już wygląda dzięki Bogu trochę inaczej. Szkoda, że za późno, że nie żywy, lecz umarły. Ale na początek troski o obywateli dobre i to.

Więc Paweł powiada, że jest obywatelem rzymskim. Dowiaduje się o tym jego oprawca i powiada do dowódcy: „Kogo ty chcesz biczować? Rzymianina?”

Trybun przyszedł i zapytał go: «Powiedz mi, czy ty jesteś Rzymianinem?» A on odpowiedział: «Tak».

Rzymianinem — nie w sensie *pochodzącym z Rzymu*, trzeba by to przełożyć *jesteś obywatelem rzymskim*? Paweł odpowiada „Tak”.

«Ja za wielką sumę nabyłem to obywatelstwo» - odrzekł trybun. A Paweł powiedział: «A ja mam je od urodzenia».

Znów tak jak dziś! Mogą państwo kupić obywatelstwo amerykańskie — trzeba mieć parę groszy odłożone, albo można mieć je z urodzenia. Każdy, kto urodzi się na terenie Stanów Zjednoczonych, jest obywatelem amerykańskim. Zdarza się i w naszych czasach, że kobiety spodziewające się dziecka specjalnie jadą do Stanów Zjednoczonych, żeby dziecko miało tamtejsze obywatelstwo. Takich krajów nadających obywatelstwo na skutek urodzenia nie brakuje zresztą. Wszystko to są wzory prawa rzymskiego. Prawo rzymskie dało podwaliny pod wiele instytucji, które do dzisiaj istnieją. Trybun: „Ja swoje obywatelstwo kupiłem”. A Paweł: „Ja mam je od urodzenia”. Zatem i jeden jest obywatelem rzymskim, i drugi. Ale Paweł jest tym godniejszym, bardziej czcigodnym!

Natychmiast też odstąpili od niego ci, co go mieli badać.

Ładne badanie! Otóż słowo *badać* w tym miejscu brzmi tak, jakby trafił do pielęgniarki. Ci, którzy go mieli przesłuchiwać, albo ci, którzy mieli wydobyć z niego zeznania.

Dowiedziawszy się, że jest Rzymianinem, trybun przestraszył się, że kazał go związać. Następnego dnia, chcąc dowiedzieć się dokładnie, o co go Żydzi oskarżali, zdjął z niego więzy, rozkazał zebrać się arcykapłanom i całemu Sanhedrynowi i wyprowadziwszy Pawła stawił go przed nimi.

Sprawa Pawła przestaje być sprawą dowódcy pogańskiego. A oto teraz Paweł stanie przed Sanhedrynem. Kto z państwa pamięta proces Jezusa — było zupełnie podobnie. Z tym, że zaczęło się od Sanhedrynu.

I właśnie ten epizod i końcówka życia Pawła będzie przedmiotem naszej refleksji za cztery tygodnie. Zapraszam wszystkich państwa bardzo serdecznie na poniedziałek 25 V. Tam przyjrzymy się dalszym losom apostoła narodów.

Po drodze jeszcze jedno zaproszenie. Jest w Starym Testamencie bardzo mało znana księga, która nosi nazwę Księgi Tobiasza. 13 maja na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego ma odbyć się kilkugodzinne sympozjum biblijne poświęcone Księdze Tobiasza, w *Sali Muzycznej*, od godz. 10 do godz. 13. Będzie tam kilku biblistów z Warszawy i Torunia. Tych z państwa, którzy zechcieliby przyjść na to sympozjum, zachęcam, żeby sięgnąć po Stary Testament i przeczytać Księgę Tobiasza. Będzie to refleksja bardziej akademicka, ale są wśród państwa osoby doskonale do tego przygotowane.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

10 Ostatnie zawody św. Pawła — (25 maja 2009)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dzień dobry państwu! Dziś chyba pierwszy raz „Dzień dobry” a nie „Dobry wieczór” — tylko takie dwa albo trzy miesiące w roku byśmy mieli. W Imię Ojca . . . Stolico Mądrości . . .

A więc kolejny raz bardzo serdecznie państwa witam, dzisiaj to już po raz dziewiąty, bo to dziewiąta nasza konferencja w cyklu, który w tym roku prowadziliśmy. Mieliliśmy dwie konferencje w kwietniu, dzisiejsza zamyka nasze tegoroczne spotkania, tegoroczne konferencje poświęcone w całości osobie, życiu, działalności, dziełu św. Pawła apostoła. Myślę, że w ten sposób udało się nam przeżyć tak, jak należy, Rok św. Pawła. Jeszcze Rok św. Pawła trwa przez miesiąc, jego zakończenie w liturgii odbędzie się 29 VI, ale sądzę, że udało nam się poprzez uczestnictwo w tych konferencjach postać apostoła narodów znacznie przybliżyć. Staraliśmy się podążać jego szlakami, jego śladami, staraliśmy się cofnąć w ten świat sprzed dwóch tysięcy lat, staraliśmy się zobaczyć dlaczego jego życie, jego nauczanie jest ważne także i dzisiaj, dlaczego ono nas również dotyczy. I dzisiaj przyszła kolej na to, co w gruncie rzeczy najtrudniejsze, i na to, co chyba najmniej znane. Mianowicie na sam schyłek życia apostoła, na sam jego koniec. Ten koniec z ludzkiego punktu widzenia – wiemy o tym – był tragiczny. Ale zanim do tego doszło, to wydarzenia, przeżycia, które miał za sobą św. Paweł, zasługiwałyby z pewnością na wielki barwny, fabularny film. I na pewno przychodziło do głowy wielu ludziom taki film nakręcić.

Okazało się, że jak całe jego życie było dynamiczne, to również i koniec jego żywota obfitował w bardzo wiele wydarzeń. I tym wydarzeniom chcielibyśmy dzisiaj się przyjrzeć. Wiele razy powiadaliśmy, że Paweł po swojej przemianie, po swoim nawróceniu – jak nazywamy jego przemianę, wprowadził swoisty ferment do świata żydowskiego, do świata Starego Testamentu. Ten ferment – mówiliśmy o tym kilka razy – polegał na tym, że oto otworzył na pogan wiarę w Jedyne Boga. Co więcej — ta wiara w Jedyne Boga była już otwarta na pogan i wcześniej, pod koniec ery Starego Testamentu dlatego, że judaizm biblijny był religią misyjną. Ale Paweł jako pierwszy, gdy głosił Jezusa Chrystusa to dodawał że ci, którzy stają się chrześcijanami, nie potrzebują stawiać się Żydami. To znaczy nie potrzebują podlegania tym wszystkim prawom i obrzędom, które znała religia Starego Testamentu. I właśnie to wzbudziło ferment. Ale gdybyśmy — uprzedzając także to, o czym powiemy dzisiaj — także sprawy postawili inaczej i powiedzieli: a co by było gdyby Paweł tak, jak w czasach Starego Testamentu, głosił konieczność zachowywania wszystkich żydowskich kultowych i obrzędowych rozporządzeń i przepisów? Co by się stało? Wtedy wiara w Jezusa Chrystusa, wtedy chrześcijaństwo byłoby czymś w obrębie judaizmu. Przy czym nie do końca wiadomo, nie do końca jest jasne, jak wielu Żydów Jezusa Chrystusa by przyjęło, jak wielu by Go uznało, i za kogo by Go mieli.

Otóż m.in. na tych sprawach skupimy się dzisiaj. Jak państwo wiedzą sprzeciw, na który napotykał Paweł podczas głoszenia Ewangelii poganom, pochodził ze strony tych Żydów, którzy w Jezusa nie uwierzyli. Zwróćmy uwagę że na tym etapie istnienia Kościoła, tzn. w pierwszych dwóch - trzech dekadach istnienia Kościoła, nie ma jakiegos przeciwstawienia, nie ma walki, nie ma konfliktu między Kościołem a światem pogańskim. Otóż to jest swoisty paradoks, że ten świat pogański, w którym było wtedy bardzo wiele religii o bardzo różnym pochodzeniu i bardzo różnych cechach — religii greckich, rzymskich, mezopotamskich, egipskich i najrozmaitszych wierzeń, ten świat tolerował w jakimś sensie nową wiarę. Nie słyszymy o prześladowaniach ze strony pogan. Te prześladowania miały pojawić się później, w następnych stuleciach, ale na tym etapie prześladowań nie ma. Natomiast konflikt przebiega między wyznawcami Jezusa Chrystusa, a wyznawcami judaizmu w jego dawnej formie. Ten konflikt nasili się jeszcze bardziej za następne 30 - 40 lat, kiedy to po zburzeniu Jeruzolimy i świątyni przez Rzymian, w r. 70, drogi Kościoła i synagogi, czyli drogi chrześcijan i tych Żydów, którzy w Jezusa nie uwierzyli, rozejdą się zupełnie.

Otóż jest takim swoistym bolesnym paradoksem, że Paweł apostoł doświadcza prześladowań ze strony swoich. I mówił o tym bardzo często. Tak było podczas pierwszej podróży misyjnej w Antiochii w Pizydii. Tak było w Ikonium, tak było w Derbe i w Listrze — wtedy, kiedy rozpoczął swoją działalność na terenie Azji Mniejszej. Podczas drugiej podróży misyjnej ten wzorzec powtórzył się dokładnie taki sam. Paweł wyruszył, przeszedł przez Azję, następnie dotarł do Grecji — i natychmiast sprzeciw ze strony Żydów w Salonikach, w Berei, a potem w Koryncie. Gdzie

dotarł, to wszędzie wyrzucano mu to, że wprowadza ferment do świata żydowskiego, że głosząc Jezusa Chrystusa rozbija dotychczasową wcześniejszą jedność judaizmu. A on cały czas podkreślał, że dla niego i w jego przekonaniu właśnie dopiero dzięki wierze w Jezusa Chrystusa judaizm, religia biblijnego Izraela, zyskuje pełne swoje znaczenie i odsłania swój sens. Można by powiedzieć, że mówił swoim rodakom że dopiero wtedy, kiedy uwierzył w Jezusa, stał się prawdziwym Izraelitą. I dodawał, że czas oczekiwania się skończył, że obietnice się spełniły. Że dłużej czekać nie trzeba. Podobne prześladowania spotkały go podczas trzeciej podróży misyjnej. Otóż wszędzie, gdzie się udał, natrafiał na sprzeciw. I kulminacyjny moment tego sprzeciwu nastąpił w Jerozolimie, o czym mówiliśmy kilka tygodni temu podczas ostatniej konferencji. Paweł przybył do Jerozolimy, wszedł na teren świątynny, na teren świątyni jerozolimskiej. Mówiliśmy o tym, że tam były te słynne trzy dziedziniec: dziedziniec przeznaczony dla Żydów, dziedziniec przeznaczony dla kobiet i dziedziniec przeznaczony dla pogan. I oto zarzucono Pawłowi, że złamał te ustalenia kultowe i wprowadził na dziedziniec Żydów ludzi, którzy byli poganami. Mało tego — zarzucono mu, że głosi nową wiarę, która jest sprzeczna z wiarą ojców. I w tym właśnie miejscu i w tym momencie Paweł cały czas kładzie nacisk, że wiara w Jezusa Chrystusa, że jego głoszenie Jezusa Chrystusa pozostaje w zgodzie z religią biblijnego Izraela. Że pozostaje w zgodzie z wiarą ojców. Że jeżeli ktoś chce spotkać Jezusa Chrystusa — i to jest bardzo ważne, to, co teraz mówię z żydowskiego punktu widzenia — że jeżeli ktoś chce spotkać Jezusa Chrystusa, to musi Go szukać także na kartach Starego Testamentu. Że na kartach Starego Testamentu jest zarysowana postać Mesjasza zamierzonego przez Boga. [Mesjasz] — słowo hebrajskie, jego greckim odpowiednikiem jest [Christos], od czego urobiono łacińskie [Christus] i tak już przeszło do języków nowożytnych. Więc Jezus Mesjasz, czyli Jezus Chrystus, spełnia wszystko czym był, czym żył Stary Testament. I Paweł odważnie to głosi. Zatem wskazuje, że ta Boża ekonomia zbawcza Pierwszego Przymierza, tego przymierza zawartego z Izraelem, miała swoje ukierunkowanie spełnione w Chrystusie.

Jedni słuchali go z zainteresowaniem, drudzy odpowiadali na jego nauczanie wiarą w Jezusa. Jeszcze innych to oburzało. U jeszcze innych wywoływało sprzeciw. Ale natrafił także na wrogość. Otóż o tej wrogości mówią wiele razy Dzieje Apostolskie, i ta wrogość znalazła wyraz pod sam koniec działalności i życia św. Pawła. Otóż po tym, kiedy Paweł został pojmany, został aresztowany w Jerozolimie, na dziedzińcu świątynnym, odprowadzono go do Cezarei Nadmorskiej. To jest mniej więcej 60 km. W Jerozolimie lękano się rozruchów z jego powodu dlatego, że był znany, i sądzono, że Cezarea będzie miejscem bezpieczniejszym. Paweł już znał Cezareę. I jeżeli państwo uważnie słuchali tych konferencji, albo oglądali zdjęcia, które pokazywałem na Krakowskim Przedmieściu, to też ją znają. Paweł znał Cezareę, bo przebywał tam kilkakrotnie, zwłaszcza wtedy, kiedy udawał się do Tarsu, skąd pochodził. I pozostałości Cezarei, pozostałości tamtejszego portu zachowały się do dnia dzisiejszego. I tam właśnie w Cezarei Paweł spotyka miejscowego trybuna, miejscowego przedstawiciela władzy rzymskiej, który miał na imię Feliks, i przebywał w Cezarei razem ze swoją żoną Druzyllą, o której Łukasz w Dziejach Apostolskich napisał, że była Żydówką. I on (Dz24,24)

Posłał po Pawła i słuchał jego [nauki] o wierze w Jezusa Chrystusa.

Ale zwróćmy uwagę, że Łukasz dodaje bardzo ciekawą informację (Dz24,25):

Lecz kiedy Paweł mówił o sprawiedliwości i o wstrzemięźliwości, i o przyszłym sądzie, Feliks przestraszony odpowiedział: «Teraz możesz odejść. Gdy znajdę czas, wezwę cię znowu».

Otóż Feliks wyobrażał sobie religię bez wymagań moralnych, i wyobrażał sobie religię, za którą nie idą określone zasady etyczne. Gotów był przyjąć Jezusa Chrystusa, bo interesowała go osoba Chrystusa, pod warunkiem, że Chrystus niczego nie wymaga, że nie trzeba zmieniać swojego dotychczasowego życia. A kiedy dowiedział się, kim jest Jezus, i dowiedział się o potrzebie sprawiedliwości, o wstrzemięźliwości i o przyszłym sądzie, to Feliks powiada: posłucham cię innym razem. I z taką reakcją Paweł spotykał się bardzo wiele razy za swojego życia.

W tejże Cezarei miał miejsce jeszcze jeden epizod. Mianowicie tenże Feliks został po krótkim czasie zmieniony, i jego następcą został Porcjusz Festus. Oczywiście czas płynął, Paweł ciągle przebywał w Cezarei w takim rodzaju aresztu domowego. I staje przed następcą Felixa, owym właśnie

Festusem. I wówczas, po tej zmianie, Cezarea ma niespotykanego gościa, rzadkiego gościa. Gdy Festus obejmuje swoje rządy, swoje władanie nad Palestyną jako przedstawiciel władzy rzymskiej, to do Cezarei za kilka dni przybył król Agryppa i Berenike, aby powitać Festusa. Oboje oczywiście byli Żydami, przedstawicielami miejscowych władz żydowskich. I tak widać, że na naszych oczach dokonuje się bez przerwy spotkanie świata żydowskiego z przełożonymi rzymskimi. I te spotkania nie omijają również Pawła. I wtedy Festus przedstawił królowi sprawę Pawła — powiada: mam tutaj takiego więźnia, z którym właściwie nie wiadomo, co zrobić. Nie można mu było nic zarzucić, bo nie uczynił nic złego, ale z drugiej strony wiara w Jezusa Chrystusa, którą głosił, staje się kłopotliwa. Paweł nie przebywa w Jerozolimie, gdzie groziła mu śmierć. Przebywa teraz – to kolejny paradoks – pod opieką, chociaż ta opieka taka przymusowa, władz rzymskich. I ma stanąć przed królem Agryppą i przed Berenike, żeby przedstawić swój przypadek, żeby przedstawić swoje życie. Opisują o tym Dzieje Apostolskie w rozdziale 25 i 26 bardzo obszernie. Nawet nie będziemy tego streszczać, bo opisują z wielkimi szczegółami to spotkanie uwięzionego Pawła z królem Agryppą.

Ale podczas tego spotkania, podczas mowy, którą Paweł wygłosił, są zdania, na które warto zwrócić uwagę. Mianowicie stając przed swoim rodakiem, przed królem, Paweł tłumaczy mu dlaczego w nim dokonana się ta wewnętrzna przemiana, która z prześladowcy Chrystusa i Kościoła uczyniła niezwykle gorliwego wyznawcę Jezusa Chrystusa. I zwracając się do króla Paweł mówi tak (Dz26,9):

Przecież mnie samemu zdawało się, że powinienem gwałtownie występować przeciw imieniu Jezusa Nazarejczyka.

Paweł powiada: był czas, kiedy byłem przekonany, że wrogość wobec Kościoła i wrogość wobec Jezusa z Nazaretu jest moim obowiązkiem. Występowałem wtedy przeciwko Kościołowi i przeciwko Chrystusowi, bo tak mi mówiło moje rozeznanie i moje sumienie. I dalej:

Uczyniłem to też w Jerozolimie i wzięwszy upoważnienie od arcykapłanów, wtrąciłem do więzienia wielu świętych, głosowałem przeciwko nim, gdy ich skazywano na śmierć, i często przymuszałem ich karami do bluźnierstwa we wszystkich synagogach.

Otóż z tych słów wynika, że postępowanie Pawła przed nawróceniem pod Damaszkiem było bardzo krwawe. Wcześniej kiedy Łukasz o tym opowiada, nie opisuje o tym aż tak detalicznie, aż z takimi szczegółami. Ale sam Paweł oglądając się w swoją dawną przeszłość widzi ile zła dopuścił się wobec wyznawców Jezusa Chrystusa. Wylicza, że wziął upoważnienie od arcykapłanów. Powiada, że wtrącał do więzienia wyznawców Chrystusa, że głosował przeciwko nim, kiedy ich skazywano na śmierć. Że często przymuszał ich karami do bluźnierstwa w synagogach, a więc zmuszał ich do apostazji, do wyrzeczenia się Chrystusa. Popatrzmy — dopuścił się bardzo ciężkich przewinień, przewinień, które słusznie możemy uznać za bardzo ciężkie grzechy, za które czekają człowieka bardzo surowe kary. Ale wspomina o tym wszystkim w nowej sytuacji przed królem Agryppą i podaje również, opisuje okoliczności swojego nawrócenia.

Tak jechałem do Damaszku z upoważnienia i z polecenia najwyższych kapłanów. W południe podczas drogi ujrzałem, o królu, światło z nieba, jaśniejsze od słońca, które ogarnęło mnie i moich towarzyszy podróży.

Było południe ale to, czego doświadczył, było jaśniejsze niż to, co go otaczało.

Kiedyśmy wszyscy upadli na ziemię, usłyszałem głos, który mówił do mnie po hebrajsku: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz? Trudno ci wierzyć przeciwko ościeniowi”.

Otóż to ostatnie zdanie Paweł włączył właśnie tutaj. Spotykamy je, czytamy je w jego własnych wspomnieniach, i cóż ono znaczy? „Trudno ci wierzyć przeciwko ościeniowi”. W starożytności były, tak jak i dzisiaj, zwierzęta domowe. Dzisiaj, znamy to z naszego kontekstu, kiedy spędza się krowy, to za nimi idzie ktoś, ma rodzaj bicia czy czegoś podobnego, czy kija, którym te krowy – jeżeli ma

dobre serce – tylko dotyka, żeby szły we właściwym kierunku. W starożytności wyglądało to nieco inaczej. Mianowicie były kije, które na końcu były zaostrzone, i to się nazywało *oścień*. W związku z tym nie uderzano zwierząt, krów, osłów czy kozłów, tylko je jak gdyby kluto, oczywiście nie do krwi. To było dla zwierząt dość bolesne. I Paweł powiada, że był kimś komu się wydawało, że działa w Imię Boże, że prześladując Kościół postępuje tak, jak trzeba. Ale jednocześnie czuł z tyłu jakby taki oścień, takie wbijanie tego kija, które wreszcie dało mu poznać że droga, którą wybrał, nie jest właściwa. Trudno ci wierzyć przeciwko ościeniowi. A więc jeżeli Pan Bóg cię teraz przynagła do czegoś nowego, to musisz to nowe przyjąć. Nie możesz zachowywać się tak, jak do tej pory. Otóż okazuje się, że ta przemiana pod Damaszkiem o której wspomina Paweł, nie przyszła mu łatwo, przyszła mu trudno. Że Pan Bóg go niejako zmusił do tej przemiany. Nie tylko go dotknął, ale w jakimś sensie go uderzył, w jakimś sensie go poranił tak, że musiał zmienić swoją dotychczasową tożsamość. I powiada tak:

„Kto jesteś, Panie?” - zapytałem. A Pan odpowiedział: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladasz. Ale podnieś się i stań na nogi, bo ukazałem się tobie po to, aby ustanowić cię sługą i świadkiem tego, co zobaczyłeś, i tego, co ci objawię.

Paweł wspomina to, co się wydarzyło, i wspomina to przed królem. Od tego czasu, od czasu tych wydarzeń upłynęło dobrze ponad 20 lat. A więc to już jest taka perspektywa, że ogląda on swoje życie, które po przemianie pod Damaszkiem przyniosło owoce. I dodaje:

Temu widzeniu z nieba nie mogłem się sprzeciwić, królu Agryppo! Lecz nawoływałem najprzód mieszkańców Damaszku i Jerozolimy, a potem całej ziemi judzkiej, i pogan, aby pokutowali i nawrócili się do Boga, i pełnili uczynki godne pokuty.

Paweł powiada: dotknął mnie Pan Bóg swoją mocą, chociaż tego nie chciałem i nie przewidywałem. I kiedy mnie dotknął, to muszę głosić to, co przeżyłem, czego doświadczyłem, i muszę głosić ten obraz Boga, który pod Damaszkiem stał się moim udziałem. I powiada: musiałem to czynić w Damaszku, w Jerozolimie, w Palestynie, i musiałem to czynić także wobec pogan. I dodaje tak:

Z tego powodu pochwycili mnie Żydzi w świątyni i usiłowali zabić. Ale z pomocą Bożą żyję do dzisiaj i daję świadectwo małym i wielkim, nie głosząc nic ponad to, co przepowiedzieli Prorocy i Mojżesz że Mesjasz ma cierpieć, że pierwszy zmartwychwstanie, że głosić będzie światło zarówno ludowi, jak i poganom».

Zauważmy — sedno Ewangelii głoszonej przez Pawła brzmi tak, jak powiedzieliśmy dzisiaj na początku naszej refleksji. Ten, który przyszedł, Jezus Chrystus, jest spełnieniem tego, o czym mówiło Prawo i Prorocy, o czym mówił Mojżesz i księgi Starego Testamentu. A więc on, Paweł, nie głosi nic ponad to, co zapowiedzieli prorocy i Mojżesz, głosi spełnienie Pierwszego Przymierza. A co jest istotą tego Pierwszego Przymierza? To, że Mesjasz ma cierpieć, że pierwszy zmartwychwstanie, i że zbawienie, którego dokonał, obejmuje nie tylko Izraelitów, ale obejmuje całą ludzkość, obejmuje wszystkich. Czyli w centrum pawłowej Ewangelii jest krzyż, jest zmartwychwstanie i powszechne zbawienie. I to jest w gruncie rzeczy istota Ewangelii po dzień dzisiejszy. Ewangelia Chrystusa, Ewangelia Pawła to jest Ewangelia krzyża, Ewangelia zmartwychwstania, i Ewangelia powszechnego zbawienia wszystkich, którzy przyjmują Chrystusowy krzyż i Chrystusowe zmartwychwstanie. Jaka była reakcja króla na słowa Pawła? Łukasz zapisał ją bardzo dokładnie. Reakcja brzmiała tak:

«Tracisz rozum, Pawle - zawołał głośno Festus, gdy on tak się bronił - wielka nauka doprowadza cię do utraty rozsądku».

Obaj słuchacze, i Festus i król Agryppa – bo to do nich Paweł zwracał się ze swoją mową obronną, widzą, że mają do czynienia z kimś uczonym. Ale co budzi ich sprzeciw? I ich sprzeciw budzi myśl o Bogu, który stał się człowiekiem, cierpiał, zmartwychwstał. A więc cierpienie staje się zgorzeniem. Ich sprzeciw budzi myśl, że zbawienie, które przyniósł Jezus, jest zbawieniem powszechnym. Oni nadal są skoncentrowani na tym, co dotyczy Izraela. A więc respektują specyficznie żydowski punkt widzenia. A powszechność Ewangelii wydaje im się niezrozumiała i nie do przyjęcia. I dalej:

«Nie tracę rozumu, dostojny Festusie - odpowiedział Paweł - lecz słowa, które mówię, są prawdziwe i przemyślane. Zna te sprawy król, do którego śmiało mówię. Jestem przekonany, że nic z nich nie jest mu obce. Nie działo się to bowiem w jakimś zapadłym kącie. Czy wierzysz, królu Agryppo, Prorokom? Wiem, że wierzysz».

Zwróćmy uwagę: mając przed sobą Festusa, poganina, i króla Agryppę, Żyda, Paweł zwraca się do króla. Powiada: powinieneś znać księgi święte, powinieneś znać Pismo Święte. Powinieneś uwierzyć temu, co mówię, bo tam jest ten wizerunek Mesjasza cierpiącego i zmartwychwstałego. Powiada: „Wierzysz w to?”

Na to Agryppa do Pawła: «Niewiele brakuje, a przekonałbyś mnie i zrobił ze mnie chrześcijanina».

Otóż król nie odrzuca argumentacji Pawła, ale ma w sobie mechanizmy, które nie pozwalają mu jej przyjąć. Niewiele brakuje, a zrobiłbyś ze mnie chrześcijanina! Zwróćmy uwagę, że już w samych początkach głoszenia Ewangelii spotykamy się z sytuacjami, z okolicznościami i z reakcjami, które w gruncie rzeczy trwają do dzisiaj. Król Agryppa jest na progu wiary, ale tego progu wiary przekroczyć nie chce. Dlaczego nie chce? Może nie chce tracić dotychczasowego spokoju ducha. Może nie chce zmienić postępowania albo zapatrywań. Może zdaje sobie sprawę z tego, że było to swoiście niepoprawne politycznie w jego czasach. Może sprawy religijne go w ogóle nie interesują, albo interesują bardzo słabo. Może chce mieć po prostu święty spokój.

A więc nie argumenty tylko pozyskują nowych wyznawców Jezusa Chrystusa. Czasami argumenty są przekonujące, ale sprawa przyjęcia wiary to jest rzeczywistość znacznie głębsza.

Paweł: «Dałby Bóg, aby prędzej lub później nie tylko ty, ale też wszyscy, którzy mnie dzisiaj słuchają, stali się takimi, jakim ja jestem, z wyjątkiem tych więzów».

Musiała to być bardzo osobista rozmowa Pawła z królem Agryppą. Bardzo osobista, skoro jej detale znalazły się tutaj na kartach Dziejów Apostolskich. Z jednej strony: „Niewiele brakuje, a zrobiłbyś ze mnie chrześcijanina”, a z drugiej strony odpowiedź: „Dałby Bóg, żeby tak się stało, iżbyś był takim, jak ja, z wyjątkiem tych więzów”. A więc rozmowa dwóch ludzi, którzy są prawdziwie partnerami w tej rozmowie bo się doskonale rozumieją, ale jednocześnie nie spotykają się w tym, co naprawdę najważniejsze.

Na to wstał król i namiestnik, i Berenike, i ci, którzy z nimi wzięli udział w posiedzeniu. Kiedy odeszli, mówili jedni do drugich: «Ten człowiek nie uczynił nic podpadającego pod karę śmierci lub więzienia». A Agryppa powiedział do Festusa: «Możnaby zwolnić tego człowieka, gdyby się nie odwołał do Cezara».

Bo w spotkaniu z Żydami na terenie Jerozolimy, gdy groziła mu śmierć, Paweł jako obywatel rzymski – i z tego przywileju już korzystał wcześniej – odwołał do Cezara. Otóż to jest taki precedens, jak w dzisiejszym prawie kiedy już wszystkie możliwości zostaną wyczerpane, ktoś odwołuje się czekając na prezydencki akt łaski. Ale tu Paweł nie doczekał się skazania, nie dopuścił do sądu. Sądu i skazania nie było. Sąd miał się odbyć przed Cezarem. Niech państwo popatrzą, że rzuca to nam również światło na starożytne układy społeczne i polityczne. Cesarstwo rzymskie było przegromne, obywatele były miliony. Ale każdy z nich mógł w tej odległej starożytności odwołać się do Cezara, dokładniej — do cesarskiego trybunału. Ten trybunał rezydował w Rzymie. I każdy z nich, niezależnie gdzie mieszkał, miał prawo by go przed tym trybunałem stawiono, i żeby to specjalny trybunał w imieniu Cezara wysłuchał jego sprawy, osądził ją, i wydał wyrok. Znaczyło to, że Paweł ma stanąć w Rzymie. Ma stanąć w Rzymie przed trybunałem samego Cezara. Był to dla niego jedyny sposób uniknięcia nagłej śmierci ze strony rodaków na terenie Palestyny, zwłaszcza w Jerozolimie.

Znów kolejny paradoks: prześladowany przez swoich liczy na to, że zostanie ocalony czy usprawiedliwiony przez obcych. I ten paradygmat bardzo często będzie się powtarzał w Kościele, mamy z nim nieraz do czynienia także i w naszych czasach. Paweł przynależy do tych, którzy doświadczyli go

na własnej skórze. Ten przywilej obywatelstwa rzymskiego był dla niego jakimś błogosławieństwem, jakąś pomocą, ale jednocześnie uświadamiał mu, że został odrzucony przez swoich, zakwestionowany przez swoich.

I tak po tym przesłuchaniu przed królem Agryppą Paweł ma zmierzać ku Rzymowi. Agryppa i Festus dochodzą do wniosku, że w zasadzie mogliby go zwolnić. Ale nie mogą tego zrobić ze względu na to, że teraz ostatnie słowo należy do Cezara. I w tym miejscu rozpoczyna się narracja, którą — żeby ją dobrze zrozumieć albo dobrze prześledzić, to trzeba by mieć przed sobą mapę albo planszę z wschodnim basenem Morza Śródziemnego. Można by pokazać na fotografiach te wszystkie miejsca, bo to jest takie typowe starożytne itinerarium, czyli taki typowy starożytny szlak podróży. Jest tak precyzyjny, tak dokładny, że można i dzisiaj dokładnie tę samą podróż odbyć. Choć te nazwy brzmią dziwnie czy obco dla nas, przynajmniej dla większości, to wszystkie można bardzo łatwo zlokalizować i z atlasem w rękę nakreślić szlak podróży Pawła w kierunku Rzymu. Czytamy tak:

Kiedy nasz odjazd

„Nasz” tzn. również ten, kto opowiada, kto opisuje, czyli Łukasz, bierze udział w tej podróży do Rzymu.

Kiedy nasz odjazd do Italii został postanowiony, oddano Pawła razem z innymi więźniami setnikowi cesarskiej kohorty, imieniem Juliusz. Wsiedliśmy na okręt adramyteński,

Adramytena to jest miasto, które leży w Myzji, dzisiaj na terenie Turcji,

płynący do portów Azji, i odplynęliśmy. Był też z nami Arystarch, Macedończyk z Tesaloniki.

A więc mamy większą grupę pierwszych wyznawców Jezusa Chrystusa, w której jest na pewno Paweł, jest Łukasz, jest Arystarch, i zmierzają w kierunku Rzymu.

Następnego dnia przyplłynęliśmy do Sydonu,

Wszystko się zgadza, Sydon jest na terenie dzisiejszego południowego Libanu, a z Cezarei do Sydonu jest ok. 70 - 80 km. A więc w ciągu jednej doby pokonali taką odległość.

a Juliusz, który odnosił się życzliwie do Pawła,

Zwróćmy uwagę: pogański setnik, dowódca, ale z życzliwością odnosi się do Pawła może dlatego, że Paweł był obywatelem rzymskim.

pozwolił mu pójść do przyjaciół i zaopatrzyć się [na drogę].

Te starożytne układy są o wiele bardziej humanitarne niż to, z czym mamy dzisiaj do czynienia. Ja już pomijam fakt rażącej niesprawiedliwości, jak przetrzymywanie więźniów w drakońskich warunkach bez wyroku, bez wysłuchania i właściwie bez sprawdzania ich tożsamości. Nawet trudno sobie wyobrazić dzisiaj sytuację, że oto ktoś konwojuje jakiegoś więźnia i w porcie pozwala mu pójść, pozwala mu wyjść do miasta, pozwala zaopatrzyć się na drogę, a więzień spokojnie wraca. Otóż już widzimy że to wszystko, co działo się w tym kontekście Pawła, miało w sobie bardzo wiele humanizmu, wiele zaufania. Najwidoczniej Juliusz, konwojujący Pawła, nie obawiał się jego ucieczki. Najwidoczniej wystarczyła jedna doba, by obaj się ze sobą zaprzyjaźnili.

Stamtąd popłynęliśmy wzdłuż Cypru, dlatego że wiatry były przeciwnie.

Zamierzali Cypr ominąć po prawej stronie, ale ponieważ wiatr był niedobry, to byli pomiędzy Cyprem a dzisiejszą Turcją. I dalej:

Przeplłynęliśmy morze koło Cylicji i Pamfilii

czyli przepłynęli morze w pobliżu tych terenów, skąd Paweł pochodził, i Pamfilii — dzisiejsza Antakya

i przybyliśmy do Myry w Licji.

Myra — stamtąd później, kilka stuleci później, pochodził biskup Mikołaj, święty Mikołaj.

Tam setnik znalazł okręt aleksandryjski, płynący do Italii, i umieścił nas na nim.

Okręt adramyteński skończył swój kurs, wobec tego przenieśli się na okręt aleksandryjski, który zmierzał do Italii. A wszystko to prawie 2000 lat temu.

Dość długo płynęliśmy wolno i znaleźliśmy się zaledwie na wysokości Knidos. Ponieważ wiatr nie pozwalał nam przybić do brzegu, popłynęliśmy wzdłuż Krety w kierunku Sal-mone. I płynąc z trudem wzdłuż jej brzegów, przybiliśmy do pewnego miejsca, zwanego Dobre Porty, blisko którego było miasto Lasaia.

Kali Limenes — *Dobre Porty*. Ja przerwę na chwilę narrację żeby powiedzieć, że wspomnienie tego Kali Limenes to jedno z najpiękniejszych wspomnień, jakie mam ze szlaków biblijnych. Bo studiując w Rzymie Pismo Święte na początku lat 80-tych, postanowiliśmy udać się do Grecji, być na Krecie i znaleźć Kalli Limenes. Nie było tam wtedy żadnego połączenia innego, niż jakieś wiejskie furmanki, osioł albo podobne środki lokomocji, w najlepszym wypadku rower. Ale dotarliśmy tam i znaleźliśmy niewielką kaplicę upamiętniającą pobyt św. Pawła. I sama świadomość, że oto można ten szlak pawłowy odtworzyć i być w tym miejscu, i oglądać tę zatokę, była bardzo porażająca. Do dzisiaj mam w głowie, w pamięci, w wyobraźni — bo jeden raz tylko tam byłem — widok tych Dobrych Portów. Rzeczywiście to jest taka zatoka, która osłania ten fragment Krety, ten fragment wyspy, od południa, od strony Egiptu. Tam wieją bardzo silne wiatry i jest morze, które bywa bardzo wzburzone. I w odległości kilkudziesięciu kilometrów jest to jedyny fragment, gdzie można było się zatrzymać. I tam właśnie zatrzymał się również Paweł. Kiedy człowiek stanie na takim biblijnym szlaku i ma świadomość, że oto ogląda coś, o czym mowa na kartach Pisma Świętego, to oczywiście przeżycie jest duże.

Dalsze losy Pawła są równie burzliwe, a to z powodu burzy. Początek był następujący:

Upłynęło już wiele czasu i żegluga stała się niebezpieczna, dlatego że minął już post.

Post był nakazany jesienią w związku z dniem Jom Kipur, z Dniem Prześlągania. Ten Dzień Prześlągania przypada na początku października. Właściwie wtedy już powinna się kończyć, i w starożytności kończyła się, żegluga na Morzu Śródziemnym. Już po tym czasie, to znaczy od października, nie należy podróżować po morzu. Ale:

Paweł przestrzegal: «Ludzie - mówił do nich - widzę, że żegluga zagraża niebezpieczeństwem i wielką szkodą nie tylko ładunkowi i okrętowi, ale i naszemu życiu».

Paweł ostrzega.

Ale setnik ufał bardziej sternikowi i właścicielowi okrętu aniżeli słowom Pawła.

Właścicielowi zależało, żeby nie zimować na Krecie, bo musieliby tam czekać kilka miesięcy do czasu, aż nastanie wiosna. Sternik też śpieszył się do Italii. Wobec tego:

Ponieważ port nie nadawał się do przezimowania, większość postanowiła odpłynąć stamtąd, spodziewając się dostać jakoś na przezimowanie do portu Feniks na Krecie, wystawionego na wiatry południowo - zachodnie i północno - zachodnie.

Państwo popatrzą — wszystko jest opisane tak, jakby to opisywał żeglarz czy marynarz. Szczegóły, które do dnia dzisiejszego nas zastanawiają i zaskakują.

Kiedy powiał wiatr z południa, podnieśli kotwicę, przekonani, że zdołają wykonać zamiar, i popłynęli wzdłuż brzegów Krety. Niedługo jednak potem spadł od jej strony gwałtowny wiatr, zwany euraquilo. Gdy okręt został porwany i nie mógł stawić czoła wiatrowi, zdaliśmy się na jego łaskę i poniosły nas fale.

Żeglarze przeliczyli się. Zamierzali żeglować gdzieś wzdłuż Krety ale okazało się, że wiatr odwrócił się, wiał od strony wyspy, i nie mogli do wyspy przybić. Znaleźli się na pełnym morzu. Kiedy państwo popatrzą na mapę to zobaczycie, że na zachód i na południe od Krety nie ma już żadnej wyspy i żadnego lądu. Tu w szczegółach w rozdziale 27 Dziejów Apostolskich mamy opisany lęk, strach, to wszystko, co towarzyszyło żeglarzom, Pawłowi. Jak wyzbyli się ładunku, z jakimi uczuciami przeżywali tę burzę. Pozostawali na morzu przez 14 dni, przez dwa tygodnie nie mając pojęcia, gdzie są, i nie mając nadziei na to, że zostaną wyratowani. Do tego stopnia, że kiedy ten wiatr i burza nadal szalała, to żołnierze przecięli liny od łodzi, pozwolili wpaść do morza tej łodzi, na której ewentualnie część z nich mogła się ewakuować. I na czternasty dzień burza się uspokoiła. Wtedy — czytamy:

Kiedy zaczynało świtać, Paweł zachęcał wszystkich do posiłku: «Dzisiaj już czternasty dzień trwacie w oczekiwaniu, o głodzie i bez żadnego posiłku. Dlatego proszę was, abyście się posilili; bo to przyczyni się do waszego ocalenia; nikomu bowiem z was włos z głowy nie spadnie». Po tych słowach wziął chleb, złożył Bogu dziękczynienie na oczach wszystkich i ułamawszy zaczął jeść.

I kiedy czytamy to ostatnie zdanie, słyszymy słownictwo eucharystyczne. Wygląda bowiem na to, że po dwóch tygodniach spędzonych na pełnym morzu, po dwóch tygodniach wystawienia na absolutne niebezpieczeństwo swojego życia, Paweł zachęca innych do posiłku, natomiast jego posiłkiem staje się Eucharystia. „Wziął chleb, złożył Bogu dziękczynienie na oczach wszystkich i ułamawszy zaczął jeść.” W ten sposób mamy nawiązanie do tego, że zwyczajny posiłek przeobraził się w sprawowanie Eucharystii.

Wtedy wszyscy nabrali otuchy i posilili się. A było nas wszystkich na okręcie dwustu siedemdziesięciu sześciu.

Proszę popatrzeć — jaki okręt i jaka liczba ludzi.

Kiedy się najedli, ulżyli okrętowi, wyrzucając zboże do morza. Gdy dzień nastał, nie rozpoznali lądu, widzieli jednak jakąś zatokę o płaskim wybrzeżu, do którego chcieli - jeśliby się dało - doprowadzić okręt. Poodcinali kotwice i zostawili je w morzu. Równocześnie rozluźnili wiązania sterowe, ustawili pod wiatr przedni żagiel i zmierzali ku brzegowi.

Trzeba być żeglarzem, żeby przetłumaczyć to wszystko z greckiego na polski.

Wpadli jednak na mieliznę i osadzili na niej okręt. Dziób okrętu zarył się i pozostał nieruchomy, a rufa zaczęła się rozpadać pod naporem fal. Żołnierze postanowili pozabijać więźniów, aby który nie uciekł po dopłynięciu do brzegu. Lecz setnik, chcąc ocalić Pawła, przeszkodził ich zamiarowi. Rozkazał, aby ci, co umieją pływać, skoczyli pierwsi do wody i wyszli na brzeg, pozostali zaś [dopłynęli] jedni na deskach, a drudzy na resztkach okrętu. W ten sposób wszyscy cało znaleźli się na lądzie.

A ląd, na którym się znaleźli, okazał się wyspą Malta. Kiedy państwo popatrzą na Morze Śródziemne i zobaczycie gdzie Kreta, a gdzie Malta, to wtedy zrozumiecie, że trzeba było dwóch tygodni, żeby tę odległość można było w starożytności pokonać. Ale to były dwa tygodnie w potężnej burzy, w potężnym sztormie. W ten sposób Paweł znajduje się daleko od świata semickiego, od Azji, znajduje się w sąsiedztwie Italii. Początkowo nie wiedzieli, co to za ląd, co to za miejsce, pytali mieszkańców. Dowiedzieli się, że to Malta.

Po ocaleniu dowiedzieliśmy się, że wyspa nazywa się Malta. Tubylcy okazali nam niespotykaną życzliwość; rozpalili ognisko i zgromadzili nas wszystkich przy nim, bo zaczął padać deszcz i zrobiło się zimno.

Oczywiście to był mniej więcej listopad, a więc jesień, dzień krótki, zimno, deszcz. Dobrze Łukasz to wszystko szczegółowo pamięta. Tam dokonały się rzeczy dziwne. Paweł dokonał uzdrowienia, uleczenia. Tam spotkał namiestnika wyspy

imieniem Publiusz, który nas przyjął i po przyjacielsku przez trzy dni gościł.

Oczywiście wszystko to dzieje się w ramach Imperium Rzymskiego.

Ojciec Publiusza leżał właśnie chory na gorączkę i biegunkę. Paweł poszedł do niego i pomodliwszy się położył na nim ręce i uzdrowił go. Po tym wszystkim przychodzili również inni chorzy na wyspie i byli uzdrawiani. Oni to okazali nam wielki szacunek, a gdyśmy odjeżdżali, przynieśli wszystko, co nam było potrzebne.

Malta została w Dziejach Apostolskich bardzo pochwalona. Do dzisiaj Malta się tym szczyci. Tablica w języku maltańskim z inskrypcją zawierającą ten fragment Dziejów Apostolskich to jest jeden z głównych zabytków, który zawsze muszą odwiedzać pielgrzymi. Główna zatoka Malty nazywa się Zatoką św. Pawła, bo według tradycji właśnie tam dobił Paweł z rozbitkami ze statku, którym przybyli z Krety. Na Malcie przebywał również Jan Paweł II, i kiedy później wrócił do Rzymu po swojej pielgrzymce to mówił, że doświadczył od Maltańczyków tej samej gościnności, która kiedyś stała się udziałem Pawła. I Maltańczycy do dzisiaj chlubią się gościnnością a nawet, na zasadzie że noblesse oblige, że szlachectwo zobowiązuje, pełnią wiele dzieł miłosierdzia w świecie jako Kawalerowie Maltańscy, zakładają zgromadzenia, zakony, dzieła charytatywne, i znani są w rozmaitych rejonach świata właśnie z dobroczynności. Tak więc ten epizod w jakiś sposób przesądził o kierunku rozwoju Malty. A potem:

Po trzech miesiącach

czyli minął grudzień, styczeń, luty, rozpoczęła się wiosna, i:

odpłynęliśmy na okręcie aleksandryjskim z godłem Dioskurów, który przezimował na wyspie. Przybywszy do Syrakuz, pozostaliśmy trzy dni.

Paweł przybył zatem na Sycylię. I w Syrakuzach czci się również pamięć jego pobytu.

Stąd płynąc wzdłuż wybrzeża

wzdłuż Półwyspu Apenińskiego

przybyliśmy do Regium i po jednym dniu, gdy powiał wiatr południowy,

a więc w plecy

nazajutrz przybyliśmy do Puteoli. Tam spotkaliśmy braci i zostaliśmy na ich prośbę siedem dni. Tak przybyliśmy do Rzymu. Tamtejsi bracia, dowiedziawszy się o nas, wyszli nam naprzeciw aż do Forum Appiusza i Trzech Gospód. Ujrzawszy ich, Paweł podziękował Bogu i nabrał otuchy. Gdyśmy weszli do Rzymu, pozwolono Pawłowi mieszkać prywatnie razem z żołnierzem, który go pilnował.

Mamy więc formę aresztu domowego. Paweł trafił do Rzymu i oczekuje teraz na przesłuchanie przed trybunałem Cezara. Odwołał się do Cezara, zatem trybunał miał rozstrzygnąć o jego losie. Ale cały czas widzimy, że jego sytuacja nie jest bardzo dramatyczna, że poganie obchodzą się z nim humanitarnie. Pobyt w Rzymie wykorzystał Paweł, jak można się było tego spodziewać, na spotkanie z miejscowymi Żydami. Była bowiem w Rzymie duża, licząca się społeczność żydowska.

Po trzech dniach poprosił do siebie najznakomitszych Żydów. A kiedy się zeszli, mówił do nich: «Nie uczynilem, bracia, nic przeciwko narodowi lub zwyczajom ojczyznom, a jednak wydany zostałem jako więzień w ręce Rzymian, którzy po rozpatrzeniu sprawy chcieli mnie wypuścić, dlatego że nie popełniłem nic zasługującego na śmierć. Ponieważ jednak Żydzi sprzeciwiali się temu, musiałem odwołać się do Cezara - bynajmniej nie w zamiarze oskarżenia w czymkolwiek mojego narodu. Dlatego też zaprosiłem was, aby się z wami zobaczyć i rozmówić, bo dla nadziei Izraela dźwigam te kajdany». A oni rzekli do niego: «Nie otrzymaliśmy o tobie ani listów z Judei, ani też nikt z braci nie przybył i nie oznajmił, ani nie mówił o tobie nic złego. Chcemy jednak usłyszeć od ciebie, co myślisz, bo wiadomo nam o tym stronnictwie, że wszędzie spotyka się ze sprzeciwem».

Mowa jest o pierwszych wierzących w Jezusa Chrystusa. I to pierwsi wierzący w Jezusa Chrystusa natrafiają, także w Rzymie, na sprzeciw ze strony tych Żydów, którzy w Jezusa nie uwierzyli. I właśnie to Paweł ma wyjaśnić miejscowej wspólnoty żydowskiej.

Wyznaczywszy mu dzień, w większej liczbie przyszli do niego do mieszkania, a on przytaczał im świadectwa o królestwie Bożym; od rana aż do wieczora przekonywał ich o Jezusie na podstawie Prawa Mojżeszowego i Proroków. Jedni dali się przekonać o tym, co mówił, drudzy nie wierzyli. Poróżnieni między sobą zabierali się do odejścia.

Zatem Ewangelia, którą głosi Paweł, wywołuje różne reakcje wśród Żydów. Są tacy, którzy przyjmują, są tacy, którzy nie przyjmują. Spór staje się wewnątrzżydowski. I problem, który miał Paweł w Palestynie, przenosi się teraz do Rzymu. Na końcu tego spotkania Paweł powiedział im krótko:

Wiedźcie więc, że to zbawienie Boże posłane jest do pogan, a oni będą słuchać».

W Rzymie Paweł sobie uświadamia, że adresatami Ewangelii łatwiejszymi staną się ludy i narody pogańskie. Te, które Żydami nie były i które nie miały tego objawienia Starego Testamentu, które było darem Boga dla Żydów. Nie miały też Pierwszego Przymierza. Zwróćmy uwagę, że dla nich funkcję preparatio Ewangelica, przygotowania do Ewangelii, spełniła kultura pogańska — kultura grecka, kultura rzymska. Okazuje się że ci, którzy pozostali w ramach wiary biblijnego Izraela, w jakiś sposób wielu z nich zamknęło się na dar Ewangelii. Natomiast ci, którzy mieli za sobą dorobek kulturowy, cywilizacyjny rzymski, grecki i inny, na tę Ewangelię okazali się podatni. Dlatego w naszych czasach nie brakuje głosów, żeby tę rolę preparatio Ewangelica, przygotowania do Ewangelii, wiązać nie tylko z ekonomią zbawczą Pierwszego Przymierza czyli Starego Testamentu, ale także żeby rozpatrywać te nasiona prawdy, które były także w religiach, kulturach i wierzeniach pogańskich. Na tę myśl wskazał już Klemens Aleksandryjski w II i III wieku, który pozostawił po sobie takie pismo, które nosi tytuł *Stromata*. Stromata po grecku znaczy po polsku *Kobierce*. To są kobierce jak dywany utkane z rozmaitych nici. I autor, Klemens Aleksandryjski, też podaje nam rozmaite myśli. A wśród tych myśli zawartych w Stromata jest i myśl ta, że Bóg przygotowywał tych, którzy uwierzą w Jezusa Chrystusa, nie tylko w narodzie Bożego wybrania, w Izraelu, ale także wśród pogan. I że to przygotowanie, które dokonało się, które miało miejsce wśród pogan, okazało się bardzo skuteczne. Dzieje Apostolskie zamyka zdanie:

Przez całe dwa lata pozostał w wynajętym przez siebie mieszkaniu i przyjmował wszystkich, którzy do niego przychodzili, głosząc królestwo Boże i nauczając o Panu Jezusie Chrystusie zupełnie swobodnie, bez przeszkód.

Na tym Dzieje Apostolskie się kończą. Nie dowiadujemy się z Dziejów Apostolskich jaki był dalszy los apostoła Pawła. Ale przeczuwał on wyraźnie, kiedy był w Rzymie, swoją własną bliską śmierć. W Drugim Liście do Tymoteusza, do swojego umiłowanego ucznia, który to list pochodzi z tego okresu, Paweł napisał tak (2Tym4,6-8):

Albowiem krew moja już ma być wylana na ofiarę, a chwila mojej rozłąki nadeszła. W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego.

Paweł porównuje swoje życie do zertwy ofiarnej, do ofiar składanych w świątyni jerozolimskiej. W świątyni jerozolimskiej składano w ofierze zwierzęta. Jeszcze w tym czasie te ofiary krwawe wciąż były. I Paweł ma świadomość, że czeka go podobny los. Mianowicie będzie musiał ponieść śmierć, przejść przez śmierć, bo jego krew ma być wylana na ofiarę i „chwila tej rozłąki nadeszła”. Oglądając się na swoje życie porównuje je do zawodów sportowych. Powiada: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem.” Tak więc patrzy przed siebie i wie, że musi przejść przez ten los ofiary, i patrzy za siebie i uznaje że to, co przeżył, nie było zmarnowane. Że odpowiedział Panu Bogu na głos jego powołania.

O ostatecznym losie Pawła dowiadujemy się z listu Klemensa Rzymskiego napisanego do Koryntian. Ten list został napisany mniej więcej 20 lat po śmierci Pawła. W tym liście, który pochodzi z lat 80-tych I wieku, czytamy takie słowa:

Z powodu zazdrości i waśni Paweł był zmuszony pokazać nam jak zdobywa się nagrodę za cierpliwość. Aresztowany siedem razy, skazany na wygnanie, kamienowany, był głosicielem Chrystusa na wschodzie i na zachodzie. I dzięki swej wierze zdobył czystą chwałę. Przepowiedział sprawiedliwość całemu światu. Dotarł aż na rubieżę zachodu. Poniósł śmierć męczeńską na oczach rządzących. Tak odszedł z tego świata i dotarł do świętego miejsca, stając się tym samym mężnym wzorem wytrwałości.

Śmierć męczeńska Pawła miała miejsce w latach między 64 a 68, czyli w czasach Nerona. Paweł miał wtedy 58, 60, najwyżej 62 lata. W takim wieku przyszło mu rozstać się z tym światem. A o okolicznościach jego śmierci tak napisał jeden z najstarszych historyków Kościoła, Euzebiusz z Cezarei, z tej samej Cezarei, w której Paweł wielokrotnie przebywał i gdzie był przesłuchiwany przez Festusa i króla Heroda Agryppę. Euzebiusz napisał tak:

Za panowania Nerona Paweł został ścięty w Rzymie, a Piotr ukrzyżowany. Przekaz ten potwierdzają imiona Piotra i Pawła, które przetrwały do dziś na ich grobach w tym mieście.

Paweł i Piotr zostają połączeni w swojej śmierci. Zmarli mniej więcej w tym samym okresie. Chociaż dotarli do Rzymu niezależnie od siebie, to połączyła ich śmierć. Miejsce śmierci Piotra było w Cyrku Nerona na wzgórzu, które nosi nazwę Wzgórza Watykańskiego. Na tym miejscu została wzniesiona bazylika, która istnieje do dnia dzisiejszego. A najważniejszym miejscem w tej bazylice jest słynna konfesja, a pod konfesją grób Piotra. W naszych czasach, za pontyfikatu Jana Pawła II, ten grób Piotra był przedmiotem penetracji archeologicznej. Dzisiaj ktoś, kto pojedzie do Rzymu, to w małych grupkach po 10 - 15 osób, mając specjalnego przewodnika, który prowadzi trasę, którą nie podążają wszyscy odwiedzający bazylikę, może zobaczyć najstarszą bazylikę watykańską, datowaną na IV - V wiek, na której później została zbudowana obecna bazylika. I tam przejście prowadzi do grobu Piotra. W pobliżu tego grobu, dodajmy, dosłownie w odległości kilkunastu metrów, jest też pochowany Jan Paweł II.

Natomiast Paweł został ścięty mieczem przy drodze ostyjskiej. I jego grób znajduje się w miejscu, gdzie wznosi się Bazylika św. Pawła za Murami. Ta bazylika pochodzi również z IV w. w najstarszym swoim kształcie. Natomiast na początku XIX w. był tam pożar, który strawił dawny kościół, i w XIX wieku wzniesiono nowy. Pożar oszczędził to, co najważniejsze, ale struktura bazyliki jest XIX-wieczna. I tam centralne miejsce pod ołtarzem to jest grób apostoła narodów. W Roku św. Pawła ten grób jest ogólnodostępny. Można tam jeszcze do końca czerwca tego roku dostać się i przy grobie św. Pawła być. Tam również Benedykt XVI zapoczątkował Rok św. Pawła, i tam Rok św. Pawła ma zostać zakończony.

Więc dwóch apostołów o zupełnie innych losach, których śmierć przypadła na Rzym. I jeszcze jeden cytat. Mianowicie Euzebiusz przytacza oświadczenie rzymskiego kapłana imieniem Gajus, a to oświadczenie pochodzi z ok. setnego roku czyli mniej więcej trzydzieści kilka lat po śmierci Pawła. Czytamy tak:

Mogę ci pokazać trofea apostołów. Jeśli pójdziesz do Watykanu albo na drogę do Ostii, znajdziesz tam trofea założycieli Kościoła.

Trofea — to znaczy nagrobki. I mowa jest tutaj o grobie Piotra i o grobie Pawła. I te groby po dwóch tysiącach lat istnieją w tym samym miejscu — na Wzgórzu Watykańskim i w Bazylice św. Pawła za Murami, przy Via Ostiense czyli drodze prowadzącej do Ostii. I jeszcze jedno starożytne świadectwo, tym razem Ireneusza z Lyonu, też II wiek. Napisał tak:

Zbyt długo trwałoby wymienianie sukcesji wszystkich Kościołów. Dlatego weźmy pod uwagę Kościół bardzo wielki, starożytny i wszystkim znany, Kościół założony i ustanowiony w Rzymie przez chwalebnych apostołów Piotra i Pawła.

Ten Kościół trwa do dzisiaj. A połączeni za życia i połączeni w śmierci są też wspólnie czczeni w liturgii. Święto Piotra i Pawła przypada 29 czerwca bo tradycja chrześcijańska głosi, że właśnie wtedy Piotr został ukrzyżowany głową do dołu, bo nie życzył sobie umierać tak, jak Jezus Chrystus, twierdząc iż jest niegodzien, bo się Go zaparł, a Paweł został ścięty. Tak więc obu połączył ten sam los, a fundamentem tego losu była wierność Chrystusowi.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję. Razem towarzyszyliśmy Pawłowi od Tarsu, gdzie się urodził, do Rzymu, gdzie znajduje się jego grób. Może któregoś dnia ktoś spośród państwa stanie w Rzymie – bo to jednak najbliżej nas – i może zaduma się przy grobie Piotra, i przy grobie Jana Pawła II, i przy grobie Pawła. Może, jeżeli tak się właśnie stanie, to wtedy też przyjdą na myśl konferencje, refleksje, które tutaj wspólnie przeżywamy. Przeżyliśmy Rok św. Pawła razem z Pawłem więc mamy nadzieję, że jego opieka będzie też nam towarzyszyła.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję. Oczywiście zapraszam państwa bardzo serdecznie w przyszłym roku. Określę odpowiedni temat z nadzieją, że nas zainteresuje. Życzę państwu dobrych, błogosławionych, spokojnych wakacji. Życzę tego, byśmy wszyscy spotkali się na jesieni. Życzę tego, by wszystko się państwu jak najlepiej układało — z nadzieją, że konferencje będą przynosiły swoje owoce.

<< podziękowania >>

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ... Do zobaczenia po wakacjach!